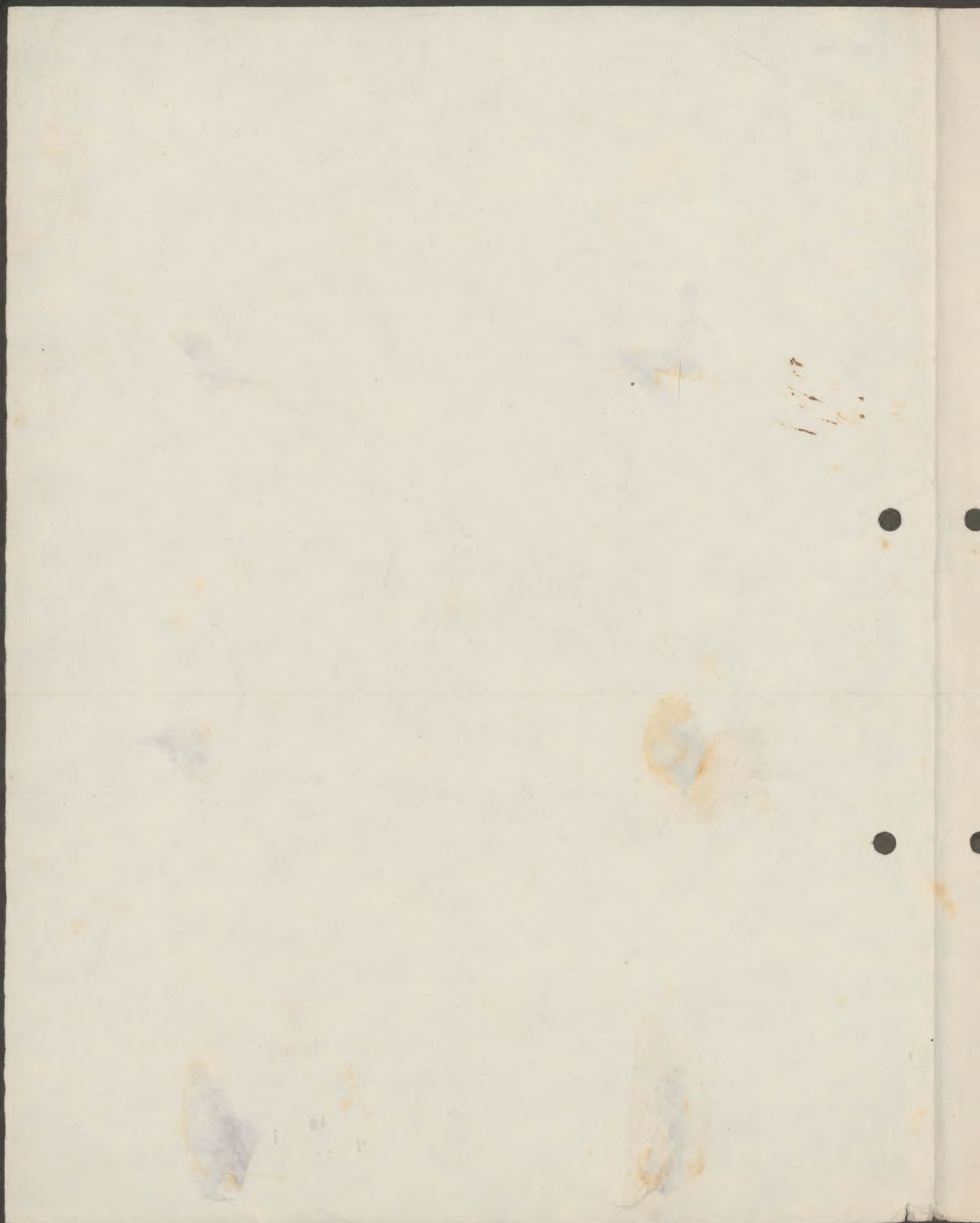


11267

Bibl. Jag.

III

qua
rhp. Spmt. - polit. ungel
Schwachs



by hand
2 sep Oct 11
before Oct 11
before Oct 11
before Oct 11

Společno-politické ideje ^{Garm}

Idzie polityczne Stowackiego
w dobie mistycyzmu.

we (Z dziejów mechanizmu polskiego.)

I.

PISMA GENEZYJSKIE : "Kopernikowy system
duchowego świata" jako przedmiot misji mesja-
nicznej Polski .-

Prąd mistyczny przeżywający okres romantyczny, ma charakter mesjaniczny; zwiastując nową, wyższą epokę ludzkości, przez to samo musiał dotykać spraw społeczno-politycznych. Duch religijny romantyzmu kojarzy się tu z duchem społeczno-reformatorskim, przekazanym przez schyłek 18-go wieku. Wielka Rewolucja francuska, obalając jednym zamachem wiekowy porządek rzeczy, zarówno jak "cud" napoleoński, budzą wiarę w możliwość i bliskość nagłego przemienienia świata, - rys adwentyzmu wyciska ~~z~~ piętno na całej epoce. Tęsknota adwentystyczna wygląda parakleta, mesjanizm potrzebuje mesyjaszów.

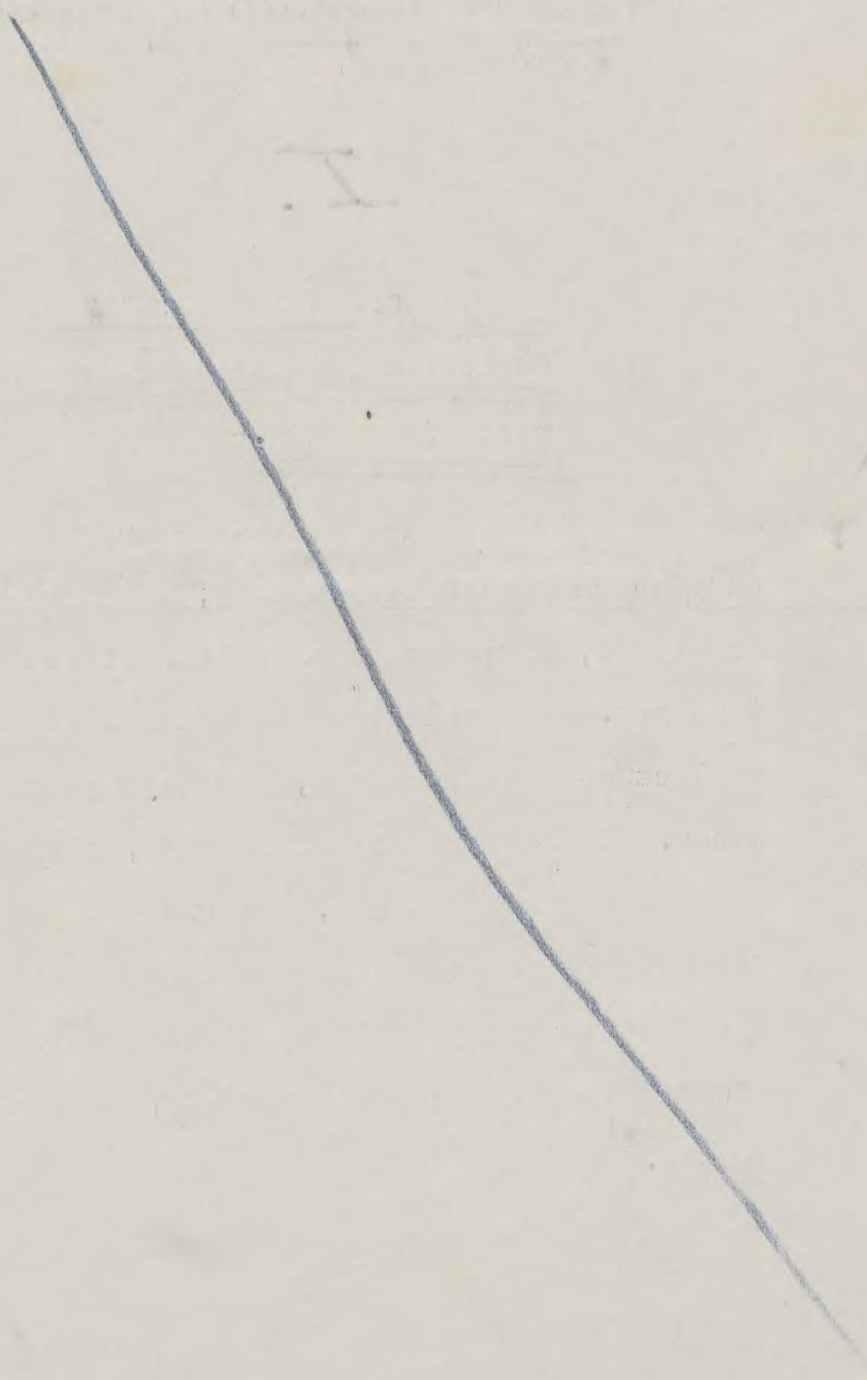
x) 1)

x 2)

Handwritten text, possibly a title or header, written in cursive.

Handwritten text, possibly a date or reference, written in cursive.

Handwritten text, possibly a name or subject, written in cursive.



Tonje im drogę powracając w tej epoce wiara w znaczącość rolę wielkich ludzi, w kult geniusza na model napoleoński. Porstaje ich - zstaszera we Francji ówczesnej - cały szereg. Co prawda, los - wielki ironista, zadrżał nieśmiało okrutnie z owego utęsknienia ludzkości, wydobywając na powierzchnię niejasność dziwnego nabożeństwa: paranoików, półobłąkanych, lub obłąkanych pycha, urojonego postawienia, oszustów i półoszustów specjalnego mistycznego typu, "wicebogów", "Chrystusów drugiego przyjścia", "wielkich kapłanów", "dowodów", "wielkich ojców", "proroków i t.p. (*)

Z drugiej strony rozrępienie przez Wielką Rewolucję pojęcie suwerenności ludu, różniące jak rozwijający się nacjonalizm, tworzące jakoby osobowość zbiorową ludzkich, nie bez wpływów zresztą tradycji biblijnych o "ludzie wybranym" (*), "rodzie, nieśmiertelnym zbiorowym", w którym rolę parakleta obejmują narody lub klasy społeczne. (*)

* 3)

* 4)

* 5)

M. B.

41
I
Ideje polityczne Storackiego

w dobie mistycyzmu.

(z dziejów mesjanizmu polskiego.)

I.

Prąd mistyczny, przepływający okres romantyzmu
na charakter mesjanizmu; zwiastując nową, wyższą,
epokę ludzkości, przez to samo musi dotykać spraw
społeczno-politycznych. Duch religijny romantyzmu
kojarzy się tu z duchem społeczeństwa-reformatorkim,
przekazującym przez schyłek 18go wieku. Wielka
Revolucja francuska, obalając jedyną ranną rękę
kory porządek rzeczy, zarówno jak „cięż” napoleoński,
budzi wiary, w możliwość i bliskość nagłego przemie-
nienia świata; rys adwentystyczny wypisany na ca-
łej epoce. *) Tekst adwentystyczny wygląda parakle-
tyczny, *) mesjanizm potrzebuje mesjaszów. Podkreślenie

*) w geniuszu wielkiego wojownika napoleońskiego, i takich wyliczeń

można cały okres; z drugiej strony recepty

przez Wielką Revolucję, pojęcie „mesjasza” ludu

obrot!

~~cośmi jak rozróżniający się nacjonalizm, nie bez
wpływu przesady tradycji biblijnej o „ludzie wybranym”
„rodzie” „mesjanicznym zbiorowi”, w którym rolę para-
kleta obejmują narody lub klasy społeczne.~~

U nas kombinują się dwa typy: obok „męśców epoki”
- jak Wróblewski i Torciański - rolę mesjaniczną „ludu wy-
branego” przyjmuje naród polski. Polska staje się
„Chrystusem narodów”, Chrystusem pojętym nie tylko
w sensie religijno-moralnym, ale i w charakterze re-
formatora ^{społecznego} porządku politycznego. Chrześcijaństwo
stwierdziło dotąd moralność indywidualną, nowa jego
faza ma tę moralność rozszerzyć na stosunki mię-
dzy narodami. W ten sens mówił Mickiewicz w wy-
kładach. Polska przez samo swoje mesjanstwo
skarcona jest na głoszenie tego hasła. W tym też
sensie pisał Krasiński (do ~~V~~) że w dobie
obecnej „Polak” znaczy więcej niż „katolik”, bo
przy Polsce jest podniesienie praktyki Chrześcijaństwa
o jeden stopień, poddanie mu nowych obszarów życia

Wróblewski 26 kwietnia
1842 r.)

$$\begin{array}{r} 140 \\ 4 \overline{) 280} \\ \underline{40} \\ 20 \end{array}$$

Handwritten notes and calculations:

29

$\frac{10}{359}$

$\frac{1}{39}$

$\frac{1}{71}$

$\frac{1}{92}$

100

100

2

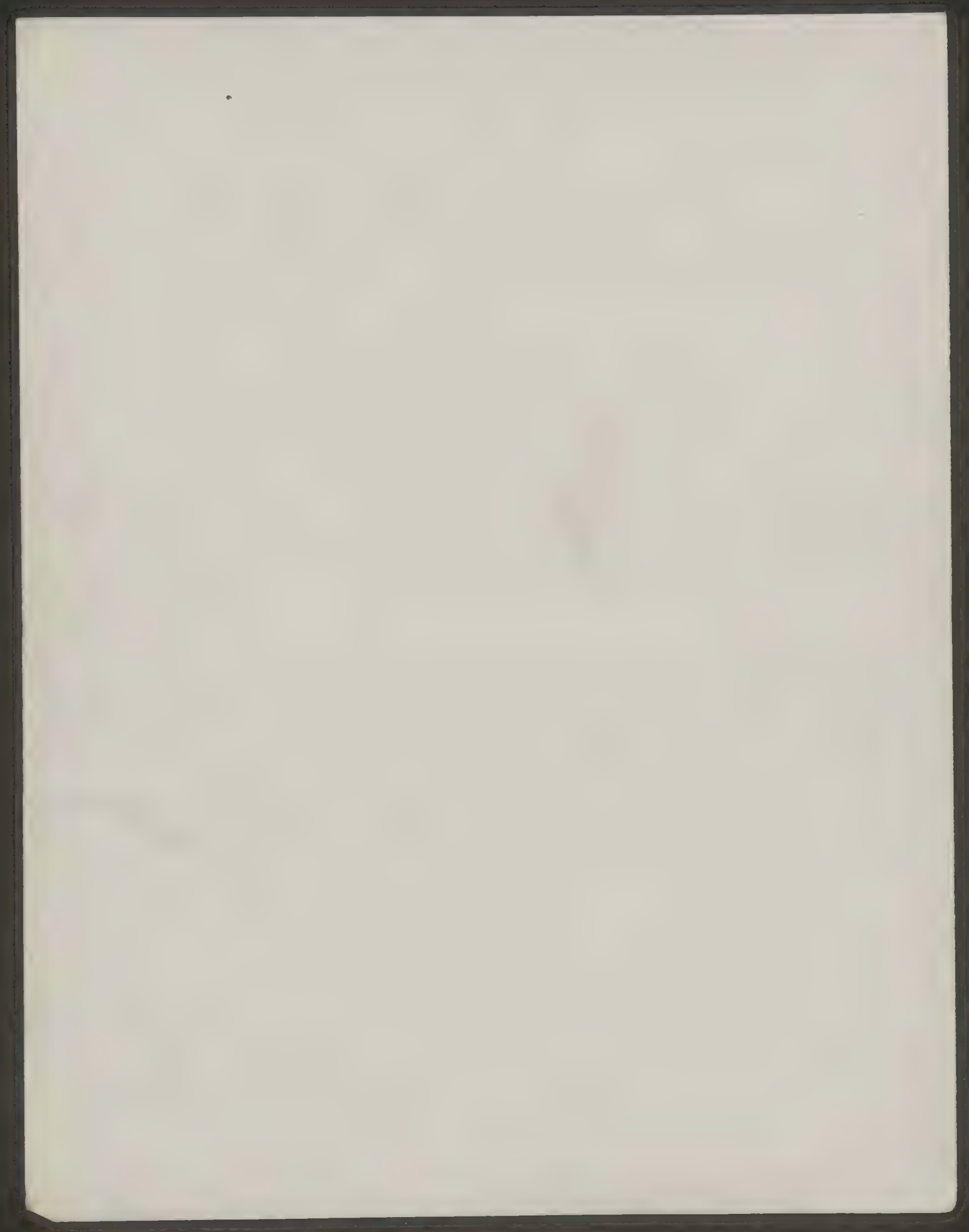
1

9

9

9

9

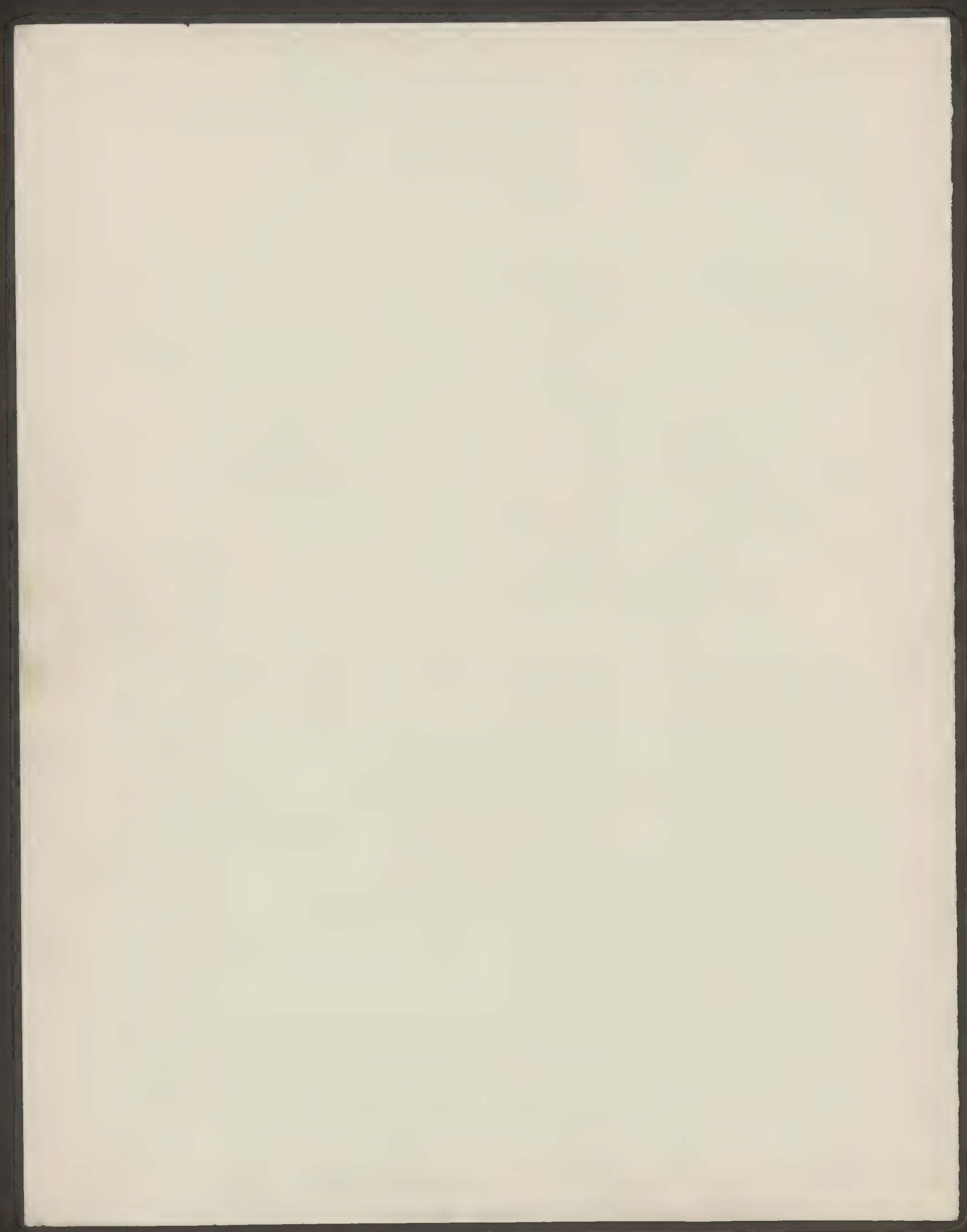


V (Mick.).

W miejscu rozumu ma raję "organ
chałasyjański - ciebie", które sprowadza
się ostatecznie do natchnień Obieranych
z rajęta.

nia, wspólności, temu "duchowego; — "kto na ten nie ci-
wiera, ten temu nie ucieka... V

Inicjacja doprowadza się przez "zapalenie iskrę świętej her dok-
tryny, którą wyraża sam Toriański. Pośledzym zaś
dogmatem jest związek eteryka ze światem duchów her-
cielesnych, o których porówna wielkie natchnienia
i potrzeby. Drugi z rzędu dogmat jest ten, iż wyraża-
nie rozumu i rozpasanie brucha jest to jedno i to
samo. (*) Z tego wynika iż istota torianizmu kryje-
się w sobie właściwie w metodzie Obierania natchnień,
podobnie jak "yoga" braminów indyjskich. Kto ma
stwierdzić, a czyż nie samemu światu wszelkiej wiedzy czy
potrzebuje jakiejś nauki? ... "Jeśli zaś nie chcesz, ja-
nie ci ^{nie} Ukazanoś twój odpowiednik: naukowy
jestes Ukazanoś, — mówi Tena-ukazanoś
- Eama. Wtedy... Trzeba jednak dodać, iż tego
rodzaju inicjacja wzbudza wiarę w nieomyślność
tego rodzaju porwania a zarazem ciekawość dla inicja-
cji jako wyższego narzędzia duchowego świata,



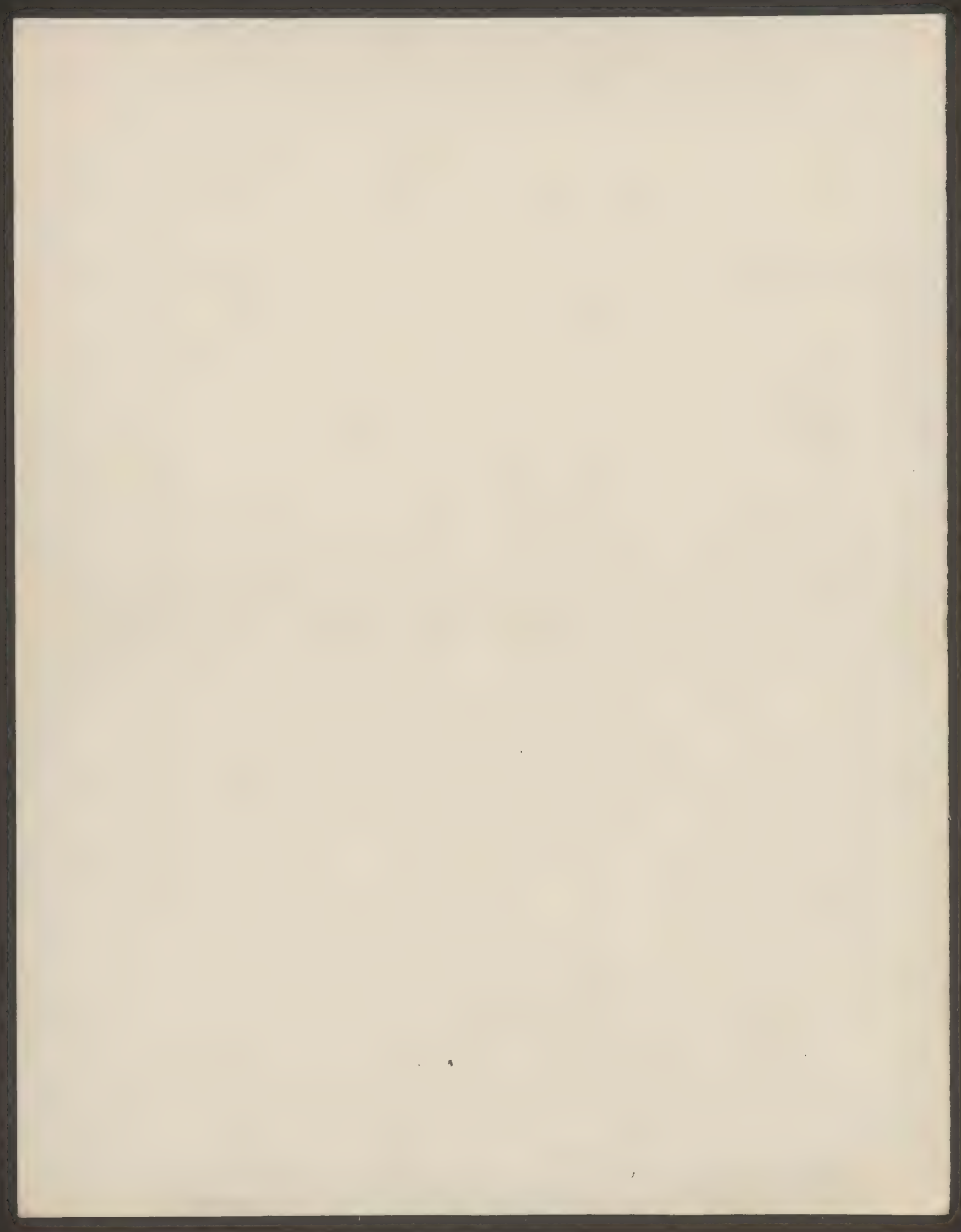
cyjni adepta podatujemy do przyjęcia wszechświata, i
 mu przez pośrednictwo tego ^z pierwszego uosobienia, ^z
 "urzędu Sprawy Bożej" z owej górnej sfery podaniem rosta-
 nie... Najwyższe objawienia praktyki zostają w ten sposób
 jakoby retatyzowane...

^{metoda} Triciclogmat - to doskonalenie się duchów i wężów i
 wotów; i tu chodzi o doskonalenie się indywidualne. Go-
 łcany pierwiastek stoi w cieniu a, przyswajając doświadcze-
 nie miłości i odczuwając potęgę ujętą w program. To też widzieliśmy w trójwymiarze
 między innymi Mikolajem, Chryzostem i Pankratem
 z "Nikolskiej". *

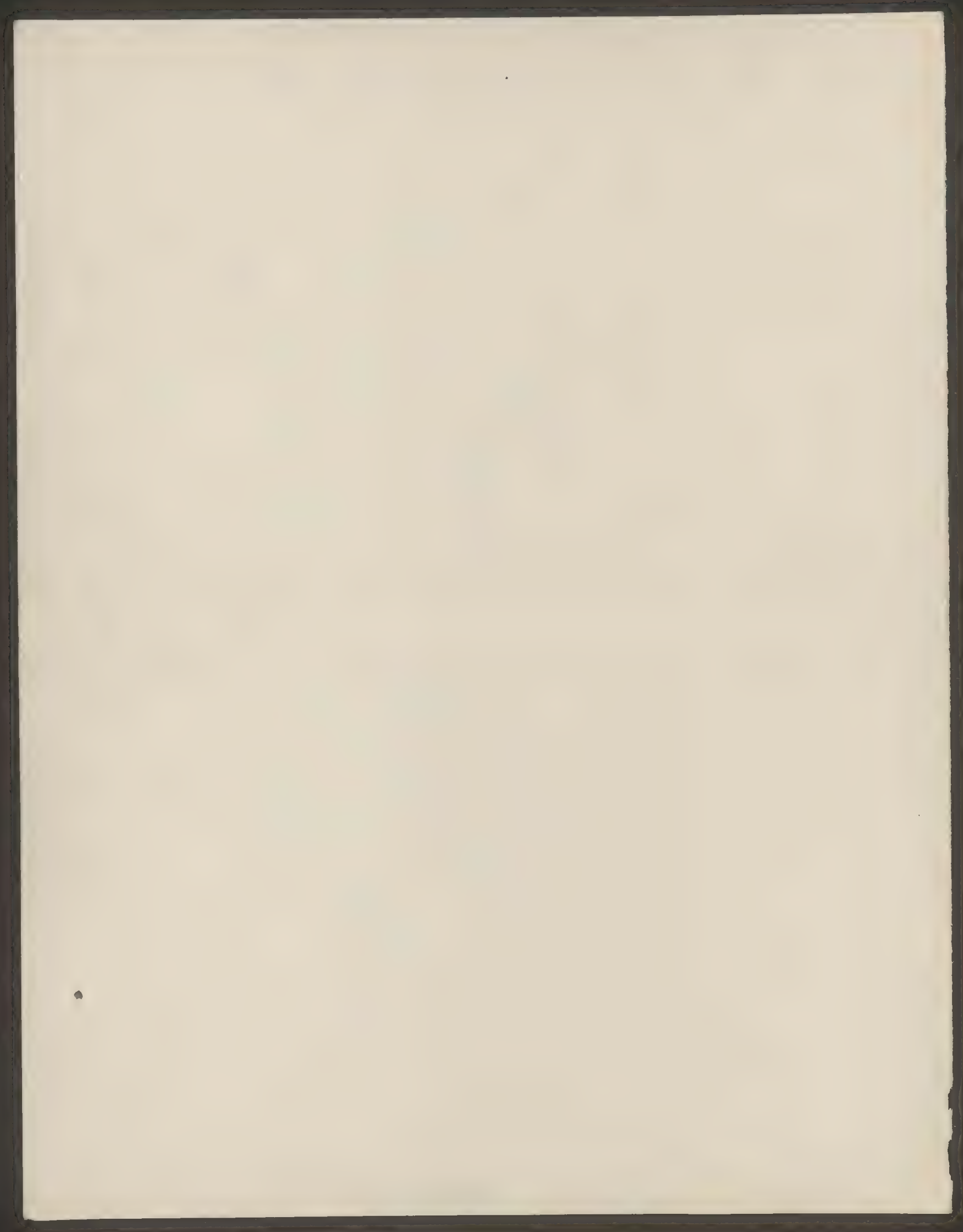
48)

A Torackiego to pokierowanie rozumianym trójwymiaru, pozos-
 taje w mocy, z tą różnicą, że odpada ona, praktyka go-
 gi ^{1*}) a racjonalność o światła dusz - uosobienie trójwymiaru
 nowi vs gotalium ^{10*}) ulega redukcji. To nie narusza
 jednak zasady każdej mistyki, że wszelkie porzucenie
 prawdziwe płynie z góry, a rozum jest tylko narzędziem
 do roztargnięcia spraw ziemskich. Te dwa odrażli, po-
 nia uosoba u Torackiego - jeden - rozumowy - zapobiega

+ 9)
 * 10)



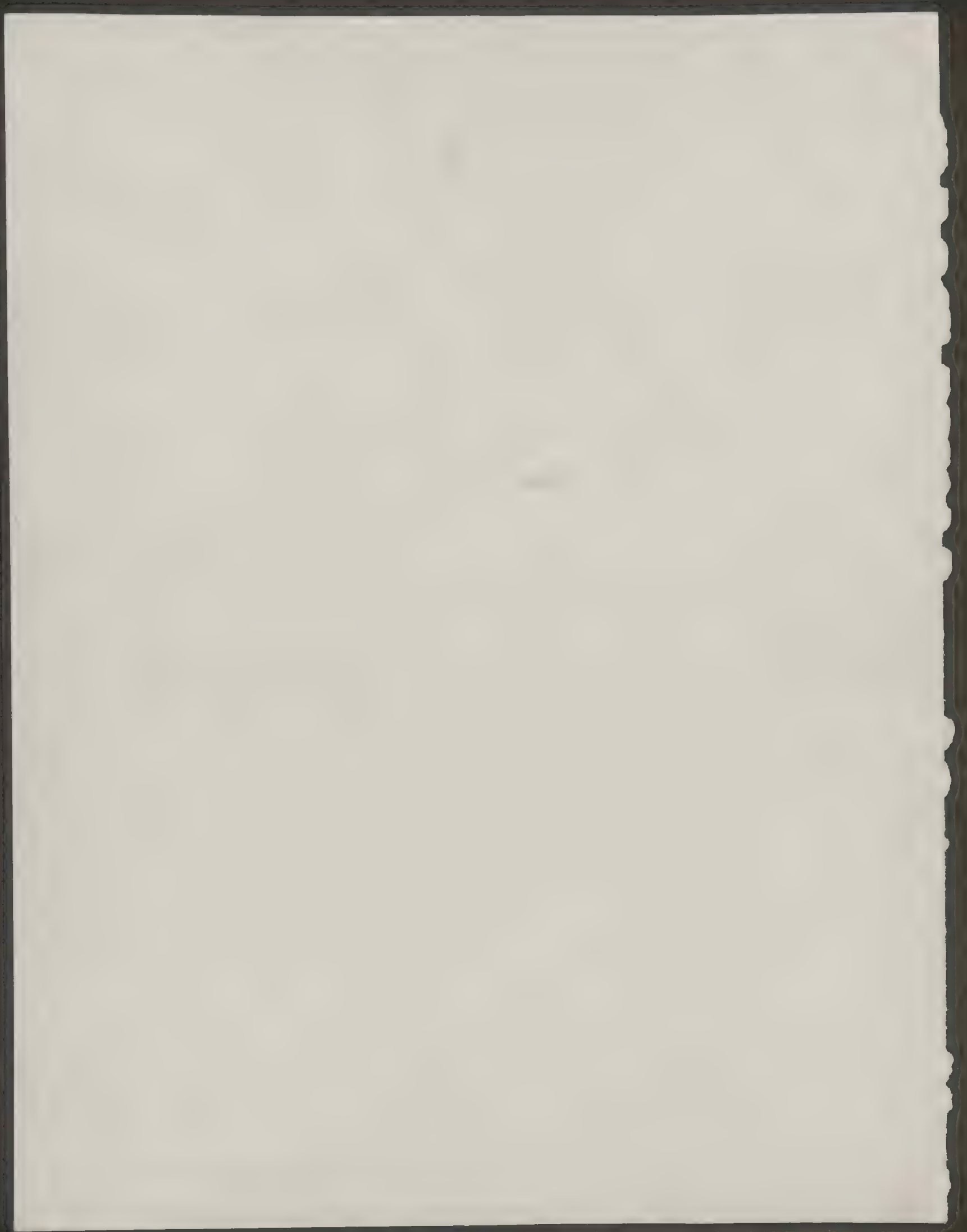
10
97
doskonalsze się klawiś on tak wielki nacisk i
nie do tego sprawnie chwycić swoje z niego wystąpie-
nie, nikt inny innemu zawartemu podaje i ten, że w Ko-
e „grac karyna struna, poistyma”... Kiedy i, że
wypadnie sprawę niepełności, ponieważ - to Bóg i
tutaj wzywa iść; o jakimś, pragnie i iść
wzywa iść. W liście do matki z dn. 18 marca 1843 ozy-
żamy o „braciach”: „...oni według myśli Pańskiej twora-
cy w sercach swoich nową organizację, gotowi na wszystko.
... Leć Bóg pokazuje im tylko pracę dnia każdego a
na resztę jutro zwinie rąk. Kto więc pyta się tu
uści: cóż wy ^zrobicie? nie otrzymacie żadnej zastawy
cei rozum jego odpowiedzi.”
Nacisk na stronę poimania w sprawie poprawy dusz,
wyrażający - jak powiedzieliśmy - Strackiego od Tonia-
nium, stoi w związku z tem, że strona doktrynalna,
treściowa, jest u niego daleko silniej rozwinięta i
bardziej rozwinięta jak u Towiańskiego. Treści dogmat
Towiańskiego, doskonalsze się dusz w Tancusku me-
tempyschozy, wypracowany i zostaje w systemie nau-



ki generyjskiej," stanowiącej doskonale rozwinęty światopogląd. Ten światopogląd ma charakter kosmopolityczny. Sama nazwa nauki o tego typu pochodzi - a za pisano podstawowe - „najważniejsze ~~we~~ wszystkich” jakie się kiedykolwiek o to napisało, ponieważ jest „geniusz ludzki”, który trzeźwo i ściśle rozumie, kończąc się stworzeniem człowieka. Jeśli więc skalkulujemy tu jakiegokolwiek programu ~~strategicznego~~ ekonomiczno-politycznego, to zaistnieje groźba, że w samym narodzie globu tego jego koniec!

A jednak... w naszej samej tkance one tona,
i poruciem spójnie politycznej koncepcji nauki yac-
zyjskiej jest porozeczne^{we} prawo postępn.

Wachy zamknięte w materji własnem pragniciu, wola
i ofiarą obmyślając, i wstępując sobie kształt ^{dla siebie} ^u ^u
wzrostu i sposobu życia, kształt narodzić a praca
to samo może się wyżej rozwinąć. Ta ewolucja kształt-
ów to nieustanna „generis” — dokonywana praca ducha
i dla ducha. Porusza się ona w naturze nieorganicznej
i dochodzi do człowieka, (otem ucy pismo „Generis” ^u ^u
Kształt ludzki jest tak doskonały, że na długo wystarczy



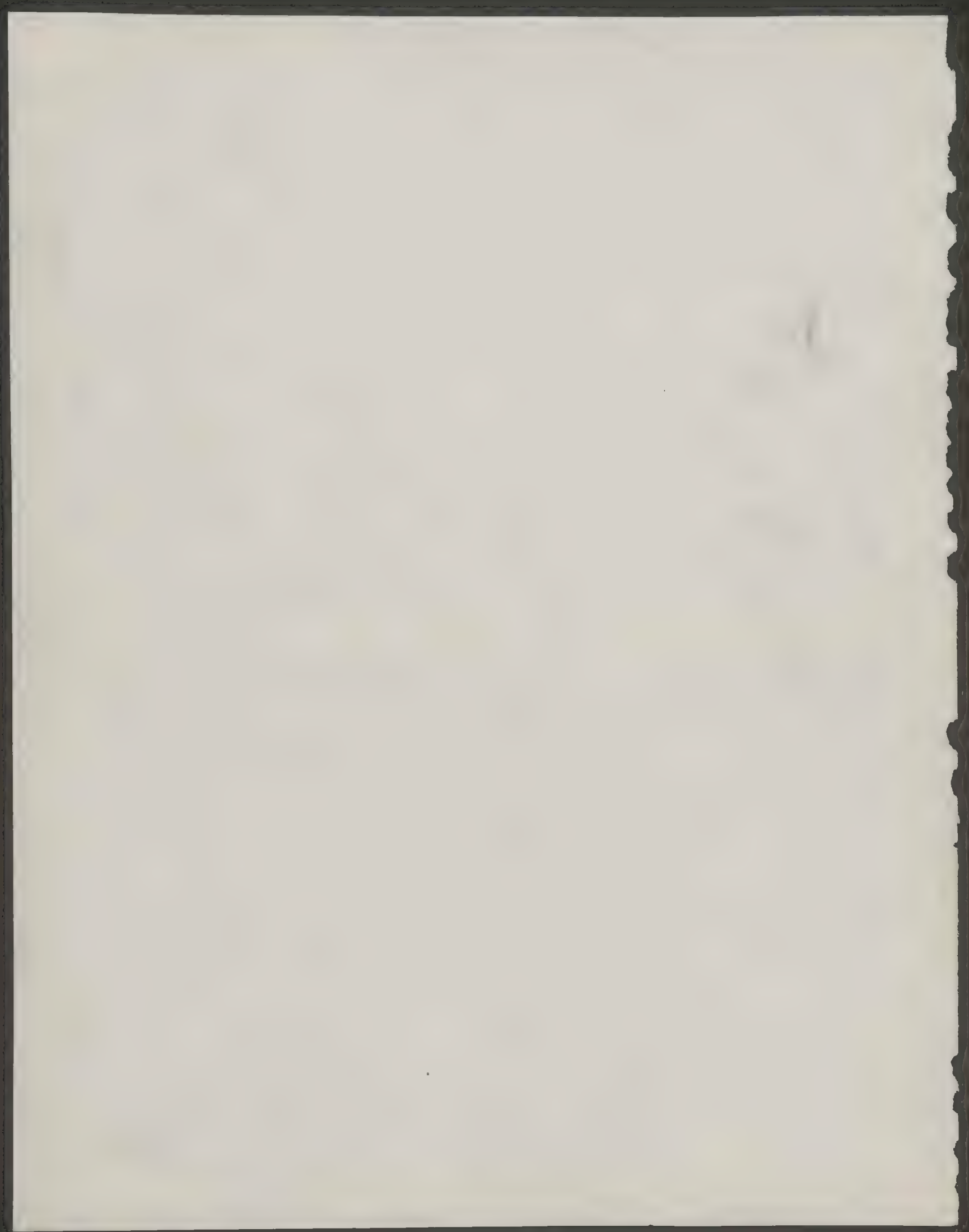
duchowi, przy podnoszeniu się w niej. Ta dalsza ewolucja
ducha odbija się też w historii ^{u państwa} państwa i polega na
coraz to większych zmianach religijnych i moralnych;
(o tem uwy „Trzecia Rozmowa z Helionem i Telionem”).

Ustrój społeczny na z jednej strony, a z drugiej
postępu, z drugiej jego na wskazywaniu, starożytności i bieżącej

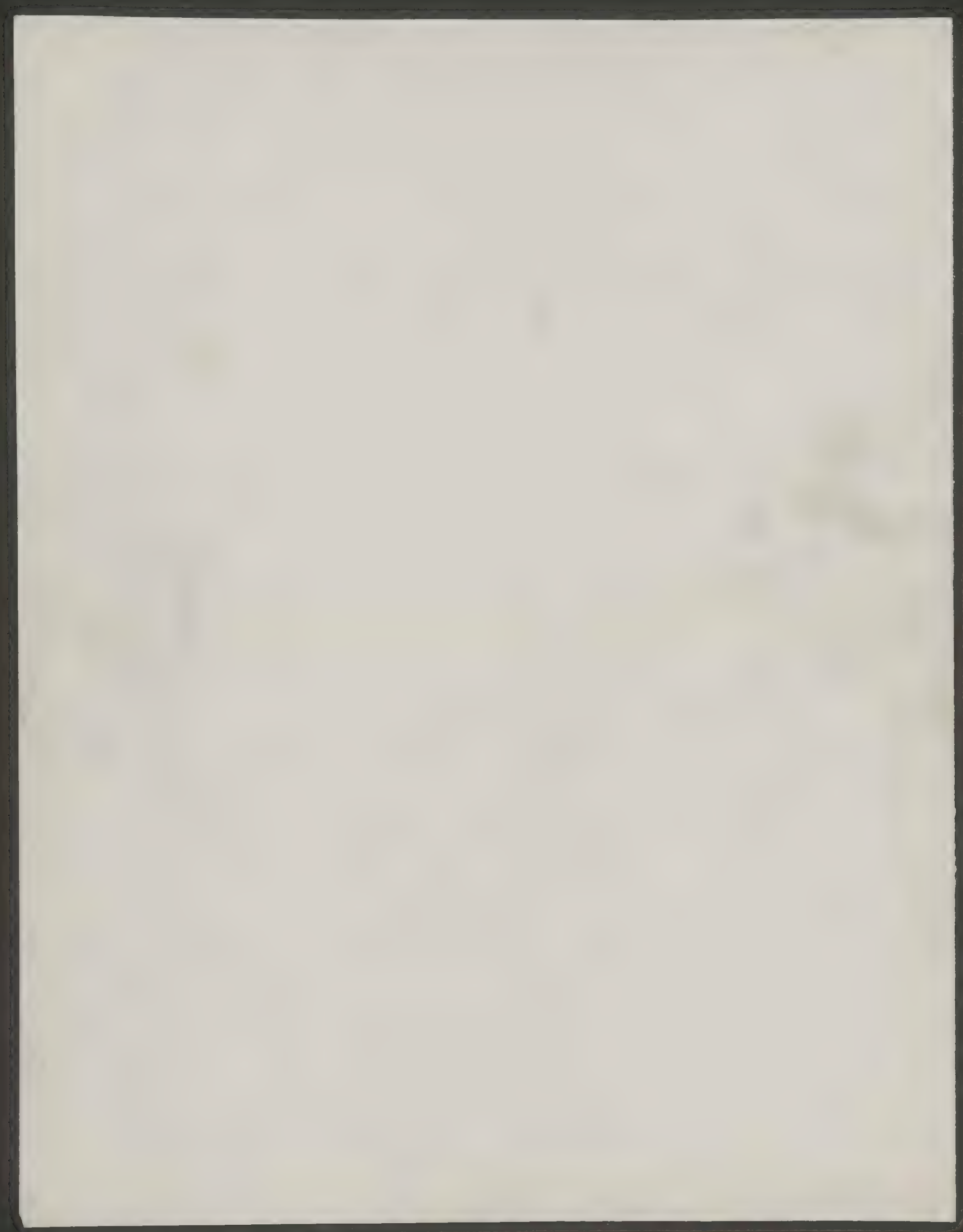
Na ducha warunki dalszego ~~rozwoju~~ rozwoju. Opoki i narody
rozciągają na tej drodze „generyjny” właściwie sobis
zażycia. Takie zażycia ma więc także i Polska. Wzrost
razem, jednakże w pismach składających system nauki,
tem ~~przebieg~~ ^{nie} ~~własnie~~ przebiegi do tego punktu, z sposob
ości nadawać się kilkakrotnie), tekst się uwyra... Tak
jest w Rozmowach z Helionem i Telionem (redaktor i skł
trzykrotnie: w Rozmowie pierwszej, gdzie zaczyna się
o ceach państwa, do których „nie dość do a pro
wodzi”, - w Rozmowie drugiej, gdzie Telion wyraża pyta
nie o ustrój społeczny, - w Rozmowie Trzeciej, gdzie
ma nastąpić rozmowa między Telionem a Helionem... Tak
samo w późniejszych pismach generyjnych, w drugiej
rozprawie „Rozmowa” i w „Księżce” do Lombrowskiego.

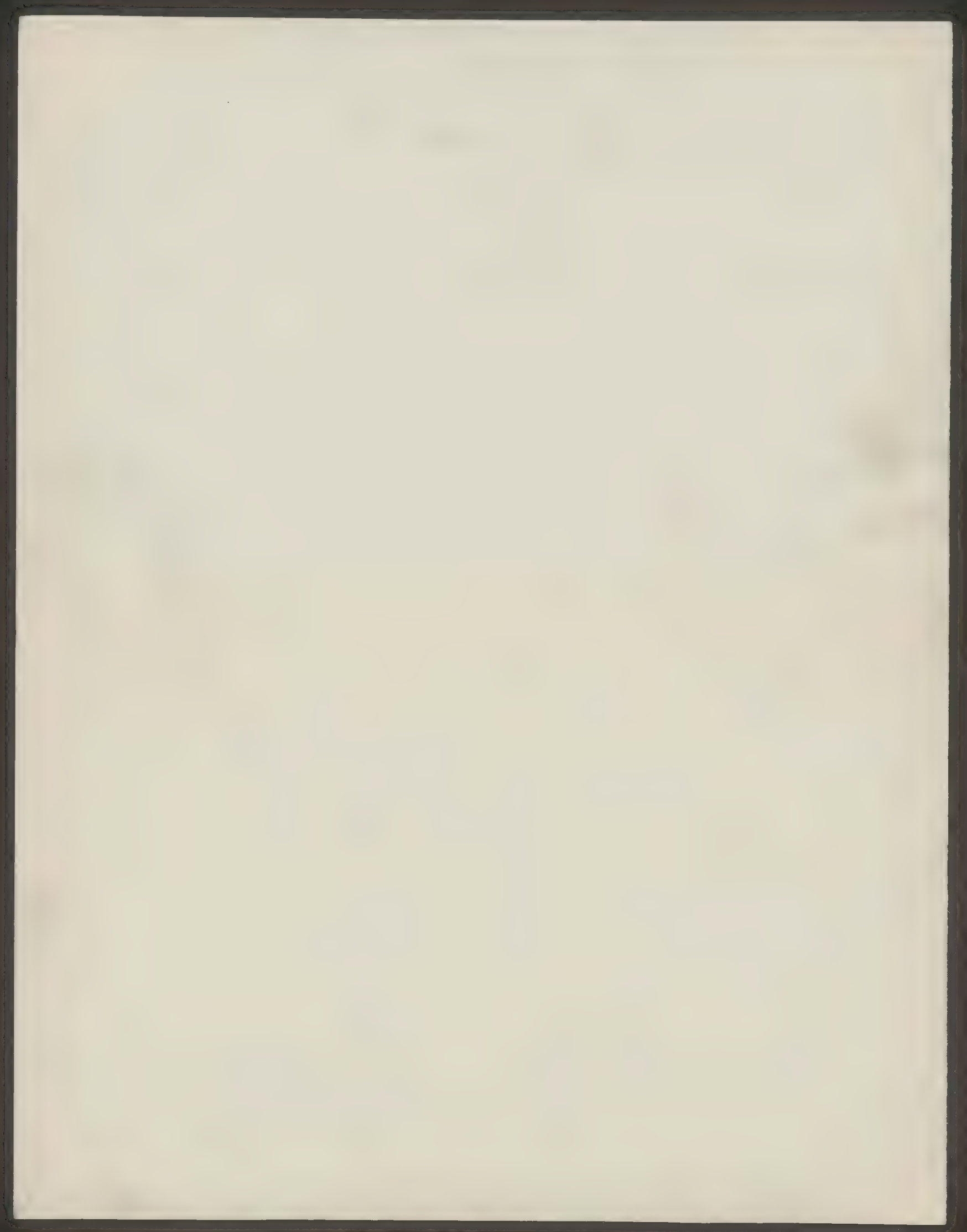
~~11/11~~

(18)









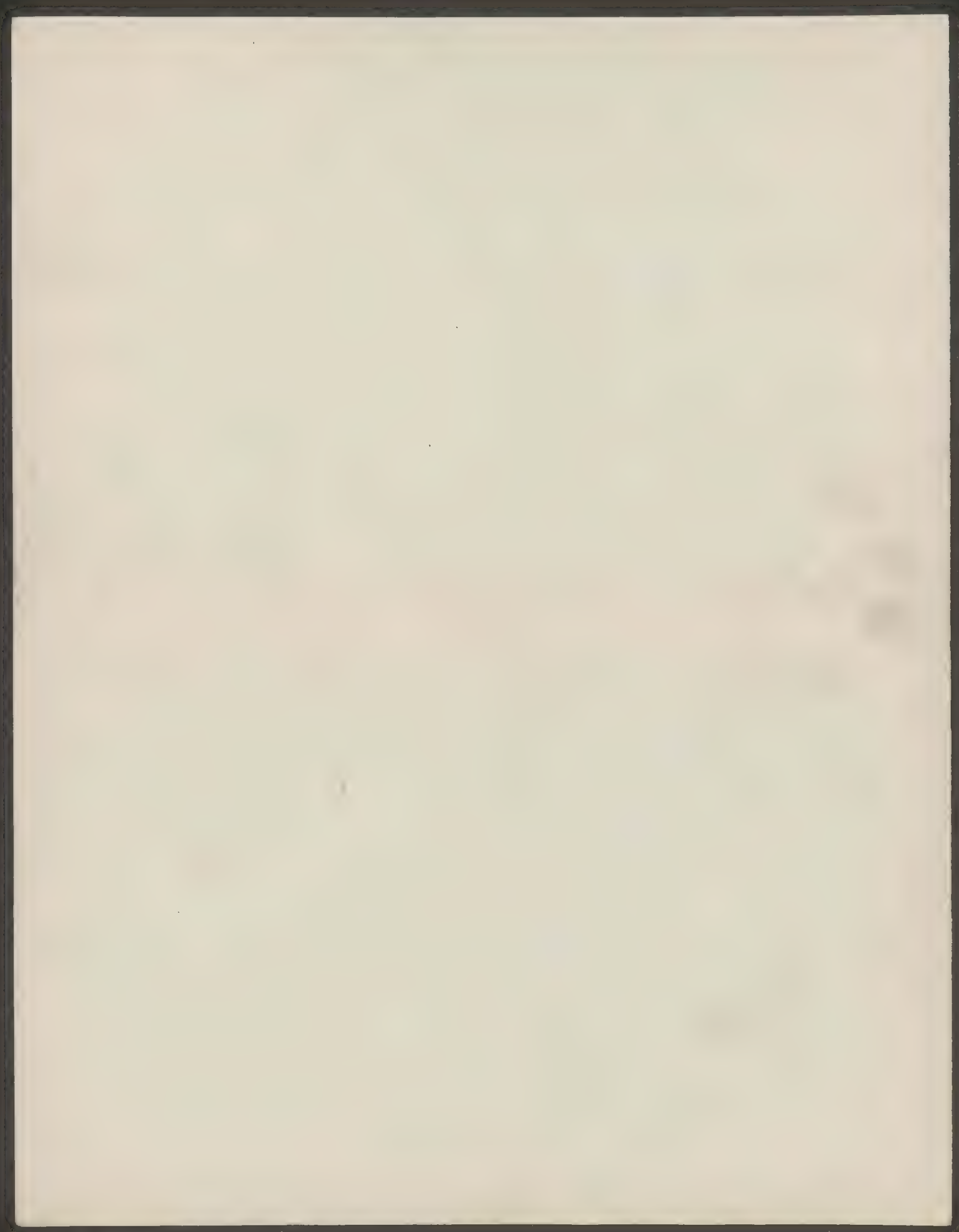
vy kto świat stworzył? - Porzucali się i powiedzieli:
Bóg z niczego świat stworzył i wszystko co na nim
jest. - A on przebiegający je krzykiem rzeź: „Wła-
ściwie traw do domu - a zerkajcie aż kto was tego na-
uczył... Bóg głębiem stworzył was, to oto - a ja staję
godzinie domu i pospiewać musilibyście broni - a
zapytali - przez kogo Bóg stworzył świat, jak i sta-
czego? - Także wolała na domie głębia o-
głębienie i głębia rozciągania... Także o domu i
sensie świata odcina wóz do domu, ten wóz jak
porównania do istniejącego morali. Jest to a sama
moralność, która - innemu człowiekowi, podobnie jak i ja,
są I. Także i ja. - [Tę drogą, która, jak
to, jest i stała się i stała się jest i nie sta-
ciałego celu nie istnieje, "tera, na której opiera
się rozumowa genezyjskiej nauki, zjawia się
je ze sprawą, polską... A także i druga, która na-
stąpi genezyjskiej, mianem, mianem, mianem, mianem



竹

"De amore trinitas, et tunc ego dicitur
et tunc unita in deum in unitate."

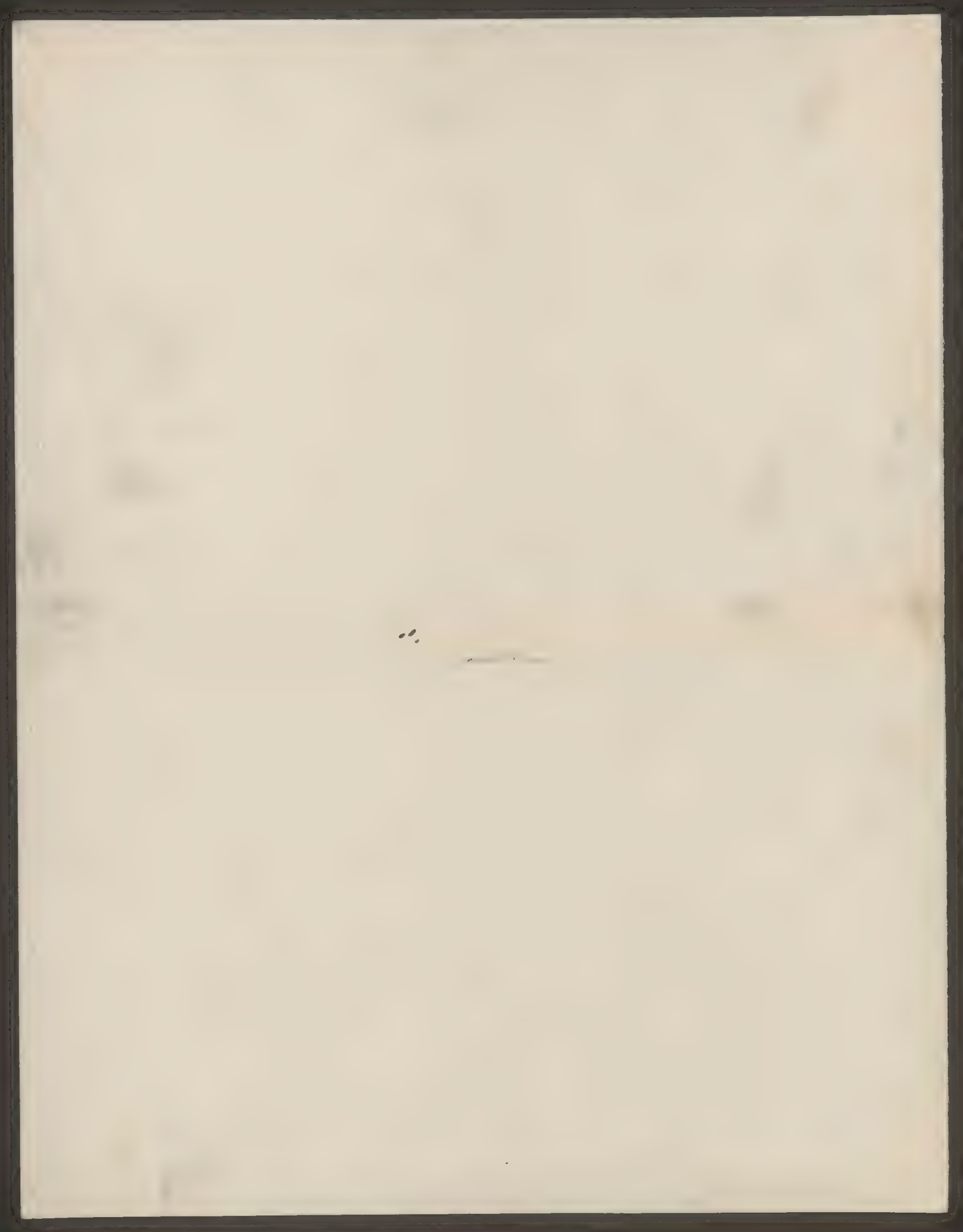
15)



na to o cem już wielką i głębokich pokładach swę
duszy dziecięstwa polskie...

Pewne poczucie paradoksalności życia, pomysłów nie
było obce Stowackiemu. Z jednej strony cały ów zamęt
i rozgwar sporów emigracyjnych, racjonalistów dyplomatycz-
nych, konspiracyjnych rewolucyjnych, które otaczały spra-
wę polską — z drugiej to a kosmogoniczna, raskopująca
ca ostatecznie i wreszcie rozpadająca się, i wreszcie
z nieskończoności jakoby wstępują światłem i ciepłem
zjawiska ^{dabkich} ~~świecących~~, chłodnych i tajemniczych. W tej to
strefie, wbrew hałasom i rozgwarom, miała rozgrywać się
swoja niś sprawa polska! Taisto „deinem swiecie” stał
się musi „ten naród, który porzucił ojczyznę i
do niebios poszedł, po tym i gdzieś Bóg ma
narodziny a natchnienie jako z ręki Boga otrzymał.”
Ta paradoksalność jednak doprowadza tylko i tylko
w oczach poety uroku. Pewne tendencje barokowe ujęcia
jako się w paradoksalnych skojarzeniach nie obce były

16)



[illegible]



[illegible]

W dem
meinen neuen
prekariaten
neuen
neuen

1872

Polish - idea
(Crossed out)

~~Do obywateli~~

W tym kosmogonicznym nauce przyjdzie przystąpić do
wzmocnienia i wzmocnienia i wzmocnienia na
ziemi, nowej ery - tak, praktyczną, a nie, wynika to
podejściem z tego samego doświadczenia. Ten nowo zdobyty
połóg na świat odrzucił go wewnętrznym, był mu źródłem
uśmiechu. I w ten sposób on, pomimo wspaniałych, przy
i w tym samym czasie wzmocnienia o niego obieranych, ukojenie
rozwiązku między tym co jest a co być powinno - wreszcie
po korzeniu jest tylko etapem przejściowym na drodze
ku doskonałości, pewność temu ostatecznemu i nieśmiertelnemu
wiarę w sprawiedliwość Boga, - pogardę dla ziemskich
cierpień i śmierci, która jest tylko marną i przemijającą

V. Kłowa, maszek i powłok."

nia. A walczyć, tylko była mu w nauce i w
trawie i w tym pisaniu. Pierwszy - w przelotach do
Mundowego - pisał, że sądził iż samo otwarcie ku-
drion oeru na piskno, wolne jest podnieść ich i
usmięczyć. Russow ideal "belle ame", w gruncie
wtedy wartość etyczny oceniający stopniem podnieść
nie się nad codzienną pracę "poetyckie na świat
przyjmuje", ideal, zmieniający naszą formę, i
znajduje w tym swój wyraz. Teraz konsekwentnie generuje

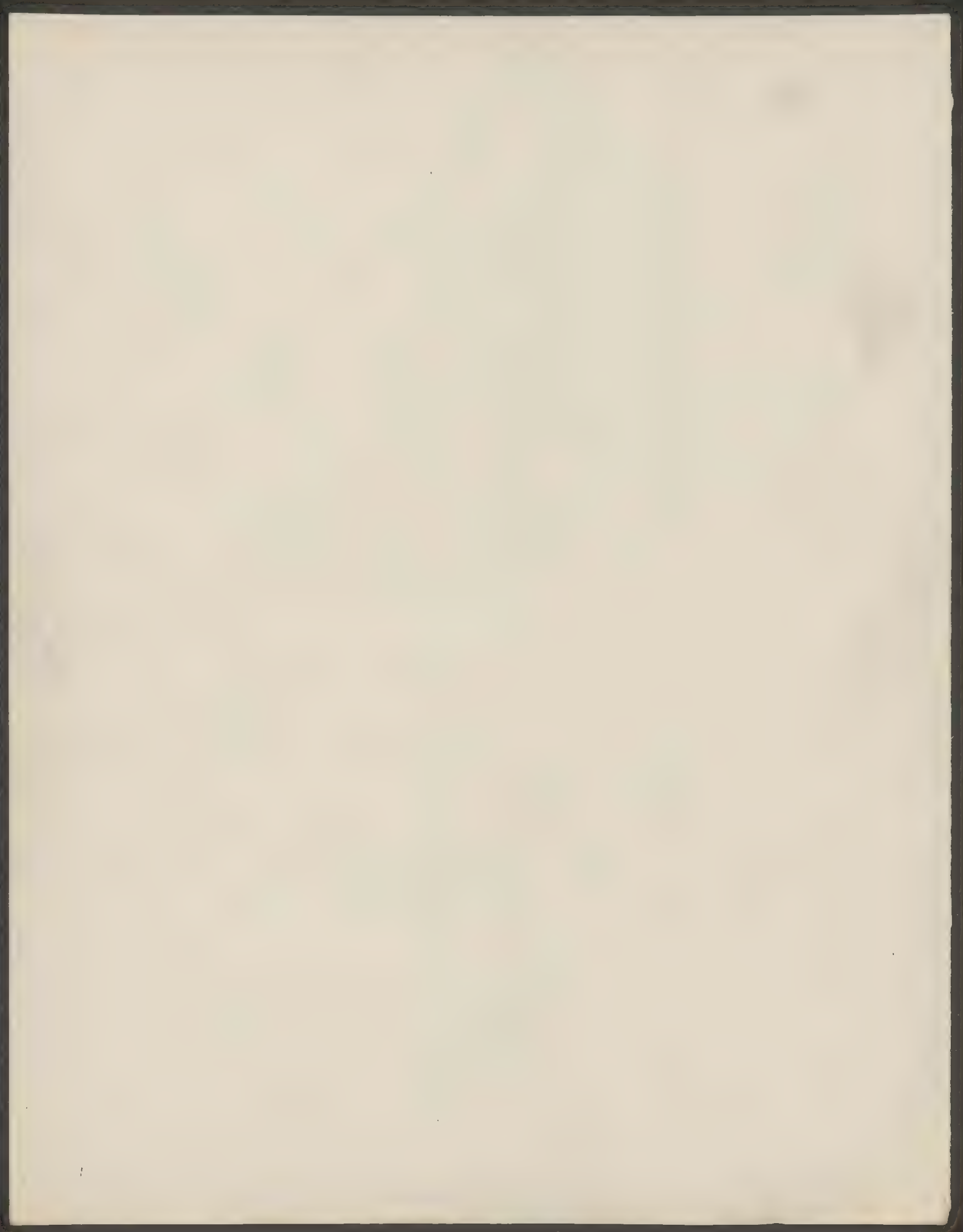


na Genui. St. jako o. portyale na świat stojące
o wartości etymu; ale o ilei widać było to stano-
wisko o onego naimnego marzenia ułowości! Tam
chodziło o granice rzeczy tylko o piękno formalne, o
kolorytanie świata po wierach, - tu o piękno duchowe
i o światogłównie, o której wartości i etymu po-
jęcie się nieodwiednie z etymu. Ale w obu wy-
pukach element piękna jest rozstrzygnięciem. Po
wzrostem piękna staje nowa epoka - i u niej me-
jowa Polska. Bo tak epoka nowa jak i Polska wie-
ka najpierw w duszach wewnętrznie realizować, zanim
się w ciło obloka. Punktem wyjścia jest - jak w twa-
nieniu - uoskonalenie jednostki. A na jednolite
porty St. wzięta porty. Bez portyckiego wlotu
jest ona dla niego poronem i przyziemnem. Dla ge-
neryjkiego postępu - dla wlotu w górę - portycki
skrzyni. Jest to on romantyczny; ona jest
w pocie świata (tu najczystszy) czysta. Wła-
ściwy typy tej on doskonałe dusze które mają
wzrostem nową epoki. A tamże to religji
Duchowego piękna. Tu jest ona ta epoka. Osta do niej, prowaźci, pys

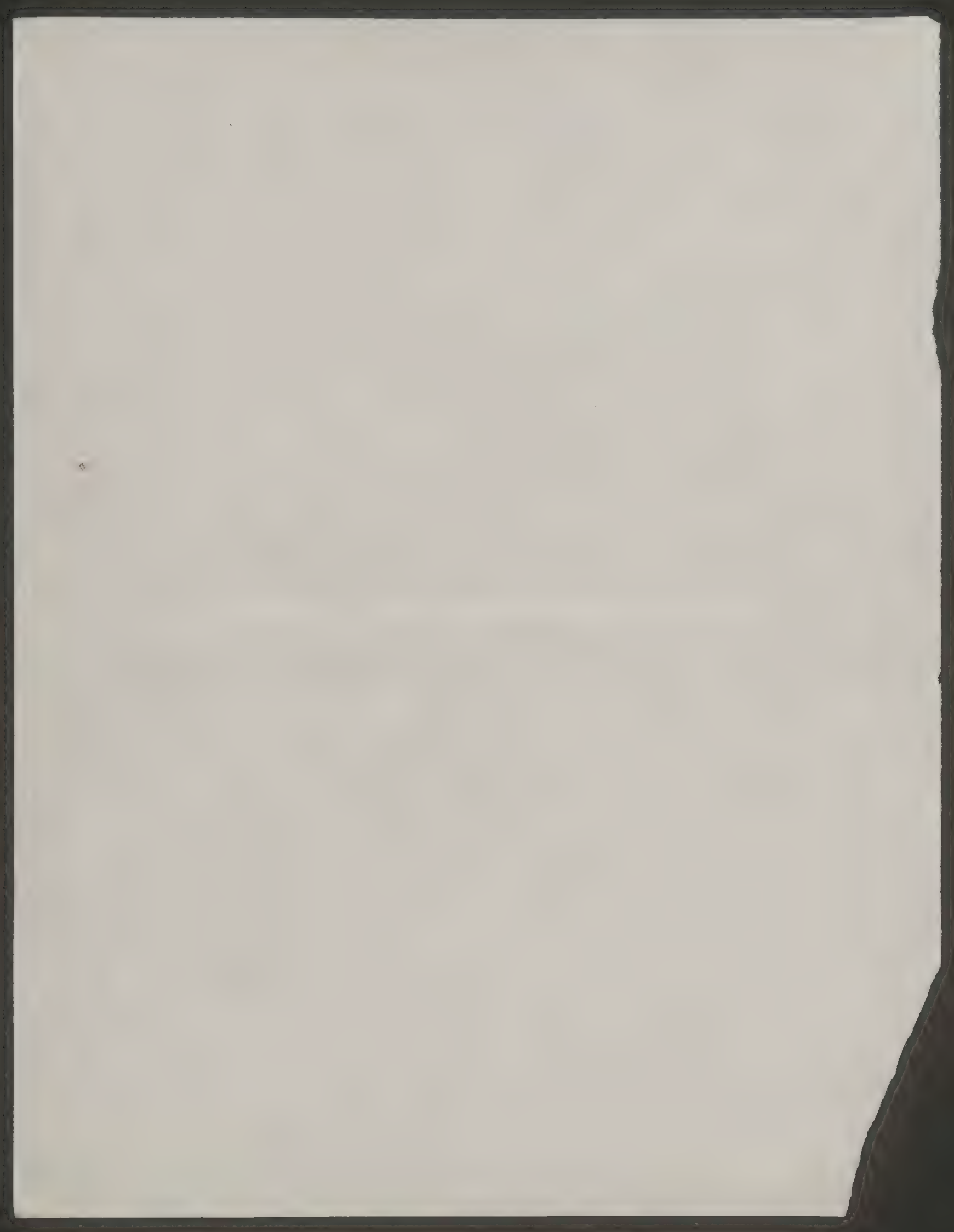


227
ta idea stworzona w ciastach polskich iodełłoni.
Treba ją tylko uświadomić - i to jest ewelatorskie
równanie nauki generyjkiej. Tutaj polskoni idą w tej
idei, - o jakim jest tu, o kim ona żyje. Pocz uświado-
wienie trzeba nie zjednoczyć duse; trzeba najprzód
stworzyć Polaków, aby stworzyć Polskę. Bo „narody to
zromady ducha jednego.

A więc Polska stanąć musi najprzód ^{„wyprzedzić uświadomienie”} w duszach ja-
ko idea, nim się w kształcie materialnym ziszczy. Lecz
to indywidualnym charakterem nauki generyj-
kiej - z zasady że wszystko przez ducha i dla ducha
jest - one jest a nie dla cielesnego celu nie istnieją
- jest w zgodzie, że „Polska” nie jest jej istotą, a
ustanowieniem, ale jej treść duchowa, jej idea. Istota to
ustanowienie jest tylko tej idei dopełnieniem, nie Polska
może istnieć i bez niego, a nie ma jej gdzie
nie ma idei, choćby nawet istniał kształt Polski na-
zwy. ~~Przeto na drodze do obywatelstwa~~
~~pięknym krokiem jest stworzenie~~ ~~„młodej~~
~~„młodej Polski”~~ ~~Próbując ją~~ ~~„młodej~~

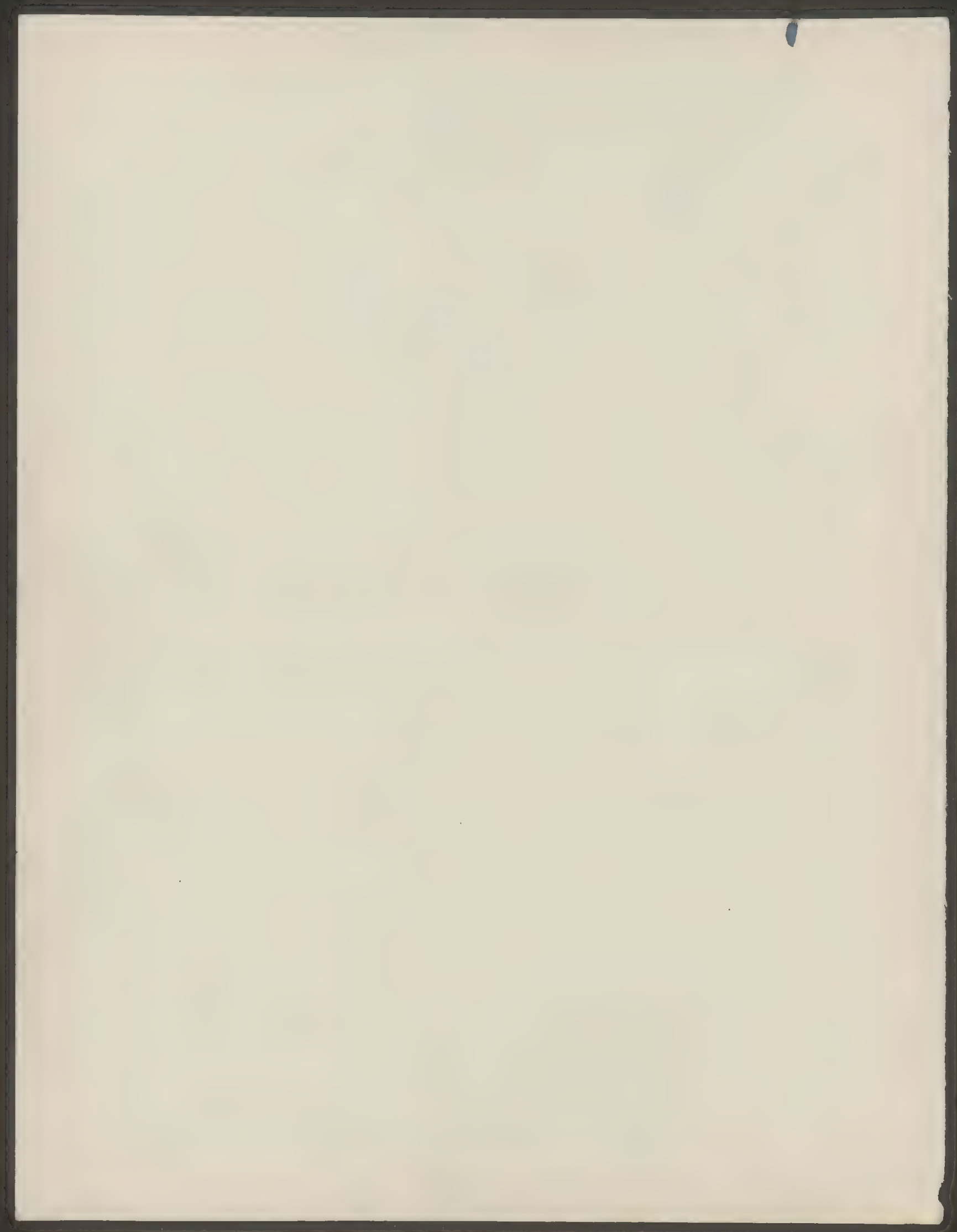


[illegible]



„Cia, kaga: „Piska! Piska!“ Wtem, innego razu,
choć wyjeżdża, rozkminił a ustami wydał;
i ni jakże że tu żółty o mój nie, poga,
oni do o, a yaga: „Si! Ujaga! Ujaga!“
Wtem żółty z mojegoż pokarata nie, kana –
spojrzał na to krzyżące i zapytał: „Jaka?“
To samo pytanie „jaka Polska“ zadaje St. Trasiński
num. * „... Ty – jak drudzy – nie możesz powiedzieć
„Polski chce“ – a nie pomyśleć, że ja jestem wsi
i komu potrzebuję... Ładna Anglik nie mówi sobie:
wyższe maszyny lepsze od wszystkich maszyn
wzrostających – i nie kupuje materiałów, a
nim się jaka nowa rzecz wymyśli, ... to robi
nie, że samo przygotowanie do siebie drewna – żelaza
– szkła i smarów nie nie utwory. Choćbyś mi
jony wyrost na materiał – a w duchu nie widział
że tu czemuś służą, mają różne wzorki zebra-
ne, nie nie uoryguje... Pamięć winno pamiętać
urodzenie...” To przygotowanie na Anglika
ma stwierdzić, że takie tylko myślenie jest myś-
leniem rolniczym – na co ambicjonuje Storacki, odieg.

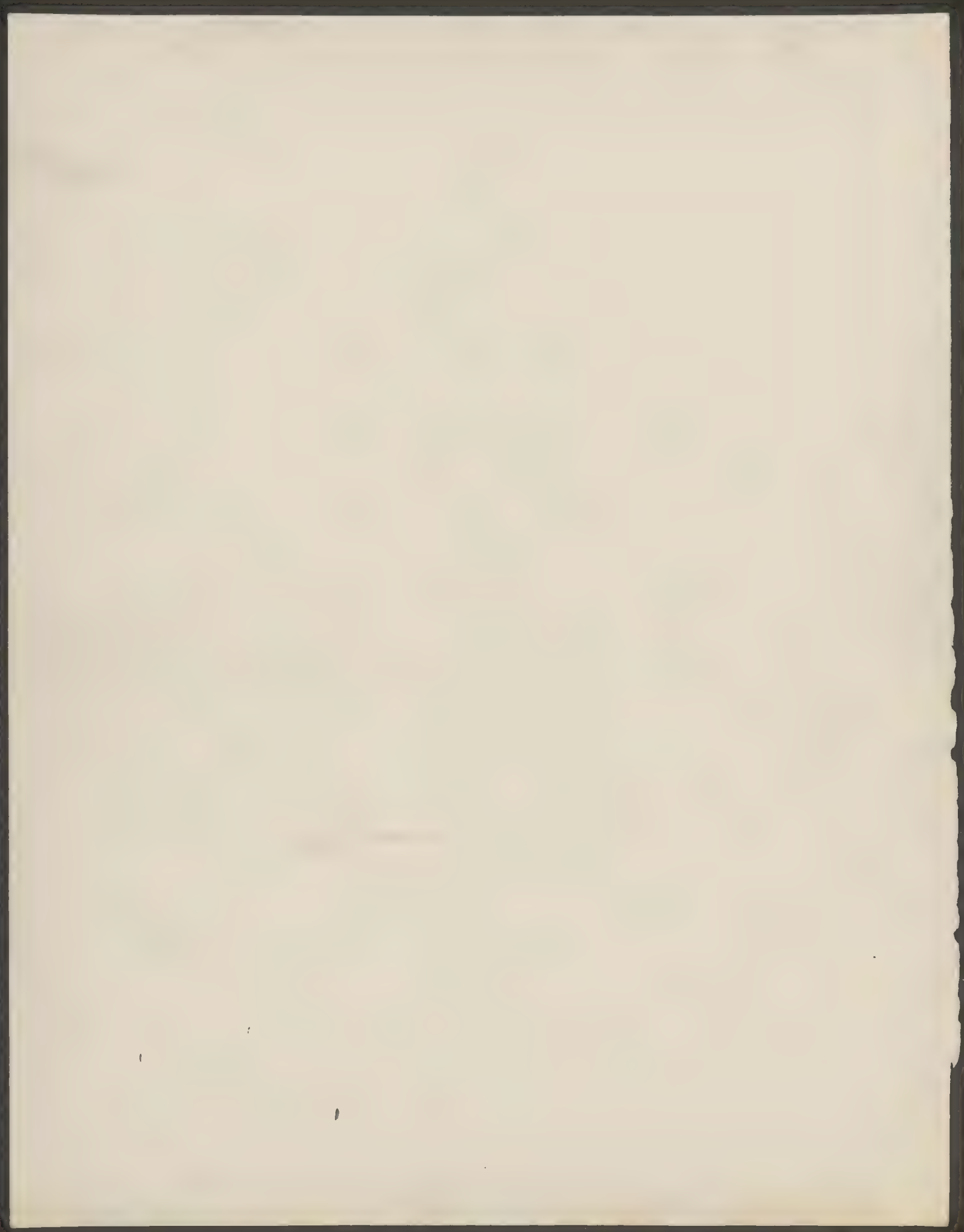
17)



nijac się niejednokrotnie w istocie o kamień mrowień
mistycznych; - Anglik przecież jest wrotem człowieka
realnego!). -

Z punktu widzenia niejawnego, że narodzić się nie da, ce-
lem same w sobie ale są narzędziami ku spełnieniu
celów, przemawiających im na drodze Bożej, jest to ro-
zumowanie iście logiczne. To też w nierachwalnym
optymizmie, charakteryzującym ten okres jego życia,
i w poczuciu wartości odosobnienia przerzucił się do
polskiej, pisze (t. do ks. Prastoryńskiego (List II)): „W
tem i jesteśmy już... bo naprawdę w tonie listu me-
go czyjesz zapewne W. ks. Mówi że już jest oświe-
dzenie Polaka zdolny się odróżnić nie ubiorem, nie
językiem, ale we własnościach swoich wołającą
polską naturą! Alboż powstała w tych Troskach -
nierozkładać o ^{pojmowaniu} ~~interpretacji~~ istoty ducha polskiego
go - nie kryje się ciarano głębokiej prawdy?

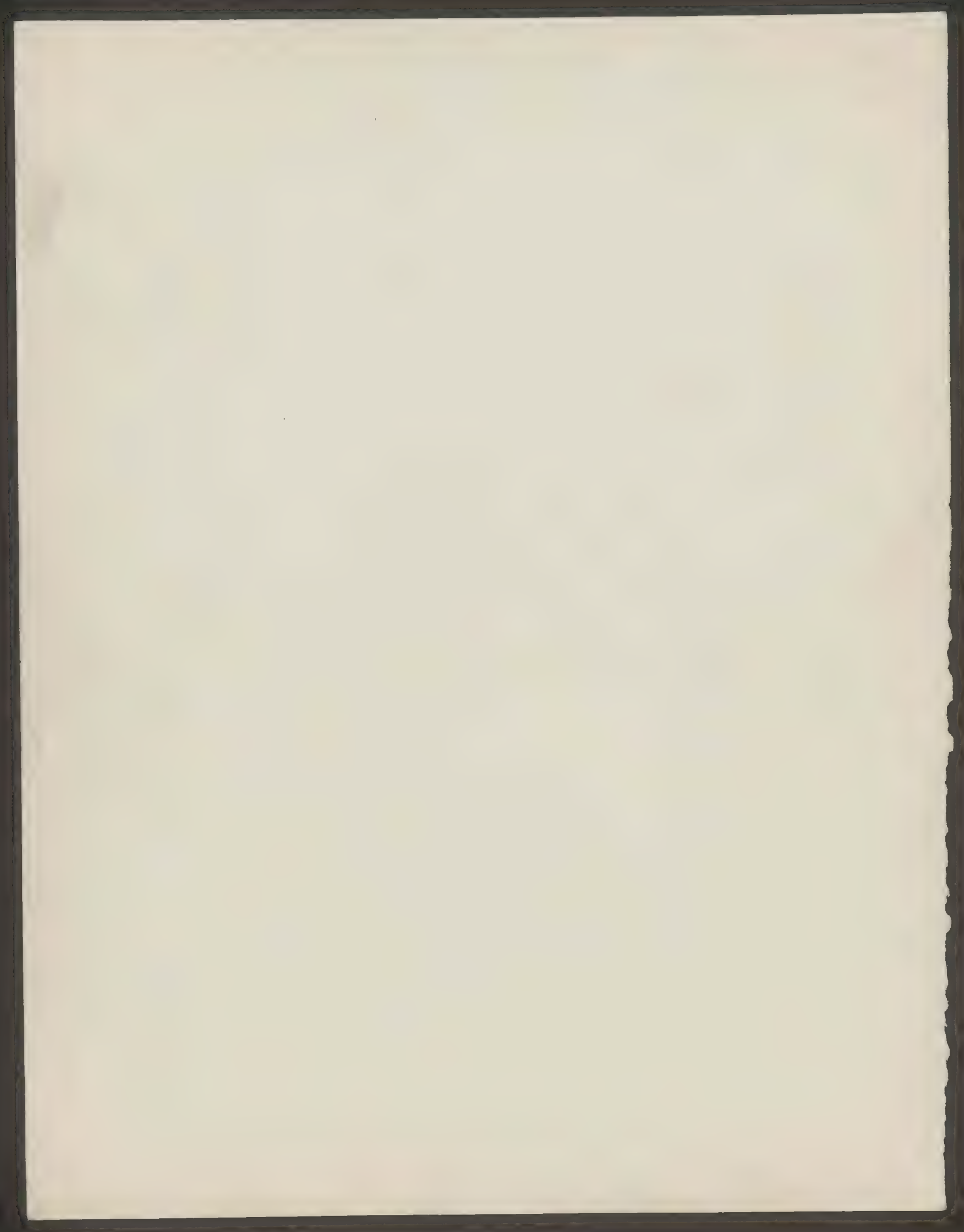
To wyprawienie na ~~plan pierwszy~~^{coś to} strony du-
chowej z usunięciem niejako na plan drugi odbudo-
wania Polski w kształcie ziemskim, czyli wrócenie
jakoby pewnej obojętności dla tych uśmierzających, które
przez rozpręgnięty umysł czegoś narodziło się w sobie.



21

główności całej emigracji. Temu wróceniu dało wyraz, nie-
nie Aleksandra ~~Siemowit~~^{Siemowit}skiego, autorstwa w ujęciu
1848 r. w „Trzecim Kaju”, w którym wyraża się ujęty
znaną, piękną i idealną i świętobliwym życiem Tor-
skiego, odstępuje się od niego, i wdraża się sprawę od-
wołania Polaki odwraca on na plan dalszy, wyrażając
na co to Polakom B. życia i jego. ~~Z punktu widzenia~~
stanowiska życia naszego co tu jest rozumem i rozumem, nie jest
jednak istnym, jeśli chodzi o rozum, stopnia miłości
Torckiego dla Polaki. Mamy tu bowiem do czynienia
tylko z dwiema formami miłości, odpowiadającą psy-
chice masyści, z jej prymatem świata i rozumem,
jeśli miłość ubiera przedmiot ukochania w rozum
na, i rozumiejąc, we wszystkie przywioły doskonałości,
jeśli wierzyć się może wprost zaślępieniem – to ra-
cie nikt nigdy nie odrzucił Polaki – czy może jej wy-
szołimowego widma – w statek wspomniany, statek
utkania z przedry generyjskiej światów.

Na drodze generyjskiej, poruszając się
z ciwila, kiedy Bóg na duchowi „atom”, czyi now
objawienia się kształtu, i we wszystkie formy
ktoś duch w swoim pochodzie postępowym wybra-



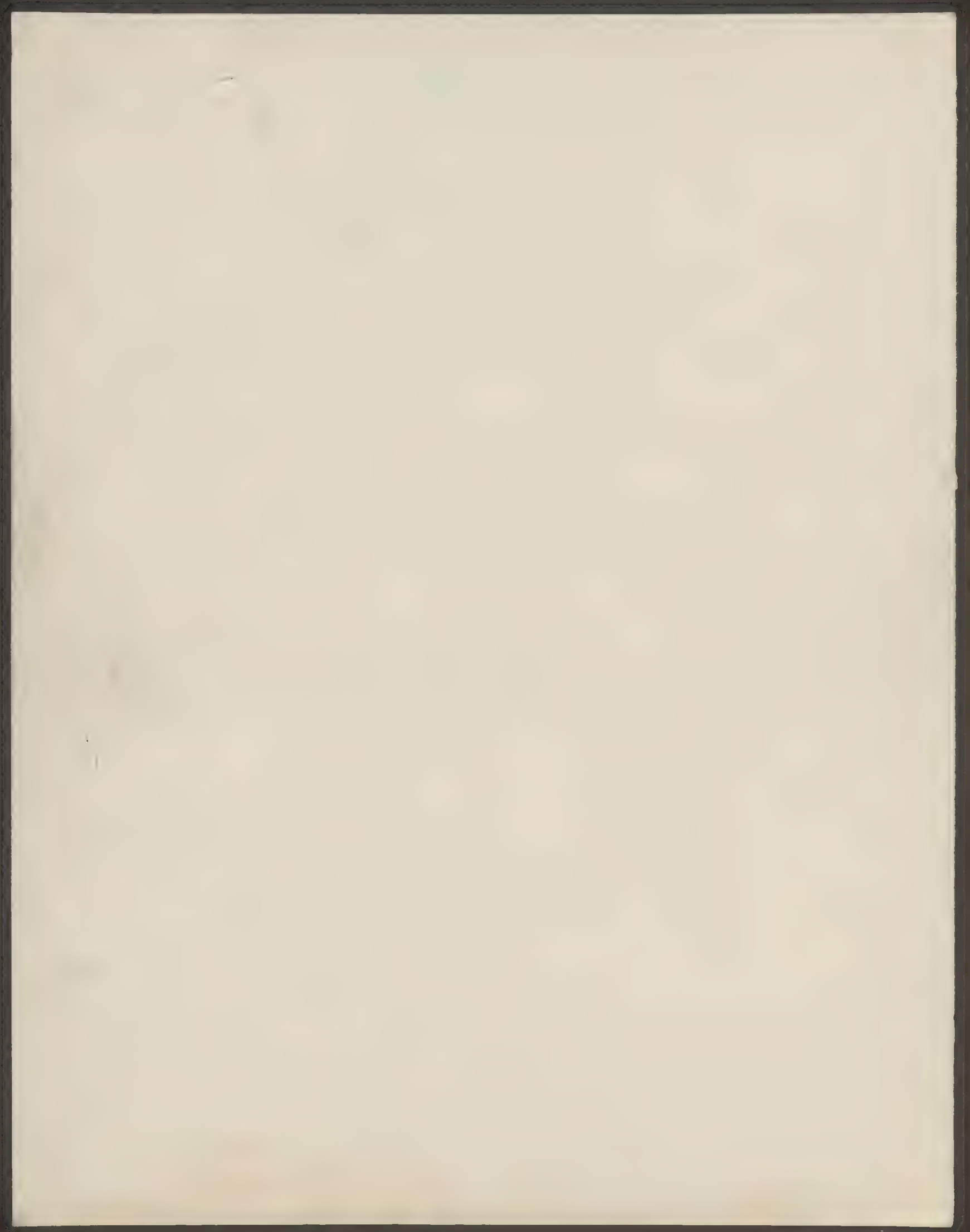
cowuje, a i do ostatecznego celu, do „Jerolimy Stencowej”,
 stworzenie całe, przewiera wstępnienie za podniesieniem
 się wyżej, bołość generująca w ucieku formy nieostre-
 tej, miłość ideału świeżego z oddali. A oto ten cel o-
 stateczny, ta Jerolimna Stencowa którą Jan Bratki
 widział w objawieniach symbolizowania w ucieczce z
 słowem na głoście i księżycem pod stopami - Transfi-
 guracja

głównie w ~~postępnym~~ interpretacja tego symbolu w
 „Polska”, „Pamięć jednego z uciek na północy, która
 już dawno wzięła proroctwo”, w „Polsce”.¹⁸ Ta jest forma
 ostateczna, czy przedostatnia, przez którą wszystkie
 duchy przejść muszą, - ku czemuś więc jeśli nie ku niej
 która wstępnienie głębi od rana i wieczora? ~~Prze-~~
 tość i miłość umiarkowana ku matce, ciemności, uciecz-
 kę religijną Najświętszej Panny, przesłonięta, przez to
 jej ucieczanie z Polaka - na Polskę. Nigdy ucieczki
 nawet, odemknąć od ziemi wroty, wychodzić się muszą
 ziemskim językiem, zapisać słów i barw z ziemskich
 doświadczeń, ^{*} to i w kult religijny przeobrazić język
 wewnątrz na ziemi ujętym, język codzienny

18

V... Na drodze do słów kinst-
 ujęk niebiański a jako cel i
 eredyt światłości ziemskiej stoi
 świata Ojczyzna nasza - a wysp-
 kie duchy przez nią przejść mu-
 szą gdy zbliżone ku doskonałości
 Chrystusowej ukazać się po raz
 ostatni na ziemi. Nie fenomen
 to więc jest owa miłość Ojczyzny,
 która najwzrostem namiętnych en-
 jenu, ale prawdziwie przegrana:
 nie przesłonięcie ducha do rzeczy
 zjawiającej do sakramentu wie-
 tości ziemskiej." (z Rozm. I; La-
 mus III str. 249).

* 19



crstos. Zjawisko to w nistycie religijnej, porzecznie się
zostawiające. Wraz z wsem ułotaniem symbolem
niezmiennym na sierpnie księżycu prawnosi się ten rys
wzrostu religijnego z kultu Panny Najświętszej. Wzrost
wzrostu, i na Polskę sama. Piękność jej jawi się
pocis w wizerunku religijnym uświęconej piękności kobie-
cej.

Wzrost...

Alam, prajona rozstapi się, -

ta rzeźba wnie na na głowie

A, po nogami obrócić księżycu.

Raz na obłokach promienionych widzianna

Przez stęgi Chrysta, przez świętego Jana,

Przez świętego światła święta monarchin -

sewar ukryta z dzieckiem na pustyni,

Piękna jak rosa... Wzrost jej warkoce

Piękno - ku światłu w złoto się niesie,

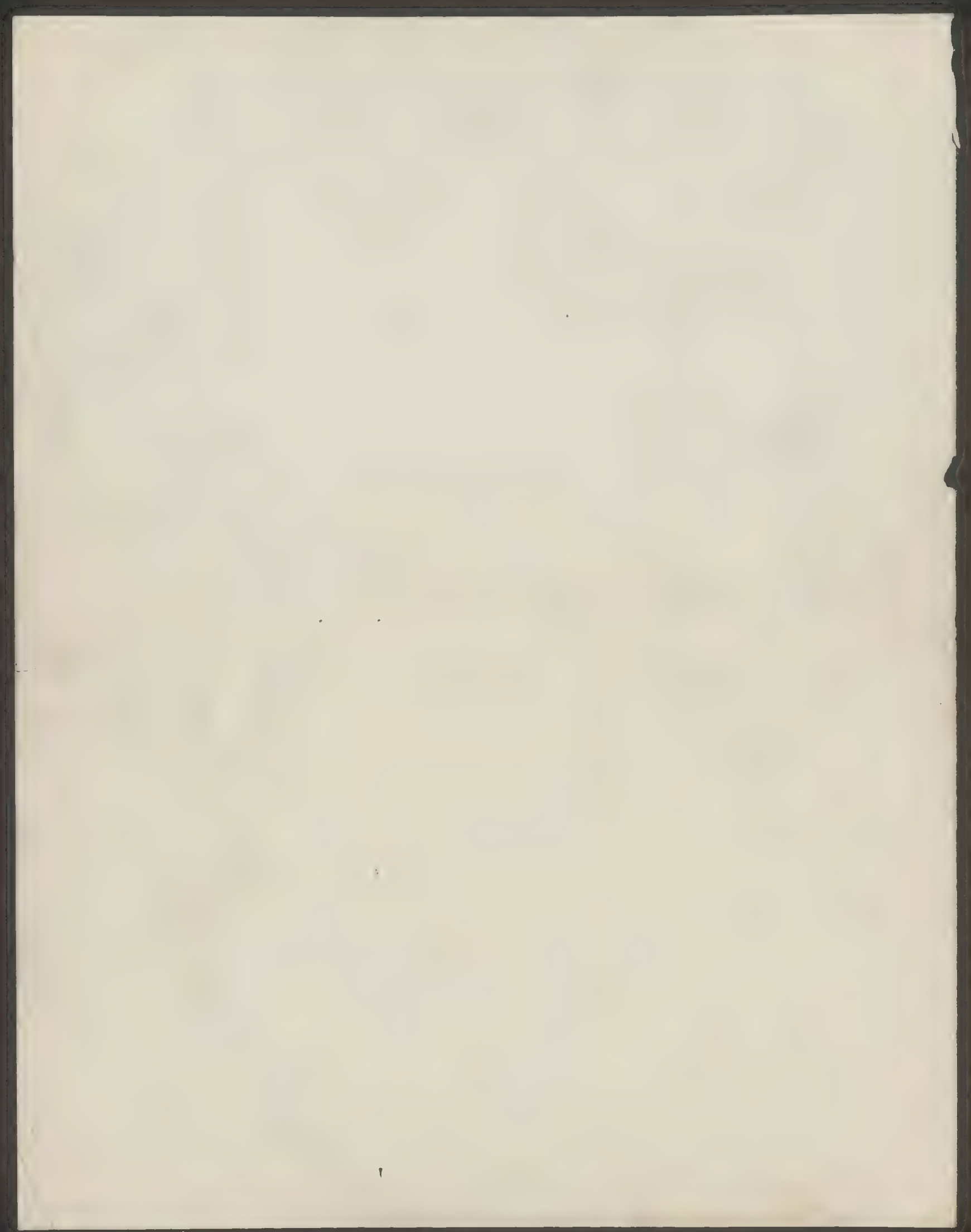
W oczach słońca światła i przerwocze,

W głosie anielskich nieśkończonych siły; -

Pograc' serca ludzkie umiejająca,

A noc niosących przeszerów świata w dłoń

gdys' przedt od niej - a, pomyślał o niej!..



Najmłodszy z wariantów drugiego Prapowia twórcą bucia,
inaczej Teo Tomaszewka, po powrocie z wyprawy ^{w całość} ~~fakto~~ w
wieś, powraca do Esen między starszych bo-
hatków i opowiada im o Polsce. A oni —

~~House~~

Stasli vospasy... nase v mivni vytyz,
Hesny vovsili z crot, zatili ocy...

Над тѣми порогами гора и гора, и долина, и долины,
и долины.

Pater noster: „Gdyż ty jesteś w niebie,
 Panie, która króluje nad nami,

I pianny mior srebrnej jak roza rozwija,

Niechaj tu przyjdzie i na naszej stacji

Ho koral ust walery z tufityta, -

Niech Tetys w perłach - a wyszłko

11
 10
 9
 8
 7
 6
 5
 4
 3
 2
 1
 0
 1
 2
 3
 4
 5
 6
 7
 8
 9
 10
 11

[Ynauddydd ydych chi'n gweld ym 1840
 Stones to wit or ym 1840, ydych chi'n
 jao jest pishnoscia, Wei. ydych chi'n
 ydych chi'n ydych chi'n ydych chi'n ydych chi'n



—муса 2...

[illegible]

... jest mądrym; nie obajcie się Tu, per...

Vmarryciis ubit is x sun, wterdy
wybuchot niepodobniwie ot ins-
tytut nieczynny; takim wybu-
chem usto protiw na reakcji
smierci i zycia. W historii Chodkisi
to co na dluho ja.

tu. Otwórski radzi, uważa, że, przy wy-

Groźniejszego straszenia ratunkiem całej Ukrainy, etc
(nie właściwy sposób) + Anusis od rożniących

na nich zawsze oprócz tego brzościs i różnego
zostają... Ale gdy pod wpływem silnego wstrząsu

[illegible]

1
 2
 3
 4
 5
 6
 7
 8
 9
 10
 11
 12
 13
 14
 15
 16
 17
 18
 19
 20
 21
 22
 23
 24
 25
 26
 27
 28
 29
 30
 31
 32
 33
 34
 35
 36
 37
 38
 39
 40
 41
 42
 43
 44
 45
 46
 47
 48
 49
 50
 51
 52
 53
 54
 55
 56
 57
 58
 59
 60
 61
 62
 63
 64
 65
 66
 67
 68
 69
 70
 71
 72
 73
 74
 75
 76
 77
 78
 79
 80
 81
 82
 83
 84
 85
 86
 87
 88
 89
 90
 91
 92
 93
 94
 95
 96
 97
 98
 99
 100
 101
 102
 103
 104
 105
 106
 107
 108
 109
 110
 111
 112
 113
 114
 115
 116
 117
 118
 119
 120
 121
 122
 123
 124
 125
 126
 127
 128
 129
 130
 131
 132
 133
 134
 135
 136
 137
 138
 139
 140
 141
 142
 143
 144
 145
 146
 147
 148
 149
 150
 151
 152
 153
 154
 155
 156
 157
 158
 159
 160
 161
 162
 163
 164
 165
 166
 167
 168
 169
 170
 171
 172
 173
 174
 175
 176
 177
 178
 179
 180
 181
 182
 183
 184
 185
 186
 187
 188
 189
 190
 191
 192
 193
 194
 195
 196
 197
 198
 199
 200
 201
 202
 203
 204
 205
 206
 207
 208
 209
 210
 211
 212
 213
 214
 215
 216
 217
 218
 219
 220
 221
 222
 223
 224
 225
 226
 227
 228
 229
 230
 231
 232
 233
 234
 235
 236
 237
 238
 239
 240
 241
 242
 243
 244
 245
 246
 247
 248
 249
 250
 251
 252
 253
 254
 255
 256
 257
 258
 259
 260
 261
 262
 263
 264
 265
 266
 267
 268
 269
 270
 271
 272
 273
 274
 275
 276
 277
 278
 279
 280
 281
 282
 283
 284
 285
 286
 287
 288
 289
 290
 291
 292
 293
 294
 295
 296
 297
 298
 299
 300
 301
 302
 303
 304
 305
 306
 307
 308
 309
 310
 311
 312
 313
 314
 315
 316
 317
 318
 319
 320
 321
 322
 323
 324
 325
 326
 327
 328
 329
 330
 331
 332
 333
 334
 335
 336
 337
 338
 339
 340
 341
 342
 343
 344
 345
 346
 347
 348
 349
 350
 351
 352
 353
 354
 355
 356
 357
 358
 359
 360
 361
 362
 363
 364
 365
 366
 367
 368
 369
 370
 371
 372
 373
 374
 375
 376
 377
 378
 379
 380
 381
 382
 383
 384
 385
 386
 387
 388
 389
 390
 391
 392
 393
 394
 395
 396
 397
 398
 399
 400
 401
 402
 403
 404
 405
 406
 407
 408
 409
 410
 411
 412
 413
 414
 415
 416
 417
 418
 419
 420
 421
 422
 423
 424
 425
 426
 427
 428
 429
 430
 431
 432
 433
 434
 435
 436
 437
 438
 439
 440
 441
 442
 443
 444
 445
 446
 447
 448
 449
 450
 451
 452
 453
 454
 455
 456
 457
 458
 459
 460
 461
 462
 463
 464
 465
 466
 467
 468
 469
 470
 471
 472
 473
 474
 475
 476
 477
 478
 479
 480
 481
 482
 483
 484
 485
 486
 487
 488
 489
 490
 491
 492
 493
 494
 495
 496
 497
 498
 499
 500
 501
 502
 503
 504
 505
 506
 507
 508
 509
 510
 511
 512
 513
 514
 515
 516
 517
 518
 519
 520
 521
 522
 523
 524
 525

1. nie uogrupuota nei, + vienas iš jų.

1a - 100 colus sig nascitur 1000, 1000 u. 1000 u.

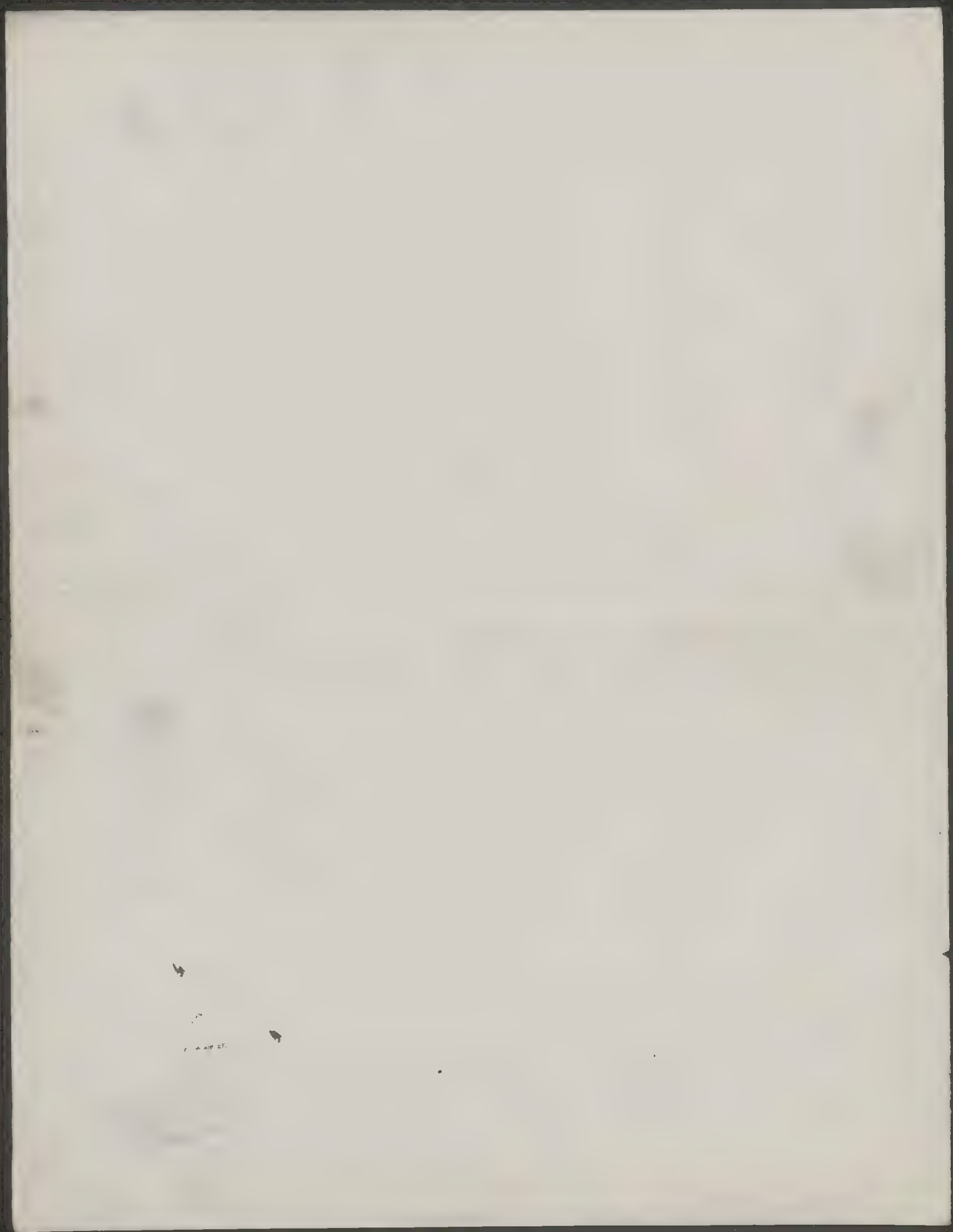
to the 25. The in and to 2 and 100. 25. 100.

... iści to obojstwu jest czy istnieje i ciem; 26

... nu s-a putut da seama de ceea ce se petrecea în jurul ei.

Das ist nicht das, was ich wollte.

исчис, ~~исчис~~, ~~исчис~~. ~~исчис~~



[illegible]

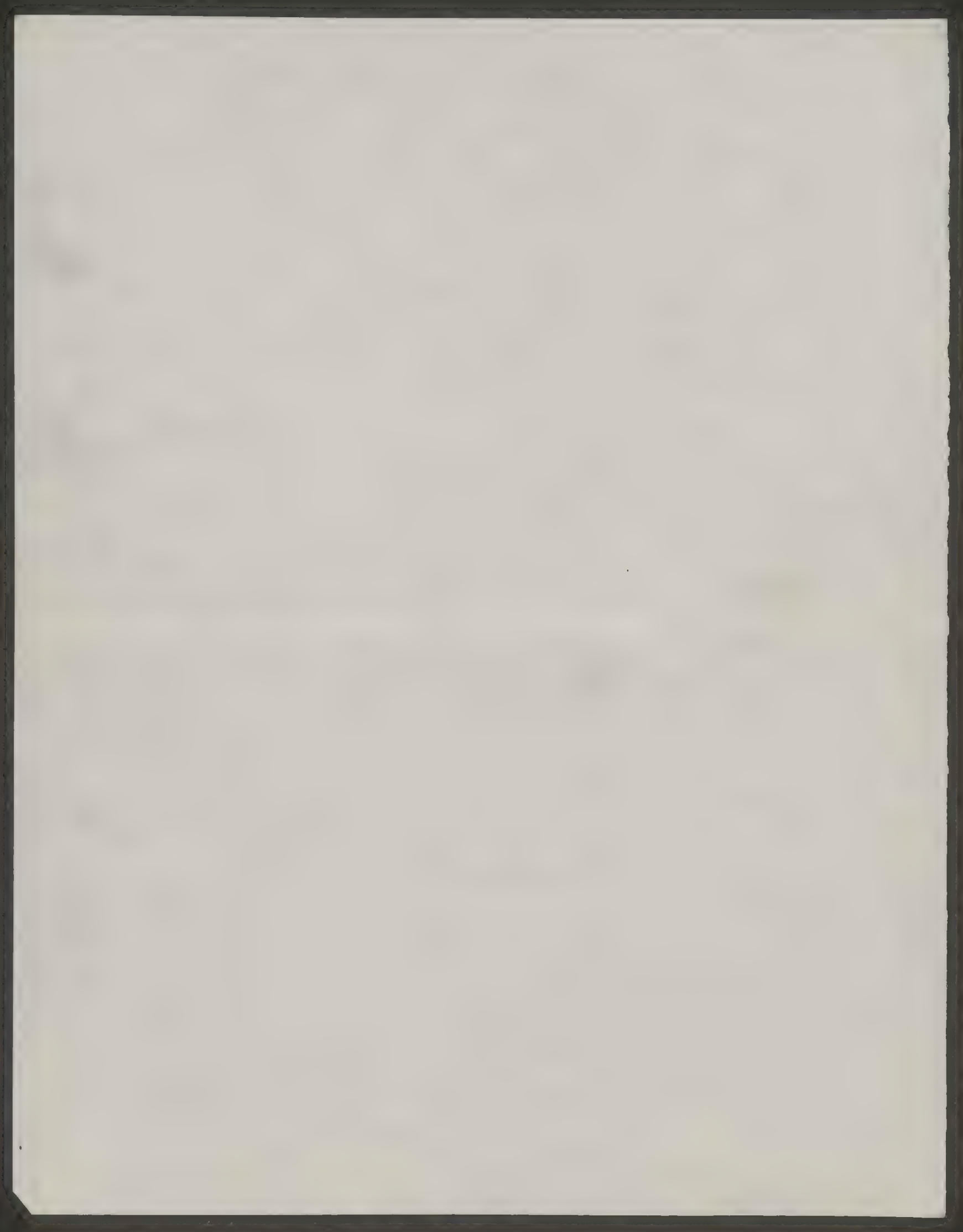


✓ Któż pomoże ludzkom
niepotrzebnym, którzy oświe-
dają, że wiążą, że chcą dom
swój na to tylko odbrać, aby
w nim wygrali dostatek
i zasobów, albo wygnali reszty
pracy innych narodów po-
dobne? Trzeba swego ducha
wymusić przed narodami, a
każdemu lud nie zasieć ale west-
chnąć aby się trawa ta ciem-
niej... Przytomna się uro-
ję w każdej godzinie między
narodami, już nie zebrać
narodów, już nie! To jest
zdraca! (prośba) (l. c.). -

Treba cos' e' guisare. Trebo, cu uci, piu uccia. u
Trebo ucci manducatum i potumum T.C.. V

Te, więc tych pryncypów, które w mo-
jym umyśle, po wstąpieniu do rzeczywistości, stały się
jedną, złączoną ściśle z całym kosmosem, jego nie-
zmienną właściwością. W kosmogonii „genuis et terra”
duch stwarza kształt w sobie, tak jak w idei, wyobraż-
nia i pojęciach, — kształt stwarza rzeczywistość nie-
pośrednio realizując Bóg i człowieka. To pragnienie
ci kosmogonii ma zastosowanie i tutaj, w konie-
czeniu do Polski. Wobec tego byłam z jej umy-
ślnych pierwiastków mistyki określonym jako
„idealizm magiczny”. Długo w mistycznej essta-
zie Teoretyzuję się z Bogiem odbiera od niego wiedzę: mis-
tyka jest przeobrażeniem formy pojęcia. Ale
przez komunikację z Bogiem może być druga
natura tańca uroczystości. To może być: w tym poję-
ciu teurgia i kaba magia. „Kryje w n. taj.” — a co
Towiańskiego ma to same brzmienie; — i to z Towiań-
skiego nie przypuszcza bezpośredniej komunikacji z





twórcę, to jest popartą przez twórcę pragnienie
 „głębokość generacji”. Tylko że czterech drsięjczych
 twórczości takiej nie dorost, — zachowane to jest
 dla człowieka „głębokości”. A do tej generacji
 „rosta” z czasem do potęgi „w rozumieniu życia i
 rozumie dorosłości.”

„Rapełki nie poręczaj świętym ducha sakramentem,
 A w duchu śródziemnie rozdrut globem, jak okretom.”

Wymowne jest w tym względzie zapisanie w Raptule-
 nu przypowieść o baletnikach i świętym orędzie.

Baletnicy ciżbą posiągali świętą utrzymywania się
 „w ciemności i robili dźwięki a daremnie ćwiczenia. A
 w tym pewnego rodzaju świętego pustelnika, który
 zatopiony w żarliwej modlitwie podniesiony był
 z ciemności i ciemności... Wiele relacji Kossicka
 i innych, między innymi, przygotował podział-
 ców w Poznaniu, opowiada, że Stowicki na na-
 radach komitetu występował przeciw bojaźliwej ostro-
 wości okładającej oświecenie ręką pokory nie przygo-
 wano naciąganie broni i organizacji; — kierując na
 samą siebie, a nie na innych... *

*20/



[illegible]

⁶
The first time - I was
in my little boat at the shore
of the lake... I had been
there before at other times.

Very much, into the morning sun, -

in die Wälder, in die Gassen,

1. The first part of the document is a list of names and dates, which appears to be a record of some kind. The names are written in a cursive script, and the dates are in a more formal, printed style. The list is organized into two columns, with names on the left and dates on the right. The names are: "John A. Smith", "John B. Smith", "John C. Smith", "John D. Smith", "John E. Smith", "John F. Smith", "John G. Smith", "John H. Smith", "John I. Smith", "John J. Smith", "John K. Smith", "John L. Smith", "John M. Smith", "John N. Smith", "John O. Smith", "John P. Smith", "John Q. Smith", "John R. Smith", "John S. Smith", "John T. Smith", "John U. Smith", "John V. Smith", "John W. Smith", "John X. Smith", "John Y. Smith", "John Z. Smith". The dates are: "1810", "1811", "1812", "1813", "1814", "1815", "1816", "1817", "1818", "1819", "1820", "1821", "1822", "1823", "1824", "1825", "1826", "1827", "1828", "1829", "1830", "1831", "1832", "1833", "1834", "1835", "1836", "1837", "1838", "1839", "1840", "1841", "1842", "1843", "1844", "1845", "1846", "1847", "1848", "1849", "1850", "1851", "1852", "1853", "1854", "1855", "1856", "1857", "1858", "1859", "1860", "1861", "1862", "1863", "1864", "1865", "1866", "1867", "1868", "1869", "1870", "1871", "1872", "1873", "1874", "1875", "1876", "1877", "1878", "1879", "1880", "1881", "1882", "1883", "1884", "1885", "1886", "1887", "1888", "1889", "1890", "1891", "1892", "1893", "1894", "1895", "1896", "1897", "1898", "1899", "1900".

No. 10

at night, the, a in a, etc.

Singapore

The above is a copy of the original manuscript.

On the 1st, we saw many more.

1. *... ..*

[illegible]

the same as the one in the first part of the book.

... and ...

... in the

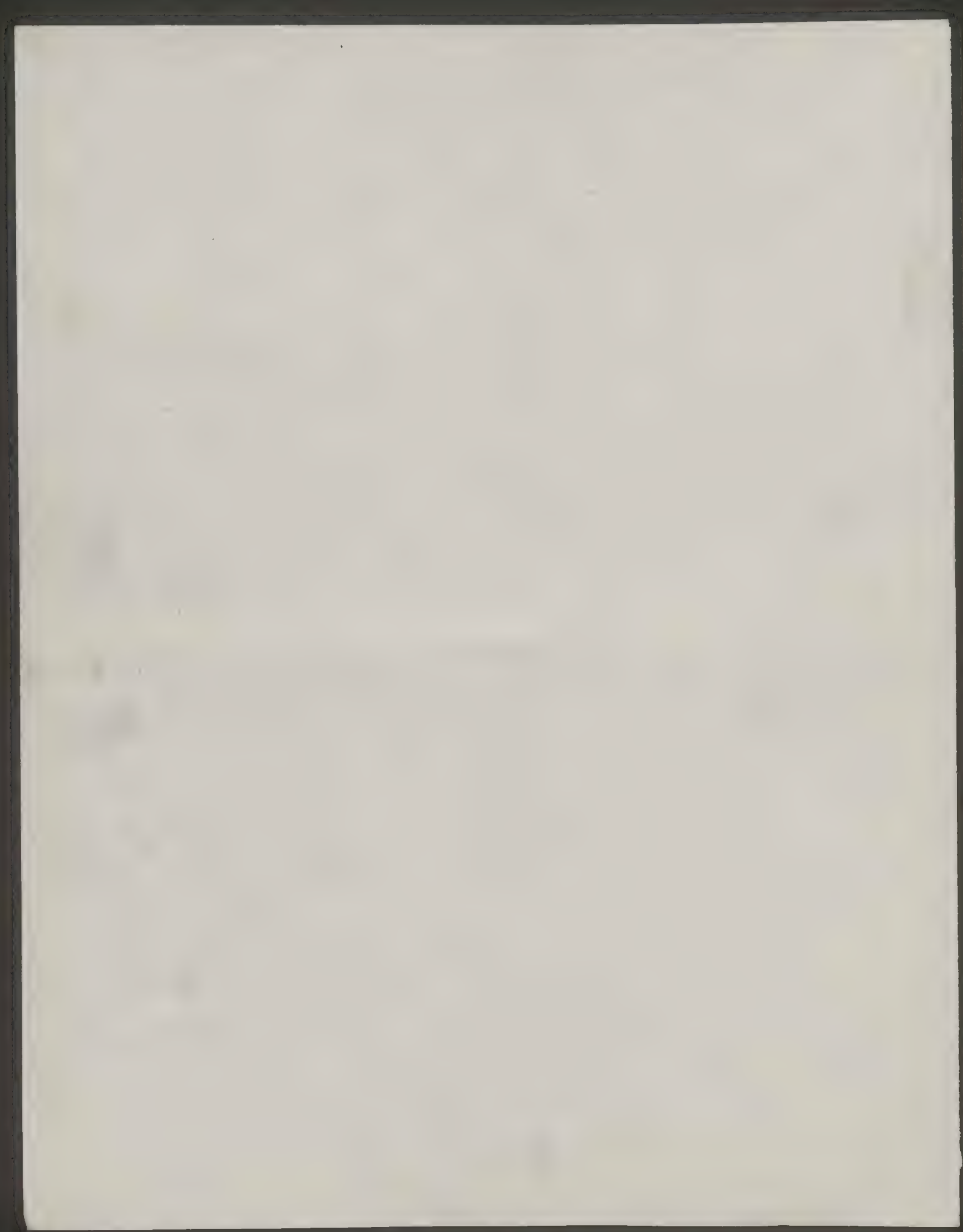
Whetstone



no other in the world.

[illegible]

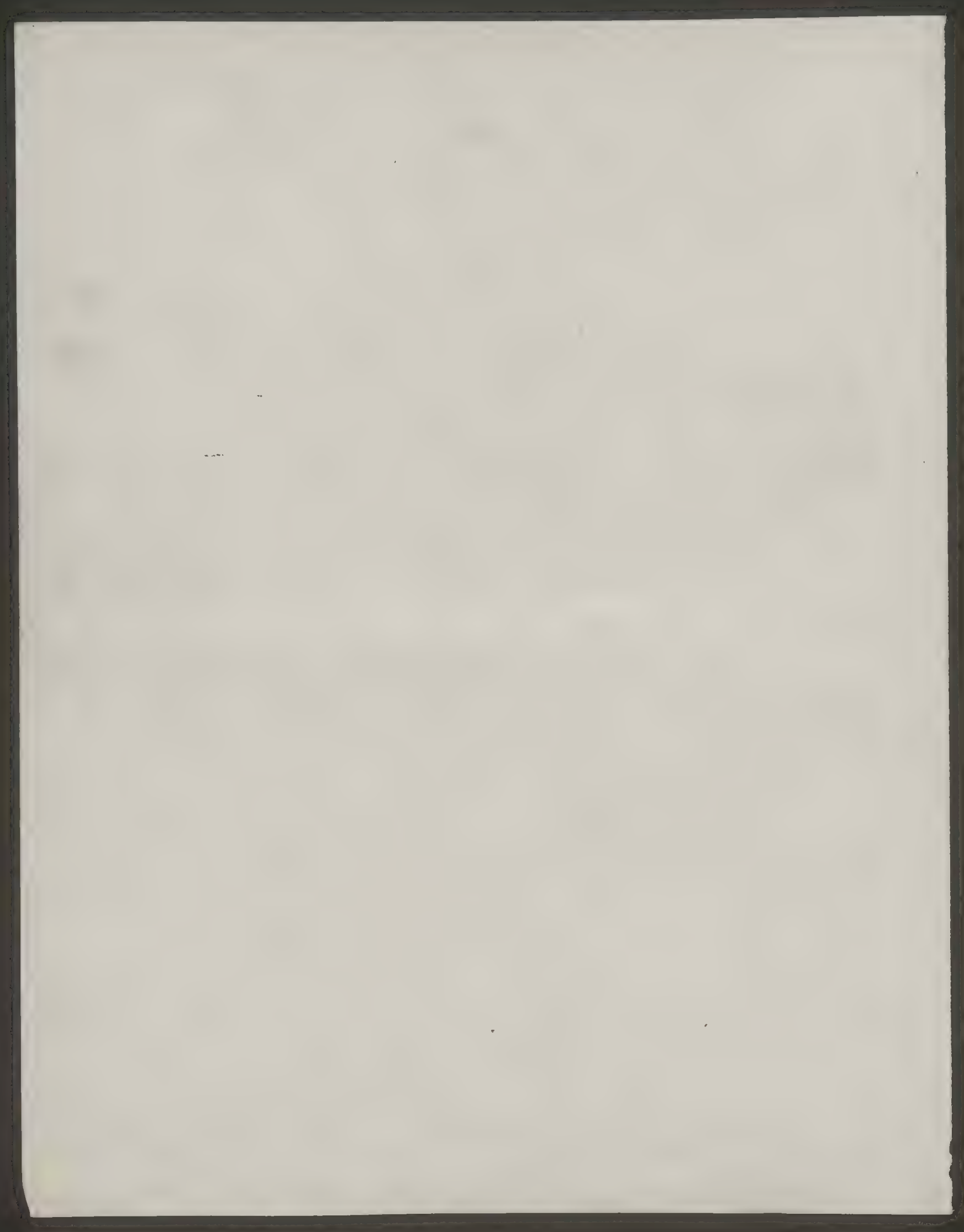


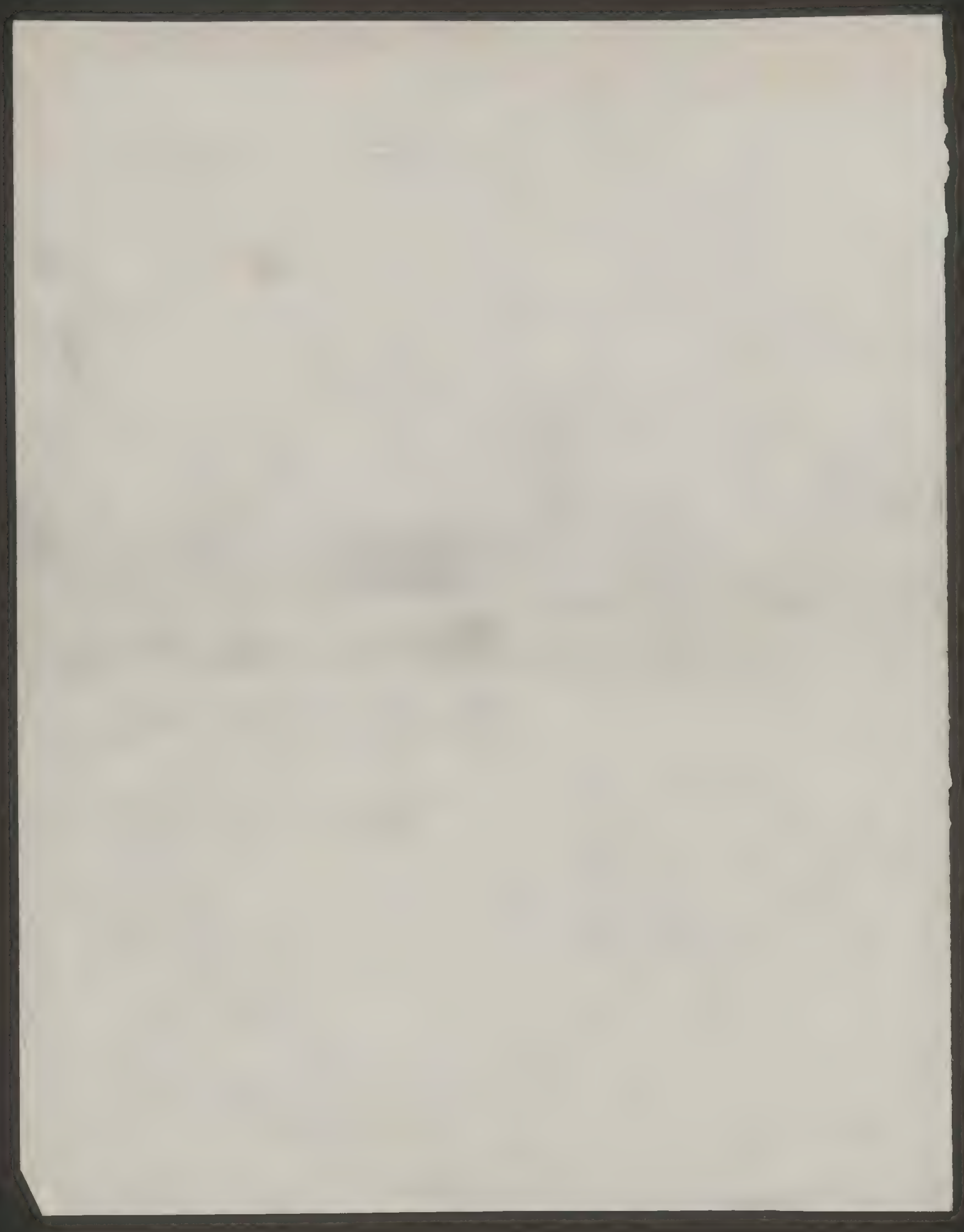


... A jednak... w jakiejś półtora roku po-
wstępną, pisano "O migracji o potrzebie i jej", które, po
zawieszczeniu następującej treści:

[illegible]

✓ Wasno nauke ptywnia
o nauzeieli;





~~Przypisy
do "Mistyki"
I gól.~~

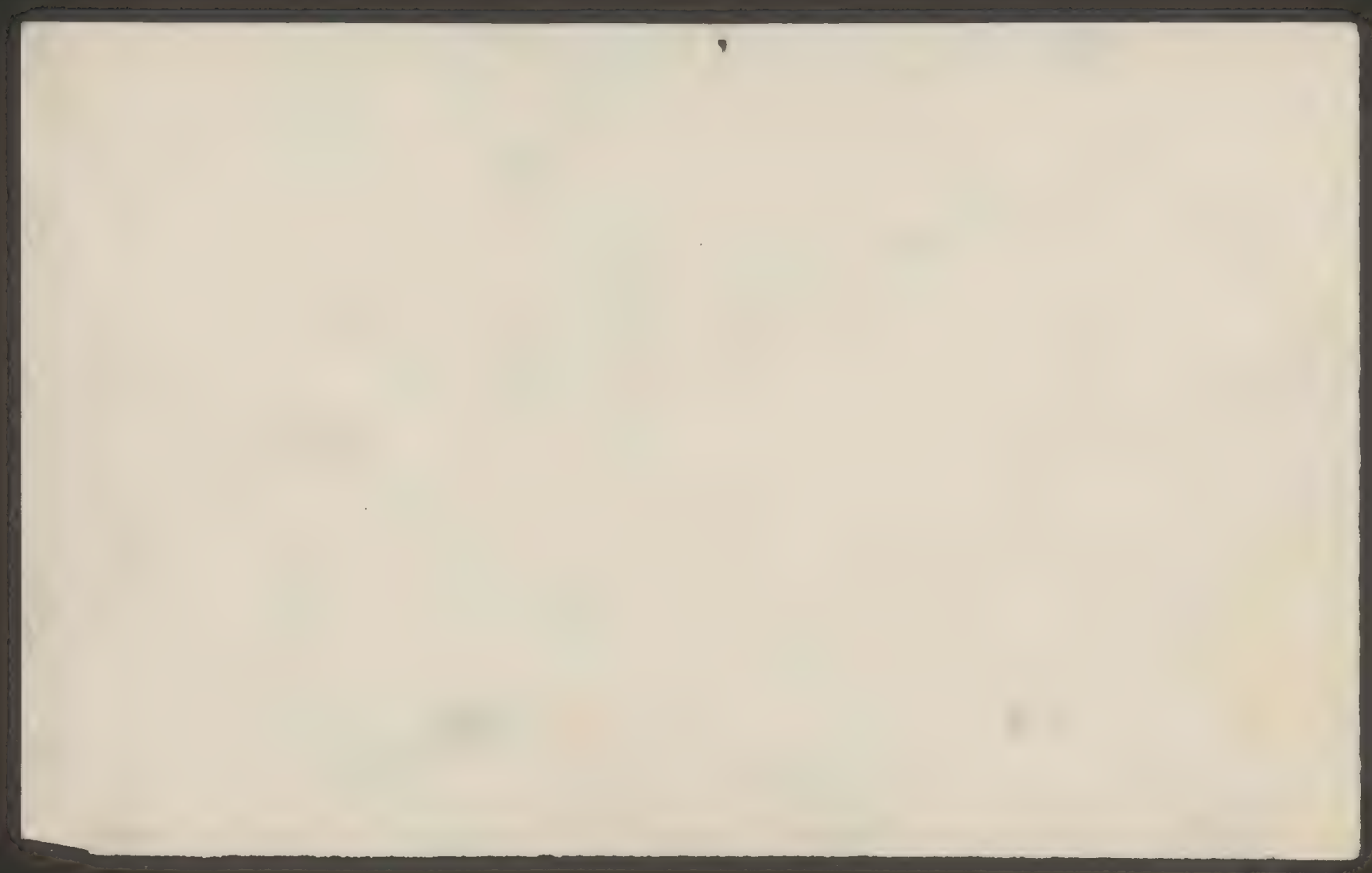
~~Przypisy~~

~~I~~

1.

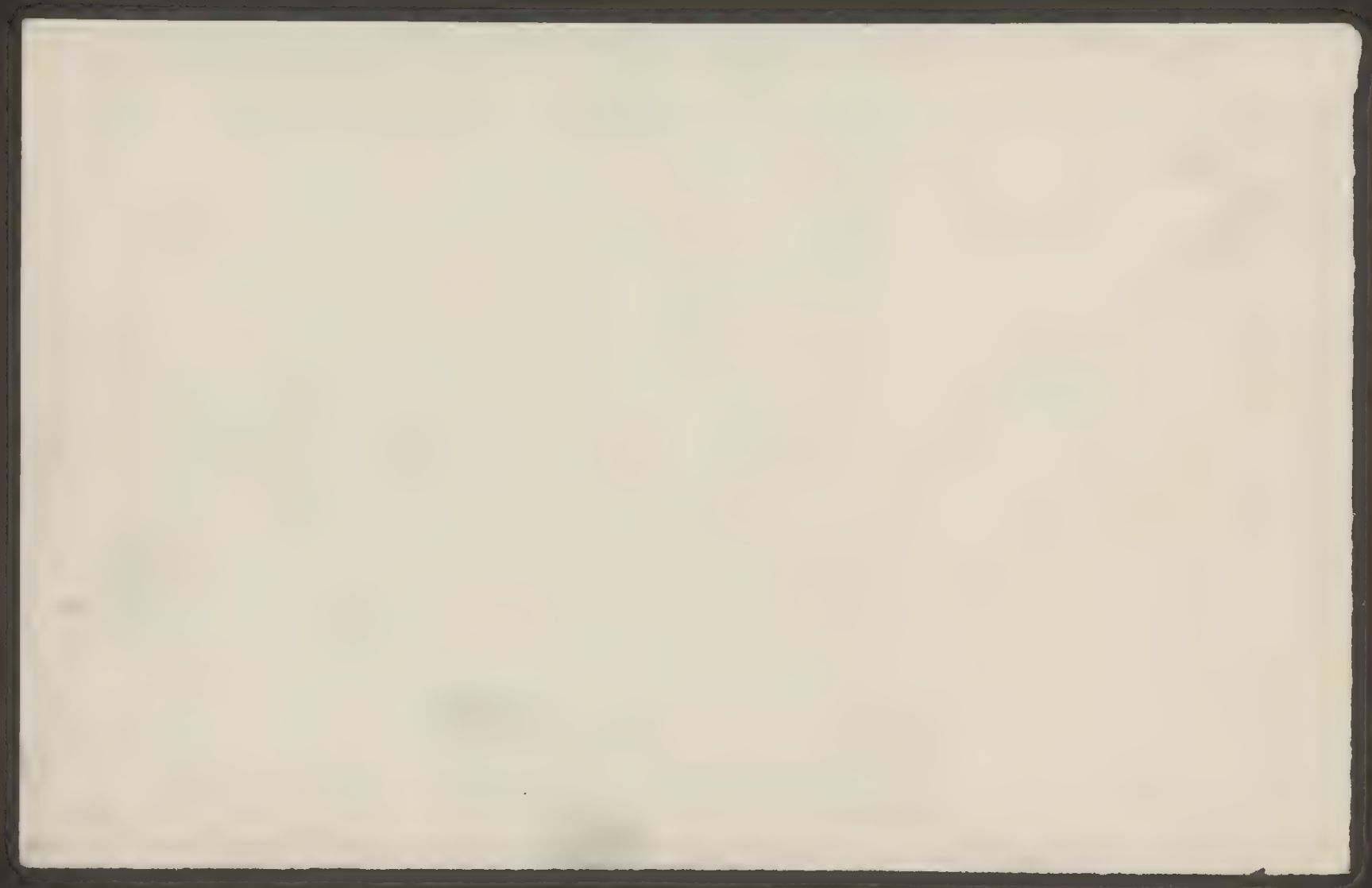
*1). Tob. moja „Mistyka Torackiego” (Lwów 1909) red. Tucei,
XI. Przypomnę tu słowa de Maistre’a, że „nie ma raju
w Europie jednego człowieka... któryby nie wyśrekiwał z tej
chwilki czegoś nadzwyczajnego”. Czyż można wygadywać taki
fakt powszechnej zgony? Jakiś miarę to właśnie, przynajmniej,
rozrastające wielkie wypadki?... W „Mistach” L. Torackiego
portretu się nieustannie tu sam motyw. Do grona
Tosniejczy jest on „mistak mistyfikacji”.

[Handwritten signature]

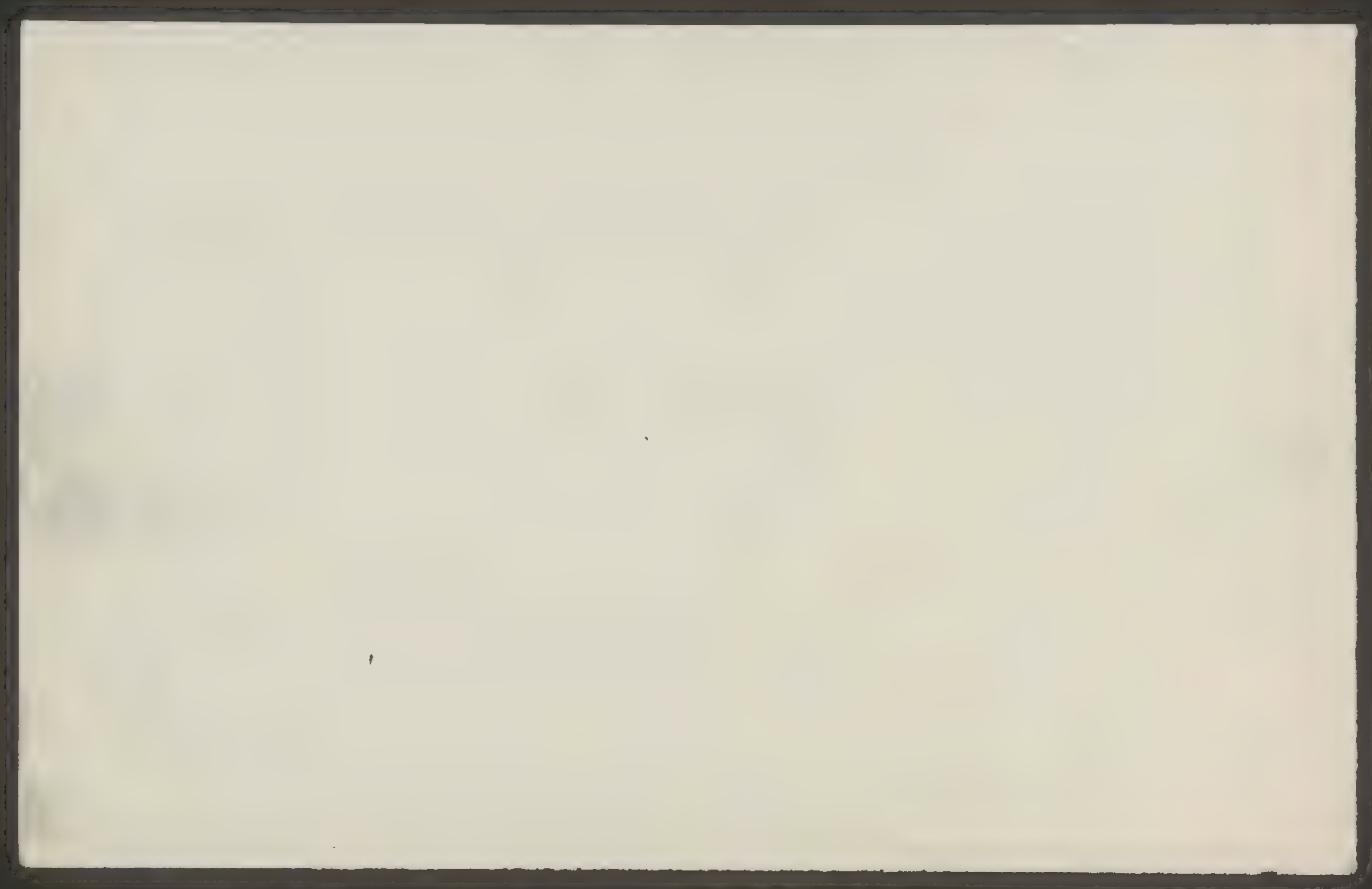


*2) Poetyka wirja, prujżnia, paradija u Stowackiego i idzie do
statlera, (Listy III str. 299).

*3) Zb. „Mistyka Stowackiego” wyd. trzeci, II, XI, gdzie wymieniono
cały szereg tych mejsjorów; — ówczesne, myślowe i to in-
wentarra w dziełach Kleinera i Grabowskiego o J. Stowackim, — u
Stallenbacha: „Towianizm na tle literatury” (Pradło 1926) str. 3-25,
a w końcu u J. Ujejskiego, artykuły w „Pamiętniku” i w „Złotej
du na stosunek do towianizmu: „Mundorf, Vintras i to =



[illegible]

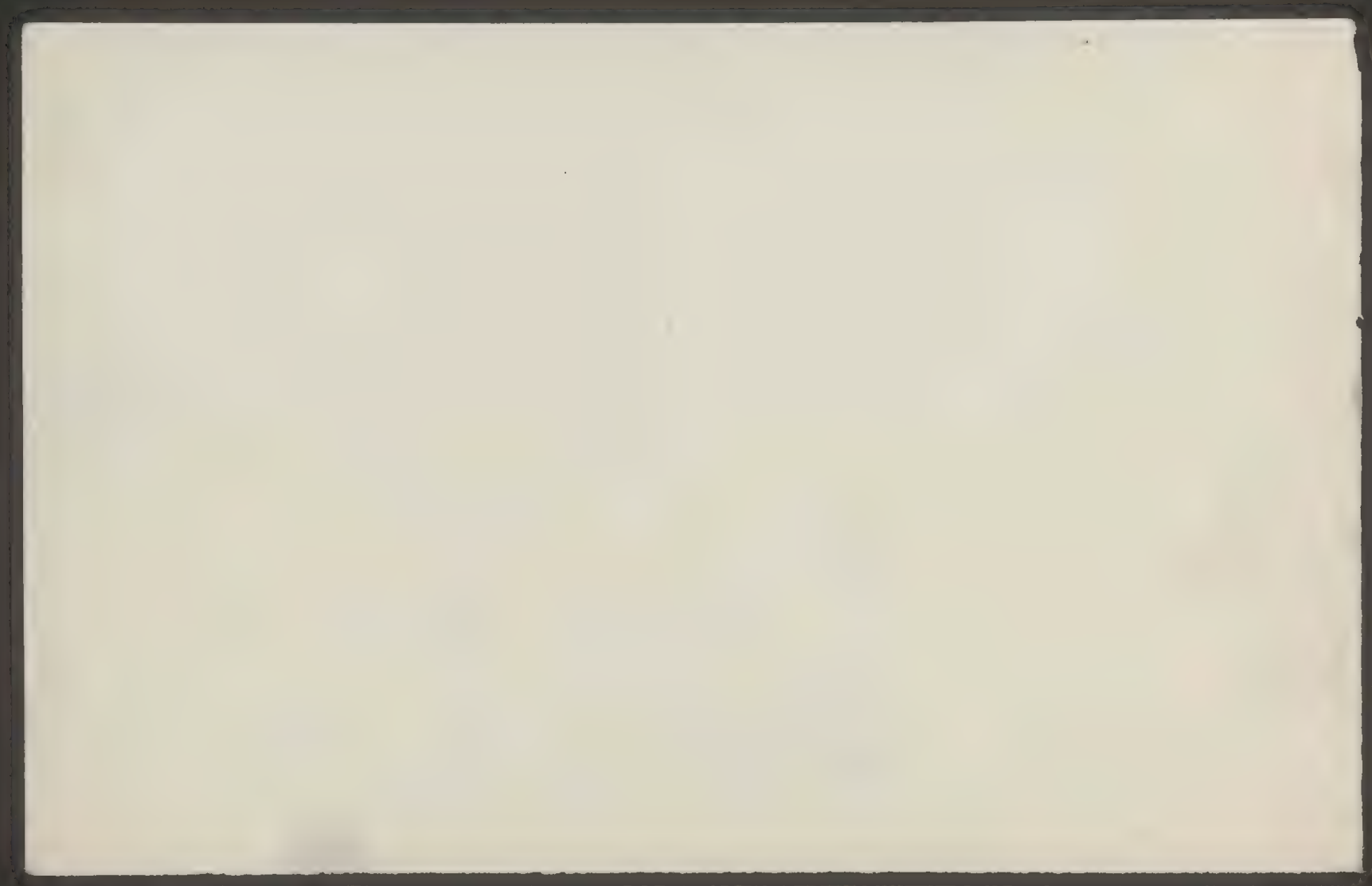


* 4)

"Niemcy wkradają" do państwa polskiego, które jest niebezpieczne
 dla nas, i dlatego nie należy im ufać. Właśnie dlatego nie należy im ufać.
 Właśnie dlatego nie należy im ufać. Właśnie dlatego nie należy im ufać.
 Właśnie dlatego nie należy im ufać. Właśnie dlatego nie należy im ufać.
 Właśnie dlatego nie należy im ufać. Właśnie dlatego nie należy im ufać.
 Właśnie dlatego nie należy im ufać. Właśnie dlatego nie należy im ufać.

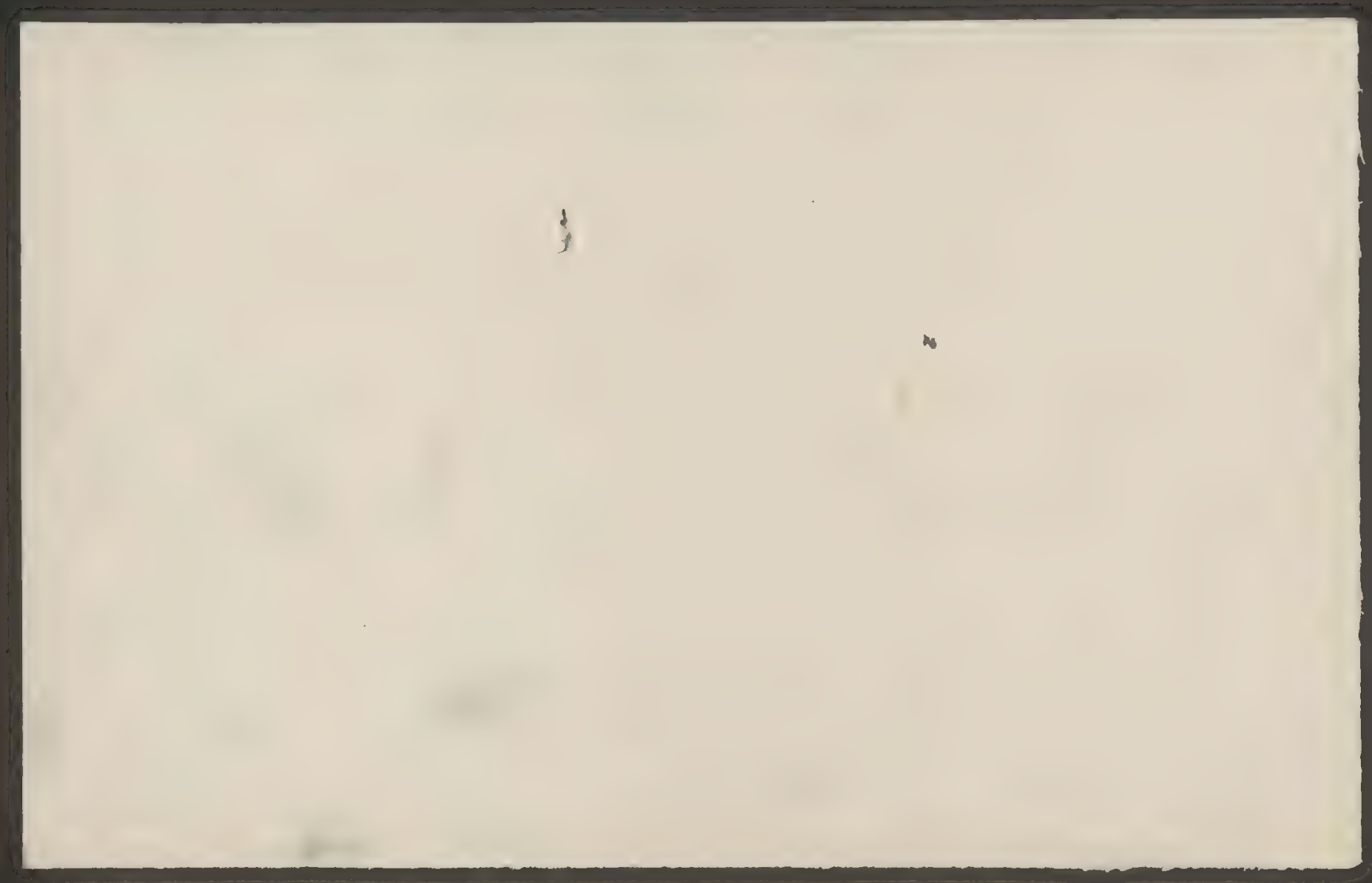
* 5)

"Niemcy wkradają" do państwa polskiego, które jest niebezpieczne
 dla nas, i dlatego nie należy im ufać. Właśnie dlatego nie należy im ufać.
 Właśnie dlatego nie należy im ufać. Właśnie dlatego nie należy im ufać.
 Właśnie dlatego nie należy im ufać. Właśnie dlatego nie należy im ufać.
 Właśnie dlatego nie należy im ufać. Właśnie dlatego nie należy im ufać.



at a new series analogic.

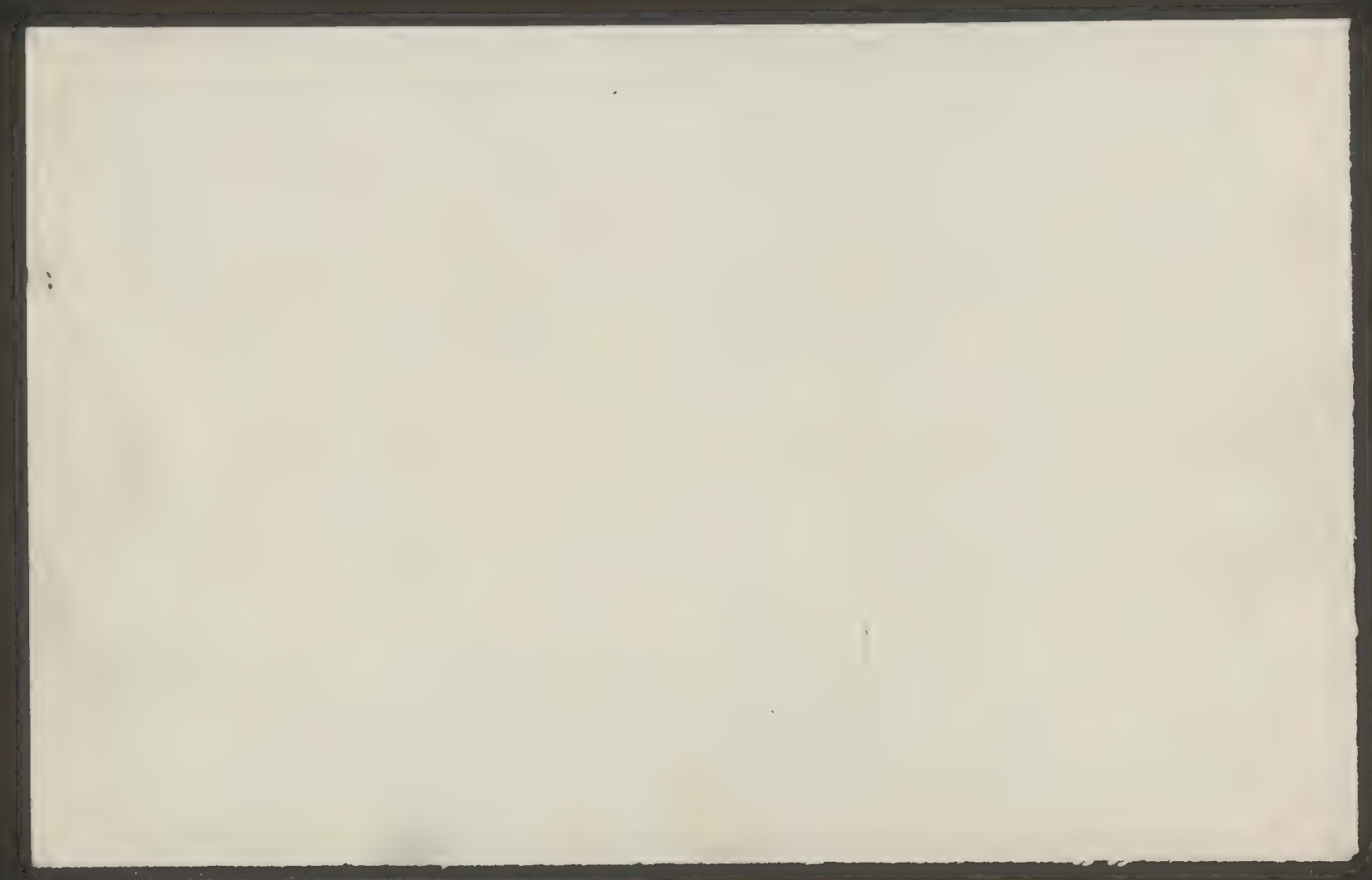
*6) Utwór ten, któregoś datę tytuł, "Ewangelia według św. Łukasza" znany był dotąd pod niewłaściwym, w rzeczywistości nie-
mym nim) tytułem "List do Rzymian" (patrz: K. J. 1907, tom I, s. 147 i n.). Tytuł ten wprowadzić w przygotowa-
nem przesłaniu dla "Biblioteki Narodowej" wydaniem pism ge-
neryjskich J. S. [?] ~~Wydanie pism generyjskich~~
~~które, cytując, będą wymagały formy poprawnej, powołując tylko~~



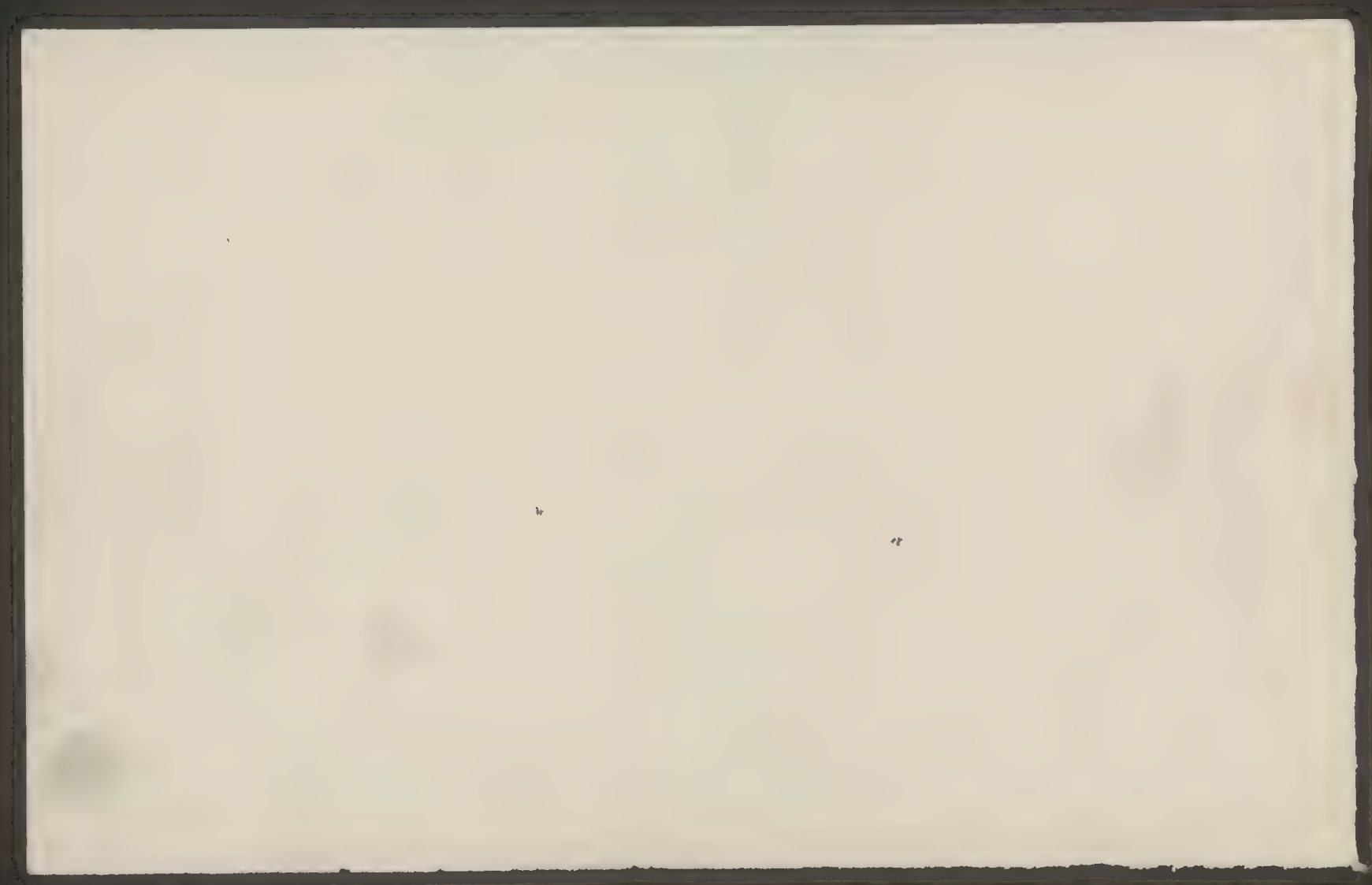
małpian (zob. odnoszący się do rodzaju *małpian* w *małpianum* m.
 łacińskie *małpian*, *małpian* (zob. *małpian* w *małpianum* i *małpian*
 nie ma do niego odnośnika) — *małpian* (zob. *małpian* w *małpianum* i *małpian*
 generysticki *małpian* podobnie jak do *małpian* w *małpianum* i *małpian*; niekiedy
małpian *małpian* *małpian* *małpian* — *małpian* jak *małpian* *małpian*
małpian *małpian* i *małpian* (zob. *małpian* w *małpianum* i *małpian*). —

* 7) Sob. u Szpotajńskiego „Adam Mickiewicz i jego poka”
nr. IV, rozprawy Wójcickiego i i. waci.

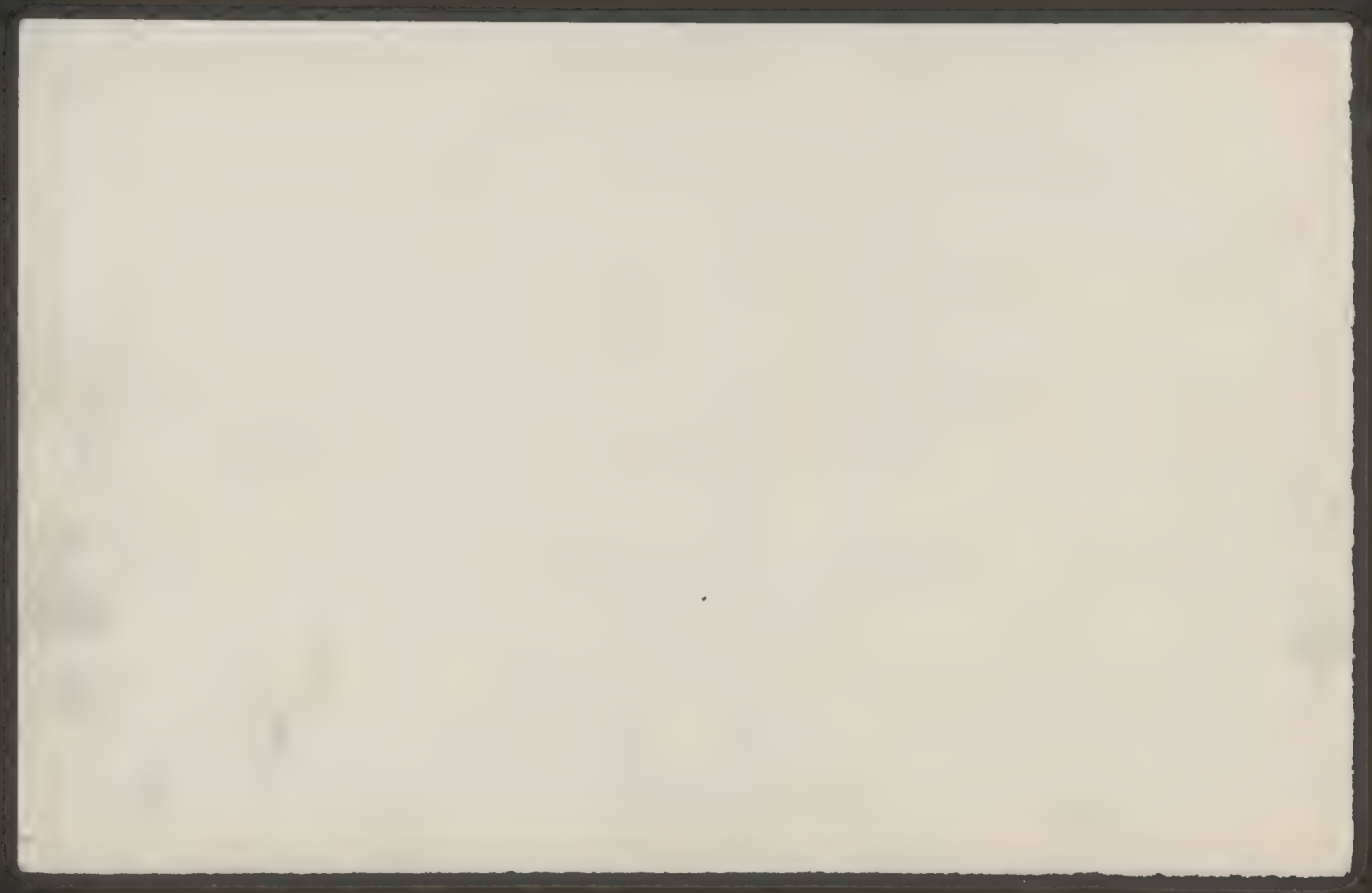
* 8) ~~Witkowsky~~ ^{Witkowsky} oraz żużel z woszczynach i żelazna dąb
Kasiński i żelazna dop. ^o cięgnię u Kasińskiego i c.



* 4) Wpisano do Totā poprawione i wstawione nowo do niego wstawie-
 nie, razuma ^(St.) praktycznym Totā ze wywołania nieprawidłowe na-
 temienia, skutkiem czego jest, (zob. I str. 314 i n.), - zwrócić uwagę
 (Kapitular: zob. I str. 377-378; mówi o „kniezie miedzi” wciąż
 to sprzeciwiając się podniósł, przyprowadzającemu smutny do stanu
 helotyżmu = porównującego je wszelkiej gościnności i wiel-
 kiego poświęcenia z niezrozumieniem. Dyktura Pasaż - i siła
 „Notariusz” (zob. I str. 14) ma być kierowni iarsami listy
 sepiarskiego torwarium.



[illegible]



V(- d. j. przez rozsadek
pytke -)

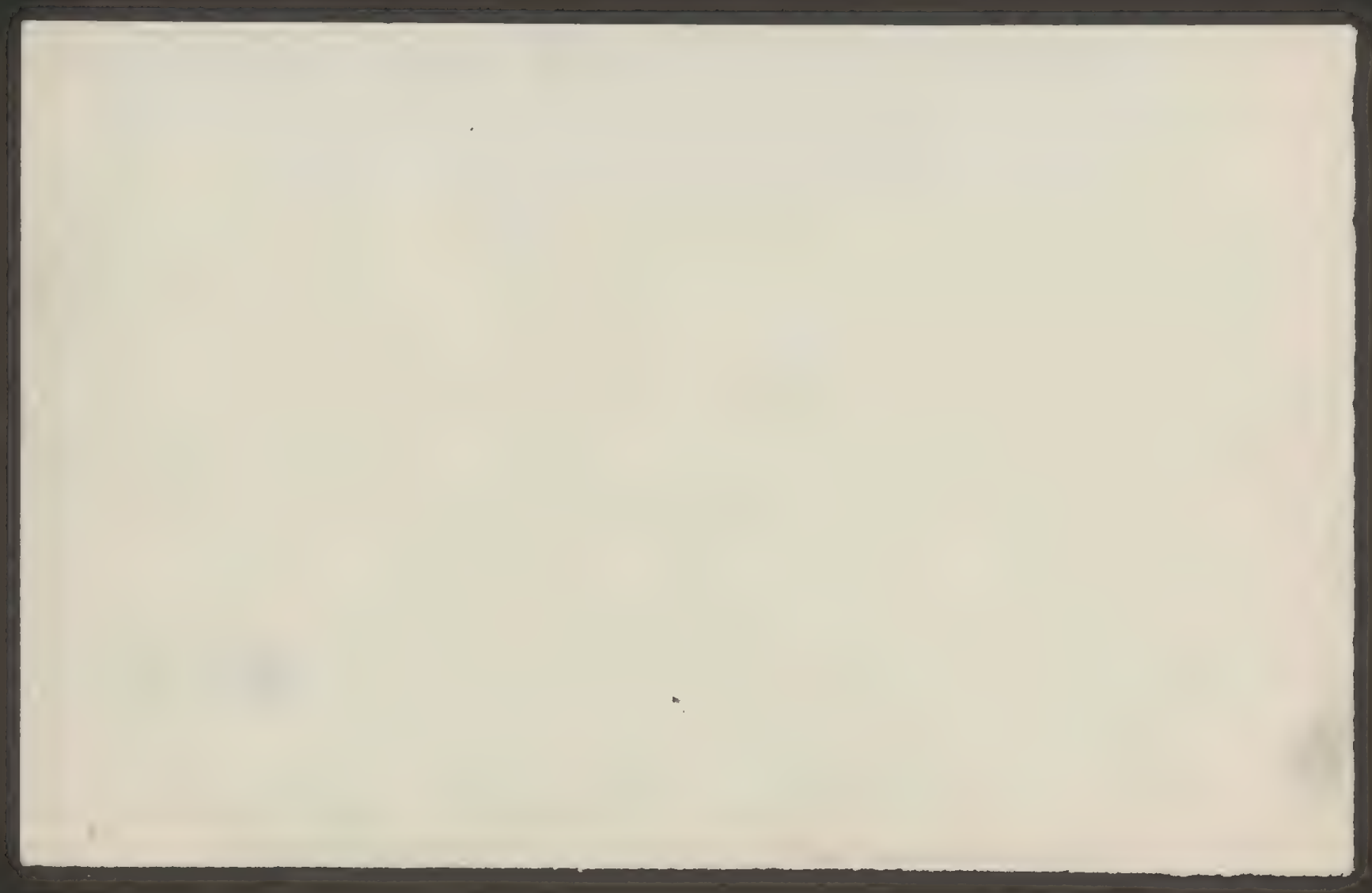
49
9 I

* 11) "Nie rozum - ale potęga ducha, która rozsądkiem z
rytuje - uskutkuje rozsądek. Teraz rozum jest to myślenie
nauczone pewnych prawideł." (Dziennik z lat 1847-1848). -
St. ambrozjusz że wszelkie prawdy poznane drogą ~~ducha~~
"caucia" wytrzymują próbie ścisłej logiki. - Następnie St.
wierzy, że z góry nie łączy przystępu St. wyłączenia do świata
duchów jako koniecznych pośredników między Bóstwem a
człowiekiem - jak to czyni tożsamość, ale przyjmując, że
jako nieraz oś tego pośrednictwa, jakkolwiek go nie
wyklucza. - "O rozpasaniu rozumu" a nie o nim

* 11) ~~Wahrnehmung ist ein in der V. empfangene~~
~~in wahrnehmbare Dinge mit Wirkung auf die~~
~~Wahrnehmung, d.h. die Wahrnehmung.~~

możę, ale tylko o niedostatkach tego organu. —

- * 12) *Staję, wygłoszę i roz. więcej, po koniec tego wykładu.*
 — *Winnaj, to rapiski z Kaptularzem: „Nie abstrakcyjna
 kwestja ułrości, a kwestja istoty, — a ożiara
 ożiara drugie.” — Polacy mówią, że to z tego powodu: co
 to jest Polak, rozważać nie mogą; nie wie — o jest
 to nie, znaczący wpród rozważać zadanie cewnika.*



* 13) "Rozmowy z Kierownikiem i Tłóczy" - (Wskazy, piśmie): str. 11 $\frac{1}{7}$

sra Rozmowa: Laurus III str. 224 i u. pod tytułem "Rozmowa z Tytułem Kłasi, - Europa sra: gub. X str. 159 i u.

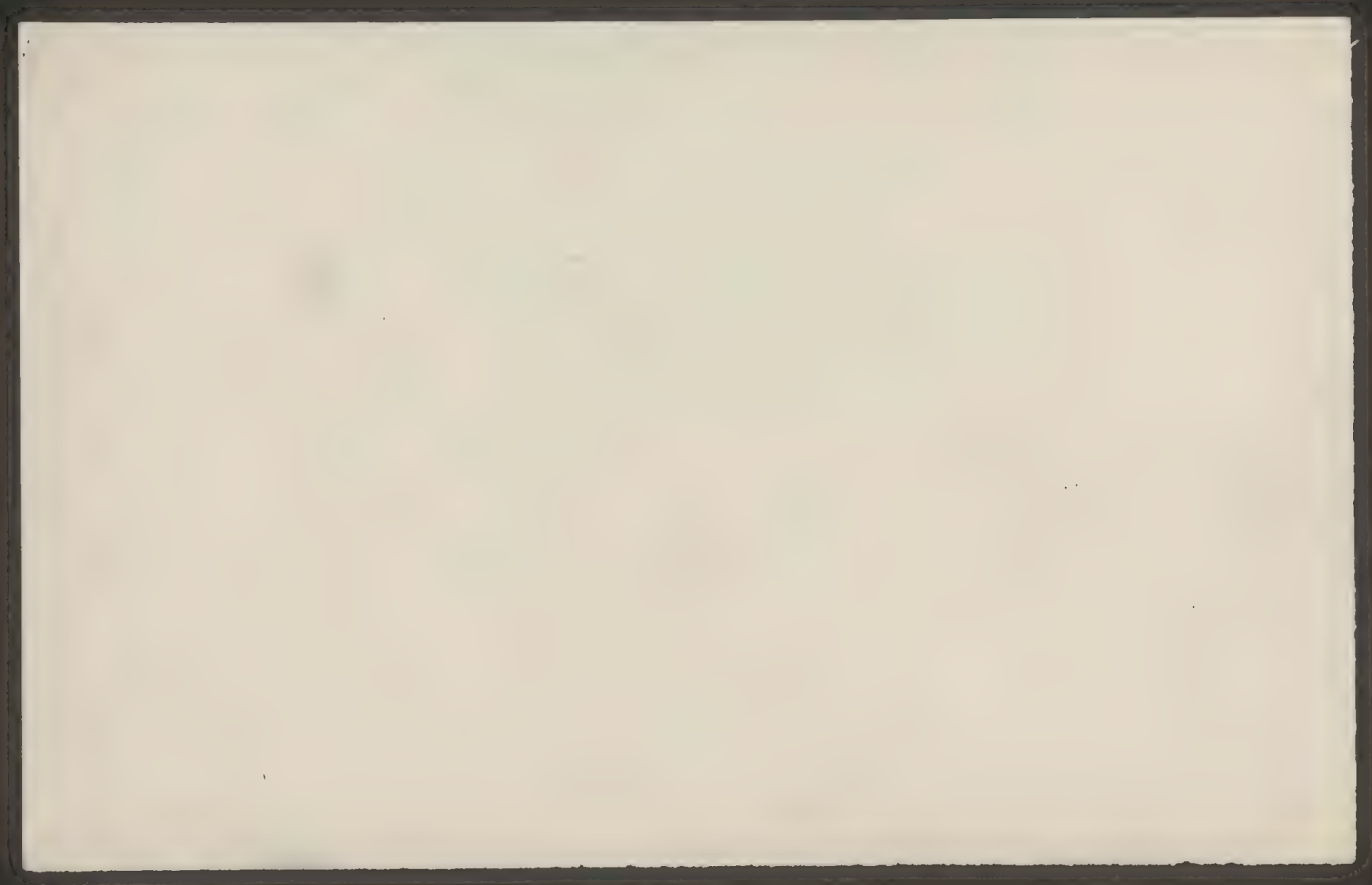
pod tytułem "Wykład Kłasi I", - Tłóczy Rozmowa: gub. X str. 194 i u. pod tytułem "Wykład I" i II. - Redakcja

sra "Rozmowy" (odpowiadająca tylko Piśmie) Rozmowa, piśmie, w jej redakcji) u gub. X str 524 jako, piśmie "Wskazy Piśmie do Rozmowy"; - "List do Kierownika" gub. X

str. 225 i u. - Wskazy o których mowa w tekście znajdują się na końcu każdego z tych utworów. - ~~Wskazy~~ Wskazy

~~Wskazy o których mowa w tekście znajdują się na końcu każdego z tych utworów. - Wskazy~~ Wskazy

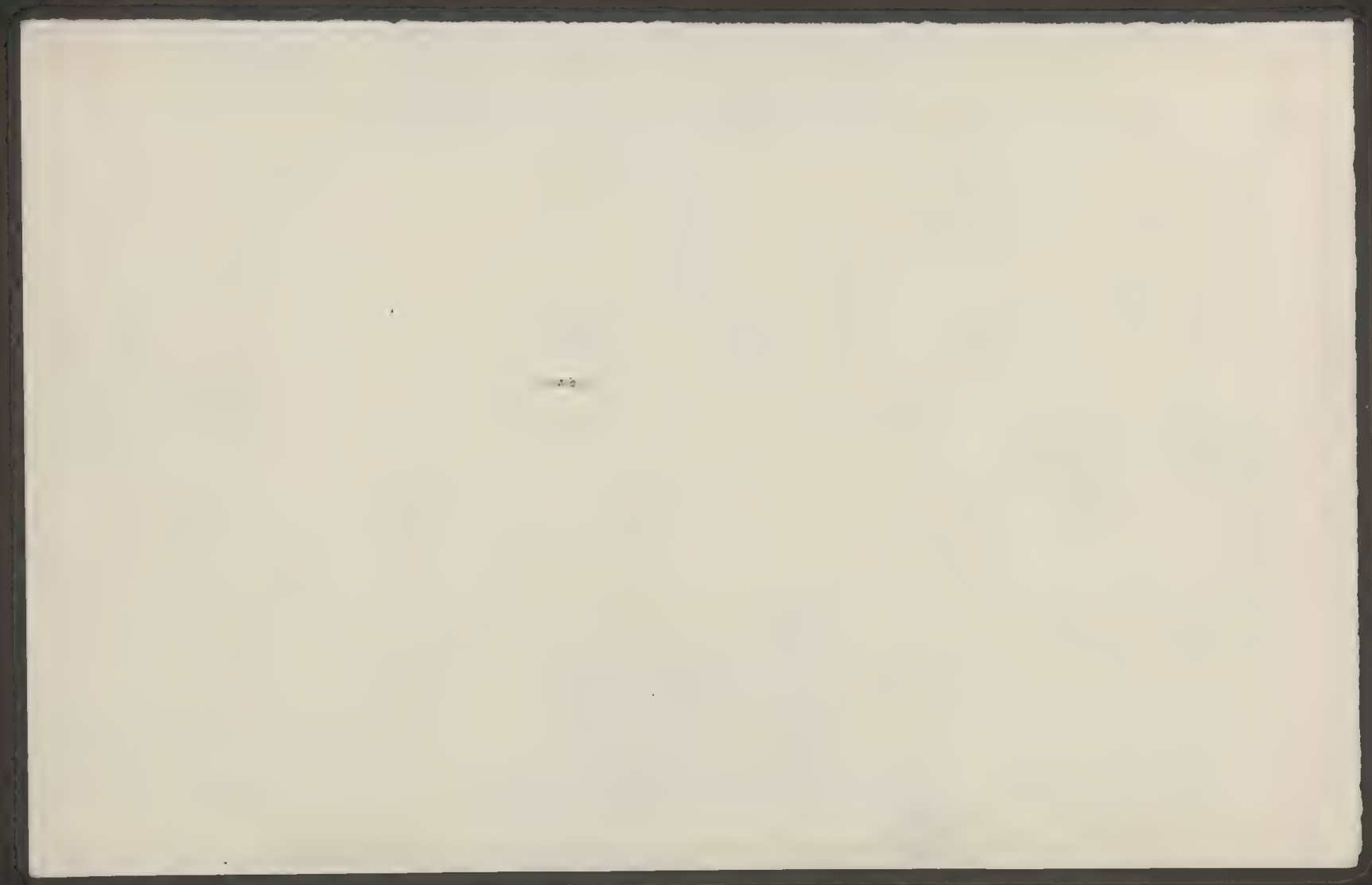
~~Wskazy o których mowa w tekście znajdują się na końcu każdego z tych utworów. - Wskazy~~



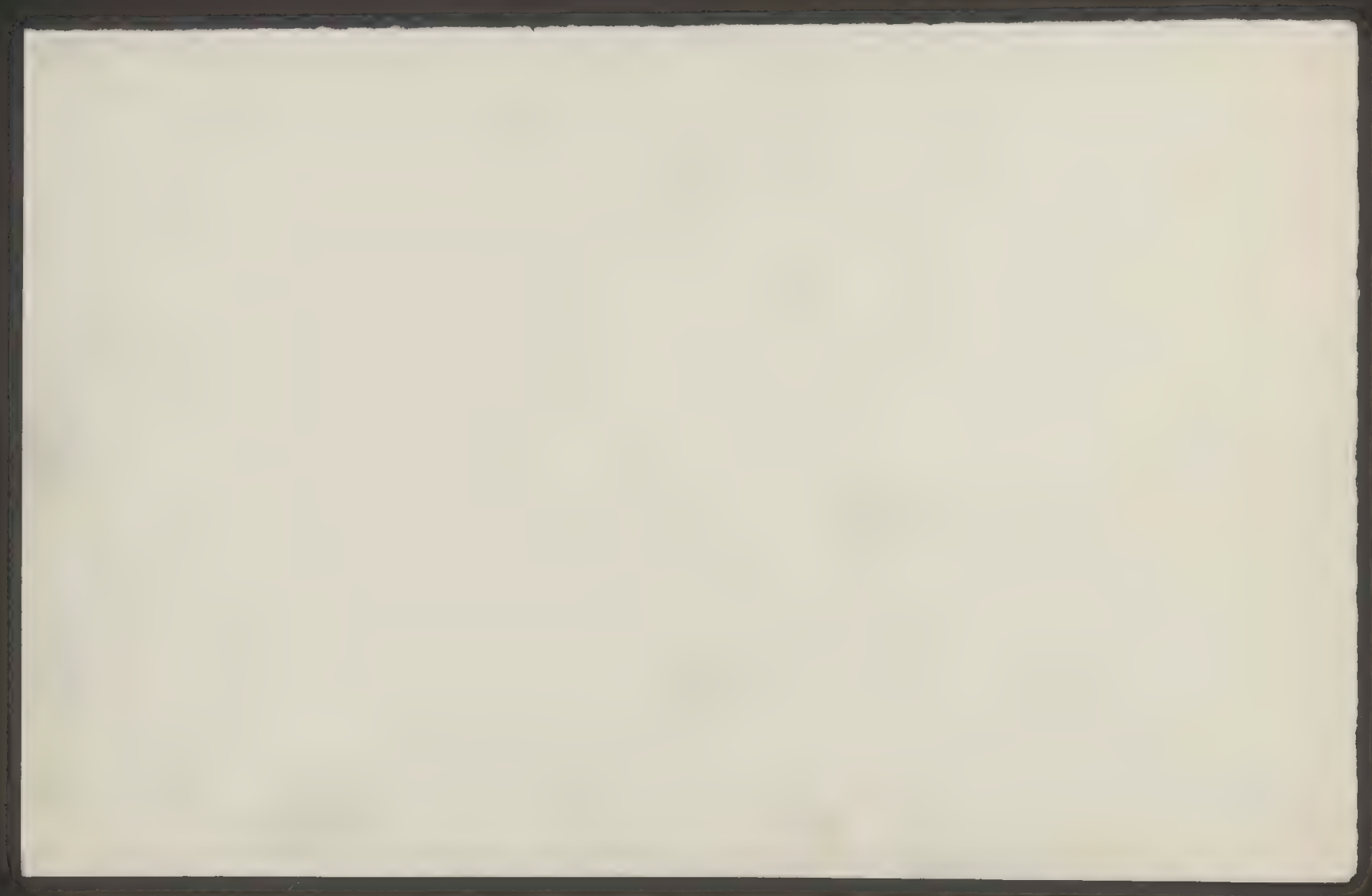
12

56
7

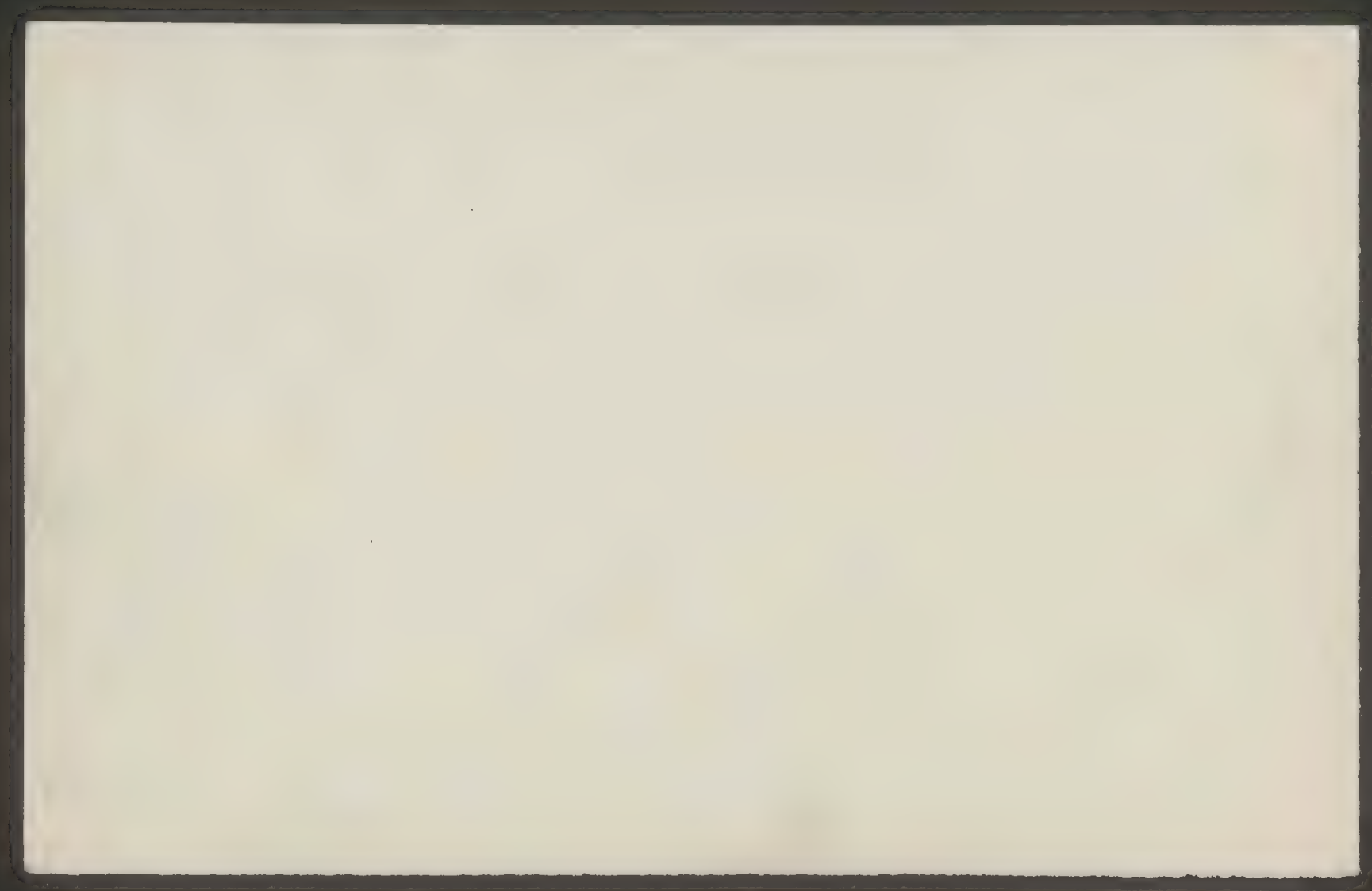
tej reguły o której w tekście mowa, stanowi poniżej
fragment wydany przez Gubr. w Łanucie (III. str. 248 i n.) p. t.
"Wzrost o Ojczyźnie". Fragment ten ^{jest} niewątpliwie
kończącą częścią Rozmowy I, tak jak ja mamy z redakcy-
jenną, jakkolwiek być może w opracowaniu innem
od tego, którego ^{posiadamy} ~~posiadamy~~ 2 poniżej
ustępów pism generyjskich, które mówią o mesyjanis-
-cie i postanowieniu Polski, ^{jest} to ustęp najwspanialszy.
Jeśli jednak idzie o treść ^{tego} ~~mesyjanistycznego~~ postanowienia ~~Polski~~,
to samych się ona w tem tylko zdaniu: "Któżż naród po-
chopnie spróbować być wybranicielem Stawa Boga na ziemi?...
Zaprawdę, Helionie, my w pradkach naszych żyjemy tego próbo-
-wani i zastawiliśmy wielkie formy duchowej niecywilizacji,
w której jeden duch najświętszy mógł jednym zapieczętowaniem



cofuąc' całe Jordany toczącego się materializmu...^{13.}
Chodzi oczywiście o liberum veto, ale rozumienia
blisze go też myśli niema.

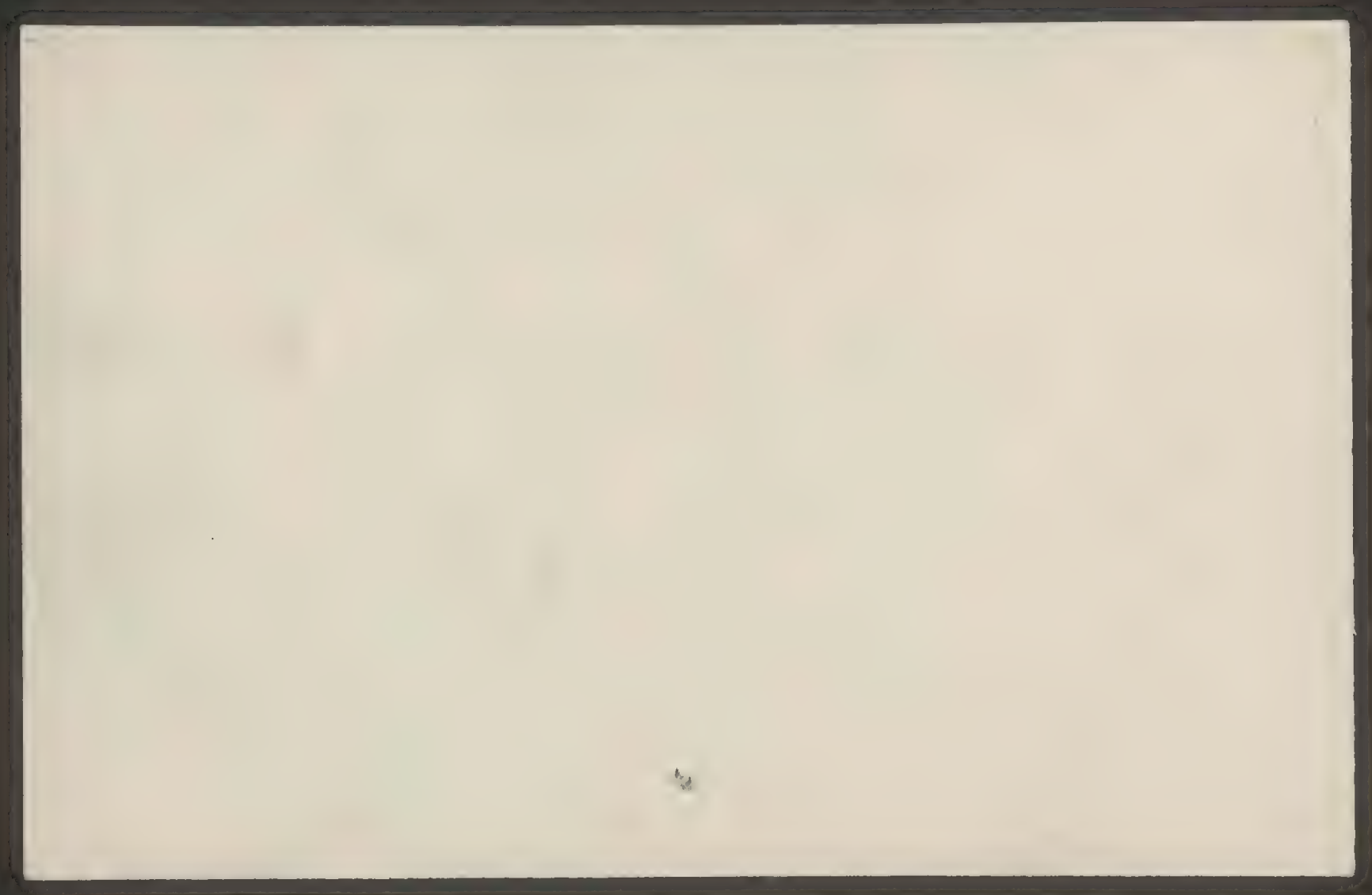


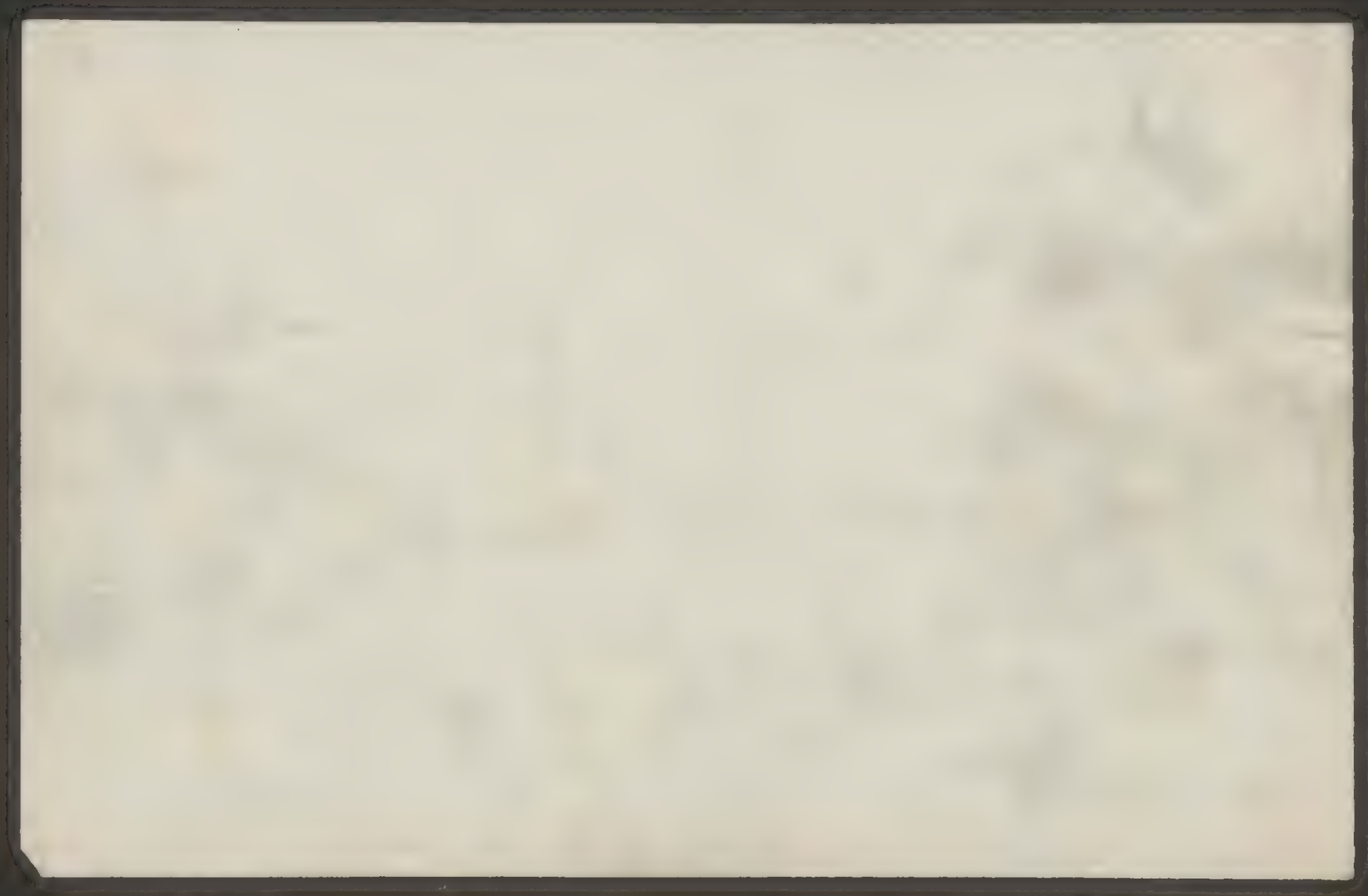
* 14) Otu i rozprawie mojej „Monologia pism generacyjnych”
Ann. lit. 1927, Die i przypisku powiem w całości z adnotacją,
przypuszczając przy tem uwagę, że dołęd opłakane ona nie
była; faktycznie była opłakana po ar. pierowsy jurem
pror Mateckiego. Ze to, przesyłem lub raportem
pochochani ręk, ze i Matecki i późniejsi tworzy ją razem
z innym utworem – a to z wierszem „Jony i górcity”.
Ostatnio żonę [X] epoki.
„Książki” 1928, str. 361 in., po-
stąpił to samo, poświęcając temu wierszowi uwagów tuż
jako. — Prosząc to przeobrazić niemniej uważam w dals.



Wymagać za darmo, w dodatku nie ma, i gwarantuję, że
dedykacja odnosi się do „Jeszcze raz”. I to, co jest
nie jest to ostateczne, ale ostateczne jest to, że
tędy, to co widać, a nie jest to, co jest
z tym, co, ponieważ wierzę, że
autograf dedykacji, - Bismarck, który jest a nie
nie jest i nie jest to, co jest to, co jest
nie odnosi!

Versicherung in



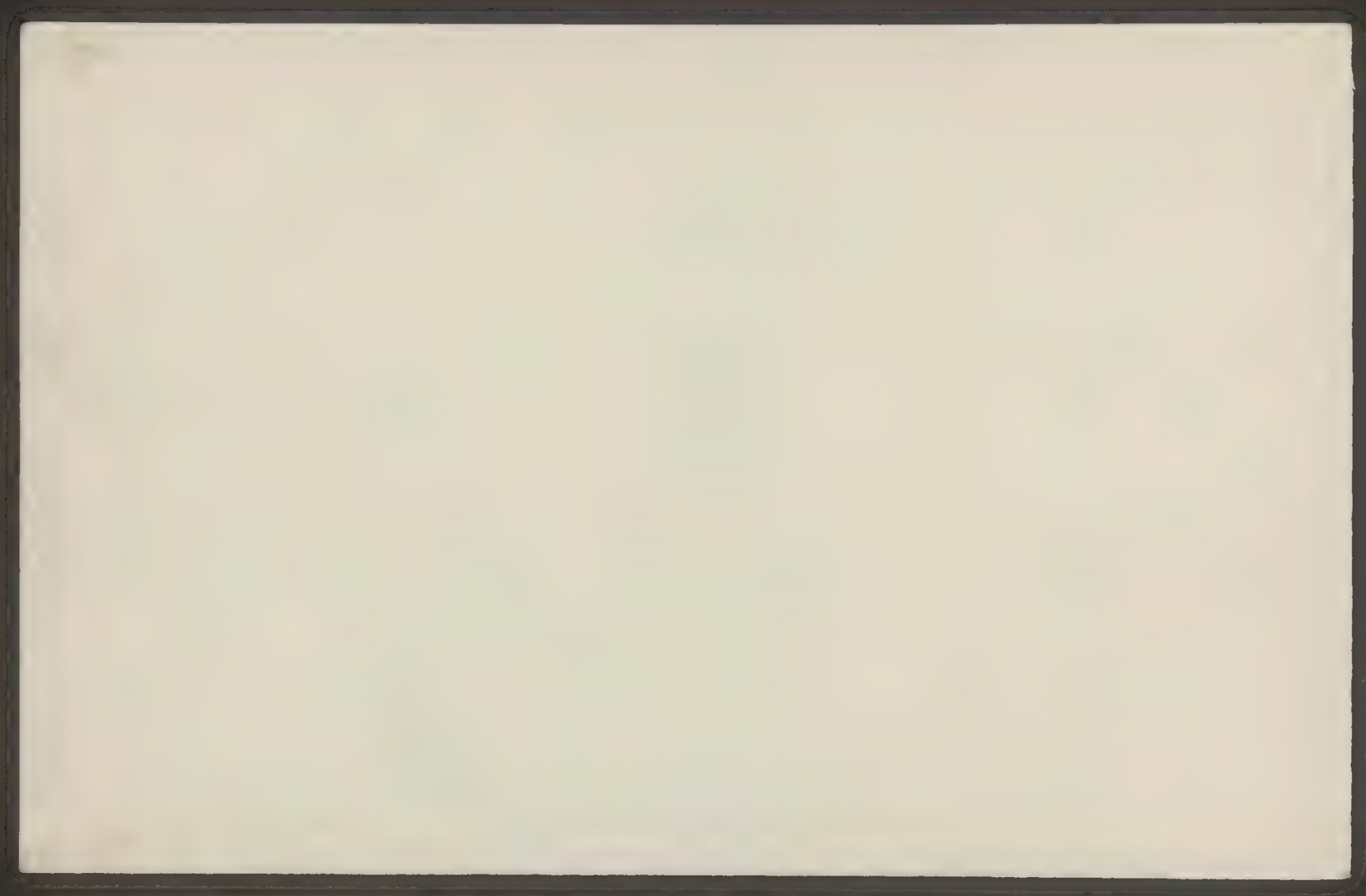


* 16) ~~z przedmowy do "Złota i gęsi" gęsi. X str. 161~~

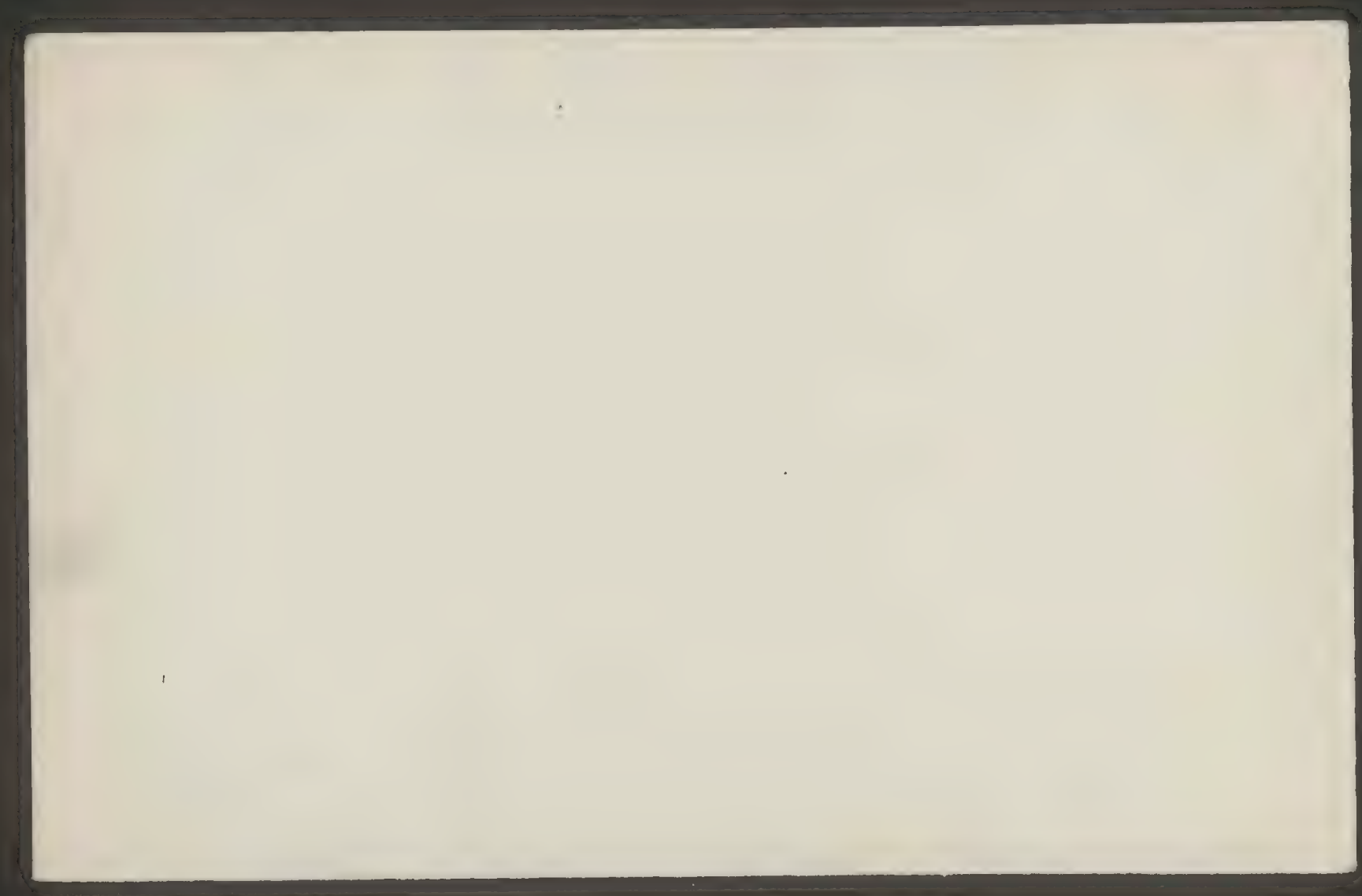
* 17) List bez daty. Listy III, str. 230.

Widzę autorkę track
"Salmon".

* 18) Listy w. I, p. 1 str. 16-18, i potem niekiedy;
zob. też "Początek i zakończenie", i "Język w sztuce" - w której
nie ma niczego z "Początku i zakończenia" i "Język w sztuce"
i "Początek i zakończenie". Także, przypisy do "Początku i zakończenia"
(wici) pismenistwo. Książki widać "Książki polskiej w Północy"

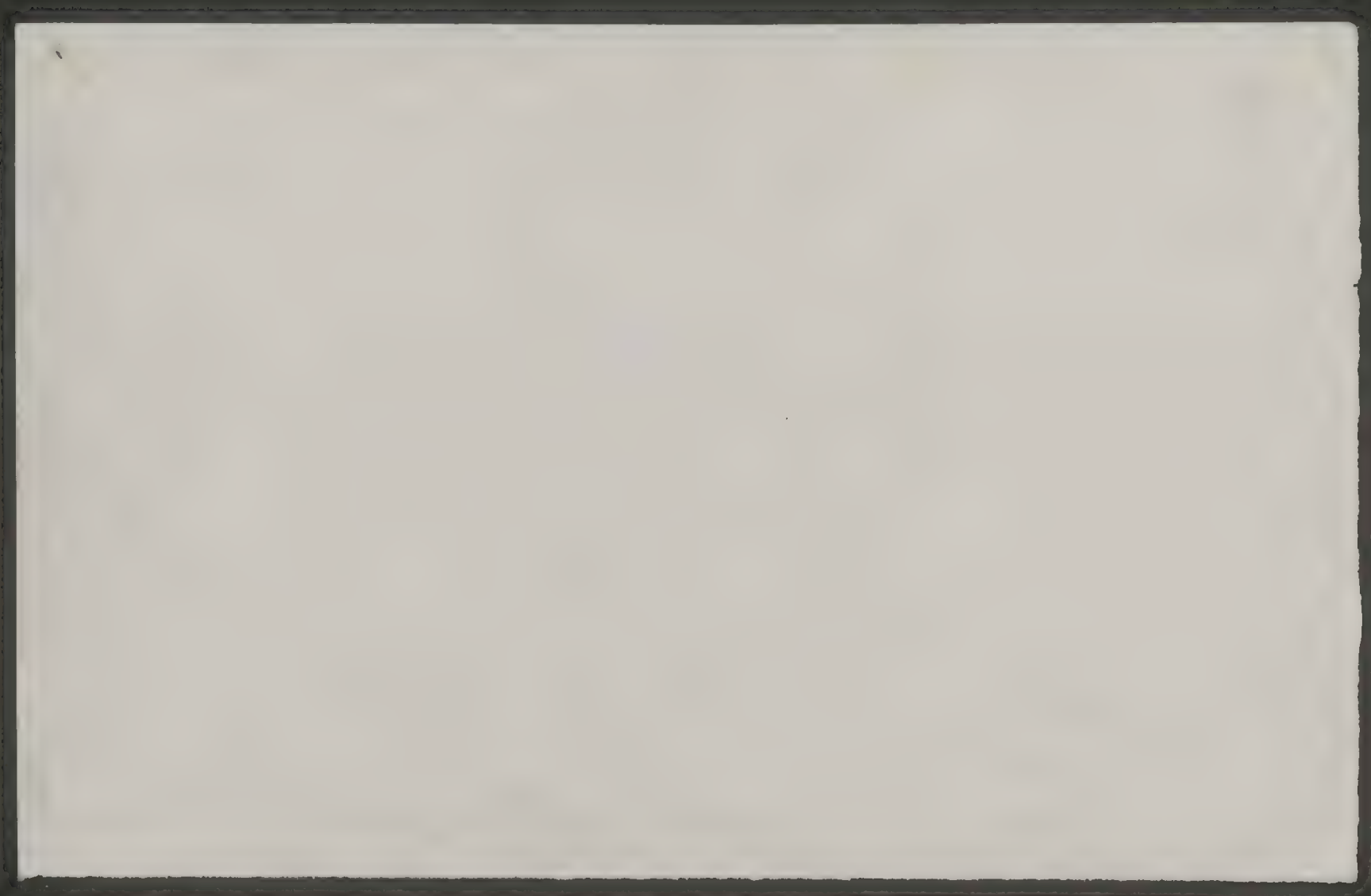


[illegible]

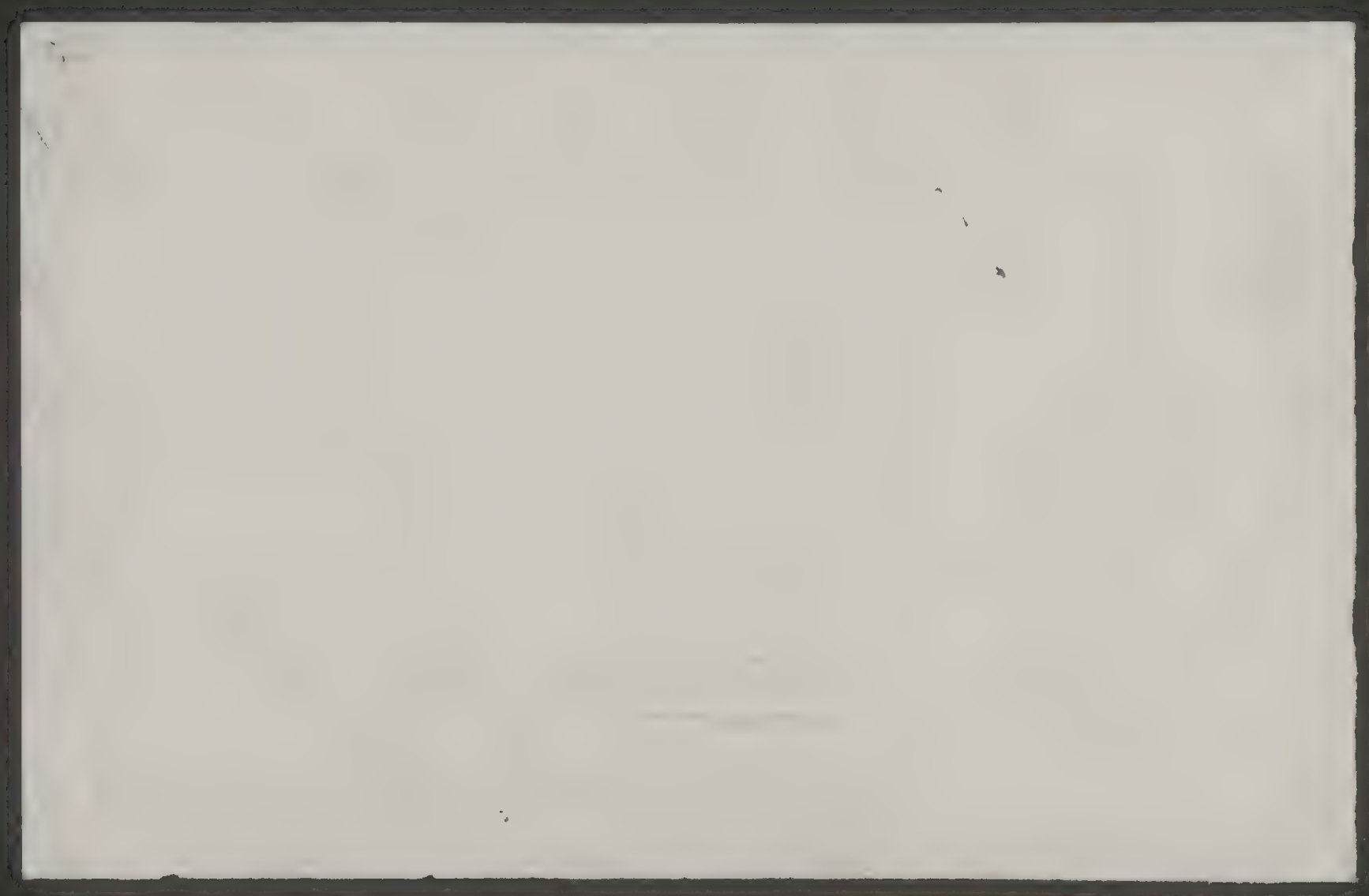


[illegible]

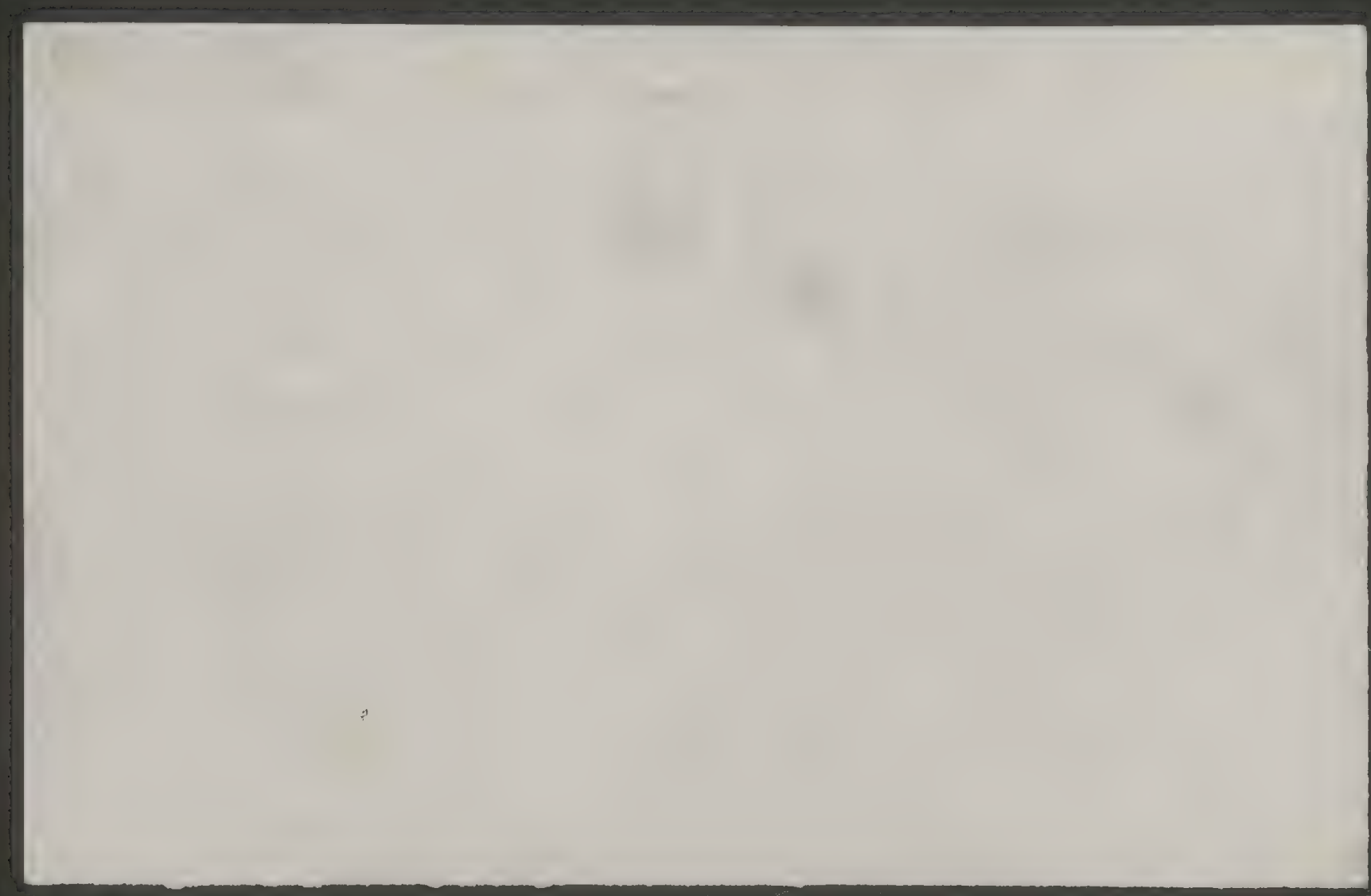
Wniosek p. Polke.



[illegible]

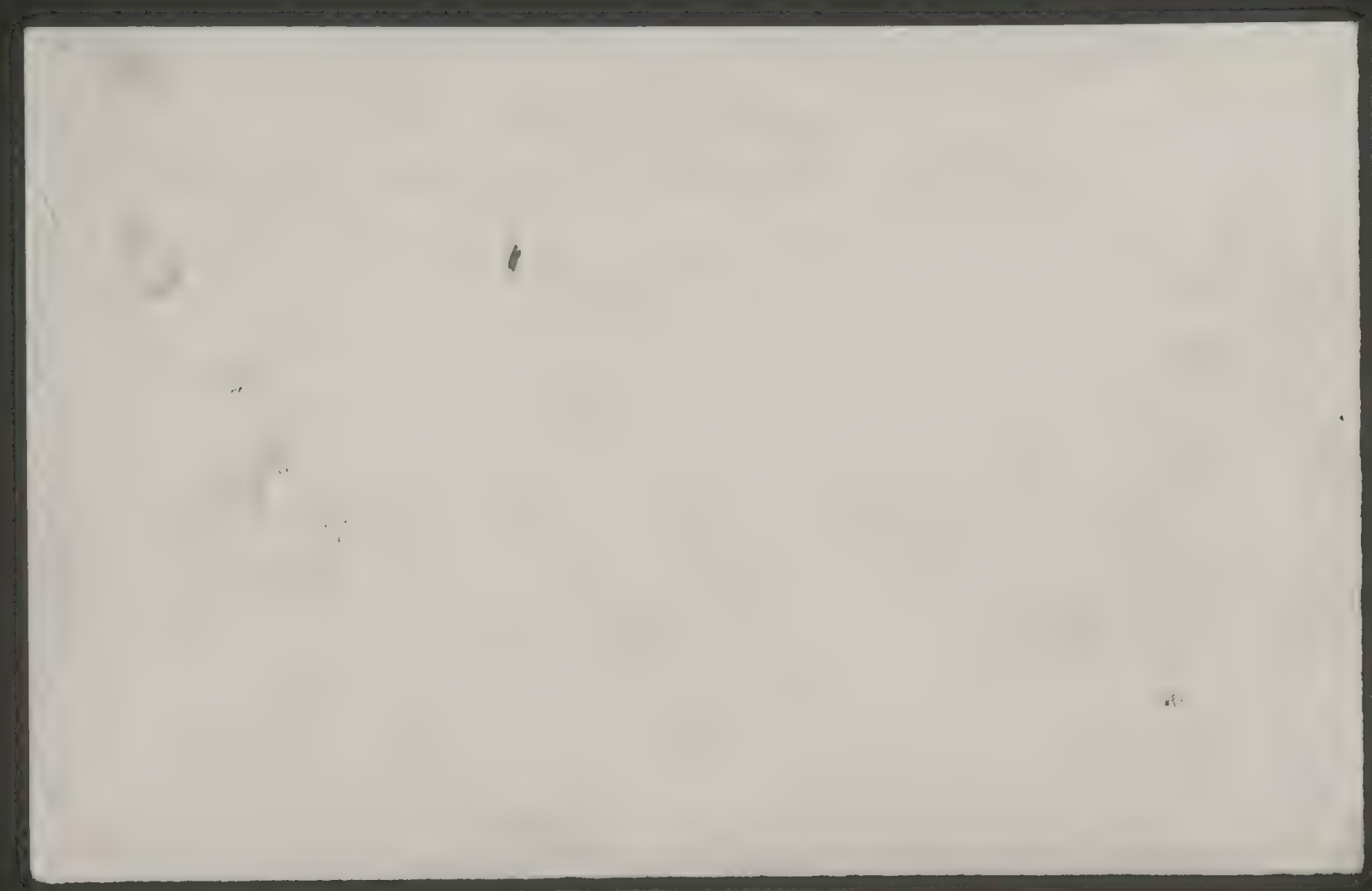


[illegible]



*) 19. Biedne my duchy! rawre z jéinej schody —
 Brać musim nasre co piékniejšie waly!
 (Tbil Duch. Rpr. ^I p. 1. sf. 61). —

*) 20. Potrój tej wiersz „Wiat Pomajszanie.“
 (Zubr. I. str. 272). „Półtorok“ o którym mo-
 wa w dwóch ostatnich strofach, to oazgwisio
 sam stowacki; z tych strop. jélnasé had's co
 had's wgnisze ze Liacrsu nicco pswolit.



*) 21. Jest coś tragicznego w tym, że data tego jest tak
 reń gawczyjskiej! Tam w kraju strasznego tragedia, tu na e-
 niości marzyciel wstrząsa swoje umieszczenie w roku
 um sprawę poiska iżnać w sprawie gawczyjskiej koi do onii.

*) 22. „Nie bynajmniej to greckiem wraze iżnać: „
 „Dwukrotnie krytykując iżnać iżnać iżnać iżnać,
 iżnać iżnać iżnać, „absolutne” które „do czasu” iżnać.
 iżnać iżnać iżnać. I tutaj iżnać iżnać iżnać iżnać.

1181
3 1/2

2. ⁱⁿ doskonalym ~~umiejęt~~ przez coraz wyższe ~~rozwoju~~ ^{rozwoju} i i-
gijne, moralne i społeczne. ~~W~~ ^A Na końcu
tej kosmogonii, przez oświecenie, idzie oświeca-
nych, królestwa Bożego czyli, Jeruzolimy Trzeciej,
zaprowadzonej w Algieriiu hr. Jana, widnieć i
idealny ustroj społeczny, mający to królestwo Bo-
że zowie społeczeństwem. I ten to ustroj i ten
ma umocnić Polskę, ma zbudować os-
tatek oświecenia, i ten to ustroj, oświe-
cenia, ma być oświecenia, i ten to ustroj,
na przemianach zowie w Trzeciej. W ten sposób
on, jest to już nie sprawa bytu lub niebytu
jednego narodu, nawet nie sprawa niżności
cudzej, to — „atmosferyczny cel globu”. Zatem
iż niemi Polacy, i w jej, i w niej, — tam skona-
~~nie~~ ziarna, które rozwinąć się mogą w ten sposób
doskonale, przez który wszystko przejść musi
co ma wejść do królestwa Bożego. W tym sensie
powiedzieć chcemy, że „cała Polska
polska być musi.”

the o istocie tego ustroju z, resm goworzyjs-
kich niczego sie nie dowiadujemy. Jak ju, poro-
dzianem, ¹¹ w miejscu gdzie o tem miala by byc
mowa, teksty - czy to skutkiem defektu czy nie,
zakończona - wyraża się. Jedno jest wszak
istotne, w którym możemy się porównać do
nie ma tego orzeku. Istotnie ¹¹ Stawski
et Zborowski.

[illegible]

6

na tym tu świecie ścieg go już karał. Dla zwró-
 nienia tego pomysłu nie można brać Żborowskiego takim,
 jakim go przedstawiają różne historycy, — ścietym był
 bowiem ~~to ciągle romans, porażony potężnym i~~
~~porażonym~~ ~~z~~ gdy za ciążysto słuchamy na wancie,
 samowolnie porwać i dopowiedzieć się o dalszym ciągu swego
 pospolitaka gołota. Tu na króć stuljorakijemu historyj-
 Żborowskiego, ten mniej rozumniebyśmy dramat. St-
 1000 i bowiem robi ze Żborowskiego — wbrew wszelkiej, prawdziwej
 historyjnej — reprezentanta wolności, z Łanowskiego zaś re-
 prezentanta. Łanowskiego porówny prawnej, czyli — jak
 1000 — 1000 — 1000 — „prawdziwa”. Nie chodzi jednak
 o prawdę historyczną — chociaż tak dowolne jej prze-
 stawienie prowadzi musi do nieporozumień, —
 1000 i bowiem ~~to~~ ^{poeta} przedstawić byłory swego bohatera
 — niechby z prawdziwą historyczną niezgodnie, widzieli-
 byśmy z jakim ertowickim mamy do czynienia;
 1000 to ertowick fikcyjny ale określony, symbolem
^{poeta} ~~to~~ o tych symbolach nie mówię, tak że całkiem

niewiedomo za co go kara spotkała. Zdawałoby się że chce
po prostu wskazać na coś rozumiejącego się samo przez
sie, do zwaśnionego powszechnie z historii, - historia zaś
na nieszczęście mówi coś innego ~~jak pisał~~ ^{jak pisał} ~~o~~ ^o karze się dlonys'
wać. W ten sposób powstaje wrażenie obrony archaizmu.
Wyrody zaś retoryczny adwokat, mimo swej rozległości
i ciągłego powtarzania się, pełne ustępów o dużej piękno-
ci poetyckiej, z punktu widzenia wymowy sądowej są
wrychadłem, jakie ona być nie powinna. ^x Nie ma bowiem
w całej mowie ani to już jednego argumentu, ale nawet
jednego zwrotu dotykającego punktu winy, natomiast
rozwinęte są motywy nie mające z nią żadnego związku a
brzmiące na wzruszenie słuchaczy. Ostatecznie nie mniej
o co chodzi i jaki związek ma Żbrowski z ideą Polaki
a pośrednio z celami finalnymi. Ma się wrażenie że ~~win~~
w intencji poetyckiej brata tyro ewangelizacja, obraca-
wa stronę sprawy: ruch, pod, pochod w górę, erstandary
wijące na wietrze; znaki na nich są zatarłe. Dla porów-
nia społeczeństwo-politycznych poglądów Horackiego na mijs

[illegible]

V (Horn), do 5 lepego
fotum bez wami i bez serca
Carm. I. ~~John III 16-24~~ 12

W swoim krótkim
wyżnieniu "Krowczyńskiego",

1. 4. 1946

nie jest ściśle miejsce dramatu. Powiedziawszy tu, że ten
 ton lojowy, to prawdziwy ton polski, ale ten „wralonych
 uawnień i targających się, pośród niepełnego przesłania;
 romantyczny prometeizm znajduje tu zatem oświecenie
 jako niejasne przesłanie tego, co nauka genetyczna kiedyś
 objawi. Podobny pogląd na naturę niepokoju romantycz-
 nego znajdujemy ~~tu~~ w listach do matki i do Krasińskie-
 go. „Myż się „nie ber Ter „dla tych wralonych Tkarów-“rej-
 cionym spokojnie do tego grochu, rozpatrywać go jako
 przygotowane nam „przygotować nam kanie.“ Nauka
 genetyczna daje nam „przygotować i „przygotować i
 nie romantyzm.

1a

czy nie niaż słuszności Krasiński twierdząc, że powołanie
ludu do życia politycznego, w szczególności do walki za
Ojczyznę powinno poprzedzić jego uświadomienie.

Do ludu martwy sam - to mało,
Ogrom leży, a bez czucia,
Jeszcze trzeba isiry z nieba
A nie z ziemi - do rozlucia
Marzącego w śnie olbrzyma.

W przegłenie rewolucji socjalnej w sprawę walki o niepodleg-
łość, było niewątpliwie utopją, bo w lozicznym kałuchu :
potrzeba nas do walki o wyzwolenie Ojczyzny - masy to lud
uobywatelony - niema uobywatelonia bez uślaszczenia: w tym
kałuchu zapomniano o oginiach czasu. Ta racjonalna demokraty-
czna koncepcja tkwika namrawę w sposobie myślenia epoki pa-
trymonialnej: kaska za posługę. A na takiej płaszczyźnie mu-
siało się oczywiście wysunąć pytanie: od kogo dostać można
pewnie⁽ⁱ⁾ a taniej. A tak wygrał tę sprawę na swój, korzyść rzę-
dzący. Przecoczono że w walce o dobra idealne liczy się tyl-
ko warstwa narodo- uświadomiona.....Warstwę taką w danej
chwili co najmniej w trzech czwartych częściach była szlachta *
Trzeba zauważyć przy tem, że Krasiński mówi o szlachcie, Sko-
wacki zaś o magnatach, a to chyba nie jedno i to samo, - po-
lonika tedy nie trafia w sedno.

Szkabę stroną wywodów Krasińskiego jest nie to co
się w nich mieści, ale to czego brakuje. Krasiński nie stawia
żadnego programu, bo nie jest politycznym programem być szla-
chetnym. To też ten punkt ironizuje Skowacki *, z pozorami
słuszności innotując przeciwnikowi intencję pozostawienia
wszystkiego po dawnemu: "stójmy tak, na ojców kości".....
Temu brakowi programu nie przeciwstawił jednak programu wła-

*) 4

*) 5

snego. Bo jeśli przeciw rzekomego haska застою stawia się hasko ruchu tak sformułowane: "jam ładnego nie kład ruchu..."

- to jak na program jest to nieco za mało, i - nieco za wiele.

Obaj poeci, ludzie do czynu nie stworzeni, dlatego właśnie zaporne żywili szczególny kult czynu. Pogląd romantyczny, że geniusz - a poeta jest tymem geniusza - jest geniuszem do wszystkiego ^{*)}, dawał im złudzenie, że i na polu ^{le}czy-
nu mogliby odegrać szczególną rolę. Skowacki zapowiada, "na
koń czynu usiedzie", Krasiński woła "zgińcie na pieśni, ustań-
cie czynu moje" ^{*)}. Skowacki zarzuca Krasińskiemu ^{*)}, że nie przy-
stępuje do czynu, Krasiński i Skowackiemu że żyje w krainie na-
mów. Obaj zaś skontretnej istoty czynu nie zdają sobie spra-
wy, wielbi, czyn jako taki. Staje on się w ten sposób poj-
ciem metafizycznym. Podobnie na się rzecz u Skowackiego z po-
jęciem "ruchu". Chodzi tu o ruch, o poruszenie ducha, - tam
gdzie duch jest poruszony zlatują się - niby w wir powietrzny
- a poruchy ducha z kaźwiatne, jak wiry elementarne ^{*)}.... To jest ^{*)} d
nie tylko metafizyka, ale mistyka.

A tak samo dziełom mistyki śródta owo, tak ile
powiniane a tak często uwielbione, pojęcie ducha jako "wie-
cznego rewolucjonisty".

Zasadniczą myśłą nauki penezwiskiej jest prawo
ci całego zast. m. Duch na pewnym szczeblu stojący, obmyśla nowe
kontaktaty a dawne odrzuca. W części kompromisowej swej nauki
przyjmuje Skowacki, śladem Cuviera i polemikach mu kierunków
przyrodniczych teorię przemian naturalnych, niżej, tych katechili-
zów i wielokrotnych aktów stworzenia. Od tego to katastrofizm
znu przyrodniczego duch który i przemiotów dla swego postępu
korzysta, nazwany jest "rewolucjonist". Jednakowoż w history-
cznej części penezwiskiej nauki nie spotykamy się już z teorią

*
nieumyślnie nie, a gwałtownie do przodu, straszący słowem.
nieumyślnie nie, a gwałtownie do przodu. Chaj zaś z konkretnego
życia i woli wyumu nie żądać sobie sprawy, wielbić czyn
jako taki. Stał on nie w ten sposób pojęciem umi-
jętym. Wobec nas nie jest u niego nic
z pojęciem "ruchu". Wola tu o ruchu, o poruszaniu
się, tam, gdzie ruch jest koniecznym z uwagi
na niego w nim. Tam ruch jest konieczny, nie
jakiegoś rodzaju... to już więcej koło mechanizmu se-
natura. Ja też się nie mogę z tym, że rozumie-
nem a nie ciałem wyrażam, ponieważ
jest, nieumyślnie nie, a gwałtownie. Zasadniczą myślą
nauki genezyjskiej jest prawo ciągłego postępu; duch
na pewnym szczeblu stojący, obmyśla nowe kształty a
dawne odrzuca, w tem znaczeniu jest rewolucjonista.
W części kosmogonicznej swej nauki przyjmuje Słowacki
ślach Cuviera i pokrewnych mu kierunków przyrodzo-
niszczących
wstwa teorię przemian nagłych, kataklizmów i wielo-
krotnych aktów stworzenia. Jednakowoż w historycznej
części genezyjskiej nauki nie spotykamy się już z te-
orią kataklizmów, nie widzimy jakoby postęp miał się
dokonywać tylko drogą przewrotów gwałtownych. Ta róż-
nica ma zresztą swoje uzasadnienie. Oto owe niszczą-
ce kataklizmy, z którymi spotykamy się w okresie
kształtostwórczym, dokonywane są ręką Bożą, zmusza-
jącą duchy zaleniwiłe do dalszej postępowej pracy.

Powiedziano zaś, że w szóstym dniu stworzenia Bóg z Noem uczynił przymierze i zrzekł się dalszej interwencji w losach globu, pozostawiając wolność duchowi. Jeśli zatem określono ducha jako "rewolucjonistę", to termin ten nie musi być brany w znaczeniu jakie do niego zwyczajnie przywiązujemy, - "rewolucje" nie muszą być przewrotami gwałtownymi. Że ~~takie~~ pojęcie rewolucji spokojnej nie jest czemś całkiem niezwykłym, dowodzą "Prawdy żywotne" Kamińskiego, gdzie jest mowa o tem, że w Polsce na drodze braterskiego porozumienia dokonać się może "rewolucja" znosząca poddaństwo. Wyrażenie więc o "duchu wiecznym rewolucjoniscie" nie uprawnia wcale do przypisywania Słowackiemu jakichś Robespierowskich tendencji; W pismach politycznych wyraża on się też ujemnie o Robespierach i "czerwonych demokracjach"

- jakkolwiek mogą być także - być

Ale jednak czytamy:

Bo ty nie myśl, że z anioły
Tylko Boża myśl nadchodzi,
Czasem Bóg ją we krwi rodzi,
Czasem rzuca - przez Mongoły....^x

A zatem, gdy cały wiersz wyszydza obawę Krasieńskiego przed rzezią, dopuszcza jednak Sł. myśl, że za Boskim wyrokiem rozpętane być mogą siły barbarzyńskie, pogańskie, które Bóg za narzędzie swych celów użyje. I taki więc wyrok Boży trzeba przewidzieć i jemu się poddać. A to znaczy dać się ciągnąć bezwolnie przez wypadki, zamiast niemi kierować.... W jednej zapisce Raptularza wytyka Sł. Towiańskiemu jego zasadę "poddawania się woli Bożej", gdyż w ten sposób wszystko można wmówić w człowieka i odebrać mu wszelką inicjatywę czynu, popchnąć w fatalizm.

W żadnym razie stanowisko takiej bezwzględności nie obciąża program.

A tutaj grzech wytknięty Twardowskiemu sam popełnia. ~~W żadnym razie stanowisko takiej bezwzględności nie mo-~~
~~że być uważane za program polityczny.~~ ~~Żadny nie~~
o jakiejś pozytywnej myśli, politycznej w sensie „do
autora Trzech Psalmów” może być mowa, to ogranicza
się ta myśl do tego, że w interesie odtworzenia ożywe-
ny opuścić trzeba do życia więcej wartości lu-
dowe i mieć do nich zaufanie. Pisma w tym już i na
owe czasy nie oryginalnego i w gruncie rzeczy sła-
biński uważa je to samo, - ostrożniejszy jednak
w sądach uważa, że te szerokie masy trzeba naj-
pierw uświadomić, zanim się je do obywatels-
kiej ~~roboty~~ ~~pracy~~ współpracy, przystąpi. To w ra-
zownym razie niecej wymaga na program, niżli i mu-
cenie się w niedługo z zawiązaniami orygina.

Wiersz „Do autora Trzech Psalmów” ze wzglę-
du na zawarte w nim zasadnicze sprzeczności
i ostrzeżenie wobec symfoni i nobliści, nie-
zadowolonym, na program polityczny uważać
być nie może. Powstał w momencie kiedy dla przy-

gotowyanej ewolucji, powstawała z nią sprawa, roz-
zrywania mas. Pociągnięto je porządkować, pociąganie
nie było niepożądane z powodu utraty energii. Tym
średnim ciętakiem mało się zajmowali - (rozumieniem
jest że we wierszu niczego o tym wcale nie było) - ale do
serca wziął cel. Jeszcze w drugim liście piszącemu do
Krasniewskiego w sam dzień wybuchu rewolucji, jest to
jego troska gościć: "trzeba nam mieć jakiegoś
stworzonego; to i imię tego człowieka nawet
nie myślał najukochańszego, uszanowanego propagan-
da nauki generyjskiej! Tak samo odwraca na bok
te skrupuły, które by mu mogły nasztoszczać przesko-
nienia wyrządzone biedzie ludzkiej w piśmiech politycz-
nych: zapomniała się gdzieś zasada hierarchii,
tak jasprawo podkreślona w rękopiśmie, że w dawnej
Polsce „nikt nie myślał wyciągać z za piecra pijan-
nego chłopca aby go stawiać na równi z piszkującym
i walcącym generałem”, — niema mowy o „wys-
wie która ma być ^{Romantyzm} ~~własna~~ i ciemne doko-

krasie upadła; i wot namet wzięty w wierszu, prze-
ciw Bartowskiewiczowi - („posredź więc między kró-
tami”) - stoi w jawnej sprzeczności z ~~stronami~~ „lis-
tami do ks. A. C. ...”. Trzeba nam was jakkolwiek
stronować - w całym życiu, nie dającą się unikać
i wstępującą jej oświeconemu i oświeconemu, i wywo-
lującą echo w wierszu „Do autora Tęch Psalmów” i
w Liście do Trasińskiego z 19 lutego 1846 r.

Liść ten z innego jeszcze względu jest godny
uwagi. O to z tego wiersza, - jakkolwiek nie przesun-
ającego powodu do publikacji i Trasińskiemu
na razie nieznanego - zdawałoby się że między
oba postacie istnieje przepaść nie do przebycia.
A tymczasem w liście, o krótki czas kilku czy kil-
kunastu tygodni późniejszym, znajdujemy tu
najtękniejszą przyjaźń i słowa wyrażające wy-
soki szacunek dla tego przeciwnika ... „Szczerze -
tygumnie - jako człowiek ty jeden jesteś na świecie mo-
je ... Wiersze a proza Dmichowa mają dynamikę...
a wiersze nie należy brać dosłownie...



A tutaj grzech wytknięty Towiańskiemu sam popeknia.
W żadnym razie stanowisko takiej bezwolności nie może
być uznane za program polityczny. - Jeżeli więc o ja-
kiejś pozytywnej myśli politycznej w wierszu "Do au-
tora Trzech Psalmów" może być mowa, to ogranicza się
ta myśl do tego, że w interesie odbudowania ojczyzny
dopuszczyć trzeba do udziału szerokie warstwy ludowe i
mieć do nich zaufanie. ~~Nie ma w~~ Nie ma w
tem już na owe czasy nic oryginalnego i w gruncie rze-
czy Krasiński uznaje to samo, - ostrożniejszy jednak
w sądach uważa, że te szerokie masy trzeba najprzód
uświadomić, zanim się je do obywatelskiej współpracy
powoła. To w każdym razie więcej wygląda na program,
aniżeli rzucenie się w nieznane z zawiązanymi oczyma.

Wiersz "Do autora Trzech Psalmów" w większej
mierze ~~daleko~~ mierze aniżeli walką politycznych programów,
jest rodzajem poetyckiego turnieju. Ton poezji ~~Kras-~~
~~nowskiego~~ autora "Psalmów" drażni Słowackiego; słyszy-
my tu echo tych samych zarzutów, które czynił przy-
jacielowi listownie ^x okazji "Przedświtu"; i tutaj je-
szcze ton ^{nu} "Przedświtu" mu nie darował, - są do niego
wyraźne aluzje. Romantyczne marzycielstwo i roztkli-
wienie nie są już tonem na chwilę obecną. ~~%~~ podobnymi
wycieczkami przeciw romantyzmowi i byronizmowi spoty-
kam się też w listach do Matki. Poezja musi uświado-
mić sobie nowe zadania. W pierwszej redakcji wiersza
był ustęp, w którym Słowacki za przykład stawiał sam
siebie:

Jam spróbował na mej głowie
Na kształt perły kałkakuckiej
Nosić gwiazdę myśli ludzkiej - i t.d.

+10)

W tym miejscu

21.^{II}

poruciem -

Ustęp ten - powodowany trafnym ~~instynktem~~
- jako wnoszący niewłaściwy element egotyzmu, w późniejszej redakcji wykreślił. Ale pozostaje on znamienym: "gwiazdą myśli" jest nauka genezyjska. Krasieńskiego ideje nie ~~mają~~ ^{zawierają} w sobie pierwiastków, które noszą w sobie "święci i nowi". ^X - A poza tą walką o ton ducha jest w tym turnieju poetyckim jeszcze wyzwanie o formę. Uderzającym jest pokrewieństwo formy rytmicznej wiersza "Do autora Trzech Psalmów" ~~do~~ ^z "Psalmem Miłości". Występuje tu szczególna cecha Skowackiego: równoczesna skłonność do imitacji i opozycji. Obecne utwory poetyckie działały nań silnie i dawały pobudkę do naśladowania, - zmysł krytyczny, często nawet przekora widziały w nich braki i ^{duży} ~~to~~ poczucie, że ^{on} ~~zrobiłby~~ ^{to} samo lepiej. Tej cechy jego umysłowości mamy bardzo liczne przykłady. I tutaj podzielała nań suggestywnie forma rytmiczna a równocześnie podrażniła jej niewudolne wyzyskanie. Jak zgrzyt żalaza po szkle musiało nań podzielać, gdy z natchnionego mistycznego tonu wybuchnął nagle rytm zbliżony niemal do krakowiaczka: ^{mi}
"Jeden tylko, jeden cud - z szlachtą polską ⁱ polską lud..". I z naśladowania i opozycji powstała owa "jedna z przedziwności języka polskiego" jak wiersz zwrócony przeciwko sobie z szacunku godną uczciwością nazywa Krasieński.

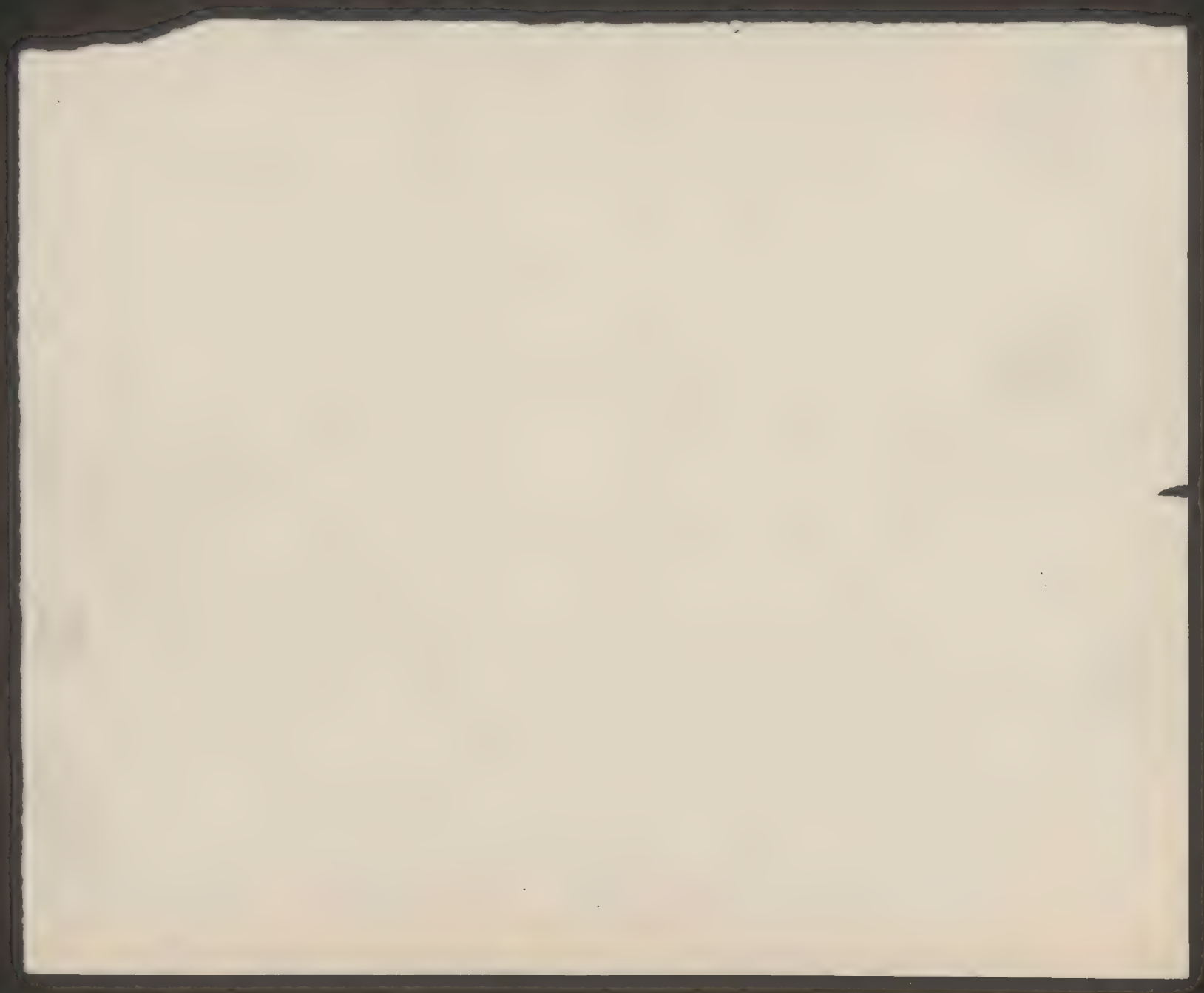
Krytyka, omawiając ten turniej wieszczów, trudni się całkiem jałowym pytaniem: kto miał słusność? Na polu polityki o słusności nie rozstrzygają temperamenty. W poetyckim zaś turnieju "słusność" zostaje przy Skowackim, bo jest rzeczą niewątpliwie "nieskusną" pisać nizerne wiersze.

(S.c.h.)

Jan Gualter Pabian

Schopenhauer - tenie ironicznie pisząc o „sile
prawa spórów” pisał, że główna sztuka polega
na tem, aby w ciągu dyskusji zmniejszyć siłę
Tłumaczy przedmiot sporu i, poistawiać za niego inną.

1 a. / Tak n. p.: „Wszakże my wszyscy staliśmy się być roz-
dowcami i wskrzesicielami ducha - wszakże wszyscy Ence-
lades staliśmy do niego i uważając się nam naszym dla
niektórych bolesnych rozrachunków - znowu cokolwiek od nas
nie wiesszono, - że dla wrażeń ¹⁴ nasich ¹⁵ nie wiesszono
i o dła ducha którego stworzyć nie mogli.” (w o. z. i. a. i. s.
Księgo 17 o. z. i. a. i. s. 1843 r.). - („Encelades” najwięcej z Ktaniem
niewiadomym nigdy Ołimp). -

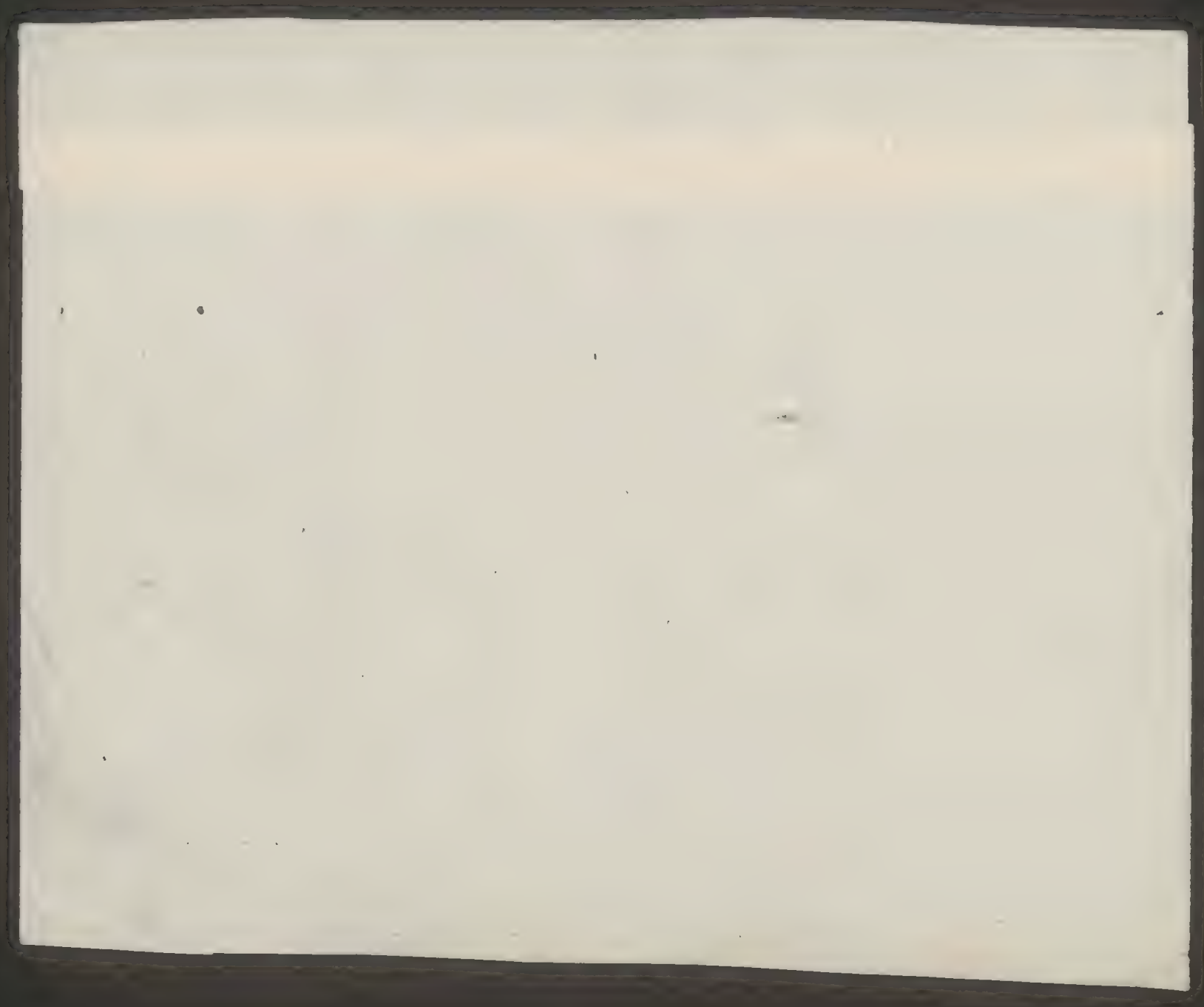


~~Schopenhauer w sensie ironicznym pisząc o "Sztuce~~
~~prowadzenia sporów" powiada, że główna sztuka polega na~~
~~tem, aby wciągu dyskusji zmienić nieznacznie właściwy~~
~~przedmiot sporu i podstawić za niego inny.~~

2/ Wiersz ten - noszący także tytuł "Odpowiedź
na Psalmy Przyszłości" - znamy w trzech redakcjach:

1/ rękopis lwowski /Bibl.Ossol./ jest bruljonem; Małecku
a za nim Gubrynowicz, uznał go za tekst obowiązujący -
2/druk lipski, wydany bez wiedzy i wbrew woli autora,
który obowiązujący uznał Kleiner, - 3/ rękopis warszaw-
ski /Bibl.Kras./ ,który za redakcję ostatnią i autenty-
czną uważa - jak sędzę słusznie - Kridl. Tekst ten
ogłosił on w swem wydaniu "Psalmów Przyszłości" w Bibljotece
Narodowej, jakkolwiek należało tu podać raczej tekst
lipski, gdyż ten właśnie miał w rękach Krasiński i odpo-
wiedział nań "Psalmem Żalu". Wydanie Kridla podaje wpraw-
dzie w dodatku ustępy wypuszczone w ostatniej redakcji,
nie podaje jednak warjantów. Wszystkie trzy teksty z war-
jantami zestawia w przypisach Gubrynowicz (t.I.); podaje
nadto nie zawarty w żadnym tekście fragment ogłoszony
w Warcie (r. 1882, nr.409.) - Jest rzeczą charakterysty-

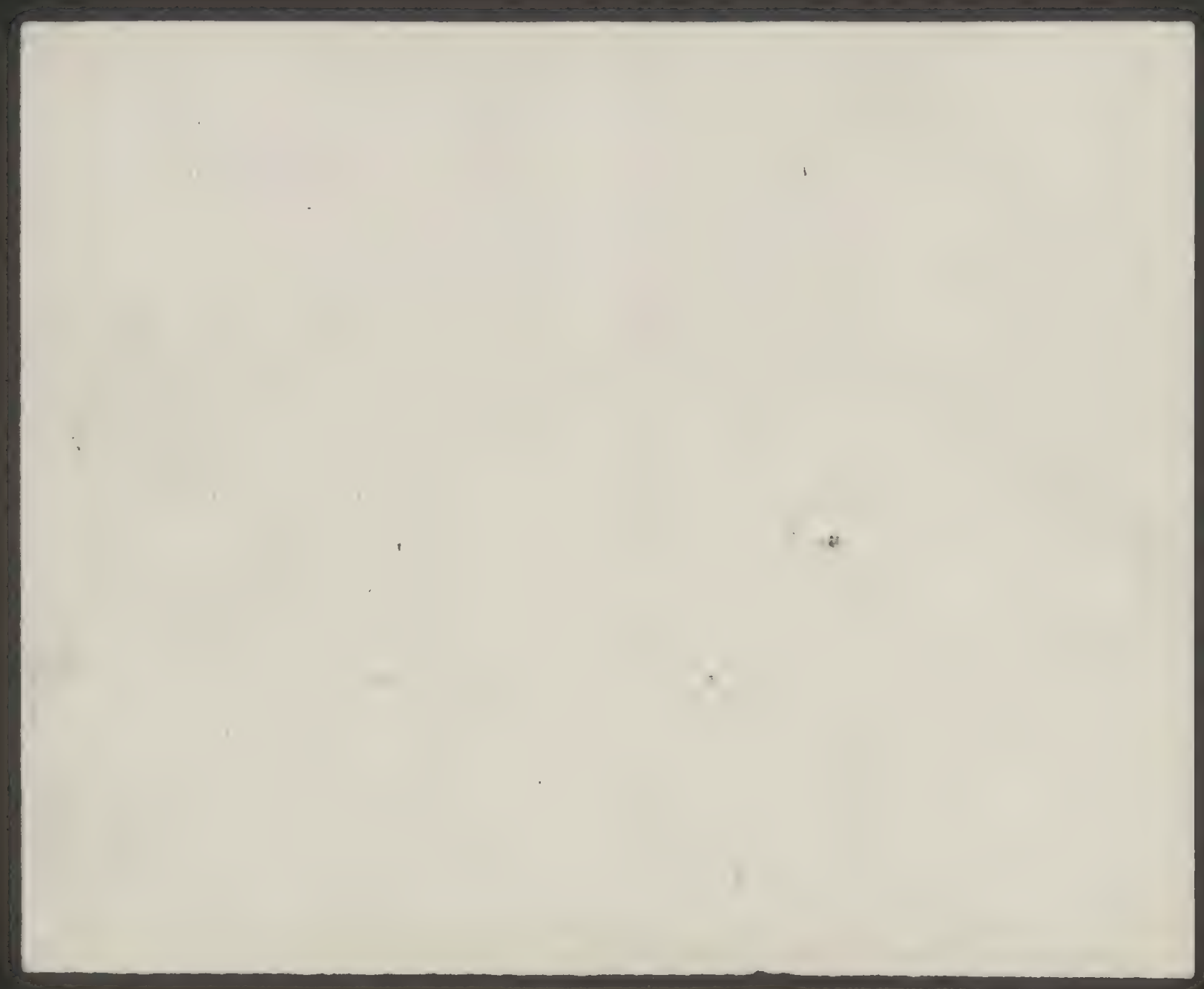
W rękopisie



W lub zmienić

czną, które to ustępy z pierwotnego bruljonu Sł. wykreślił; redakcja ostatnia łagodzi ostrze polemiki, usuwa zwroty o charakterze egotycznym i opuszcza ustęp o spełnianiu wyroków Bożych przez Mogóły, co po rzezi III galicyjskiej mogłoby zaiste naprowadzać dziwne refleksje.

3) O jego muzyczności zob. zwłaszcza Chlebowski /"Jul. Słow." w zbiorowym dziele "Sto lat myśli polskiej"², Kleiner (t. IV., część 2, str. 172 i n.) podnosi^{Handwritten: podnosi}, że rytmika ma charakter rytmiki sporu; nie potrzebnie tylko czyni porównanie do kłótni kobiecej; ten suggestyjny paradoks może czytelnikowi zatruć reminiscencją^{Handwritten: szwargot} szwargotu estetyczne^{Handwritten: zwruszenie} zwruszenie. - Sąd o wysokiej wartości utworu odnosi się bez zastrzeżeń do strony formalnej, do rytmiki, języka, obrazowania, - do strony treściowej - nie zależnie od jakiegokolwiek ustosunkowania się do poglądów poety - podnieść go bez zastrzeżeń nie można. Zbyt wiele

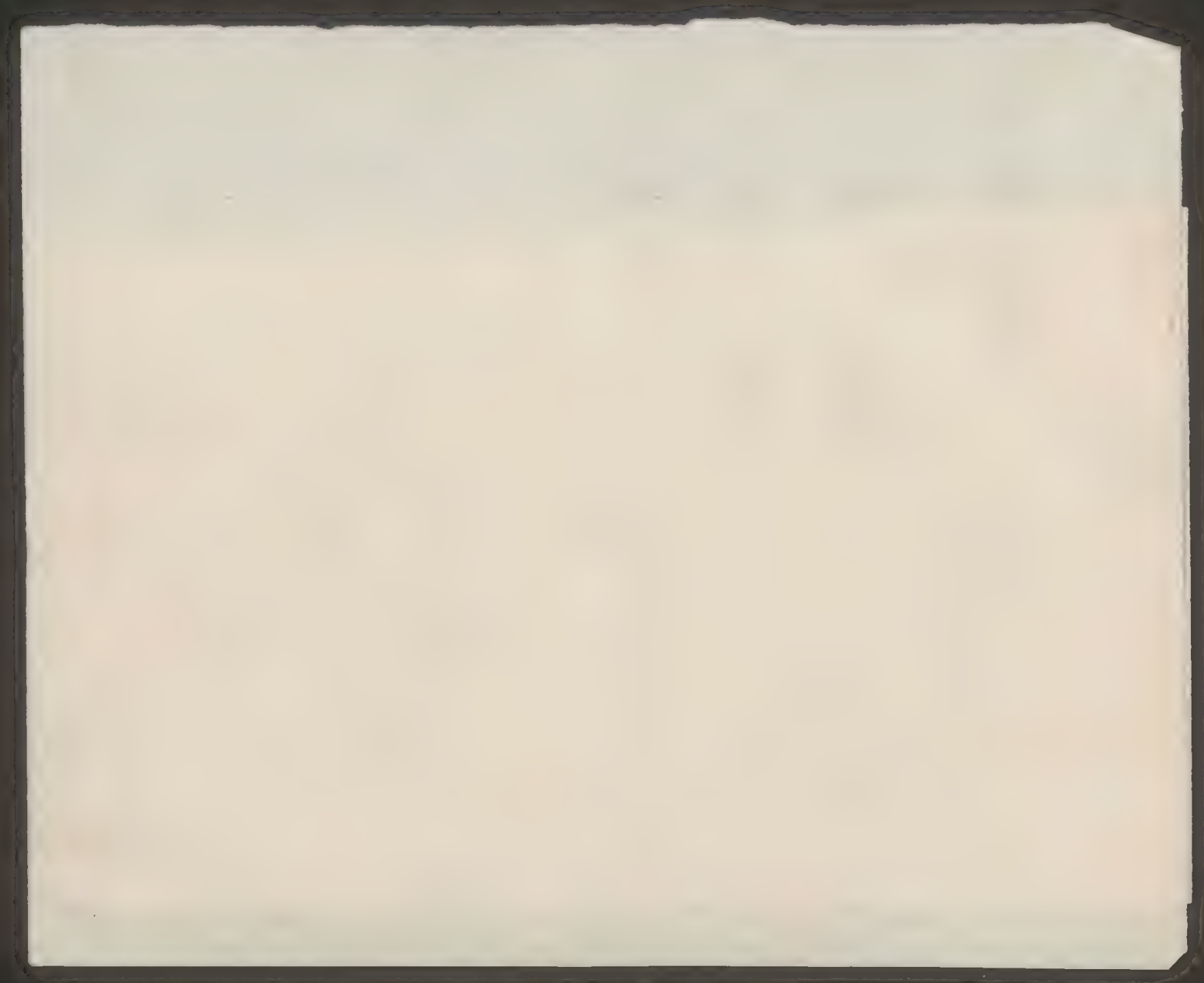


w nim jest zwrotów niejasnych, niezrozumiałych lub takich, które podlegają fałszywemu tłumaczeniom.

W transie demokratycznym wypierali się demokraci wprawdzie często swego szlachectwa. Bywali emisariusze wędrujący po kraju w przebraniu chłopskim, jako smolarze, żebracy i t.p., którzy pochwyceni przez Moskali, nawet wbrew przedstawianym ^{sobie} dokumentom, twierdzili uparcie, że szlachcicami nie są, narażając się przez to na karę chłosty, od której wolnym był "dworjanin". Ta jednak maskarada, w której Kobotynizm rywalizuje z bohaterstwem, nie zmienia istoty rzeczy.

Początek wiersza zawiera myśl, wyrażoną niewątpliwie wadliwie: "Podług ciebie, mój szlachcicu, cnotą naszą znieść niewolę.....": Dosłownie znaczy to, że zniesienie niewoli ~~jest~~ uważa Krasiński za cnotę, co oczy-

V / t.j. ~~czcisz~~
poddania chłopskiego/

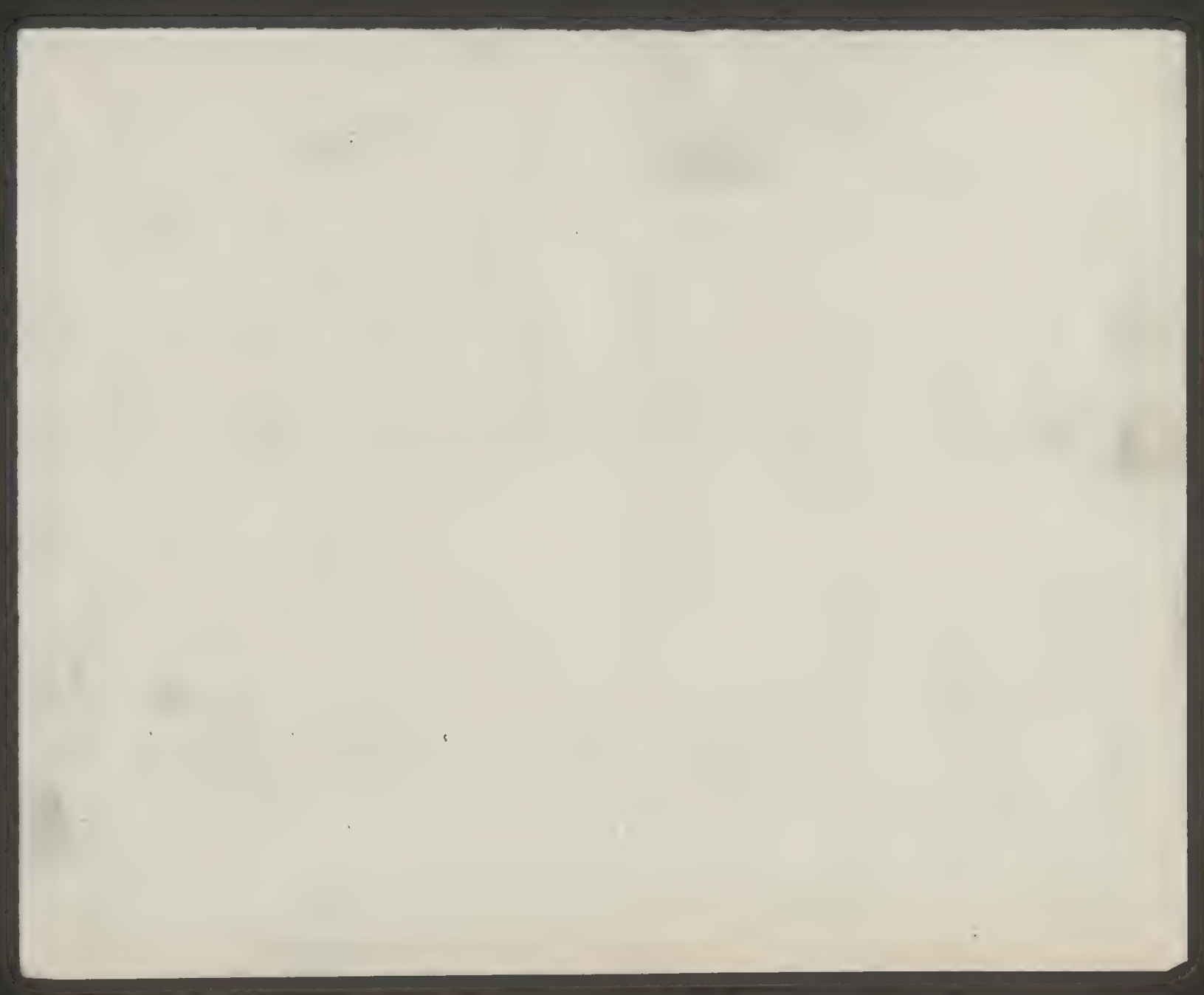


wiście nie może być przedmiotem ironji; zamierzony był sens inny: rodług ciebie, niewolę naszą (narodową) znieść można przez samą cnotę.

(6) Schlegel powiada: "geniuszu nie można mieć, można nim tylko być.- Geniusz nie ma liczby mnogiej, w liczbie pojedynczej tkwi już cały".

7) List do Z. Kr. z 12. kwietnia 1843.

+8) "Z siły ruchu rodzą się w narodzie siły elektryczne i magnetyczne ludzkie i siły zapału. Słowem cała kolumna ducha działa" Dziennik, r.1848, 29. wrzesnia.
"Najżywszy ruch ducha w narodzie ściera w naród najwyższe duchy" (tamże r.1849, 12. stycznia). Wszystko co budzi ducha ze snu i ośrętwienia jest siłą twórczą, motorem



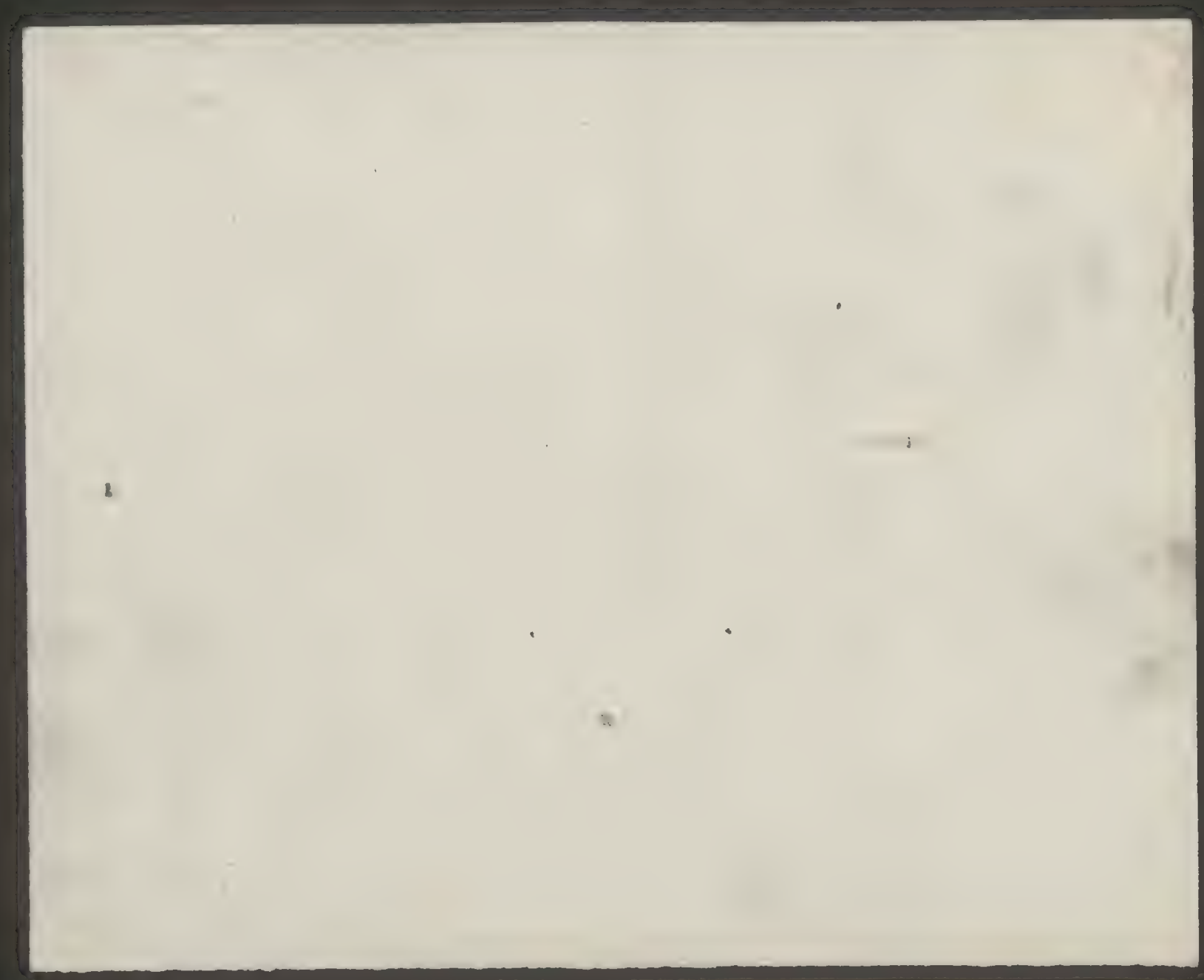
postępu genezyjskiego. Takie jest historjofizyczne zna-
czenie zbrodni Popiela w Królu Duchu. Możesz dopiero
popękniwszy zbrodnię przez zabicie Egipcjanina, dorósł
na wodza ludu, gdyż ta zbrodnia obudziła w nim ~~duch~~ du-
cha. Z rzezi humkańskiej wyszło więcej znakomitych Po-
laków jak z liceum krzemienieckiego, obudzonym bowiem
ruchem ducha zwabione zostały w ciała duchy wysokie, -

V (Rozm. III).

V o czym już
mówi.

~~jak to~~ tak czytamy w Raptularzu. To samo znaczenie ma antipa-
cyfistyczna strofa (14) w Rapsodzie V, p. 1. Króla Duchu. - V
"Ujrzałem wtenczas straszną tajemnicę, / Że duchy wszy-
stkie lecą tam gdzie boje, / Gdzie się trzaskają serca
i przykbić, / A z miejsc, gdzie ducha sen ma łożyć swoje /
Uchodzą....."

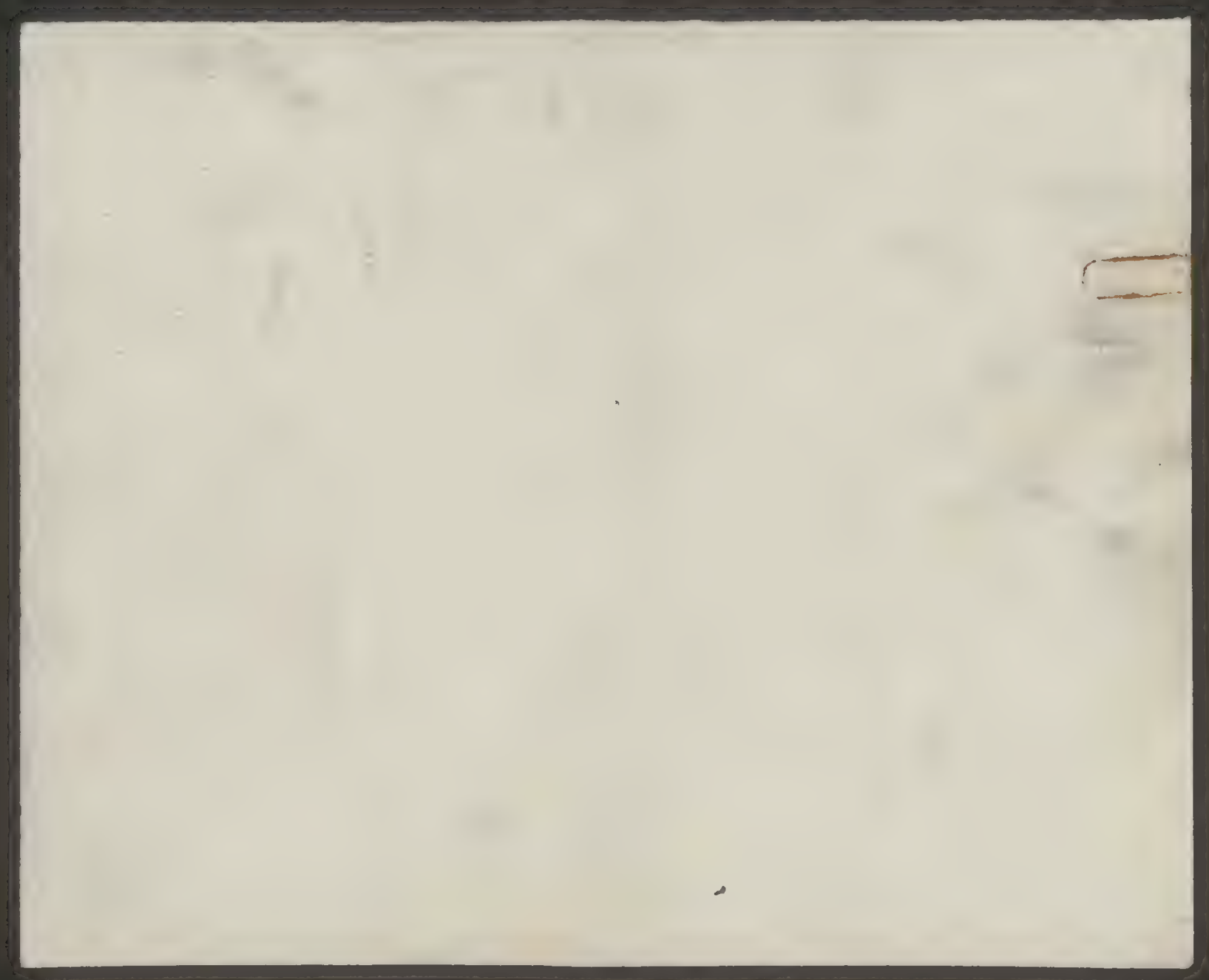
91 ~~ten~~ Ustęp ~~z~~ pierwszej redakcji, w którym znaj-
dują się te słowa zostały ^{później} skreślony, jednakowoż właściwie
ta sama myśl tkwi w innych wierszach: "Więc się pój -
bo Duch się wdziera, / Już podnosi góry, wieże. / Słaby,
mówisz, rzeź wybiera -/ A czy ^{wiesz} ~~zawsze~~, co On wybierze?... /



Może ludów zatracenie, / Może nam przyniesie w dłoń /
 Komet wichry i płomienie, / W których drży król - matka
 roni ..." i t.d. " Ten "Duch" jest tak samo jakimś czyn-
 nikiem stojącym poza nami i ~~niekiedy~~, fatalistycznym,
 jak Boża wola spełniająca cele swoje przez Mogoły.

*10/ Dwa listy ogłoszone przez J.Ujejskiego w Przeglądzie warszawskim, ~~nr 12~~ (1925) tom 1.

*11/ " To my święci ", to my młodzi....." w ^{końcowym} wstępie
 bruljonu później skreślonym .



System polityki Skowackiego
1846
III

1.

Pisma polityczne: „Głos wstawić” jako idea masowa.

Na tory realniejszego myślenia politycznego sprowadziły Skowackiego okoliczności zewnętrzne: ruch wśród emigracji przygotowującej powstanie roku 1846. Już wiersz „Do autora Trzech Psalmów” jest owocem tego momentu. ^{Od} ~~Przebijają~~ się w nim też wyraźnie nastroje panujące ówczesnie w obozie demokratycznym, - pomysłów oryginalnych tu niema. ^{stawa} ~~Posyja~~ duchowa Skowackiego w obec zagadnień społeczno-politycznych zmienia się i określa wyraźniej po upadku powstania. Około połowy roku 1846 rozpoczyna się okres właściwych pism politycznych. Pierwszy z nich, powstał jeszcze przed połową tego roku, p.t. „Głos z wygnania do braci w kraju”, - jeżeli jest wogóle utworem Skowackiego, ^{gd} gdyż znamy je tylko z odpisu ^x - nie zawiera myśli oryginalnych: jest to głos pocieszenia i głos napomnienia dla szlachty, której dawne grzechy spowodowały rzeź galicyjską. Można powiedzieć że wynika ~~z~~ ^z ten sam program, tylko ~~że~~ ^z ujęty ~~z~~ ^z przeciwnego końca, który mieścił się w „Hasle Krasińskiego:” „z szlachtą polską, polski lud”. - Myśli oryginalne, nad którymi bliżej zatrzymać nam się przyjdzie, mieszczą dopiero pisma następne: dwa „Listy do ks. Adama Czartoryskiego”, pismo „Do Emigracji o potrzebie idei” i „Głos brata Juliusza Skowackiego do zgromadzonych i w klub zawiązać się chcących Polaków, przedstawiający potrzebę przyjęcia ~~nowej~~ ^{nowej} formy konfederacyjnej.”

Po chybionem powstaniu 1846 roku wrzenie

wśród emigracji nie ustawało: z jednej strony czyniono sobie wzajemne rekryminacje, z drugiej zabiegano o koncentrację stronnictw wobec przywidywanych dalszych wypadków. Ten stan napięcia podsycany był nastrojem rewolucyjnym środowiska francuskiego, spowodowanym reakcyjnym ~~wro-~~tem w rządach Ludwika Filipa. Już sama ta atmosfera musiała oddziaływać na Skowackiego. Zupełne odosobnienie w jakim żył, onieśmieliłoby go było przecież do wkroczenia na arenę życia politycznego. Stało się jednak, że właśnie wtedy to odosobnienie zostało przełamane.

Jak to Szczęsny Feliński w Pamiętnikach swoich opowiada^x, przybyły wtenczas do Paryża niedobitki nieszczęśliwego ruchu rewolucyjnego, przeważnie ludźmi młodzi, z wyższem wykształceniem, którzy ^xzrazu skupiwszy się pod skrzydłami Centralizacji demokratycznej, którą jeszcze z kraju przywykli za swą naczelną władzę uważać^x, - "zetknawszy się teraz bezpośrednio^x z tymi starymi doktrynerami, co naśladować przez lat kilkanaście cudze obyczaje i karmiąc się obcemi ~~z~~asadami, wyluzowali z duszy wszystkie niemal narodowego charakteru znamiona, przekonali się niewątpliwie, że Demokraci pod względem pojęć nie już wspólnego z ludem polskim nie mieli, w stosunku zaś do religji stanęli nie już na stopie obojętności lub lekceważenia, lecz zawziętej nienawieści...." Ta tedy młodzież emigracyjna, wystąpiwszy z Tow. Demokratycznego^x założyła osobne stronnictwo pod nazwą "Związku Narodowego." Do tej to grupy za pośrednictwem Felińskiego zbliżył się Skowacki - i w ten sposób zetknawszy się z życiem, zabrał głos, aby ~~w~~szczę-

pić w to życie swoje marzenia.

Podczas kiedy właściwe pisma genezyjskie pozostały nie wydawane, pisma polityczne albo były drukowane, albo bezpośrednio do ogłoszenia ^{gotowane} ~~przeznaczane~~. Już ten rys zewnętrzny odróżnia je od tamtych. Przeznaczone dla powszechności mówiły też do niej jej językiem, jakkolwiek genezyjskie motywy odsłaniają się tu i ówdzie mimowoli, a motyw mesjaniczny ^{ep} posłannictwa Polski jest zawsze wyraźny; ten motyw był już zresztą chlebem powszednim emigracyjnej i nieemigracyjnej literatury. Ale mesjaniczne posłannictwo Polski polegało u Słowackiego nie już na przewodniczeniu ludom w walce o wolność, ale ^{na} nadaniu im nowego hasła, nowej formuły tej wolności, formuły polskiej. Zarzuty, które - wedle Felińskiego - młoda emigracja stawiała Demokratom, ^{portanaję ię nie myśli} ~~są motywem naczelnym~~ pism ^u politycznych Słowackiego, tylko że zwracają się nie przeciwko jednemu, lewicowemu, ale tak samo i przeciw prawicowemu kierunkowi: emigracja zatraciła związek z duchem narodowym, brak jej przeto idei własnej, idei polskiej. Potrzeba wydobycia i zrealizowania tej idei jest ^{tych} ~~w wszystkich~~ pismach ~~politycznych~~ Słowackiego ~~motywem~~ ^{motywem} naczelnym.

^{in one wenty} ~~Są zresztą te pisma~~ pod względem treści tak do siebie podobne, że można mówić o powtarzaniu na różny sposób tego samego. Różnią się tylko stylem, sposobem argumentacji i pobocznymi szczegółami. Będziemy je przeto traktować jako jedną całość. Najpierw jednak roz^ejrzyjmy się w ich chronologię, okoliczności^{ach} ^{gth} w jakich powstały i char^eakteryzujący^e je cechach formalnych. ^{x)}

Pierwszym z rzędu jest utwór ^{p.t.} "Do Księcia A.C."

(List I. do ks. Adama Czartoryskiego). Wyszedł on zapewne z początkiem lata 1846 r.; Krasński pisze w połowie czerwca do Gaszyńskiego, że właśnie ^{go} dostał do rąk. Wydaje się napozór dziwnem, że Sk., zbliżony zawsze do kierunku demokratycznego, zwraca się z tym jakoby programem ustroju przyszłej Polski do Ks. ~~Adama~~ Adama, ~~do~~ głowy obozu konserwatywnego i w opinii tego obozu kandydata na tron polski. Zwrócenie się do niego właśnie z tego rodzaju listem otwartym, przedstawiać się musi jako przyznanie mu przed innymi znaczenia czynnika najpoważniejszego z pośród pracujących nad sprawą Polską. Czem się to tłumaczy? - Sprzeciwienia się zasadom demokratycznym w żadnym razie w tem nie było: demokratyzmu nie można utożsamiać z przynależnością do Tow. Demokratycznego. Obóz konserwatywny przyznawał się również do haseł demokratycznych, a różnicę z Tow. Demokratycznym upatrywał tylko w metodach działania. Metody zaś praktykowane przez Centralizację (organ kierowniczy Tow. Dem.) skompromitowały się właśnie fatalnie: lekkomyślnością podjętem powstaniem, tragikomedją rewolucji krakowskiej i — pozostającą z temi ruchami w związku przyczynowym — rzezią galicyjską. Po tych to wypadkach zaczęła napływać do Francji owa fala "młodej emigracji" złożona z ludzi nie skostniałych jeszcze w żadnej doktrynie, a wynikami działań Centralizacji wcale nie zbudowanych; do nich ~~to~~, jak powiedziano, i do założonego przez nich Związku Narodowego, zbliżył się Słowacki. Już to przełamało w pewnej mierze zaporę dzielącą go od stronnictwa konserwatywnego, ile że dystans dzielący

go od niego i od Tow. Demokratycznego był niemal ten sam.^{x)}
Wroty o "czerwonych demokracjach", o "cielesnej równo-
ści", o "polityce klubowej", zawarte w Liście i później-
szych pismach, ^wzróżcone są wyraźnie przeciw Centralizacji.
Tretiak przypuszcza, że List wywołany był odczytem St.
L. Gajewskiego, wygłoszonym na publicznym zebraniu w ro-
cznicę Trzeciego Maja, a omawiający^m w duchu stronnictwa
konserwatywnego w sposób ujemny ustrój republikański da-
wnej Rpltej, w którym prelegent dopatrywał się przyczyn
jej zguby. Jeśli tak - co jest bardzo prawdopodobnem -
to List¹ sprowokowany był przez obóz konserwatywny i stąd,
rzecz prosta, do głowy tego obozu się ~~uraca~~ ^{uraca}. Za żadnym
zresztą z obozów się nie oświadcza, bierze bowiem w obro-
nę ustrój republikański dawnej Polski i zarówno przeciw
monarchicznym konserwatystom jak¹ przeciw demokracji współ-
czesnej, na modłę francuską przykrojonej. Monarchizm obozu
konserwatywnego sam przez się ^{konserwatywny} ~~nie~~ nie zraża; toć ustrój da-
wnej Polski z królem na czele ^{miął} ~~uważał~~ za ustrój republikań-
ski. Pod Listem podpisał się też "Republikanin z ducha", to
znaczy nie z ciała, czyli z formy. Wysuwanie programu monar-
chicznego uważał on wprawdzie w danej chwili ze względów
taktycznych za niewłaściwe i ostrzegał przed tem Księcia
w jednej notatce Raptularza, którą ^{jest niewątpliwie} ~~można uważać za jakiegoś~~
poniechanego^{em} warjanta^x Listu. Ale zasadniczo spór o samą for-
mę rządu uważał on zdawna za jałowy i wyśmiewał go jeszcze
w Kordjanie, nadając tom głupkowatości pytaniu: "czy le-
piej kiedy jest król, czy kiedy go niema?".- Przy tem
Słowackiego, wrażliwego zawsze na indywidualność ludzką,
zawsze poszukującego pełnego człowieka, musiało pociągać
postać księcia Adama, górująca niewątpliwie nad innemi
osobistościami emigracji. Także i daleko bardziej ustę-

pliwe i ofiarne stanowisko obozu konserwatywnego przy zabiegach o koncentrację stronnictw, w przeciwstawieniu do nieustępliwości demokratycznej Centralizacji, ~~musiał~~ *ujmował go.*
~~poślugać Słowackiego.~~ Toż i później, w roku 1848, kiedy znowu chodziło o koncentrację, Sł. nie przyłączał się do negatywnego stanowiska Centralizacji, ale wraz z bliskim *sobie*
~~z~~ Związkiem ~~Narodowym~~ stanął po stronie stronnictw zjednoczonych, a zalecając temu zjednoczeniu formę konfederacji, na czele jej chciał widzieć jako "tróję konfederacką" - Czartoryskiego, Różyckiego i Mickiewicza.

Z tem wszystkim jednakowoż Słowacki, przewidując możliwość odegrania decydującej roli *przez* odbudowaniu Polski przez księcia Adama i z tego powodu pragnąc wszczeplić mu swoje poglądy na charakter przyszłego ustroju, nie chciał jednak i nie mógł oświadczyć się za zwolennika obozu monarchiczno-konserwatywnego. I ~~stąd~~ *z* właśnie wynika cały ton Listu. Nie mówi on ^{do} księcia: jesteś tym, który obejmie ster rządu, a zatem ~~wracam~~ *wracam* się do ciebie z programem przyszłego ustroju, ~~ale~~ *chcę* dać tylko do poznania ze ~~książę~~ *książę*, jako działacz publiczny, powinien przejąć się takimi to ideami, które wprowadzi w życie w wypadku jeżeli będzie miał do tego sposobność. W tych warunkach ton "Listu" nie może być zdecydowany i stanowczy, ale raczej zawarunkowany, problematyczny, konwersacyjny tylko niejako i nieobowiązujący. Dodajmy do tego jeszcze nieco pierwiastka dworskości, a złoży się to na ~~ten~~ *ten* styl, którego ^{mi} Krasński, nie zaprzeczając zalet, zarzucał jednak pewną nienaturalność. Że resztą Sł. świadomie i celowo stylu takiego użył, zdaje się świadczyć taka notatka w Raptularzu: "Srodek między mownością a krzesłem wizyt.. wielką mieć będą wartość literacką, a

- 4 -

księciu, że chce wprowadzić do Polski obce duchowi jej formy konstytucjonalizmu francuskiego, podczas, gdy tylko formy rodzime, z ducha narodu powstałe, mogą mu przynieść zbawienie.

będą żywe. — Co do treści zasadniczej, to List zarzuca

Już taka sama forma konwersacyjna, na pół poważna na pół żartobliwa, świadczy o chronologicznej bliskości Listu drugiego z pierwszym; formy stylowe mają tendencję opanowywania umysłu, podobnie jak to bywa z nutami, które natrętnie czas jakiś dzwonią w uchu, — raz ~~poniekąd~~ ^{wzbyte} nie wracają więcej. Myli się Tretiak — za nim i Kleiner — przesuwając ^{date} tego Listu na czas późniejszy, przypadający rzekomo aż po powstaniu pisma "Do Emigracji o potrzebie idei". Zresztą po ogłoszeniu tego pisma List II. byłby ~~nie~~ niepotrzebny. List ten ~~zresztą~~ nie tylko formalnie ale i treściowo tak jest do pierwszego zbliżony, że gdyby niewyraźnie powoływanie się na List pierwszy, można by go mieć za jego warjant. Chodzi tu o to samo, po ^{ty} dodawane są tylko nowe argumenty, nowe koncepcje konwersacyjne i nowe ustępy o znaczeniu ubocznym. "Obsesja" pochodziła nie tylko ze strony formy ale i ze strony treści; — jest to dla Skowackiego, w owej przynajmniej epoce, charakterystyczne: opanowany jakimś tematem nie może się z nim rozstać, powtarza go wielokrotnie, — warjanty Króla Duchą są klasycznym tego przykładem. — List II. za życia Sk. wydanym nie był, a jest to całkiem zrozumiałe, gdyż produkt tego rodzaju obsesji w myśl zasady "non bis in idem" do publikacji się nie nadawał; same tylko nowe dodatki nie mogły by ~~by~~ ^{by} usprawiedliwić. Natomiast idee ~~podane~~ ^{brak} Listu Czartoryskiego miały zostać podane w odmiennej zupełnie formie całej emigracji pismem: "Do Emigracji o potrzebie idei"

W r. 1847-ym istniejące w Paryżu Tow. Historyczno-Literackie obradowało nad tem, w jaki by sposób

działalność swoją ożywić; zamierzano w szczególności urzą-
dzać posiedzenia publiczne. W dniu 25-^{ego} marca przy dy-
skusji nad tą sprawą zabrał głos Skowacki i wyraził opi-
nię, że rzeczą najważniejszą dla Tow.^{arzystwa} i jego obowiązkiem
jest wystawienie jakiejś myśli naczelnej, jakiejś idei.

✓ Prawdopodobnie dla poparcia tej inicjatywy ~~wydruk~~ ^{wydruk} ~~napisał Sk.~~ ✓ napisał ~~wtedy~~ ^{wtedy} potem

braszurę p.t.: "Do Emigracji o potrzebie idei," wydano^z
bezimiennie w ~~1847~~ ^{był rok} r. Tretiak, a zaim Kleiner, sądzą,
że broszura wyszła przed owym posiedzeniem, a Sk. zabiera-
jąc głos za potrzebą wystawienia jakiejś idei przez Towar-
zystwo, miał na celu ^{na} ~~zwrócić~~ ^{na nią} ~~uwagi~~ ^{na swoją broszurę} ~~na swoją broszurę~~
W takim przedstawieniu rzeczy widna aż nadto ~~widocznie~~ ^{wyraźnie}
id^oosynkrazja Tretiaka w stosunku do Skowackiego; dziwna
rzecz, że dał się na to ułować Kleiner. Jest zresztą jasne,
że gdyby tak było, to dyskusja nad tą sprawą zaczęła by się
zaraz na najbliższych posiedzeniach toczyć w Towarzystwie,
tym czasem zaczęła się ona dopiero w jesieni. Dnia 7 paź-
dziernika, młody jeszcze wtedy literat Edmund Chojecki,
wygłosił referat p.t. "Rzecz o potrzebie idei", w którym,
jak można wnosić ze sprawozdania w "Trzecim Maju" stanął na
stanowisku Skowackiego. Stanowisko przeciwne zajął 4 listo-
pada Karol Hofman (mąż Klementyny z Tańskich, wybitny prawnik
i znawca historii prawa polskiego); wystąpiwszy przeciwko li-
berum veto dowodził przy tem, że rzekoma rodzimość tej insty-
tucji, wbrew twierdzeniom Skowackiego, jest złudą, gdyż ist-
niała i u innych narodów. O referacie i dyskusji nad nim
zdaje sprawę "Trzeci Maj". Z jego sprawozdania zdawałoby się
wynikać, że Sk., ironizując wywody Hofmana, dla ~~dowodzenia~~ ^{wyprowadzenia}
że poszukiwania historyczne odległych początków jakichś in-
stytucyj doprowadzić mogą do absurdu - wywodził, że formę
konstytucyjnej monarchji odnieść można do homerowego przed-

stawienia rządu bogów na Olimpie². Trzeci Maj", stając zresztą na stanowisku Hofmana, chwalił dowcip tej polemiki i uważał posiedzenie za bardzo interesujące. Jednakowoż ten pomysł olimpijskiego pochodzenia monarchii konstytucyjnej, znajdujemy traktowany całkiem se-
*4
*7
*8
*9
*10
*11
*12
*13
*14
*15
*16
*17
*18
*19
*20
*21
*22
*23
*24
*25
*26
*27
*28
*29
*30
*31
*32
*33
*34
*35
*36
*37
*38
*39
*40
*41
*42
*43
*44
*45
*46
*47
*48
*49
*50
*51
*52
*53
*54
*55
*56
*57
*58
*59
*60
*61
*62
*63
*64
*65
*66
*67
*68
*69
*70
*71
*72
*73
*74
*75
*76
*77
*78
*79
*80
*81
*82
*83
*84
*85
*86
*87
*88
*89
*90
*91
*92
*93
*94
*95
*96
*97
*98
*99
*100
*101
*102
*103
*104
*105
*106
*107
*108
*109
*110
*111
*112
*113
*114
*115
*116
*117
*118
*119
*120
*121
*122
*123
*124
*125
*126
*127
*128
*129
*130
*131
*132
*133
*134
*135
*136
*137
*138
*139
*140
*141
*142
*143
*144
*145
*146
*147
*148
*149
*150
*151
*152
*153
*154
*155
*156
*157
*158
*159
*160
*161
*162
*163
*164
*165
*166
*167
*168
*169
*170
*171
*172
*173
*174
*175
*176
*177
*178
*179
*180
*181
*182
*183
*184
*185
*186
*187
*188
*189
*190
*191
*192
*193
*194
*195
*196
*197
*198
*199
*200
*201
*202
*203
*204
*205
*206
*207
*208
*209
*210
*211
*212
*213
*214
*215
*216
*217
*218
*219
*220
*221
*222
*223
*224
*225
*226
*227
*228
*229
*230
*231
*232
*233
*234
*235
*236
*237
*238
*239
*240
*241
*242
*243
*244
*245
*246
*247
*248
*249
*250
*251
*252
*253
*254
*255
*256
*257
*258
*259
*260
*261
*262
*263
*264
*265
*266
*267
*268
*269
*270
*271
*272
*273
*274
*275
*276
*277
*278
*279
*280
*281
*282
*283
*284
*285
*286
*287
*288
*289
*290
*291
*292
*293
*294
*295
*296
*297
*298
*299
*300
*301
*302
*303
*304
*305
*306
*307
*308
*309
*310
*311
*312
*313
*314
*315
*316
*317
*318
*319
*320
*321
*322
*323
*324
*325
*326
*327
*328
*329
*330
*331
*332
*333
*334
*335
*336
*337
*338
*339
*340
*341
*342
*343
*344
*345
*346
*347
*348
*349
*350
*351
*352
*353
*354
*355
*356
*357
*358
*359
*360
*361
*362
*363
*364
*365
*366
*367
*368
*369
*370
*371
*372
*373
*374
*375
*376
*377
*378
*379
*380
*381
*382
*383
*384
*385
*386
*387
*388
*389
*390
*391
*392
*393
*394
*395
*396
*397
*398
*399
*400
*401
*402
*403
*404
*405
*406
*407
*408
*409
*410
*411
*412
*413
*414
*415
*416
*417
*418
*419
*420
*421
*422
*423
*424
*425
*426
*427
*428
*429
*430
*431
*432
*433
*434
*435
*436
*437
*438
*439
*440
*441
*442
*443
*444
*445
*446
*447
*448
*449
*450
*451
*452
*453
*454
*455
*456
*457
*458
*459
*460
*461
*462
*463
*464
*465
*466
*467
*468
*469
*470
*471
*472
*473
*474
*475
*476
*477
*478
*479
*480
*481
*482
*483
*484
*485
*486
*487
*488
*489
*490
*491
*492
*493
*494
*495
*496
*497
*498
*499
*500
*501
*502
*503
*504
*505
*506
*507
*508
*509
*510
*511
*512
*513
*514
*515
*516
*517
*518
*519
*520
*521
*522
*523
*524
*525
*526
*527
*528
*529
*530
*531
*532
*533
*534
*535
*536
*537
*538
*539
*540
*541
*542
*543
*544
*545
*546
*547
*548
*549
*550
*551
*552
*553
*554
*555
*556
*557
*558
*559
*560
*561
*562
*563
*564
*565
*566
*567
*568
*569
*570
*571
*572
*573
*574
*575
*576
*577
*578
*579
*580
*581
*582
*583
*584
*585
*586
*587
*588
*589
*590
*591
*592
*593
*594
*595
*596
*597
*598
*599
*600
*601
*602
*603
*604
*605
*606
*607
*608
*609
*610
*611
*612
*613
*614
*615
*616
*617
*618
*619
*620
*621
*622
*623
*624
*625
*626
*627
*628
*629
*630
*631
*632
*633
*634
*635
*636
*637
*638
*639
*640
*641
*642
*643
*644
*645
*646
*647
*648
*649
*650
*651
*652
*653
*654
*655
*656
*657
*658
*659
*660
*661
*662
*663
*664
*665
*666
*667
*668
*669
*670
*671
*672
*673
*674
*675
*676
*677
*678
*679
*680
*681
*682
*683
*684
*685
*686
*687
*688
*689
*690
*691
*692
*693
*694
*695
*696
*697
*698
*699
*700
*701
*702
*703
*704
*705
*706
*707
*708
*709
*710
*711
*712
*713
*714
*715
*716
*717
*718
*719
*720
*721
*722
*723
*724
*725
*726
*727
*728
*729
*730
*731
*732
*733
*734
*735
*736
*737
*738
*739
*740
*741
*742
*743
*744
*745
*746
*747
*748
*749
*750
*751
*752
*753
*754
*755
*756
*757
*758
*759
*760
*761
*762
*763
*764
*765
*766
*767
*768
*769
*770
*771
*772
*773
*774
*775
*776
*777
*778
*779
*780
*781
*782
*783
*784
*785
*786
*787
*788
*789
*790
*791
*792
*793
*794
*795
*796
*797
*798
*799
*800
*801
*802
*803
*804
*805
*806
*807
*808
*809
*810
*811
*812
*813
*814
*815
*816
*817
*818
*819
*820
*821
*822
*823
*824
*825
*826
*827
*828
*829
*830
*831
*832
*833
*834
*835
*836
*837
*838
*839
*840
*841
*842
*843
*844
*845
*846
*847
*848
*849
*850
*851
*852
*853
*854
*855
*856
*857
*858
*859
*860
*861
*862
*863
*864
*865
*866
*867
*868
*869
*870
*871
*872
*873
*874
*875
*876
*877
*878
*879
*880
*881
*882
*883
*884
*885
*886
*887
*888
*889
*890
*891
*892
*893
*894
*895
*896
*897
*898
*899
*900
*901
*902
*903
*904
*905
*906
*907
*908
*909
*910
*911
*912
*913
*914
*915
*916
*917
*918
*919
*920
*921
*922
*923
*924
*925
*926
*927
*928
*929
*930
*931
*932
*933
*934
*935
*936
*937
*938
*939
*940
*941
*942
*943
*944
*945
*946
*947
*948
*949
*950
*951
*952
*953
*954
*955
*956
*957
*958
*959
*960
*961
*962
*963
*964
*965
*966
*967
*968
*969
*970
*971
*972
*973
*974
*975
*976
*977
*978
*979
*980
*981
*982
*983
*984
*985
*986
*987
*988
*989
*990
*991
*992
*993
*994
*995
*996
*997
*998
*999
*1000
*1001
*1002
*1003
*1004
*1005
*1006
*1007
*1008
*1009
*1010
*1011
*1012
*1013
*1014
*1015
*1016
*1017
*1018
*1019
*1020
*1021
*1022
*1023
*1024
*1025
*1026
*1027
*1028
*1029
*1030
*1031
*1032
*1033
*1034
*1035
*1036
*1037
*1038
*1039
*1040
*1041
*1042
*1043
*1044
*1045
*1046
*1047
*1048
*1049
*1050
*1051
*1052
*1053
*1054
*1055
*1056
*1057
*1058
*1059
*1060
*1061
*1062
*1063
*1064
*1065
*1066
*1067
*1068
*1069
*1070
*1071
*1072
*1073
*1074
*1075
*1076
*1077
*1078
*1079
*1080
*1081
*1082
*1083
*1084
*1085
*1086
*1087
*1088
*1089
*1090
*1091
*1092
*1093
*1094
*1095
*1096
*1097
*1098
*1099
*1100
*1101
*1102
*1103
*1104
*1105
*1106
*1107
*1108
*1109
*1110
*1111
*1112
*1113
*1114
*1115
*1116
*1117
*1118
*1119
*1120
*1121
*1122
*1123
*1124
*1125
*1126
*1127
*1128
*1129
*1130
*1131
*1132
*1133
*1134
*1135
*1136
*1137
*1138
*1139
*1140
*1141
*1142
*1143
*1144
*1145
*1146
*1147
*1148
*1149
*1150
*1151
*1152
*1153
*1154
*1155
*1156
*1157
*1158
*1159
*1160
*1161
*1162
*1163
*1164
*1165
*1166
*1167
*1168
*1169
*1170
*1171
*1172
*1173
*1174
*1175
*1176
*1177
*1178
*1179
*1180
*1181
*1182
*1183
*1184
*1185
*1186
*1187
*1188
*1189
*1190
*1191
*1192
*1193
*1194
*1195
*1196
*1197
*1198
*1199
*1200
*1201
*1202
*1203
*1204
*1205
*1206
*1207
*1208
*1209
*1210
*1211
*1212
*1213
*1214
*1215
*1216
*1217
*1218
*1219
*1220
*1221
*1222
*1223
*1224
*1225
*1226
*1227
*1228
*1229
*1230
*1231
*1232
*1233
*1234
*1235
*1236
*1237
*1238
*1239
*1240
*1241
*1242
*1243
*1244
*1245
*1246
*1247
*1248
*1249
*1250
*1251
*1252
*1253
*1254
*1255
*1256
*1257
*1258
*1259
*1260
*1261
*1262
*1263
*1264
*1265
*1266
*1267
*1268
*1269
*1270
*1271
*1272
*1273
*1274
*1275
*1276
*1277
*1278
*1279
*1280
*1281
*1282
*1283
*1284
*1285
*1286
*1287
*1288
*1289
*1290
*1291
*1292
*1293
*1294
*1295
*1296
*1297
*1298
*1299
*1300
*1301
*1302
*1303
*1304
*1305
*1306
*1307
*1308
*1309
*1310
*1311
*1312
*1313
*1314
*1315
*1316
*1317
*1318
*1319
*1320
*1321
*1322
*1323
*1324
*1325
*1326
*1327
*1328
*1329
*1330
*1331
*1332
*1333
*1334
*1335
*1336
*1337
*1338
*1339
*1340
*1341
*1342
*1343
*1344
*1345
*1346
*1347
*1348
*1349
*1350
*1351
*1352
*1353
*1354
*1355
*1356
*1357
*1358
*1359
*1360
*1361
*1362
*1363
*1364
*1365
*1366
*1367
*1368
*1369
*1370
*1371
*1372
*1373
*1374
*1375
*1376
*1377
*1378
*1379
*1380
*1381
*1382
*1383
*1384
*1385
*1386
*1387
*1388
*1389
*1390
*1391
*1392
*1393
*1394
*1395
*1396
*1397
*1398
*1399
*1400
*1401
*1402
*1403
*1404
*1405
*1406
*1407
*1408
*1409
*1410
*1411
*1412
*1413
*1414
*1415
*1416
*1417
*1418
*1419
*1420
*1421
*1422
*1423
*1424
*1425
*1426
*1427
*1428
*1429
*1430
*1431
*1432
*1433
*1434
*1435
*1436
*1437
*1438
*1439
*1440
*1441
*1442
*1443
*1444
*1445
*1446
*1447
*1448
*1449
*1450
*1451
*1452
*1453
*1454
*1455
*1456
*1457
*1458
*1459
*1460
*1461
*1462
*1463
*1464
*1465
*1466
*1467
*1468
*1469
*1470
*1471
*1472
*1473
*1474
*1475
*1476
*1477
*1478
*1479
*1480
*1481
*1482
*1483
*1484
*1485
*1486
*1487
*1488
*1489
*1490
*1491
*1492
*1493
*1494
*1495
*1496
*1497
*1498
*1499
*1500
*1501
*1502
*1503
*1504
*1505
*1506
*1507
*1508
*1509
*1510
*1511
*1512
*1513
*1514
*1515
*1516
*1517
*1518
*1519
*1520
*1521
*1522
*1523
*1524
*1525
*1526
*1527
*1528
*1529
*1530
*1531
*1532
*1533
*1534
*1535
*1536
*1537
*1538
*1539
*1540
*1541
*1542
*1543
*1544
*1545
*1546
*1547
*1548
*1549
*1550
*1551
*1552
*1553
*1554
*1555
*1556
*1557
*1558
*1559
*1560
*1561
*1562
*1563
*1564
*1565
*1566
*1567
*1568
*1569
*1570
*1571
*1572
*1573
*1574
*1575
*1576
*1577
*1578
*1579
*1580
*1581
*1582
*1583
*1584
*1585
*1586
*1587
*1588
*1589
*1590
*1591
*1592
*1593
*1594
*1595
*1596
*1597
*1598
*1599
*1600
*1601
*1602
*1603
*1604
*1605
*1606
*1607
*1608
*1609
*1610
*1611
*1612
*1613
*1614
*1615
*1616
*1617
*1618
*1619
*1620
*1621
*1622
*1623
*1624
*1625
*1626
*1627
*1628
*1629
*1630
*1631
*1632
*1633
*1634
*1635
*1636
*1637
*1638
*1639
*1640
*1641
*1642
*1643
*1644
*1645
*1646
*1647
*1648
*1649
*1650
*1651
*1652
*1653
*1654
*1655
*1656
*1657
*1658
*1659
*1660
*1661
*1662
*1663
*1664
*1665
*1666
*1667
*1668
*1669
*1670
*1671
*1672
*1673
*1674
*1675
*1676
*1677
*1678
*1679
*1680
*1681
*1682
*1683
*1684
*1685
*1686
*1687
*1688
*1689
*1690
*1691
*1692
*1693
*1694
*1695
*1696
*1697
*1698
*1699
*1700
*1701
*1702
*1703
*1704
*1705
*1706
*1707
*1708
*1709
*1710
*1711
*1712
*1713
*1714
*1715
*1716
*1717
*1718
*1719
*1720
*1721
*1722
*1723
*1724
*1725
*1726
*1727
*1728
*1729
*1730
*1731
*1732
*1733
*1734
*1735
*1736
*1737
*1738
*1739
*1740
*1741
*1742
*1743
*1744
*1745
*1746
*1747
*1748
*1749
*1750
*1751
*1752
*1753
*1754
*1755
*1756
*1757
*1758
*1759
*1760
*1761
*1762
*1763
*1764
*1765
*1766
*1767
*1768
*1769
*1770
*1771
*1772
*1773
*1774
*1775
*1776
*1777
*1778
*1779
*1780
*1781
*1782
*1783
*1784
*1785
*1786
*1787
*1788
*1789
*1790
*1791
*1792
*1793
*1794
*1795
*1796
*1797
*1798
*1799
*1800
*1801
*1802
*1803
*1804
*1805
*1806
*1807
*1808
*1809
*1810
*1811
*1812
*1813
*1814
*1815
*1816
*1817
*1818
*1819
*1820
*1821
*1822
*1823
*1824
*1825
*1826
*1827
*1828
*1829
*1830
*1831
*1832
*1833
*1834
*1835
*1836
*1837
*1838
*1839
*1840
*1841
*1842
*1843
*1844
*1845
*1846
*1847
*1848
*1849
*1850
*1851
*1852
*1853
*1854
*1855
*1856
*1857
*1858
*1859
*1860
*1861
*1862
*1863
*1864
*1865
*1866
*1867
*1868
*1869
*1870
*1871
*1872
*1873
*1874
*1875
*1876
*1877
*1878
*1879
*1880
*1881
*1882
*1883
*1884
*1885
*1886
*1887
*1888
*1889
*1890
*1891
*1892
*1893
*1894
*1895
*1896
*1897
*1898
*1899
*1900
*1901
*1902
*1903
*1904
*1

wydobyć przez intuicję z głębin podświadomości.....
Jeszcze dziwniejszym jest paradoksalny pomysł, który
Słowacki w związku z tem dalej rozwija. Oto duchy sta-
rożytnych Greków - i Rzymian, (bo z helenizmu na całą
już starożytność klasyczną znaczenie wizji homerowej
~~przerzaca~~ ^{trwająca}), drogą metempsychozy wcielają się we Fran-
cji; w demagogach Rewolucji widzi Sł. dawnych Syllów
i Marjuszów. I dopiero w tem nowem wcieleniu, zapóźno
już, a przeto cofając się wstecz na drodze duchowego
postępu, ~~wcielają~~ ^{realizują} ~~wizję~~ ^{idea} ~~wizję~~ ^{idea} homerową w postaci
monarchji konstytucyjnej Ludwika Filipa. Nie naru-
szalne prawa konstytucji wydają się Słowackiemu ana-
logją „księgi losu”, której sam Jowisz, konstytucyjny
król, ulega. W sposobie określenia wolności konsty-
tucyjnych widzi Słowacki pogaństwo. Jest to ta sama
idea, którą ~~widzieliśmy~~ ^{widzieliśmy} już w „Zborowskim”, idea wro-
ga wszelkiej skostniałości prawa pisanego.

Ostatniem z pism politycznych Słowackiego
jest: „Głos Brata Juljusza Słowackiego do zgromadzo-
nych i w klub zawiązać się chcących Polaków, przed-
stawiający potrzebę przyjęcia nowej formy konfедера-
cyjnej; (19 marca 1848 r.)”.

Gdy po rewolucji lutowej / 1848/, która
obaliła tron Ludwika Filipa, rozpoczęły się za przy-
kładem Francji i w innych krajach Europy ruchy re-
wolucyjne i zdawało się, że nadeszła pora wyswobodze-
nia polski, emigracja zaczęła się przygotowywać do
tego dzieła. Za pierwszą potrzebę uznano zespolenie
stronniotw, i do tej „koncentracji” przystąpiły

*Tu notuję
wskazanie
na stronie 10 a.!*

40 a
(wzrost 10.)

Pismo „O emigracji o potęgę iści” zawiera najpięk-
niejszy piękny wywód jak to naród niemający ta-
kiej go iści jest tylko mianem zionizistycznym
jednostek, — potem przechodzi do omówienia, powstania
iści polskiej, tkwiącej w dawnej „złotej wolności”,
która to idea własną trzeba wydobyć, odrzucając
nasładowanie wzorów obcych i ^{ich} ~~ich~~ ^{ich} ~~ich~~; kończy
przypomnieniem mając ukarać jak przez postawie-
nie iści wskrzeszenie Polska. Ale o tej iści mówiąc
już nie o „złotej wolności” mówi, ale ma oczywiście
na myśli — choć pod zastoną — naukę generacji
Polski. W tym sposobie pismo to jednocy w sobie wy-
stępuje elementy niejako, gdzieś tylko
proszę się zwrócić. Ale ponieważ konwersa
rozumiana jest tylko dla wtajemniczonych —
oryginalnie nieuswiadomionych — a więc i ogół emi-
gracji do którego pismo było x-rzeczne — w sumie
właśnie tylko jakieś mistyczne agnoscione którego nam
jest nie wiadomym. W tym sposobie — jako, propagan-
dowe pismo, polityczne — broszura ta, wyrażająca

Wartość! ~~Wartość!~~

swoich zaletach stylu i piękności wiele mogli' roz-
tać musiata bez zważenia i wptynu.

V. An. Dab. me
10. 10. 18

10. 10. 18

10. 10. 18

wszystkie stronnictwa z wyjątkiem Centralizacji demokratycznej. Dla obmyślenia organizacji tego zespołu wybrano komisję pod przewodnictwem gen. Dwernickiego. Dwernicki prosił, aby każdy, kto będzie miał jakiś ~~mysz~~ ~~z tej materji~~ zechciał go przedstawić Komisji. "W skutek tej zachęty - pisze Szczęsny Feliński - Słowacki, który przyjmował czynny udział w ówczesnych działaniach emigracji, powziął myśl podania swego projektu tymczasowego rządu, i wnet w bliższem kółku pogląd swój w tej materji rozwinął". Ten to pogląd ogłosił w broszurze pod wyżej podanym tytułem. Na końcu tego pisma powiedziano, że na skutek przemówienia J.S. niektórzy bracia zaraz do podpisania aktu konfederacji przystąpili. Akt ten dochował się i nosi również datę 19 marca. Z brzmienia jego wynika, że związana konfederacja miała być nie jakąś tylko wewnętrzną organizacją stowarzyszonych, ale że miał to być związek skonfederowania się całej emigracji a w dalszem następstwie kraju. Tylko wybór wodzów odłożono do chwili, w której konfederacja "stanie w liczbie dostatecznej", t.j. gdy będzie miała znaczniejszą liczbę członków; (nawiazanie było ich tylko siedmiu). Feliński opowiada, że zaraz po tem zebraniu wydelegowany został wraz z Andrzejem Fredrą do gen. Dwernickiego, celem przedstawienia mu projektu konfederacji, i że generał ten projekt życzliwie przyjął i obiecał go w Komisji poprzeć. To się jednakże nie stało, ^{na co} użalając się skonfederowani, i na skutek czego, nie czekając aż konfederacja "stanie w liczbie dostatecznej" sami przystąpili do wyboru wodzów dnia 25 marca. Byli nim: Karol

x8 /

Kph bismura

Różycki (jako brat żołnierz czyli regimentarz), Adam Mickiewicz (oczywiście jako "brat kierujący duchem"), i na miejsce pierwotnie ^{ponowionej} projektowanego ks. Czartoryskiego, który wyjechał, Władysław Dzwonkowski (jako "brat administrator czyli marszałek"). Gdy jednakowoż "dwaj ~~z~~ ~~z~~ obranych ~~z~~ ~~z~~ obowiązków i służby przyjąć nie chcieli" - a w obec tego do zorganizowania konfederacji przyjść nie mogło, została ona aktem z dnia 30 marca zawieszona. - Akty konfederacji, których jest pięć, noszą niewątpliwą cechy stylu i myśli Słowackiego i łącznie z "Głosem Brata Jul. Słow.", który stanowi pierwszy z aktów konfederacji, jako jego dzieło traktowane ~~mi~~ być winne. ^x

Wkrótce potem, ~~z~~ ^{w październiku} kwietnia, Słowacki wyjechał do Poznania i brał udział w pracach komitetu organizującego powstanie. Jak tam zajmował stanowisko, nie wiemy; - pewne światło rzuca na tę relacja Klaczki i wiersz "Wiwat Poznańczanie", o których wspominałem już wyżej. W listach do Matki, nie wypowiadając się bliżej, przypisuje jednak Sk. wpływowi swemu duże znaczenie. Bardzo być może zresztą, że kładzie się w tym względzie.

(c.d.n.)

Jan Gabriel Pawlikowski

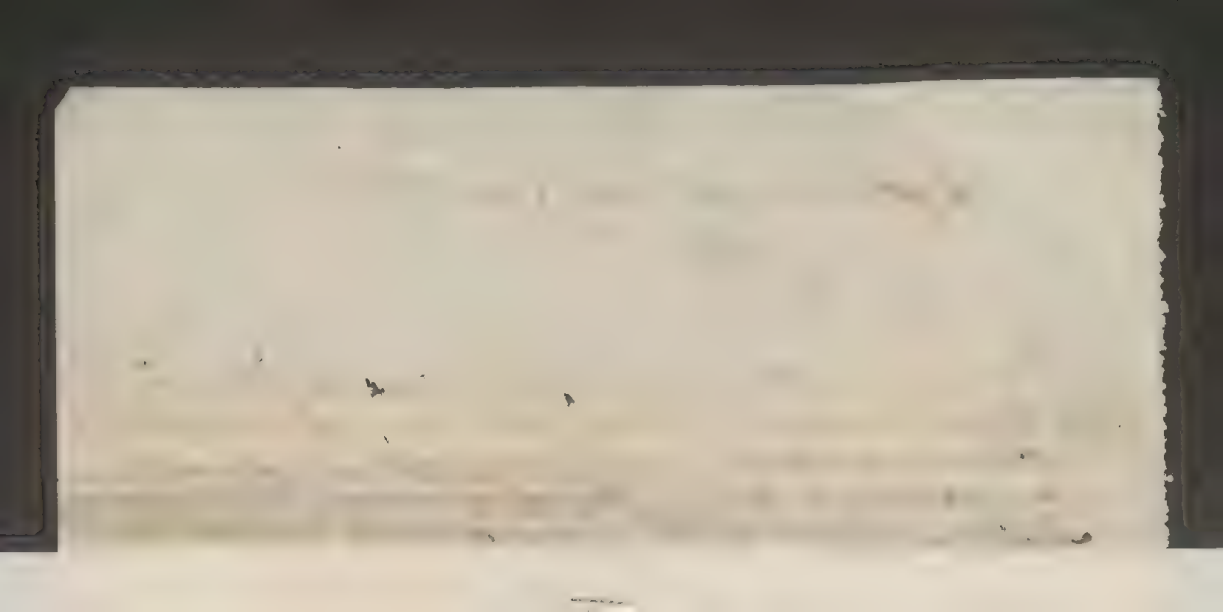
Władysław Dzwonkowski

Idea społeczno-polityczną, którą Słowacki uważał za rodzimą, i która wносиła w oczach jego Polskę ponad inne narody i czyniła ją mesjaniczną apostołką dróg nowych, także na polu ustrojów społecznych, była złota wolność dawnej Rzeczypospolitej. Maluje ją zazwyczaj przez przeciwstawienie współczesnemu ustrojowi konstytucyjnego Francji, uważanemu popolicie za model wszelkich

Spodek - polityczne idee Adwacka

(Ciąg dalszy)

Idea spodeku politycznego, która Adwacki uważał za odnowę i kłó-
 ra wywołaną w sercu jego Polkę, ponad inne, acoby i krytyka je
 meoanieru, a portretka drogi nowego, także na polu ustro-
 ju spodeku, była "złota wolność" dawniej Kręgu politycz-
 Uważa się, że w tym czasie przez przeciwności w życiu Adwackiego
 ustrojowi konstytucyjnemu Francji, uważanemu gozolicie
 za model wszelkich



W imię wolności, była "wolność" demokracji. Uwalniając, rozmyślał przez przeciwności wyjątkowość ustroju konstytucyjnego Francji, uwierając pogłębienie za uwalniając wielkie

przysiężnych ustrojów demokratycznych. Wolność, sformułowana w "Prawach człowieka i obywatela" ogłoszonych przez Wielką Rewolucję, uważa on za wolność "cielesną", w przeciwstawieniu do wolności "duchowej" ustroju dawnej Polski. Cóż to obie wolności się różni, wyraźnie nie mówi, niewątpliwie jednak widzi tę różnicę w zasadzie majorytanu, która poddaje wolę indywidualną woli większości. Zasadzie majorytanu wobec czasnych konstytucyj przeciwstawia on wciąż polską zasadę jednomyślności i wydaje mu się, że ta właśnie zasada woli indywidualnej nie ogranicza i nie krępuje. "Bo nie jest ostateczną formą w myśli Bożej dla ludzkości owa niby równość przed prawem i reprezentowana przez kilkuset tysięcy miljonów, gdzie już reprezentanci opozycyjni niewolnikami są, ulegając prawom na które się nie zgodzili" ("O potrzebie idei"). Prawda, dobro i słuszność mogą być tylko jasne i nie zależą od argumentacji głosowania. Trzeba je znaleźć a wtedy wszyscy dobrowolnie im się poddają; nieświadomość da się przekonać, opierać się może tylko złość i przesłanność. Znaleźć tę prawdę może często jedna tylko dusza natchniona, a wtedy ma prawo i obowiązek bronić jej chociażby przeciw wszystkim, podnosząc veto z ducha. "Bo to nie Polak, który sobie nie zostawi świątyni we wnętrzu ducha własnego niezgwałconej ~~pr~~ prawem, dla ducha świętych zaprzeczeń, albo też nie zdolny jest [z] duchem świętym zlać się w jedność organiczną. Nie Polak kto pod martwą okrywianą kartą prawa zgodzi się być kółkiem obrotu ^(ur) obrotów ^(nie) świętych machinie" ("O potrzebie idei")... Veto jednostki, wykluczając jednomyślność, wyklucza uchwałę. Ostatecznym owocem "zwycięstwa prawdy" będzie ^{nuj} jednoślność. Droga do jej osiągnięcia jest konfederacja, to jest dobrowolne przystępowanie do zawartej w podniesionem veto idei. Celem konfederacji

verde

jest oczywiście walka o tę ideę. Skowacki jednak zgoła nie widzi, że zwycięstwo w walce jest właśnie zwycięstwem siły i narzuceniem przymusu stronie słabszej, o ile konfederacja nie jest powszechnem dobrowolnem zrzeczeniem się w danym wypadku prawa weta, przyjęciem więc zasady majoryzmu !

Jak przeciw zasadzie majoryzmu, na której opiera się współczesny konstytucjonalizm, występuje Skowacki przeciw parlamentaryzmowi, jakkolwiek trudno by się było w tem powołać na narodowe tradycje. Zdaniem jego Polacy do debat parlamentarnych nie są sposobni, sejm poprzestać powinien na okrzyknięciu swej woli, debaty wyrodziłyby się w jałowe gadulstwo, przy budzecie posłowie by zasnęli,...

A wreszcie i mieszcząca się w "Prawach człowieka" zasada równości nie znajduje u niego aprobaty. Jest to zasada ~~równości~~ cielesnej, przeciwna faktowi nierówności duchowej. Duchów niższych żadna siła do poziomu wyższych nie dociągnie, wyższe ~~niższymi~~ niższymi chyba tylko przez ucięcie głów zrównać można. W dawnej Polsce nikt nie myślał "o wyciąganiu z za płota pijanego chłopa, dla zrównania go z pięknym i szlachetnym rycerzem". Na miejsce zasady równości postawić trzeba zasadę hierarchji duchowej; hierarchja ciała ma być przystosowana do hierarchji dusz. W jednym ustępie "Trzeciej Rozmowy", z okazji przedstawienia państwa Faraonów,

✓ Stoi to oczywiście w niezgodzie z zasadą jednomyślności, im ~~cała~~ szeregowa wotum debaty, im ~~większe~~ głosowania, tem bardziej ~~nie~~ się overy jej nierealność.

✓ Lit. I do Ps. A. C.)

✓ (uwaga gładki pył...
mat duchowy, mądry,
cieli!) —

~~przystosowana do hierarchii dusz. W jednym ustępie~~ ^{Trzeci} ~~rozmo-~~
~~wy, z okazji przywrócenia państwa Faraonów~~ wyklada Tłumacz
Słowa swym słuchaczom dlaczego w ogóle hierarchia dusz - je-
dyny naturalny porządek społeczny - nie jest w rzeczywisto-
ści zrealizowany. Oto duchy wyższe nie troszczą się o sprawy
materjalne, a zamyślane o rzeczach duchowych. [✓] ~~pozwoliły~~ wy-
czyć się i wyprzedzić w owym to materjalnym porządku rzeczy
duchom niższym, które urosły w siłę zaczęły im panować.
Rewolucje nie są niczem innym, jak reakcją przeciw takiemu
stanowi, walką o przywrócenie hierarchii z ducha. To, ~~w~~
^{uogólnie} ~~niniejszym~~ ⁿⁱⁿ ~~paradoksalnym~~ swoim paradoksalne twierdzenie, wynika
z pewnego optymizmu Skowackiego, związanego z wiarą w ciągły
postęp, optymizmu oddziedziczonego po Wieku Oświecenia, a za-
pewne też jest to ślad konfliktu wewnętrznego między teore-
tycznym demokratyzmem a organicznym - aby tak rzec - arysto-
kratyzmem poety. Może i nie bez wpływu jest "malowniczość"
rewolucyj, którą rad by przeto ocalić przez interpretowanie
ich w sensie swej teorii o hierarchii dusz; w żadnym razie
nie można ~~z~~ wyciągnąć wniosku o sympatjach dla sił idą-
cych z dołu bez względu na ich wartości duchowe. Zaprzeczają
temu zresztą słowa /w. "Liście do ks. A. Cz."/ o ~~brzydl~~ brzydlivosti
i ohydzie, jaka na krwawe komunizmy i czerwone demokracje
upada". Dość to daleko chyba odbiega od okrzyku zawartego
w wierszu "Do autora Trzech Psalmów": "a któż inny jest, jak
gmin? ~~...~~... Usiłowanie pogodzenia tych sprzeczności prowa-
dziłoby do zapoznania psychiki Skowackiego. - Jest to zresztą
psychika właściwa romantyzmowi, którego demokratyzm jest
szczególnego nabożeństwa. W nieporównany sposób charakteryzu-
je (się on) w wyznaniu Stendhala: "nienawidzę kanalii, a uwiel-
biam ją pod nazwą lud". Zasadę hierarchii duchowej wysunęli



wówczas na czoło nawet ci, którzy zaliczają się do praekursorów dzisiejszego socjalizmu, saint - simoniści. St. Simona mieni Słowacki jedynym we Francji współczesnej filozofem z ducha /Rozmowa III./. - Zresztą - jeżeli się chce te sprzeczne ^{pogląd} ~~od~~ odważyć wedle ich gatunkowego ciężaru - to za teorią hierarchji przemawia jej zgodność z całościowym ^{b)} kontaktem nauki genezyjskiej; wiersz, pisany w żarze polemiki i pod wpływem naprężonej sytuacji, w której trzeba było "mas jakkolwiek stworzonych", nie może mieć tej samej wagi. To, że w literaturze zyskał znaczenie rozstrzygającego o poglądach Słowackiego dokumentu, zawdzięcza on z jednej strony genjuszowi formy, z drugiej... niedostatecznej ^{xnajo} ~~wiedomości~~ genezyjskiej nauki, aby już nie mówić o tendencjach widzenia tego, co się chce wiedzieć, a nie tego co jest naprawdę.

Podłożem całego skreślonego tu systemu, w którym zmartwychwstaje złota wolność, liberum veto i konfederacja, jest chęć odnalezienia pierwiastków rodzimych polskiego ducha. Odnaleźć je można w intuicji własnej, która przecież ~~-----~~ jest wybkyskiem podświadomych pierwiastków duszy narodowej, a skontrolować historją. To odwoływanie się do intuicji, do pierwiastków podświadomych, właściwe jest mistyce. Nie rozumowanie logiczne, ale natchnienie jest źródłem poznania, rozum ma znaczenie wtórne, służy do praktycznych przystosowań prawd objawionych. Troskę o te praktyczne przystosowania pozostawia poeta innym, sam nie podejmuje logicznego wysiłku aby idee swoje ocenić kamieniem probierczym realnych warunków życia. Niekiedy wystarcza mu sama nazwa, która wydaje mu się jakby głosem wołającym z mroków przeszłości i dopominającym się zrealizowania. - "Wiadomo wam wszystkim Mości Pano- wie - mówi 19 marca 1848 do zgromadzonych w klub ~~niepamiętny~~

17

48

wstaje złota wolność, liberum veto i konfederacja, jest
 chęć odnalezienia pierwiastków rodzimych polskiego ducha.
 Odnaleźć je można w intuicji własnej, która przecież jest
 wyblyskiem podświadomych pierwiastków duszy narodowej, a

410)

zawijać się chcących Polaków" -, że w formowaniu się kryszta-
 ku pierwszy atom i zawiązek z którego kryształ powstać ma, już
 ten kształt i tę formę zachowuje, którą następnie kształtem
 i formą całego kryształu staje się i we wszystkich się czę-
 ściach jego powtarza. Prawo to, z natury wzięte, przewodzi-
 czyć powinno wszelkiemu organizowaniu się ducha w ludzkości.
 Ani forma, ani nazwisko tej formy, nie może być obojętne"...
 A co jest niezmiernie charakterystycznym, kiedy zaleca zebra-
 nym ~~z~~organizowanie się w formę konfederacyjną, prosi aby nad
 tą propozycją nie dyskutować, ale przyjąć bez dyskusji)

~~jeżeli bez dyskusji~~ /potem dopiero myśleć o przystosowaniu
 do życia. Bo ~~powiada - do~~ forma konfederacyjna, od dawna pogrzebana, zmur-
 sząca, dyskusji by wytrzymać nie mogła!..... A przecież
 formę tę zaleca! Samej nazwie przypisuje potęgę sakramental-
 ną. W Liście II do Ks. Czartoryskiego pisze: "Uśmiechasz się
 W.Ks. Mość... nie wierząc zapewne aby tak wielka moc w gadanej
 gdziekolwiek ani głoszonej idei być mogła, - przyszłość je-
 dnak pokaże, że jeżeli car zadrży, to nie wtenczas, gdy mu
 doniosą, że regiment jakiś upiorny polskich ułanów z pod
 ziemi polskiej wytrysnął... Bo przeciwko wojskom ma wojska
 i czas i skarby. Ani też spodziewaj się W.Ks. Mość widzieć
 go bladym, jak Baltazara, w sali tronowej, gdy usłyszy, że
 ręka jakaś pokazała się z polskiej mogiły w konsygnacyjną

księgę uzbrojona..... "Lecz gdy potęgą jego cielesna...
pierwszy raz o rewolucyjną świętą naturę ducha polskiego
uderzy - a trójkę konfederacką siedzącą na wszystkich wie-
żach w duchu zobaczy - cofnie się ... " Gdzieindziej po-
wiada, że ambasada rosyjska w Paryżu obojętnie patrzyła na
wszelkie ruchy emigracji, ale gdy raz powstała myśl zor-
ganizowania się w formę konfederacką - /nie wiem zresztą
jaki to wypadek ~~na~~ na myśli/ - wtedy ambasador przestra-
szył się i poczynił przedstawienia u rządu francuskiego.... +)

x 11)

~~W organizacji konfederackiej widział zresztą Śl. odbicie
Trójcy świętej, stawiając na jej czele, wbrew historycznej
tradycji, nie dwie, lecz trzy osoby, t.j. oprócz marszałka
i regimentarza jeszcze "kierującego duchem"; tłumaczył on
Felińskiemu, że ten trzeci wódz przedstawia tylko uciele-
śnienie idei, z której wyszła konfederacja, a która ^{to idea} była
zawsze jako by trzecią, duchową osobą. X
Takie urzędowy-
stnienie rządu niebieskiego na ziemi przechodziło zresztą
Skowackiemu przez myśl ~~w różny sposób~~ w różny sposób~~

4

Idea narodowa tkwi w duszy narodowej chociażby nieraz tylko ^{rod} ~~po~~ świadomie, i może uświadomić się w pewnej chwili, zwłaszcza za pobudką rewelatora, którą to rolę spełnia zazwyczaj poeta. W ^{tej} ~~taki~~ ~~to~~ idei leży istota narodowego ducha, istota narodu wogóle. Ażeby idea taka nie zamarła, ażeby przeto nie zamarł naród, potrzeba utrzymania czystości rasy. Rasę rozumie Słowacki jako pewną cechę duchową, a do utrzymania jej w czystości wielką przywiązuje wagę. Wynaradawiamy się przyjmując obce narodowe duchowi pierwiastki. Człowiek jest ^{z/c} wciągłej komunikacji ze światem duchów i ~~stamtąd~~ otrzymuje natchnienia. Natura tych natchnień zależy od natury duchów, które nas okrażają, a okrażają nas takie, ^{jakie} ~~dotychczas~~ odpowiadają naszemu duchowemu tonowi. Ten ton - to "zawołanie"; od natury zawołania zależy natura duchów zawołanych. Tak więc, gdy ^{zamy} ~~zaperliamy~~ się naszej własnej narodowej natury, uderzą na nas ^{zob} ~~najazd~~ duchów obcych i wtedy nie możemy już odnaleźć ~~samych~~ siebie. Podobnie w akcie płodzenia od natury zawołania zależy natura ducha, którego ^{przynosi} ~~wprowadzamy~~ w ciało. Anglomania wprowadziła do Polski duchy groomów angielskich, ukrainizm duchy ruskie. ^x Słowacki podziwia lud żydowski, który tak doskonale umie utrzymać czystość swej rasy duchowej. Znamiona tej rasy są tak silne, że - jak notuje w Raptularzu - ^x sam zapach żydowskiego ciała zwołuje duchy żydowskie. ^x Przeciwnie takiemu ^{inwazyj} ~~najazdowi~~ duchów obcych, które jak złodzieje wkradają się w ciała rodzących się pokoleń, broni myśl i wiara narodowa, a także pieśń, strojąca dusze na ton ^{polski} ~~wysoki~~.

Któż wie, jakie ma w domu swoim kwiecie ?

Jak przed złodziejem zamknąć formy wrota ?

Izrael to wie lud - a wy nie wiecie,

Taka jest nędza wasza i prostota!

Postawmy polską myśl nad poduszkami,
Postawmy wiary naszej archanioły,
Postawmy myśli serdeczne nad nami
I pieśń ... z otwartą myślą, jak miecz goły; -
Niechaj machają w ciemności mieczami
Te wielkie stróże nad sennemi czoły,
A nikt się taki do nas nie przybliży,
Który nam w starej naturze ubliży. (Kłóć Duch;)

Drugim zwiędem z kłóty idej narodowej
wyprawdzie mowimy - i ^{zrodkiem} ~~zrodkiem~~ kontroli istniejącej, ^{istniejącej} ~~istniejącej~~
jest historja. - Aby idej narodową odwozyć z historyi.

z jej liberum veto, tego samego ducha wolności słowiańskiej.

A za nim Słowacki. Ale gdy Mickiewicz chwalił liberum veto w dziejowej perspektywie, uważając co prawda, nawet reformy Konarskiego za przerwanie rodzimej tradycji, po której powinien być iść wszelki dalszy rozwój, Słowacki poszedł dalej, i - spełniając niejako ten postulat du-

chowej ciągłości - powołał liberum veto nie tylko do no-

wego życia, ale uczynił z niego hasło mesjanistyczne. Polska ~~jest~~ ^{stała się} ~~mesjanistycznym hasłem~~ ^{mesjanistycznym hasłem} ~~Polski~~ ^{Polski}

jest ~~je~~ ^{je} apostołką, bo w Polsce skryształizował się w najczystszej formie duch słowiański. Wprawdzie poeci nasi twierdzili, że ten duch wolnościowy żyje i w chłopie rosyjskim, a tylko w warstwach wyższych zatracił się

pod nalotem waleńskim i mongolskim, - ale bądź co bądź

nie ta największa obszarom i ludnością część ~~Słowian~~ ^{Słowian} ~~szczyzny~~ ^{szczyzny}, ale Polska ~~przedstawiała~~ ^{przedstawiała} reprezentowała

ideę wolnościową Słowiańszczyzny. Słowacki powiada, że

gdy w czasie waleńskiego najazdu ostatni obrońcy wol-

ności, kwiat ducha słowiańskiego, skupieni w Pskowie i

Nowogrodzie, wyginęli, duchy ich zleciały do Polski, gdzie

się na nowo wcieliły, i w ten sposób Polska stała się ni-

by ~~skupioną~~ ^{skupioną} ~~esencją~~ ^{esencją} słowiańskiego ducha wol-

nościowego ~~hasła~~ ^{hasła} (List I. k. 4. b.).

Pod sugestją opanowującej romantyzm herderowskiej idei o duchu narodów, słowianofilstwa mającego źródła różnorakie nad czym tu rozwodzić się nie podobna, i polskiego patryjotyzmu, rodzimość stała się wprost problemem ~~w~~ ^w wartości, a więc i dla Słowackiego problemem wartości "zła - tej wolności" i urządzeń społecznych z nią związanych. Że to, co było rodzime, było dobre, nie ulegało wątpliwości.

Wcielił je w kanon mesjanizmu, mającego z ducha słowiańskiego świat odrodzić, mesjanizm którego Polska

Idea mogła być skrzywioną, źle użytą - i tak było z libe-
rum veto, ale sama w sobie była doskonałą. "Spalenie się
pociągu na drodze wersalskiej" - notuje Sł. w Raptularzu,
nie jest argumentem przeciwko kolejom żelaznym. Złota
wolność ~~nie jest prawdą, która tylko istnieje, gdzie jest mi-
łość i braterstwo~~ wymaga wprowadzić po ludziach nie zwy-
kle wysokich charakterów, - stwierdza to Mickiewicz w Wy-
kładach (1.25, ^{rok} 183, 1): "Konstytucja Polski miała sama
w sobie niezmierną trudność: wymagała po obywatelach nie-
ustannych i niesłychanych wysiłków moralnych, zdawała się
nie przypuszczać ludzi innych jak zawsze wspaniałomyśl-
nych, albo chcących być takimi, zawsze mądrych, albo
starających się o mądrość, zawsze poświęcających się, al-
bo gotowych do poświęceń". Ale czyż ten duch poświęce-
nia, czyż miłość i braterstwo nie istnieją w Polsce?
Jeszkota za ojczyznę kazała w niej widzieć same strony
jasne. W listach Sł. do matki, słyszymy często o sucho-
ści serc Francuzów i o wyschnięciu serc na ich modłę u
emigracji. Ale w Polsce wszystko jest inaczej.....

W psymie marzyciela w barwy tęczowe obleka się
wszelka dalekość, - bliskość i konkretność przynosi za-
wsze rozczerowanie i zawód. Tak jak Słowacki kochał czło-
wieka jako ideę, a człowieka konkretnego ^{rzadko} mógł zno-
sić, Tak też patrzył na zrealizowane ~~wyprawy krakowskie~~
w konstytucyjnej Francji ~~zrealizowane~~ ideały Wielkiej
Rewolucji. Całą ową "wolność" uważał za produkt niższego
ducha francuskiego. W Królu Duchu przechodzą we śnie pro-
roczym przed Mieczysławem aniołowie ludów. @ aniele Fran-
cji powiedziano:

I rzekła mi twarz jasna, że byś czynny

Na wszystkie strony jak pajak stuoki,
I gotów zawrzeć w sobie jak szal winny;
I błyskawicą pójść, aż pod obłoki:
Lecz gwiazdy na te zadrzeć nie powinny,
Ani uważać Jehowy proroki,
Ani ust moczyć w tych jagód rubinie,....
Puśćcie!..... niech przejdzie ten anioł - *à minute*...
~~I minie....~~

"Jehowy proroki" - to Towiański i Mickiewicz, gdyż w nauce towianizmu Francja miała wyznaczoną misję popo-
społu z Polską i Izraelem. - Zresztą owa romanty-
czna mizantropja, czująca wszędzie rozdzwęk między idea
a życiem, czerpała swoją gorycz przeciwko "cielesnej równości"
i prawu większości, nie tylko z praktyki francuskiego par-
lamentaryzmu; - były zjawiska daleko bardziej wyzywające
tę gorycz. W Raptularzu czytamy uwagę o "dziecinności
francuskich rysów"; niewątpliwie ma tu Sł. na myśli
dziwactwa całego szeregu francuskich reformatorów społe-
cznych, jak Fouriera, Cabeta, Enfantina i in. Poza ra-
dykalnymi wyznawcami haseł Wielkiej Rewolucji, przezu-
wanych przez naszą Centralizację demokratyczną, i ci ta-
kże znachodzili naśladowców. Zanotujmy tylko, jeden rakt
skrajny: komunizm "Polski Chrystusowej" ~~abecisty~~ Ludwi-
ka Królikowskiego, znoszący nie tylko własność, nawet u-
żytkową, ale niwelujący dusze do najniższego poziomu,
kładąc na równi kapitalistów i "talenciarzy", gdyż jedni
jak drudzy korzystają z dóbr, które darmo dostali i któ-
rych używają do wynoszenia się nad innych. I to miała być *takie*
mesjaniczna idea Polski! A to "Chrystusowanie" miało
się odbyć drogą apostołstwa, ale - gdyby się nie dało -

*151

ad. 1890.

20. 10. 1890.
Lubomirski

~~W tym miejscu należy umieścić...~~

W tym miejscu należy umieścić...
z tego powodu że...
stać się...
gdyż...
wobec zasady dobroci jako postulatu etycznego.

~~W tym miejscu należy umieścić...~~

ki, przynajmniej w tym zakresie, gdzie rzecz państwa jest odwołana do...
wobec zasady dobroci jako postulatu etycznego.

1. Wobec zasady dobroci jako postulatu etycznego...
wobec zasady dobroci jako postulatu etycznego...
wobec zasady dobroci jako postulatu etycznego...

Wobec zasady dobroci jako postulatu etycznego...
wobec zasady dobroci jako postulatu etycznego...
wobec zasady dobroci jako postulatu etycznego...

Wobec zasady dobroci jako postulatu etycznego...
wobec zasady dobroci jako postulatu etycznego...
wobec zasady dobroci jako postulatu etycznego...

Wobec zasady dobroci jako postulatu etycznego...
wobec zasady dobroci jako postulatu etycznego...
wobec zasady dobroci jako postulatu etycznego...

Wobec zasady dobroci jako postulatu etycznego...
wobec zasady dobroci jako postulatu etycznego...
wobec zasady dobroci jako postulatu etycznego...

Wobec zasady dobroci jako postulatu etycznego...
wobec zasady dobroci jako postulatu etycznego...
wobec zasady dobroci jako postulatu etycznego...

Tłumacz Słowa: Zasługę więc przed Bogiem ma forma, która cnotę wyciska - nie zaś lud, który prawem skrzepowany, złym być nie może.- Helion: Przyznaję.- Tłumacz Słowa: Człowieka więc dobrego w onym narodzie porównalibyśmy do złodzieja, który o to chce wyjść i noc na odbijaniu zamków przepędzić - ale widząc przed oknami stojącą szubienicę i ciągłe patrole chodzące po wszystkich ulicach - o niepodobieństwie kradzieży przekonany, aby uniknąć tentacji zamknięcia się w izbie własnej na kłódkę i klucz oknem wyrzuca, oddawszy sobie tym sposobem możność popełnienia kradzieży. - Z tego punktu widzenia wszelki w ogóle ustroj prawny byłby właściwie niepotrzebny. Skowacki nie idzie tak daleko, aby go odrzucał, * ale stwierdza jego niemoc i palijatywny tylko charakter. W "fabryce ducha Bożego" miarą wartości jest pomnożenie wartości duchowych. W Rozmowie II, Helion pytając mistrza o zdanie w sprawie ustrojów politycznych, podnosi na rzecz ustroju republikańskiego, że w nim "mimo zgiełku ciągłego i niespokojności wewnętrznej zwykle jawić się tylu wielkich ludzi. * Zdaje się, że pochwalikby dom bez dachu i okien, bo ci, którzy w nim przeżyją, będą to ludzie szartu szczególnego. - W dramacie o Agisie bohater opowieści V

Wartość państwowego ustroju określa się tak: ma być on taki, "aby rosnący w piękność duch nie miał żadnej przeszko- dy". Ta na wskroś spirytualistyczna formuła, rozpatrzona w świetle nauki o państwie, jest jednak nie jasna. Można ją rozumieć w sensie liberalnej teorii nieingerencji państwa, albo też w ten sposób, że państwo winno przez pozytywne działanie usuwać przeszkody stojące w drodze rozwojowi duchowemu; w tym wypadku nieścisłaby się w tej formule kwestja socjalna, kwestja wychowania publicznego ^{etc.} W ogóle Skowacki w Pismach politycznych zajmuje się tylko "złotą

Prokreucie musi iść z naturą.

* 17.

* 18.

V republiki, na ^{cnotę} ~~marce~~,
 przy racając dawne prawa
 Rikurga. ~~the + rozumie~~
 nie o środkach kłótni
 na jej do celu podobno
 w liście II do ks. A. Prantona
 kiedy w ten sposób: "tu istnie-
 nie musi że republika roz-
 wiązy na publicznych jam-
 kuchniach a etonik na łup-
 jeno nieusca, ułóstro do cno-
 ty przywiedzion. Żadne prawa
 nie mogą odrodzić dusz,

wolnością", ^{in to} ~~to~~ kazaloby go policzyć między zwolenników skrajnego liberalizmu. ^V W jednym tylko miejscu - w Rozmowie II, - gdzie mowa o jałmużnie, ^{wyraża się} rozwija myśl, że jałmużna, jako poniżająca dla biorącego a służąca często za faryzejski, tanio kupiony płaszczyk cnoty dającemu, powinna być zastąpiona przez wielkie jałmużnictwo narodowe, t.j. zniesienie nędzy przez państwo. Myśl ta jednak nie jest nigdzie bliżej rozwinięta, ani nawet podjęta. Właściwie jest ona ~~naprawdę~~ sprzeczna z tezą o sprawiedliwości Bożej, która dokonuje się poza zasłoną śmierci. Każde zło, które cierpi jednostka, ma swoje źródło w jej rachunku z poprzedniego żywota. Rachunek ten musi spłacić, jeśli nie ma go przenieść znowu poza grób. Miłosierdzie - tak samo jak przymus w ustroju państwa - jest tylko paliatywem; w istocie rzeczy zadanie polega raczej na przyczynieniu się do odnowienia duchowego nędzarza, jeśli mu w tem można pomóc, niż na ulżeniu jego nędzy, bo - tanto daje skutek trwały, to zaś ogranicza się do krótkiego tylko okresu jednego życia. Tak jak kara śmierci może być potrzebną dla chwilowej ochrony społeczeństwa, ale nie leczy zła radykalnie, bo zbrodniarze niepoprawieni wygnani przez ~~wrota~~ śmierci powracają przez wrota narodzin, tak samo złagodzenie nędzy samo przez się jej nie leczy: nędzarze powrócą na świat ponownie nędzarzami, póki w duchu się nie odnowią. ^V ~~Widzieć się~~ zresztą, że do miłosierdzia społecznego trzeba by zastosować tę samą zasadę, która wynika z następującej notatki w Raptularzu: "są niektórzy bez przyjaciół, cierpiący samotnie, a są, którym Bóg dał jedną lub drugą osobę sprawującą urząd bibuły przy papierze; ci, skoro zła zwilgoci oka, zaraz ją wypiją i utrzymują tym sposobem ducha w dziwnej suchości." Wszystkó ^{to}, co usypia ducha, wstrzymuje postęp genezyjski i "odnawia grzech pierworodny", który, jak to wykłada

V Złobienie Ducha i Systemu jego wchodzącej działalności jest zadaniem polityki, czytamy w "Notacjach" listu do Raptularza. - op.

... w tym wyis...
... wrota...
... tyranom...
... tu...
... rady...
... ciagle...
... nie...
... nie...

V Wzmacnić się musi i us...
i zwi...
wio...
od siebie, które
nie są...
nem...
sion...
w now...
wot i...
warunki...
bezs...
i chci...
talistów...
Zdaje się

V Niemcy to warte, nie wspólnie-
go z pogorodą dla dóbr material-
nych i działalności gospodarczej.
Wimmy one jednak służą celom
ducha. Ekonomia polityczna
określona jest jako nauka, „przez
którą ruch ducha ludzkiego ma
się wyobrazić przez wartości widzial-
ne — z celem uwolnienia ducha
„pod uciskiem pracy cielesnej“
(S. do Reut.). Właściwie kopi-
stoty ze umocnieniem duchowi
wobec działań.

V — jak już wiemy —

Helionowi Tłumacz Stora w Rzymie I, ma to właśnie ho-
metryczne znaczenie.

Wartość teby ustrojów społecznych nie mierzy
się ogólnym, porzecznym, przyziemnym dosytem — ideałem
idealizującym w złaćciu „aby każdy miał swoją kure-
wgarukę“; nie będzie tym ideałem „wzrostek bez bogactw,
roz- bez geniuszowych twórcy — bez narodowości i innej-
rozono niby z wielkich rozmiarów publicznych — runio-
nej z ony wzrostek — nakarmiona do syta — pod cho-
rągami dymu czarnego, który z industrialnych ro-
zinoń wystaje, w wojnie jedwabników zamieszona”

(Rzymian II) ~~Współczesność~~
tym samym rozumem wyraża anty-
wzrostek. Duch człowieka jest harmonizacją jego ci-
ności i rozumu. Głównie jest ruch ducha i w-
ja się duchy nieociekane, niesące pomoc, ~~wzrostek~~
~~wzrostek~~ ~~wzrostek~~ Wzrostek, w cierpieniu duch
jest, pomysłowy; moment śmierci jest także momen-
tem porzucenia ducha, ~~które~~ często decyduje o jego
sąsiednim wielkim: A sama śmierć jest wrakie-
tylko „krokiem masek i portok, bez żadnej rzeczy-
wistej władzy nad stworzeniem...“; ostatek, wzrostek
śmierci przyspiesza tempo pochodni na generyjs-
kiej, w górę wiodącej drodze. Duch Mieczysława
w Rzymie i w Rzymie, z rozmiarem na jego

go, ku któremu złożył się Summich i jego razów.

Wzrostem stencras straszna tajemnice,
Ze duchy wstrząskkie leca tam, gdzie boje,
Gdzie sie traskaja, serca i przytłocze,
Aż miejsce, gdzie ducha sen ma toż swoje
Uchodzą - drwne w posmiertnych różnic
Z tytu, co wieczus tu marza pokoje,
I chcieli by mieć świat - opasty - zbrozy -
Bekichu, z których drwi anioł globowy.

(Rp. V, p. 1 sf. ~~14~~ 14.)

[illegible]

Formuła ta, skracającą się w miarę, po-
zwala ustalić, jak daleko wyłożona być winna -
i co do winy powiedzieli - raczej w sensie

312

Helionowi Tłómacz Słowa w Rozmowie I, na to właśnie hermetyczne znaczenie.

Wartość tedy ustrojów społecznych nie mierzy się owym powszechnym przyziemnym dosytem, - ideałem sformułowanym ^{w aliter} przez Oświecenie "aby każdy miał swoją kure w garnku"; ~~Widzimy~~ nie będzie tym ideałem ludzkość "bez bohaterów, bez genjuszowych twarzy - bez narodowości żadnej - złożona niby z wielkich zakładów publicznych - rumianej twarzy ludzkość - nakarmiona do syta - pod chorągwiemi dymu czarnego, który z industrialnych kominów wylatuje, w wojsko jedwabników zamieniona" (Rozmowa II).

Formuła streszczająca wytyczny postulat ustroju państwowego: "aby rosnący w pigłność duch nie miał żadnej przeszkody" wykazaną być musi zatem raczej w sensie liberalnego niekrępowania, jak w sensie opiekuńczego interwencjonizmu. Wolność jest tonem podstawowym politycznych koncepcyj Słowackiego. W związku z tem stoi ich rys najbardziej charakterystyczny, indywidualizm. Gdyby je sprowadzić do pierwiastka razennego, możnaby powiedzieć, że opierają się one na starej teorii ^(u) umowy Locka i Roussa - z tą zasadniczą (i przyznajmy, że na korzyść logiki) różnicą, że umowy nie może zawierać nikt za drugiego bez jego wiedzy i zezwolenia, ale (z osobna każdy) sam za siebie. Na co się ktoś nie zgodzi, to go nie obowiązuje. Ztąd płynie zasada jednomyślności przy uchwałach i elekcji, liberum veto, zastrzeżenie ^{de} "non praestanda obedientia" w pactach i conventach, konfederacja, która jest osobnistem i dobrowolnem zręczeniem się czasowem prawa veta. Jest to sprowadzenie prawa publicznego do pojęć prawo-prywatnych. Takie też były w rzeczy samej teoretyczne podstawy dawnych doktryn "złotej wolności". *

*

*) 19

Ale określenie "indywidualizm" nie mieści w sobie. Jeszcze pełni cech charakteryzujących poglądy Słowackiego; jest to indywidualizm swoistego rodzaju. Słowacki ma na myśli wszędzie i zawsze jednostkę czółową, w którą sam się wciela i w której sam się odczuwa; do potrzeb takiej jednostki przystosowuje ~~cały~~ się cały ustroj społeczny. Ciekawym jest jak ten rys odbił się bezwiednie w jednym wypowiedzeniu się o nierówności warunków materialnych: trzeba ją usunąć, bo jest ona ciężkim cierniem w sercu pierwoidących..... Ten rys - którego psychologicznej podstawy szukać można w samotniczym egotyzmie, nie jest jednak tylko nastrojem. Tkwi on logicznie w systemie, i tak jak naukę o społecznym ustroju, przenika też i kosmogonię genezyjską. Tak jak tu społeczność, tak tam z genezyjskich założeń wysnuta etyka jest etyką dla duchów wyższych. "Kto twarzy swej ku przyszłości obróci, chociażby skazę miał i niedoskonałość, ~~wiecznie będzie~~ wpisany będzie w księgę żywota".... Taka tęsknota za doskonałością nie jest oczywiście rysem dusz niższego rzędu. A dusze wyższe sama ta tęsknota rozgrzesza, podobnie jak w nauce Upaniszadów indyjskich bez grzechu jest "doskonały", cokolwiek by uczynił, * jak w Królu Duchu ukaranym ale nie potępionym jest Popiel.

Nowa - zwiastowana przez tożsamość - epoka, jest epoką podniesienia dusz na szczybel wyższy. A cała przyszłość, aż po chwilę dopełnienia, będzie historią takich podniesień, na których końcu widnieje istota, która nawet już formę ludzką zezuka, aby oblec się w wyższą - "nadczołowiek". Zwiastują go pierwsze jaskółki - duchy wypatrzyciele, duchy typy - wedle których wzorują się inne, patrząc ku nim miłośnie w genezyjskim utęsknieniu. "Gdy lecę w niebo - jaskółka się cieszy" - mówi Dubrawna w Królu Duchu. Sprawa "nadczołowieka" jest sprawą kosmiczną.

Ta tęsknota za nadczołowiekiem ma niewątpliwie

* 20

✓ A nie tylko to, cała sprawa ma swoje źródło w tym, że i popiera te duchy, które w niej podnoszą. Bo "przez podniesienie jednego ducha podniesione jest i następne".

potem cierpliwy le buduj kraj, w którymby ten święty był
szczęśliwy". Tak tedy, gdy zaleca złotą wolność za przykład
podaje, że tylko Polska, rządząca się nią, była tym krajem,
w którym, gdyby był przyszedł Chrystus, to założwszy swoje
veto i zawiązawszy konfederację apostołów, mógłby być aż
do tronu dojść, niedoznawszy żadnej przeszkody. Liberum veto
określa się jako prawo "świętych z ducha zaprzeczeń", -
o nieświętych nie pomyślano.....

Rozważając psychologiczne podstawy tych politycz-
nych poglądów Słowackiego, być może że jeszcze jeden moment
należy wziąć pod uwagę. Bodaż że doszukać się ~~tu~~ można e-
cha towianistycznej praktyki. Toć "święta rota" skupiona
w Kole miała być zawiązkiem a więc i modelem organizacji
całego narodu. A w Kole przecież nie dyskutowano i nie gło-
sowano. Kto odebrał "czucie" ze sfery duchów, ten objawiał je a dru-

roda. A w Kole przecież niedyskutowane ~~z głosowaniem~~. Kto
~~odczeka "czucie" ze sfery duchów~~ ^{2/10} ~~ten opiewał je, a dru-~~
 dzy przystępowali; - w tych warunkach dysputa była wykluc-
 czona a jednomyślność rozumiała się sama przez się. Jest
 to rys mistyczno-religijny. ^{x)} A Mickiewicz mówi w Wykładach
 że dawni Polacy uważali obrady sejmowe za akt jakoby re-
 ligijny, - i w samej rzeczy spotykamy w starych opisach ele-
 kcyj jednomyślnością dokonanych, powołanie się na operację
 Ducha Świętego. ^{x)} Wedle tego wzoru wygotowane są też akta
 konfederacji zawiązanej przez Słowackiego: "W Imię Trójcy
 Przenajświętszej..... My niżej podpisani, wezwawszy Ducha
 Świętego postanowiliśmy....."

Słowianom, jako rasie młodszej, przypisywali ro-
 mantycy bliższy, nie zerwany jeszcze przez wybujałe jedno-
 stronne rozumy stosunek ze światem duchów, zdolność intu-
 icyjnego, w podświadomości poczętego rozumienia, raczej od-
 czuwania, istoty rzeczy. Dlatego to w racjonalizmie Oświe-
 cenia, przeszczeponym do nas w okresie pseudoklasycyzmu,
 widzieli romantycy pogwałcenie ducha narodowego przez pier-
 wiastek obcy mu, zachodnio-europejski, w szczególności fran-
 cuski. Ta idea w mistyce romantycznej doprowadzoną została
 do ostatecznych konsekwencji. Towianizm ze swą całą "yogą",
 będącą techniką komunikacji z zaświatem, przedstawiał się
 przeto jako owoc słowiańskiego ducha. Z tego ducha miało
 wyjść odrodzenie i dla innych narodów, - to było jego me-
 sjaniczne posłannictwo. W dziwnej niekonsekwencji - zapewne
 z potrzeby - do tej roli męsjanicznej przypuszczono i Fran-
 cję, z której duchem klacystycznym walczone w Polsce.

Tak tedy zasada jednomyślności jest konsekwen-
 cją zasady poznawania przez natchnienie z góry idące. A z

z zasady jednomyślności płynie liberum veto. To pozornie paradoks. Cóż jednak poczynie jednostka, której "czucie" *nieomyślnie, bo z góry silne* nie zgadza się z czuciem drugich? Może tylko zaprzeczyć prawdziwości tamtego czucia, - przeciw "nieświętemu" natchnieniu postawić "święte z ducha zaprzeczenie" - i dla niego zażądać jednomyślnego ~~uznania~~ uznania. Towianizm tej konsekwencji nie wyciągnął, gdyż kierownictwo Koła objęło monopol natchnień; wyciągnął ją Słowacki, i położywszy swoje veto z Koła wystąpił. A zasadę wniósł do swej teorii politycznej.

*
23)

W poglądach społeczno-politycznych Słowackiego znaleźć można nie jedną myśl piękną i trafną, można też zgodzić się nieraz na jego sądy natury negatywnej, - pozytywne jednak postulaty tak daleko odbiegają od warunków realnego życia, tak jawnie są nierealne, że zastanawiać się nad nimi jest rzeczą całkiem zbyteczną. Z tego jednak nie wynika, ażeby te poglądy nie zasługiwały w wysokim stopniu na uwagę z punktu widzenia historycznego i psychologicznego. *Krytyka naukowa*
~~Naród polski~~ *Naród polski* niespełnił wobec nich dotąd swego zadania. *Kry-*
Krytyka ~~tek~~ epoki Tarnowskiego i Chmielowskiego - /obaż bowiem mimo różnic poglądów społecznych i filozoficznych, do tego samego kierunku metodycznego należą/ - krytyka mająca charakter wybitnie publicystyczny, traktowała wszystkie pisma ostatniego okresu twórczości Słowackiego jako poronione; Król Duch nawet, wedle sądów Spasowicza, za ledwie *jenie* do dorobku

37 II

Polityczne, wglądy słowackiego i dobrego mistycznego
mają zawsze to mesjanistyczne: Polska ma być ar-
cytę narodów, przewodzić im w erę nowej.

Idea którą niesie jest jej ^{ciwa} ~~własność~~
istotą, realny uyt, mądrym to tylko rozumienie tej
istoty dopietnicze, tylko jej wola. T. postawienie
miejscem tego racja istnienia Polski, że
go - jako Bogu i narodowi niepotrzebna - istnieć by
nie mogła. A że Trzeci postawienie jest nie-
po głoszenie nowego porządku społeczno-politycznego,
ale, musimy sobie - ten porządek ma być tylko na
względy sprawy wyższej, wynika z tego parady-
ksu myślowego, że w dziedzinie spraw politycznych na
pierwszym miejscu stać kosmogoniczna nauka
jako i obok niej sprawa poprawy dusz, to
jest zagadnienie religijne i zagadnienie moralne.
Polityczna w ścisłym znaczeniu treść programu
stoi na Trzecim dopiero miejscu, gra w tym syste-
mie rolę służebną. A to jak w dance geometry-
cznej wznosi się piramida Trzecia obok i nad nią i

[Kiedy, która ze starych sfer myślowej sprawy zmusza
 nie piona, powstać utopii. O, wstanie, polityczne, po-
 jące Stowackiego tak daleko odciągają od warun-
 ków materialnego życia, tak i nie da niczego, że roz-
 wiązać je nie jest niecałkowicie zbytecznym.
 Nie wynika jednak z tego aby w końcu ze wszyst-
 kich warunków racjonalnych lub obiektywnych jak
 się obchodzą słabości i drwactwa znakomitych esto-
 wiek. Traktowanie ich samych siebie, traktowa-
 nie z całkowitą gębą, jakiegoś rodzaju, po-
 tu, zgodnie z prośbami i zaleceniami, poro-
 dzie i tymi innymi, jak i innymi, demokratycznymi
 i t. p., rozumianymi w tym samym czasie i w tym-
 samym celu. Wskazując na to, że nie ma, nie
 odwołując się. Stowackiego, że, ponieważ nie ma, nie ma
 myśli, nie ma myślenia; że, nie ma, nie ma
 , rozumianego nie, i, ponieważ nie, "nie ma" do
 "nie ma", "nie ma" i, nie ma, nie ma, nie ma
 "nie ma". To tu nie o to chodzi. To, rozumianego nie, z
 sferą myśli Stowackiego rozumianego nie, nie ma

X 24)



V por 4a

≡ A nie jest też obojętna
dla ducha czasu. Prawda -
można powiedzieć, że tak samo
jak nauka generyjska i cały twór-
niem te poglądy Storańskiego, nie są
precyzyjnie typowe; niemniej dają
one świadectwo o maturze

duchowe oblicze a przytem dopełnia całokształtu te-
go obrazu świata, jaki daje generyjska nauka,
jakkolwiek pozornie wychodzi poza jej ramy.
~~Widocznie, że to jest tylko jedna z wielu~~
~~stron, na których nauka generyjska, jak i cały twór-~~
~~niem, nie jest obojętna dla ducha czasu.~~
~~Widocznie, że to jest tylko jedna z wielu~~
~~stron, na których nauka generyjska, jak i cały twór-~~
druga zjawiska skrajnie, podobnie jak, jak we-
dług, w stosunku. Nauka często nie, widocznie
świata na, posiadanie, w tym sprzeczny zja-
wisk uoma ugi. Rzeczy niewidoczne i ważne
wychodzą na jaw w przypadkach powiększe-
nia.

Ac^{czy}ż, poza temi wartościami, pośrednimi, napraw-
dę & nie tkwią już w tych pismach żadne war-
tości bezpośrednie, wewnętrzne? Czyż nie ma
tu nic, co by ~~nie~~ do inwentarza myśli na-
wzrost, poglądy i ich ~~nie~~ można?

Widocznie, nie jest. A przedwzrostkiem na-
wzrost, o, potanie rozumienia. ~~Widocznie, że to jest~~
wzrost, twory narodowej; nauka, że & gronie

~~czu 38 n~~ 42

trzeba idei".

Odróżnia tu Skowacki "ideę" od "ideału".

Idea może mieć charakter materialny lub duchowy, może być wyższą lub niższą, ale musi być jakaś. Dziś nazwalibyśmy to może programem. Tylko wtedy, gdy naród ma jakąś ideę, jakiś polityczny program, czynność każdego obywatela, na jakimkolwiek polu pracuje, ku jednemu celowi się obra- ca i na pożytek narodu wychodzi. W przeciwnym razie brak mu spójni, kwitnie bezpłodne partyjnicтво. Tylko dwa naro- dy wedle Skowackiego mają dziś ideę: Anglja i Rosja. Ideę Anglji jest panowanie na morzu, ideę Rosji panowanie na ziemi. Francja miała tylko ideał: Napoleona; gdy go nie- stało, niema idei ani ideału. O Polsce powiada, że miała niegdyś swoją ideę w "złotej wolności", - dziś zapomnia- wszy o tej idei własnej a zapożyczając myśli polityczne od Francuzów, twórczość własną "postawiła pod ideałem kolorowego ułana, który w obozie arystokratycznym za my- ślą porządku, w demokracji zaś głośno za równością ciele- sną obstał. A tak kraj dwudziestomiljonowy, przez wyłączność ideału swego, pozbawił się codziennego usiło- wania dziewiętnastu, a tylko ku jednemu miljonowi popiso- wej młodzieży obraca swoje wejrzenie. Taka to bezwładność ogarnąć musi powoli masę narodu, która ciągle ku celom osta- tecznym nie jest jako może przez gwiazdę miesięczną podno- szona. Dlatego to.... nad ideałem ułana - nie zniszczy- wszy go wcale, owszem świętością ^{go} celów podnosząc - postawić trzeba wyższą ideę, prawdziwą matkę czynów, któraby ... ~~nie~~ ^{człowiekowi} nie hołdując żadnemu, wszystkich podniesionych w kraj jeden zaprowadziła. Idea dopiero wszystkie i rozmaite siły ruchu w narodzie rozwinie. -- w nikim nie złamie się, natchnień nie wystudzi, cnót nie uczyni bezużytecznymi, ale wszystko

V (t.j. zaprowadzi)

poetyckiego Słowackiego się liczy; o pismach genezyjskich nie ma już wcale mowy, - tembardziej więc i o pismach politycznych. Ale i wtedy kiedy zapatrywania te uległy radykalnej zmianie, kiedy Król Duch uznany został za arcydzieło, a pisma genezyjskie zaczęły budzić szczególny interes, pisma polityczne pozostawiła krytyka naukowa nieśmiała na boku. Traktuje się je, jak się traktuje dziwactwa znakomitego człowieka, które lepiej pomijać milczeniem. Nie powiedziano o tych pismach dotąd niczego, co by wychodziło nad poziom ~~szaleńców~~ ogólników. ~~X~~ Pozbawiono się w ten sposób głębszego wglądu w psychikę poety, z tego okresu twórczości, a może i w psychikę jego epoki i ~~innych~~ ^{innych}

~~wiskie~~ ~~ocenia~~. Jakkolwiek więc pisma polityczne Słowackiego nie są w żadnym względzie arcydziełami, (zalety wyższego rzędu posiada tylko pismo "O potrzebie idei", - wiersza "Do autora Frzech Psalmów" do kategorii pism politycznych nie liczę), to jednak zasługują one na bliższe zajęcie się nimi.

U nas, gdzie po epoce romantycznej została ~~ta~~ ^{dotąd} ~~szona~~ tradycja uważania poetów za proroków i nauczycieli, nasuwać się będzie jeszcze nieraz pytanie, co z tych pism do inwentarza myśli narodowej przyjąć i wcielić można.... Otóż niewątpliwie niejedno. A przede wszystkim naukę o potrzebie zachowania własnej duchowej rasy, własnej twarzy narodowej; naukę, że w gronie ludów niepotrzebny jest jako odrębny twór państwowy naród, który poza nazwiskiem nie ma nic własnego, nie ma własnej indywidualnej twarzy, i liczy się tylko jako ilość. Dalej zasługuje na głębsze rozważenie nauka o potrzebie wystawienia jakiejś idei, jako przewodniczki życia państwowego. Do rzeczy bardzo pięknych i mądrych należą wywody o tem w piśmie "O po-

to jako wielka duchowa osoba będzie obracała w krew
jedną i w siłę narodu. - Powtarzam: tak jako Anglja, ~~z~~
która rośnie dziś każdym zegarmistrzem i każdym kredy-
tem kupca i każdym majtkiem i każdym ministrem, a czło-
wiekowi żadnemu nie oddaje całkowicie ducha swego, ale
"idei."

Ató ponad tem wszystkim, skutkiem czy nie-
skutkiem, mądrym czy niedorzecznym, stoi jeszcze jedno :
wysoki ton duchowy, troska o ducha narodu i żar miłości
ku niemu. W każdym dziele, poza stroną treściową, nój-
nalną, tkwi jeszcze pierwiastek nastrojowy, natury jakoby
muzycznej, ton, który działa niezależnie poniekąd od tre-
ści - i który budzi pokrewne echo w duszy czytelnika. I
w samym tym tonie tkwią już wartości moralne, i - powiedz-
my - mądrość polityczna: bo najmocniejszą z kolumn na ,
których stoją państwa i bez któr^{ych} w proch się rozsypują,
jest wiara w naród i miłość dla niego.

— Jan Gr. Pawlikowski



III *Opisany do zaskutku III* II

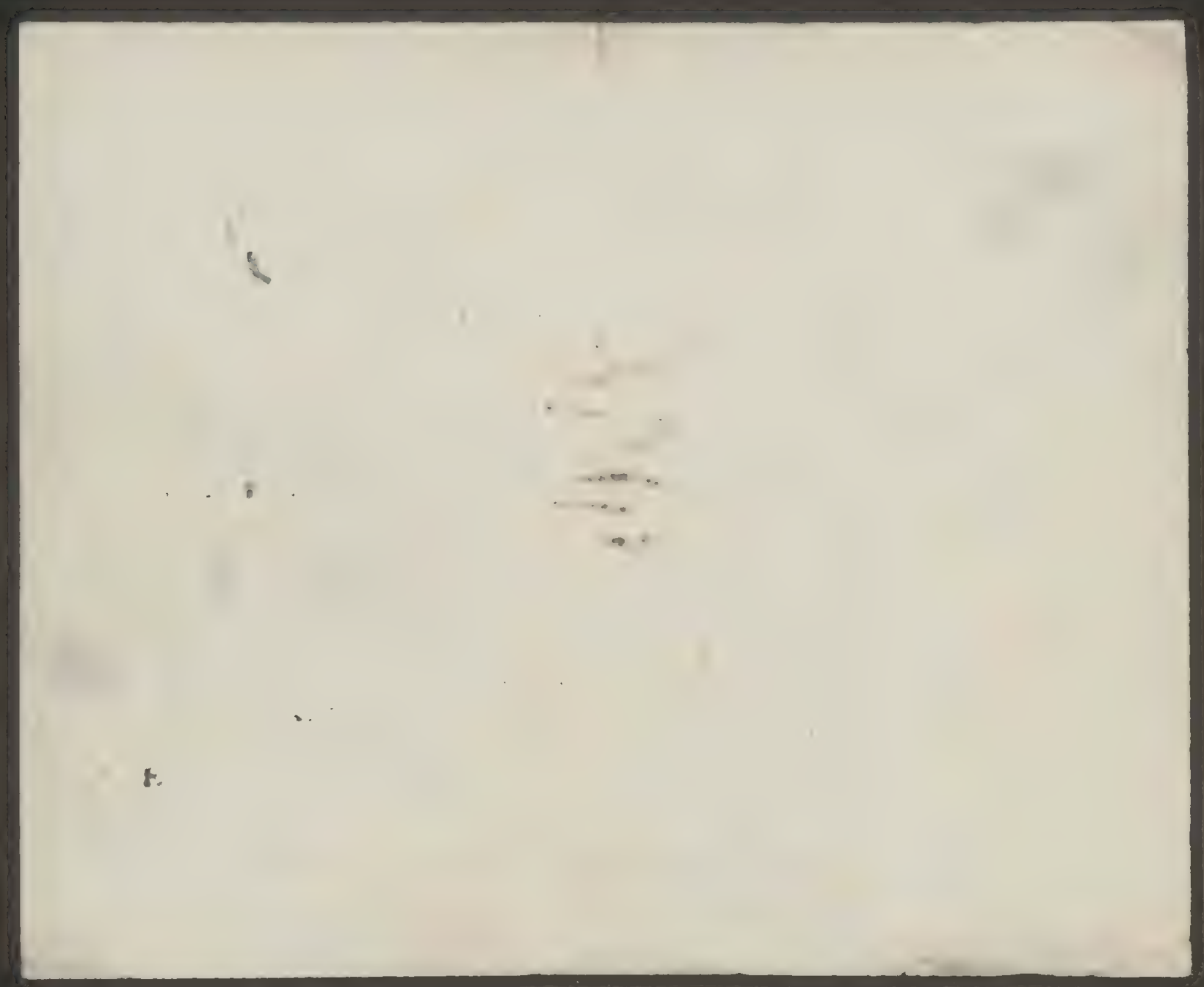
108
1

1) Utwór ten znany tylko w odpisie Teofila Janusze-
wskiego. Nosi on słabe cechy stylu Słowackiego, tak że
mógłby być tylko naśladowaniem; myśli nie odbiegają od
poglądów Sł. Jako odczwa ogłoszony ^{zawarte} nigdy nie był, zadania
swego przeto nie spełnił.

2) Pamiętniki Ks. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, ar-
cybiskupa warszawskiego. Wyd. 2. Lwów 1912. Część I.
str. 266-267 i 306.

3) Strona faktyczna - chronologia i okoliczności
zewnętrzne - przedstawia ^{na} (najdokładniej jest) u Tretiaka:
"Jul. Słow." tom 2, rozdz. 23. Idę też za tym przedstawi-
eniem, poprawiając oczywiście hipotezy (zwłaszcza co do
chronologii), które uważam za mylne.

4) Ponadto sama już towianistyczna doktryna oddalała
Sł. od wszystkich stronnictw, - pozostał sam z duchami
zaświatnymi. W wierszu "Do autora Jęzech psalmów" mówi



o tem: "I przybiegli aniołowie, / Aniołowie betlejemscy, /
A odbiegli ludzie niemcy / I drzewi moje potęgali / I
przeklęli me domowe / Duchy - serce - moją głowę, / Ka-
żdy wśos poprzeklinali".

5.

Gubr. X 345: "...powstawać o Królestwo W.Ks. Mości
byłoby szaleństwem ostatniem, - byłoby to ruszyć kaskady
wszystkie - a zży i skaby młyn, zwyczajnych potoków wytrzy-
mać zaledwo nogę, przemieść i na sądzie wód szalonych
postawić". - Przypomnieć tu trzema wiersz "Do autora Trzech
Psalmów", w którym Sk. z jednej strony wyraża się z wielką
czcią o księciu, z drugiej jednak uważa że monarchiczne
tendencje jego obojętnie dyskwalifikowały go jako czynnik po-
lityczny; ("poszedł guść między królami, - już go niema
i was niema", t.j. szlachty, której ksiądz był jakoby osta-
tnim reprezentantem). - Świadczy o tym listy przez H. Prószowskie-
go zapiski Niedźwiedzkiego o Skowackim (Pan. lit. 1929 zeszyt
4) dowodzą, że uprzednio już stosunki Sk. z Czartoryskim
i jego sferą były wcale bliskie i przyjazne; z listów jego
wiedzieliśmy dotąd tylko o żywych sympatiach łączących go
z ks. Witoldem Cz. /1.4.1/. Zdaje się, że te stosunki rozlu-
źniły się właśnie później do ich ostatecznego przystąpienia
Sk. do towianizmu.

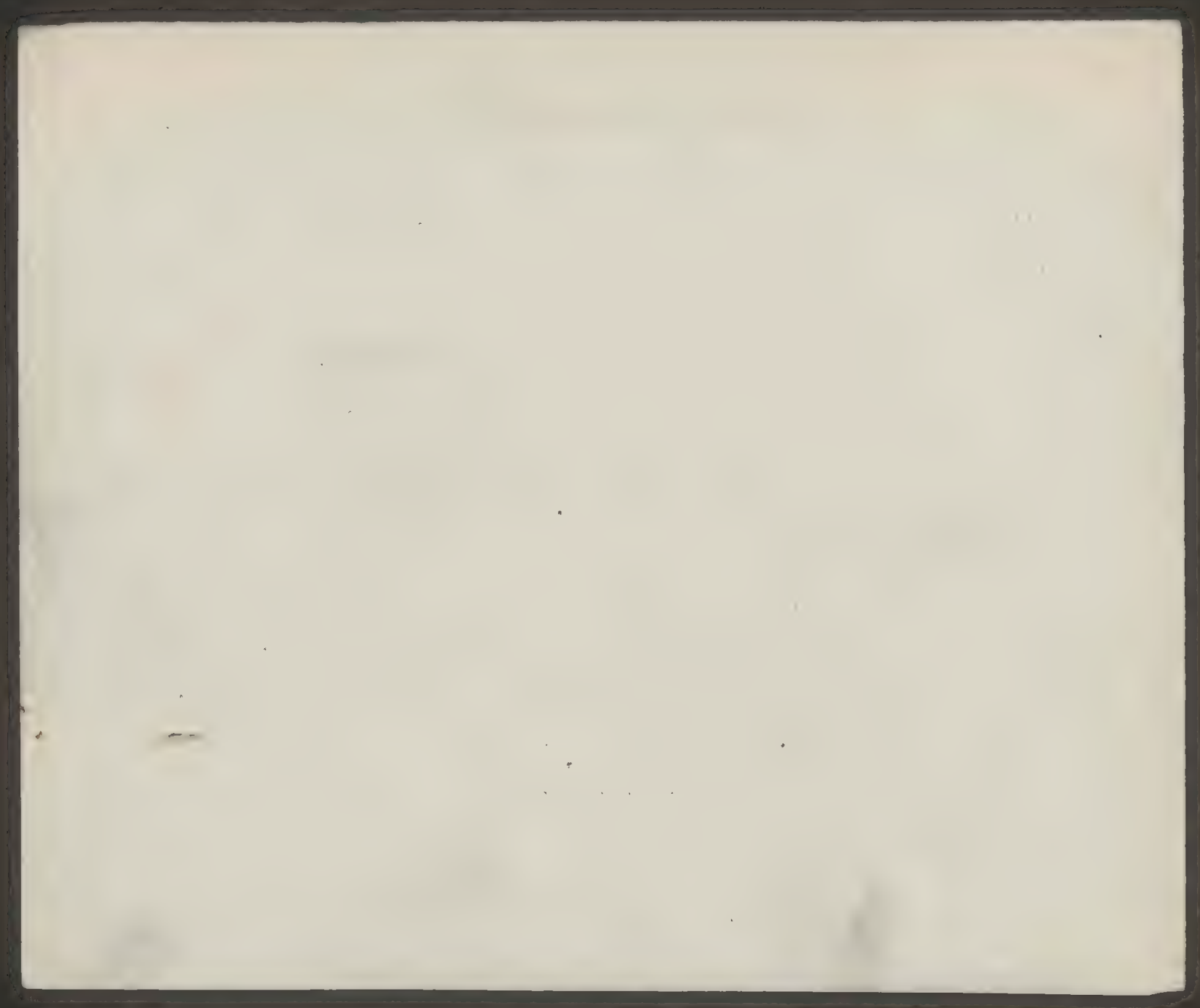
6.

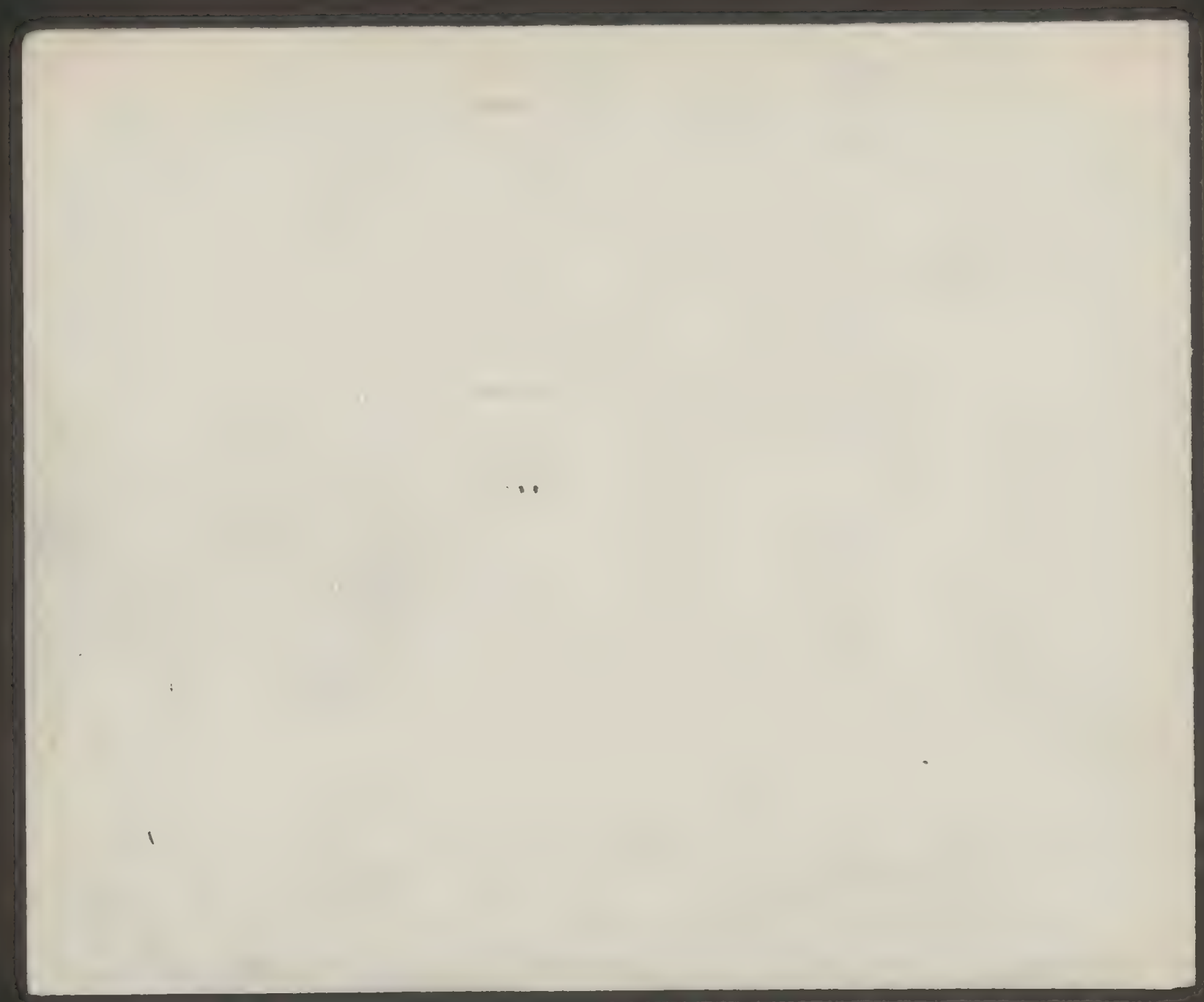
W związku z odwołaniem listów utrzymuje J. Kleiner
(Jul. Skow. tom IV, cz. 2, str. 189 i n.) że do Czartory-
skiego zarócone są także dwa wiersze: "Ty głos cierpiący pod-
nieś" (Gubr. I. 191) i: "Bieda Wam gdy się budzi duch" (tam-
że 191). Na jakiej podstawie H. wiersze te do Czartoryskiego
odnosi, pojąć trudno. Pierwszy z nich wpisany jest wprawdzie
w rękopis Listu II, kto jednak zna obyczaj Skowackiego za-
pisywania wszystkich wolnych miejsc w rękopisach, żadnej wagi
do tego przywizywać nie może; inaczej doszlibyśmy do niesky-



✓ Biada tym, któ-
ry.....o dar
ducha do nieba
kołącą, / Jak
ty, nie wzięwszy
go czynem i pra-
cą -

~~owej doszlibyśmy do nie sąchanych wprost rezultatów.~~ Nie -
dalej szukając, na odwrocie tej samej karty znajdują się
warjanty Księgi Legend Króla Ducha; czy może i Król Duch
ma jakiś związek z Czartoryskim? - Sam początek tego wier-
sza: "Ty głos cierpiący podnieś - i niech w tobie / Krzy-
żnie i naraz poważnie zaśpiewa" - wskazuje, że zwrócony on
jest do poety, być może do Krasińskiego. Zakończenie ^zatwo
też odnieść do Krasińskiego, porównując je z listem do nie-
go z ~~listy~~ ^{17 kwietnia 1843 r.}, gdzie powiedziano, że nie dość
jest ⁷ogadnąć pewne prawdy, ale trzeba przystąpić do pracy
i czynu, a za przykład postawieni są "bracia", którzy pod-
jęli taką pracę herkulesową nad duszami swemi. Nie śmiem
zresztą twierdzić, że wiersz ten rzeczywiście do Kr. ²⁴ jest
zwrócony, gdyż całkiem szczególne światło rzucają ²⁰¹² ~~nie~~ jego
kreślenia (Gubr. l.c. 387.); na ich podstawie można by
przypuszczać jakiś związek z Królem Duchem, a osobą, do któ-
rej zwrócona jest mowa, byłby Mieczysław.-





V Mar z "Przeglądem"
bota J. S.

x81

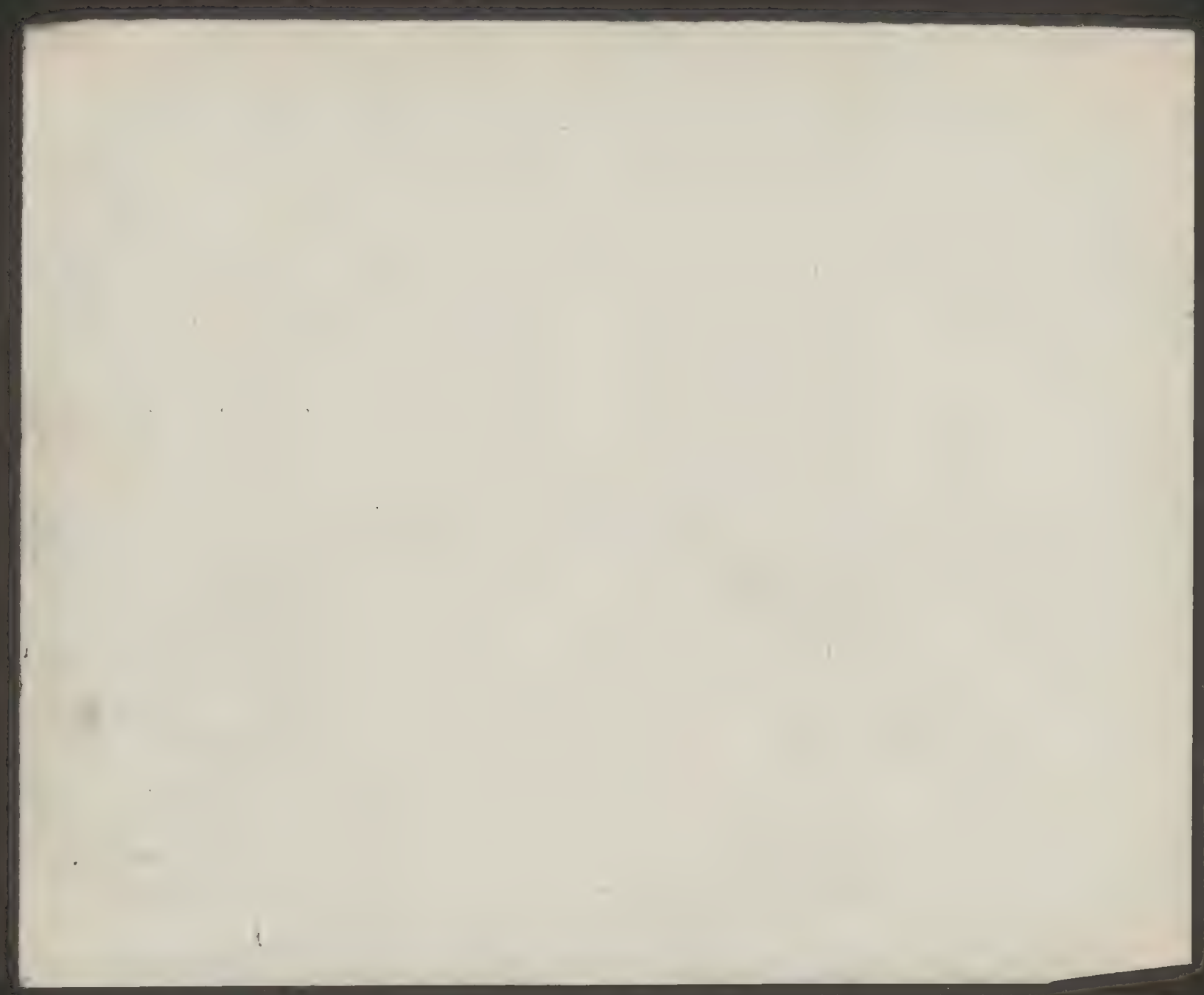
Akta konfederacji znajdują się w Muzeum Mickiewicza w Paryżu. Jest ich pięć. Wład. Mickiewicz ogłosił dwa z nich - zawiązania i zawieszenia konfederacji - w tomie IV "Żywotu M.M." /aneksy/, - W Korespondencji A.M. podano akt wyboru wodzów.

x9

W całej tej sprawie konfederacji jest kilka punktów nie jasnych. Feliński pisze, że zaraz po zawiązaniu konfederacji, dnia 19 marca, udał się z Fredrą do gen. Dwer-nickiego a z jego odpowiedzią, powróciwszy do skonrede-rowanych, dowiedział się, że Mickiewicz znajduje się w Paryżu i otrzymał polecenie udania się niezwłocznie w towarzystwie Fredry do niego, dla zjednania go dla sprawy. Feliński bardzo szczegółowo opisuje tę wizytę, która na nim bardzo silne wywarła wrażenie, po raz pier-wszy bowiem, ujrzał Mickiewicza. Ten ~~nie~~ aprobował for-mę organizacji, oświadczył jednak, że forma sama nie nie zdziła, i że tylko wspólna idea może jej nadać treść, -

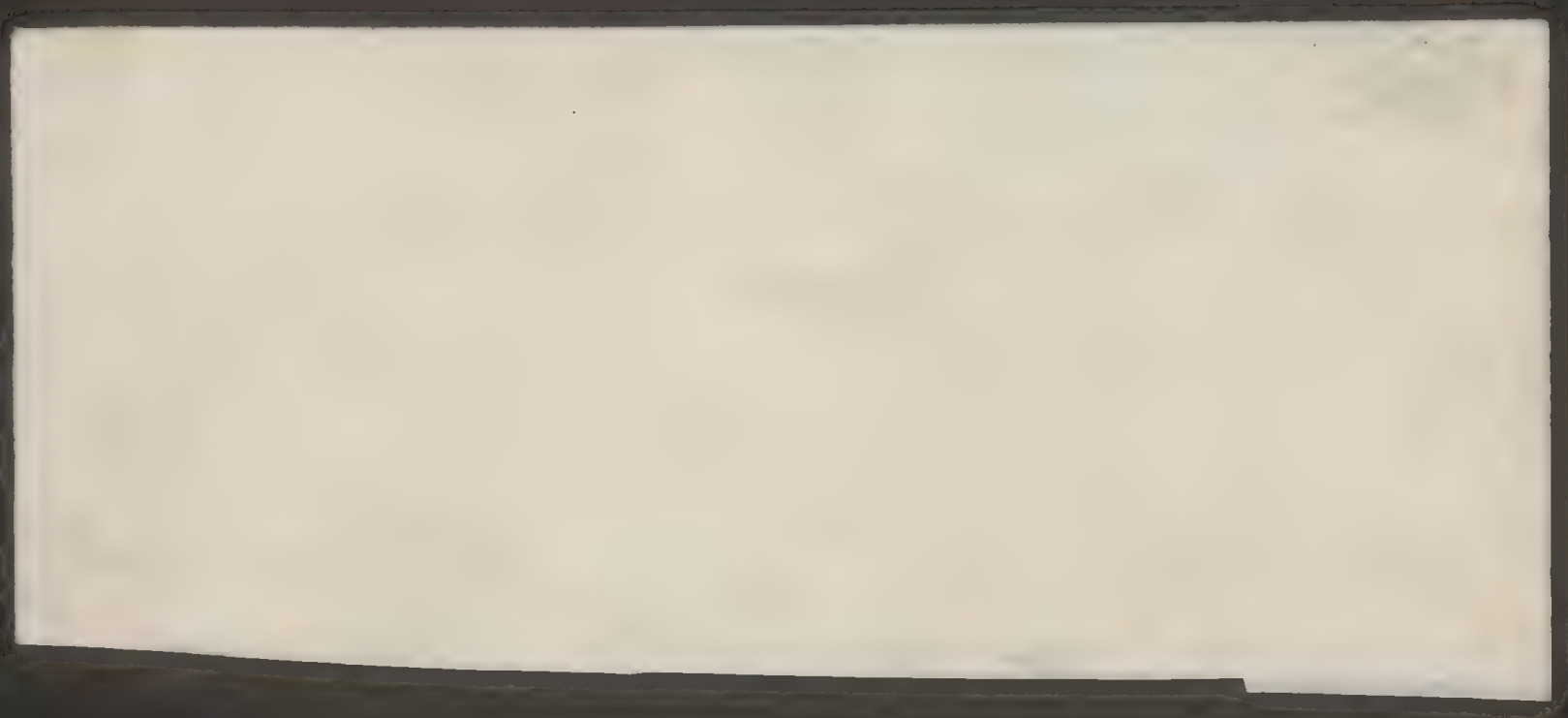


tej zaś idei nie widzi. Dlatego udziału swego w konfede-
 racji odmówił. - Otóż z jednej strony dokładne itinera-
 rium Adama Mickiewicza we Włoszech, które podaje Wład.
 Mick. w "Żywocie", wyklucza obecność jego w tym czasie
 w Paryżu, - z drugiej strony niepodobna również, aby
 dnia 25 marca obrano Mickiewicza jednym z wodzów konfe-
 deracji, jeśli już 19-go udziału odmówił. Wład. Mick.
 objaśnia to omyłką pamięci Felińskiego; wizyta u Mickie-
 wicza odbyła się zapewne dopiero później, już po zli-
 kwidowaniu rewolucji, gdyż wtedy jeszcze rzekome spra-
 wa koncentracji stronnictw, a więc i formy konfederacyj-
 nej, była traktowaną. - Zagadkowym jest również, dlacze-
 go nieobecność Mickiewicza nie przeszkodziła obraniu go
 wodzem, a nieobecność Czartoryskiego uznana była za
 przeszkodę oboru. - Sprawa jako by nielojalności gen.
 Dwernickiego, który przyrzekł przedstawić na Komisji
 projekt ^{projekt} ~~sprawy~~ konfederacji, a tego nie uczynił, być może da



114 7 a

się objaśnić w ten sposób, że z relacji Felińskiego Dwer-
nicki wcale nie powziął wiadomości, iż konfederacja zo-
stała już zawiązaną, ale sądził, że jest to tylko projekt,
którego realizacja zawisła od uchwały Komisji. Powzięcie
takiej uchwały przedstawiało by się w danym stanie rzecz/ y
jako przystąpienie do konfederacji poza Komisją powstałej!
Konfederaci popeknili oczywiście błąd taktyczny, co dowo-
dzi braku zmysłu taktycznego u Słowackiego, gdyż ^{niewątpliwie} ~~oczywi-~~
~~ście~~ on tutaj decydował.



17.)

"Dobrze jest ciądem i formą tak skrypować ludzkość aby jej duchy zle wewnątrz będące nie szkodziły - ale stokróć lepiej.... z poprawionych na wieki Aniołów /t.j. duchów/ uczynić porządek objawiający się formą widzialną " /t.j. ustrojem państwowym/. Rozn. III. Gubr. X., str. 192.

18.)

"Zkąd takie umiłowanie ludzi ku tej formie rządu, która zdaje się ciągle męsza szczęście domowe, dożyć starości rzadko komu pozwala, skawę nawet i wziętość czyni podległą dziennemu ludzi kaprysowi ?" Zdaje się że Sk. ma tu na myśli starożytne republiki greckie i rzymskie. -

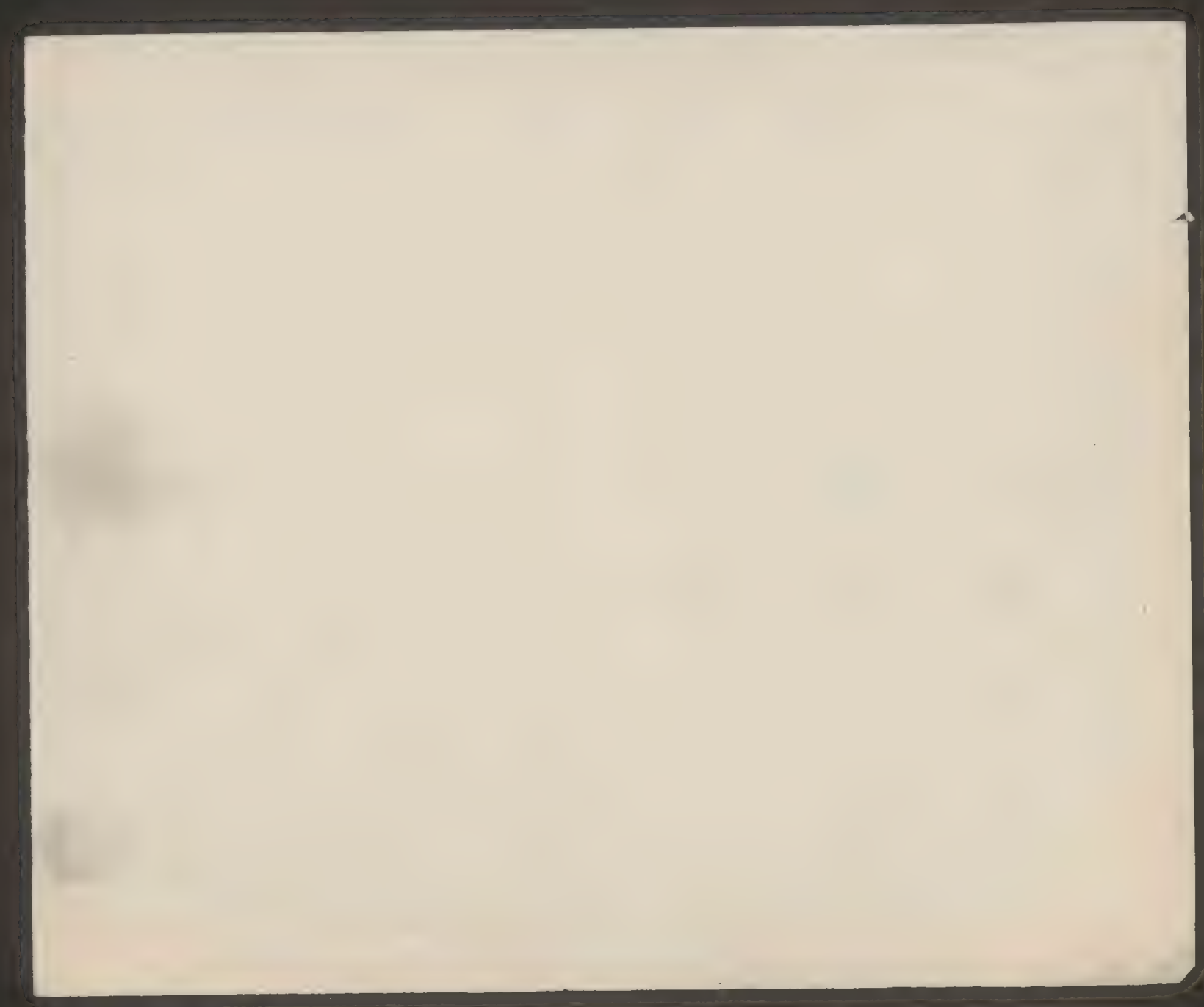
Gdyby jednak powiedziawszy że ciągła niepokojność w republikach męsiła duchy wyrywające się w ruch niepotrzebny i jałowy. Sprawom te poglądy godzi taka zapiska w Reptularium: " Respublika, czyli ciągły ruch (zawrót) i wci męsiła na odz, z idea, która go porównuje, pokazuje. " Także w innej zapisce przytoczono na korzyść republiki, że

Przyjęty

17.

11

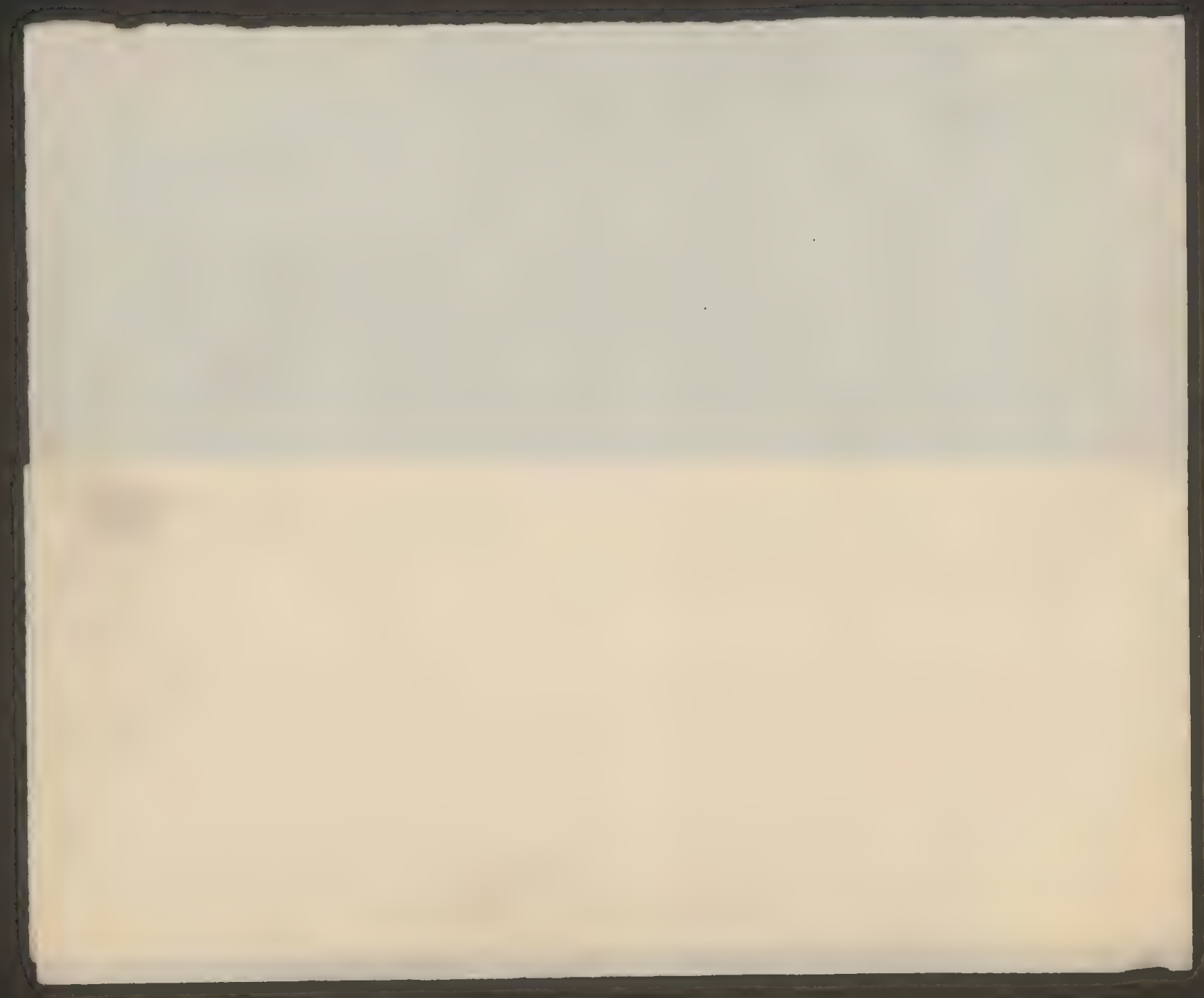
12



jako forma "leńca" to znaczy lenina, niestępa, pozwala
 ułożyć się spokojności wedle hierarchii ducha; - dlatego
 Polska od republiki powinna być zacząć a na monarchii skoń-
 czyć a nie odwrotnie. *I* Do zupełnego stopienia zresztą, nigdy
 dojść niepowinno, gdyż jest ona martwością; tak zmartwił Ko-
 ściółka.

19376

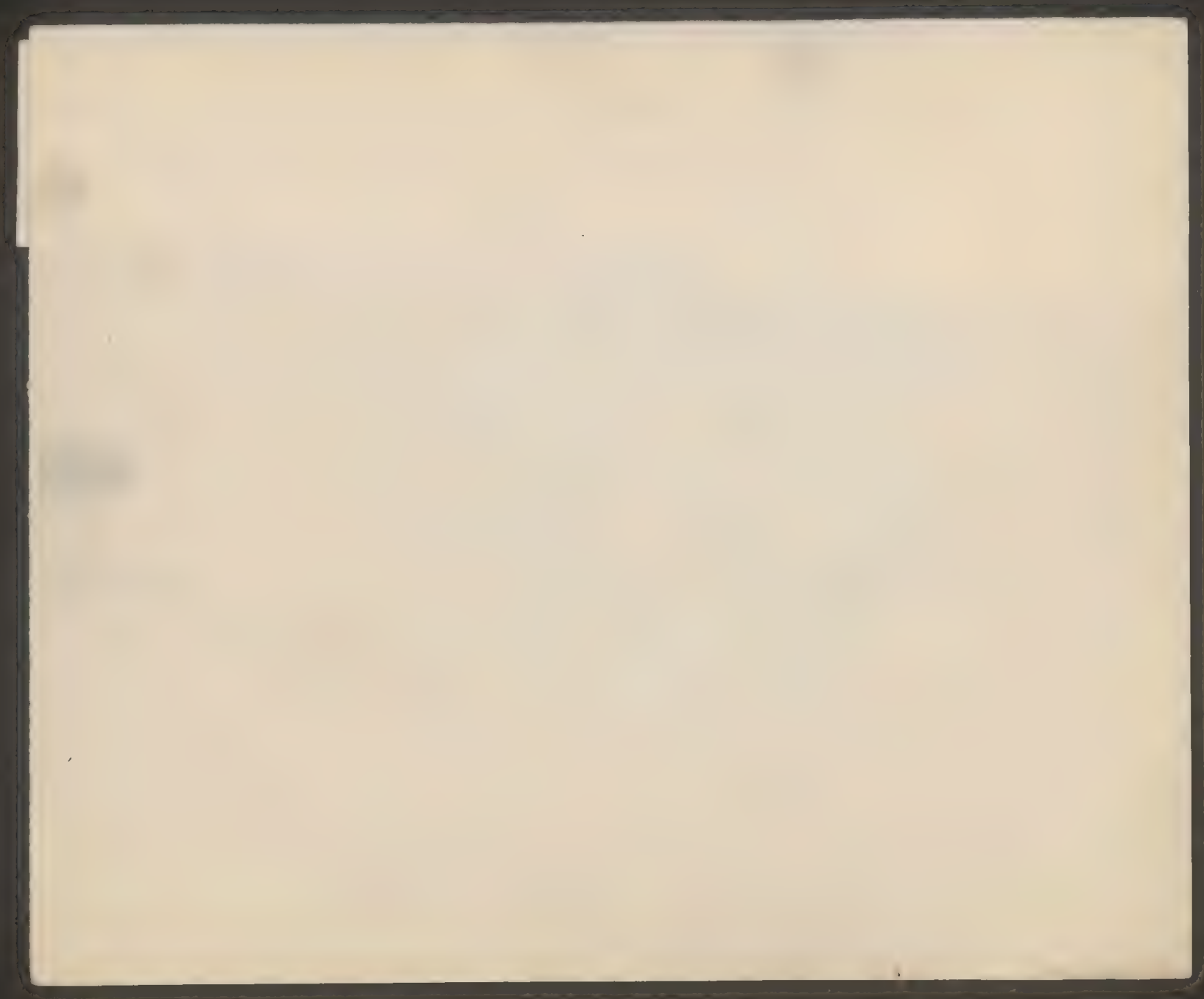
Zob. Władysław Konopczyński; Liberum veto. Kraków 1918:
 zwłaszcza str. 184 - 206, 261 - 264, 298 - 310, 344 - 356,
 366 - 370. - *Nikt* też u nas żadnego rządu nie uznaje,
 jeżeli mu się sam dobrowolnie nie poddał", (z mowy J. Zamoj-
 skiego 18 grudnia 1575 r). - "...Omnium unanimi consensu
 reges apud nos fieri", (Stany do Księcia Maksymiliana 3 li-
 stopada 1587). Zasada "nie na nas bez nas", wyrażająca
 konstytucyjną wolność szlachty wobec króla, wyradza się
 w zasadę "nie na mnie bezemnie", - "nihil de me sine me"
(A. St. Radziwiłł: Paniebrski II).



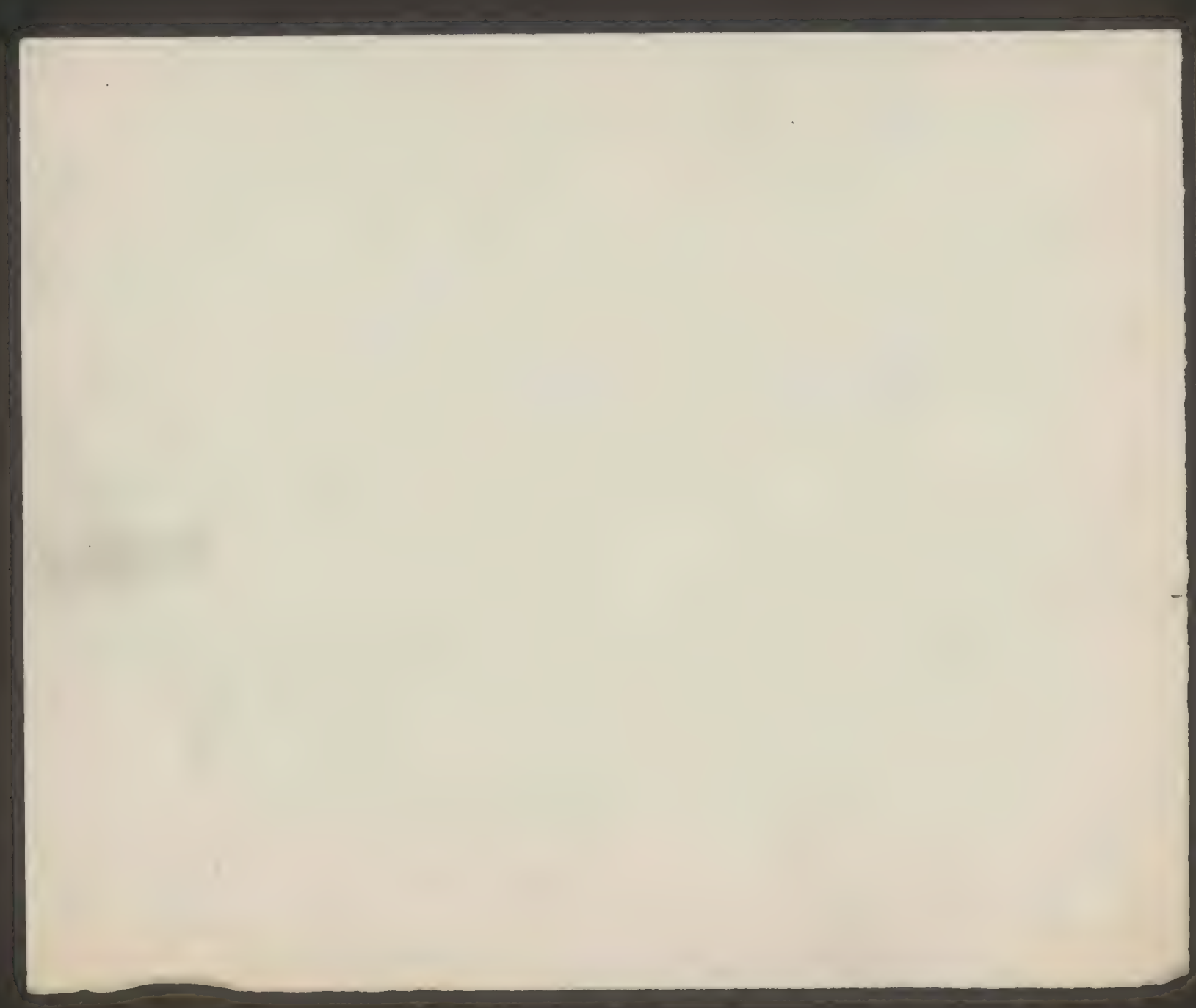
20/

Przytoczone wyżej słowa: "...choćaby stały miak i niedo-
skonałość, wspaniałe b. dzieło w księgi żywota" pochodzą z głównej
(4-tej) redakcji Genęsis z Ducha. W redakcji pierwszej, w
rzucie pierwszym powiedziano dosadniej: "...choć niedoskona-
ły - jest bez grzechu", - w rzucie drugim: "...to grzechu
żadnego niema".

"^{uu} Najwyższy w grzechu - mór ^{Torianski} - noż-
na, zornac' wysoki rozród ducha, jego ita i cięta. O po-
kucie i to go pociąga z kultem geniusza i romantyzmu,
z nauką żywotyłów o trzech stopniach sygnosty" i t. p. rob.
moja "Krityka Storańskiego" str. 147-153. Nie bez znacze-
nia jest też wyobrażenie o pokłócech duszy. Chociński
wyraźnie odróżnia ducha od duszy, a duszę za-
rzuca na równi z ciałem tylko do czasowych narządzi
istnienia i, duch, postępuje. a t. niema tak wyraźne-
go rozróżnienia, - stór: duch i dusza, w tym on cześć



w tem samym znaczeniu; zapewne sprawy tej nie przemysłali.
 Ale kiedy mówi o wadach człowieka znakomitego jako o „tylko-
 empirycznych”, albo kiedy uwarł na coś zjawczego tyko-
 z ograniczenia cięsną, niekiedy widać że pewne strony duchowe
 odwraca od przyjęcia ducha czystego, samego w sobie, a właśnie te sta-
 ny stanowią to co w przeciwstawieniu do ducha narodzić można du-
 cha, pneuma i psychicznych, strony wiele tych które z tych pier-
 wiastków powstaje, wartości. Wzi na pneumatycznych i psychicznych,
 nie mówiąc już o tej ich stronie zawierającej się w materji. Co
 jest u St. oryginalne i prawdziwe, to że ten charakter, który
 nazywa „tyko-empiryczny”, przez co nie który zostaje stanem
 tym otworzonego, którego jako o jej sądzić można ~~tyko-empiryczny~~
~~tyko-empiryczny~~ w prometyzmie i „roman-
 tycznego niepokoju”. O tym romantycznym typie
 duchowym mówi mierz St., że był rozważanym spo-
 ki nowej.

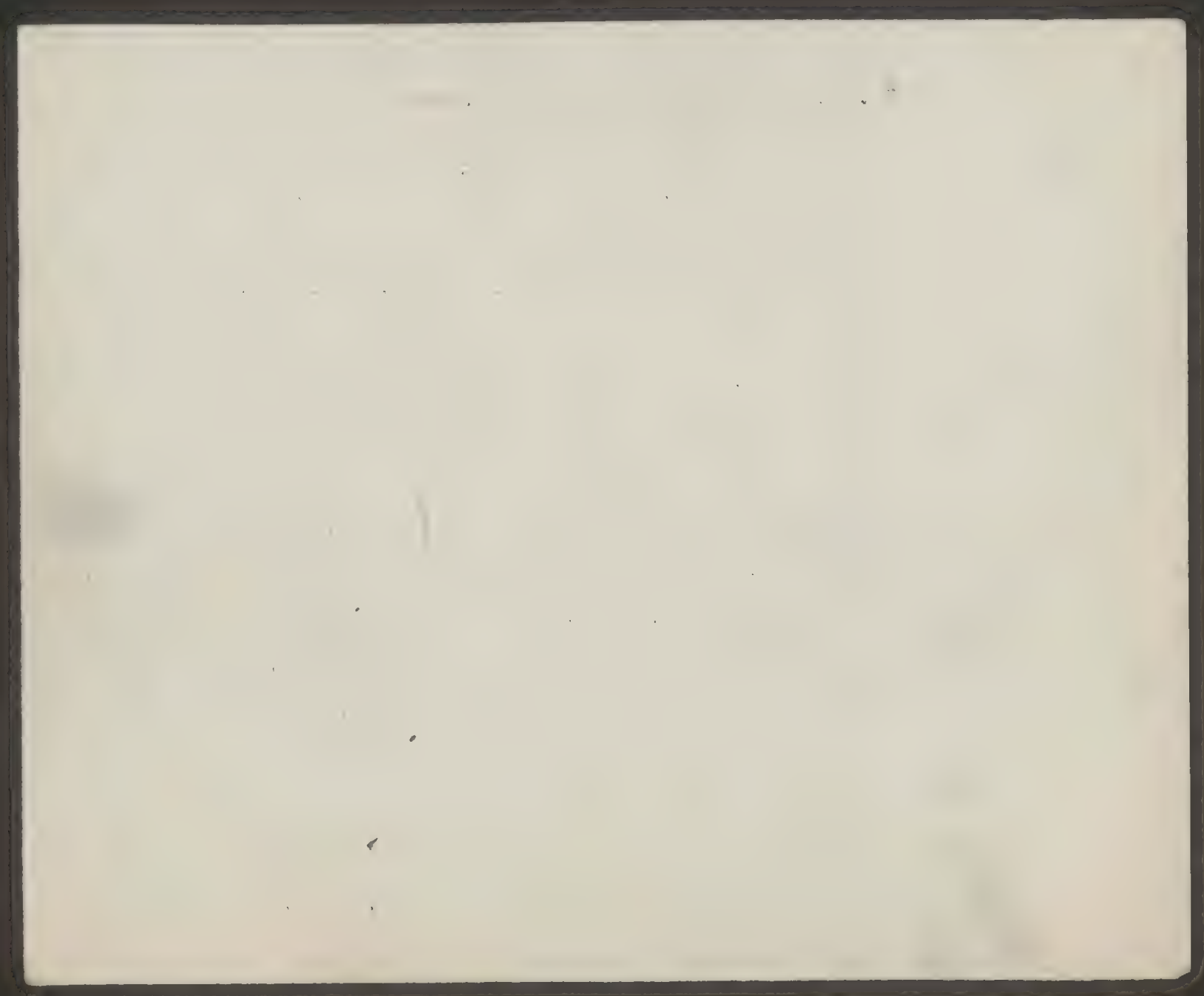


x21) "O! jak marni są ci, którzy na dysputę z zimnemi sercami przychodzą. Na dysputę przychodzicie... a ja chociażbym abysście się wewnątrznie odrodzili i w sobie duchem podniesionym wszystko znaleźli." /Rozm. II z H. i H. Gubr.X.

334./

x22) " ... inspirante Spiritus almi gratia votis voluntatibus affectionibus desideriiisque unanimibus nemin-
que ex nobis cooperante Spiritus ejusdem gratia a votis et voluntatibus unanimibus discrepante". /Modus eligendi regis z r. 1501; tak samo w dekreście elekcji Zygmunta I.; Konopczyński l.c. 188/.

x23) Interesującym jest w jakiej formie Sk. veto swoje zakładał i jakie skutki mu przypisuje: ".... Przypominam, że jako pierwaj tak i teraz veto moje nie zdjęte z Koła trwa na wieczność - a tem samem czyni nieprawnemi i bezskutecznemi wszelkie kroki, które Koło w tamże duchu, łączącym nas z Rosją przesiębierze"/ Gubr. 371/- "Aby zaś pra-

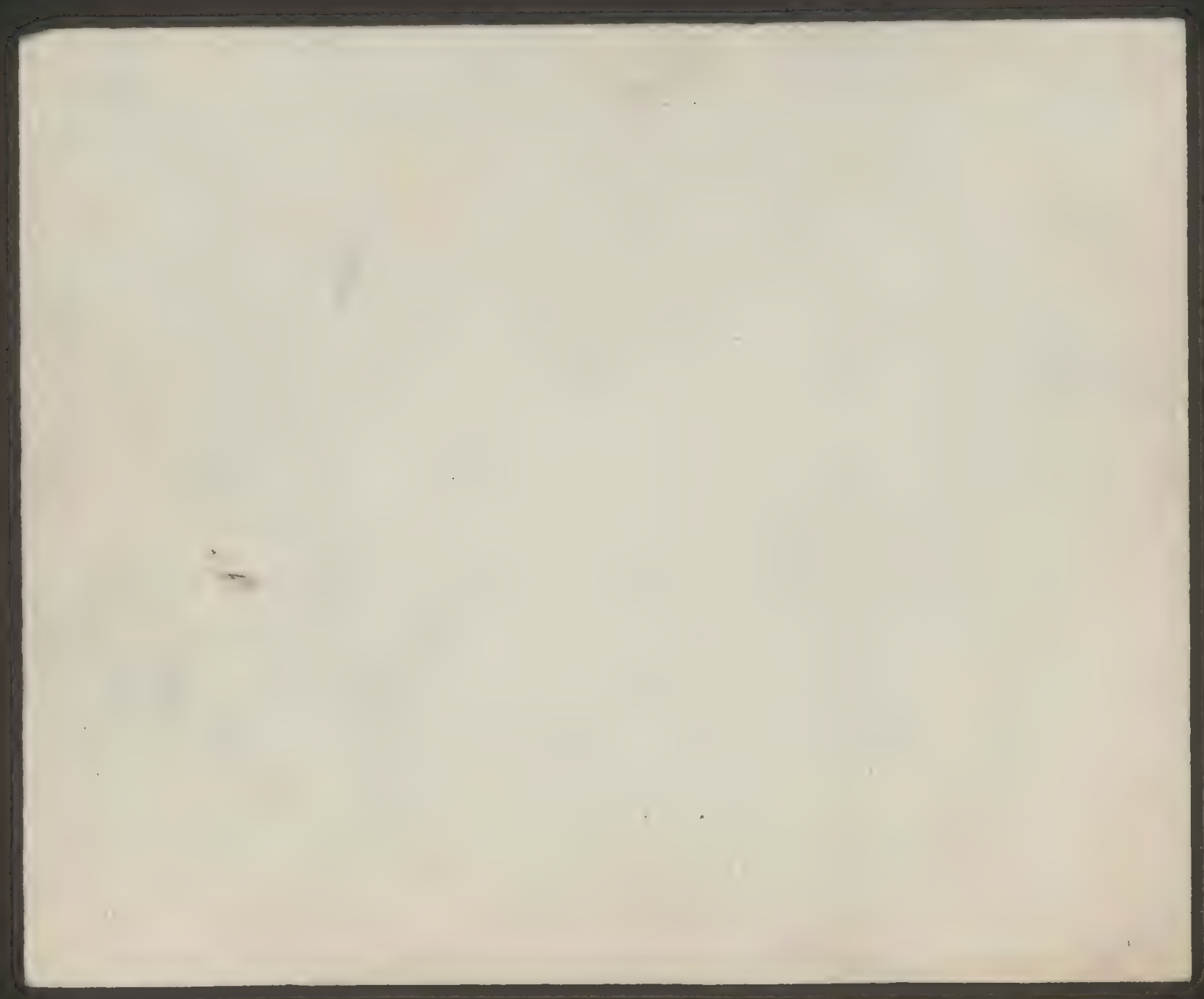


117
17

wność jego /t.j. veta założonego/ nie była zaprzeczoną,
powierzam go przyjacielowi mojemu....., który.....do-
brawszy sobie dwóch świadków, akt niniejszy w same ręce
zastępcy mistrza złoży, i zdjawszy kopją onego, podpisem
dwóch świadków stwierdzoną, kopją takową w pewnem miej-
scu zachowa, i przy ^zdananej okazji w ^u pierwszym grodzie
polskim do akt publicznych wniesie i oblatuje." Widoczną
tu jest dążność do naśladowania form staroświeckich a za-
razem naiwność w ich pojmowaniu.

V/Gubr.376/.-

X84) Dotyczy to nie tylko właściwych pism politycznych,
ale wogóle społeczno-politycznej treści zawart^{ej} w pismach
Słowackiego ostatniego okresu, a przez to samo i strony me-
sjanicznej jego nauki. Również i książka moja "Mistyka Sło-
wackiego" całą tę sprawę traktowała tylko pobieżnie; /Rozd.
II., ust.4: Praca genezyjska w formach gromadnych: narody:
Polska. - Rozd.III. ust. 11.: Progressyzm społeczny epoki
romantycznej, millenaryzm, mesjanizm/; wychodziłem z zapa-
trywania, że pisma polityczne stoją poza obrębem mistyki.



Bruckhausen

Reisebuch 2. Band, Münster

MYSŁ NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY
KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK X. Nr. 28.

WARSZAWA, 13 LIPCA 1930 R.

CENA NUMERU 80 GR.

ZAPOMNIANA DZIELNICA

(W DZIESIĘCIOLECIE PLEBISYTU WSCHODNIO-PRUSKIEGO)

OBCHODZIMY w tych dniach dziesiątą rocznicę odbytego dnia 11 lipca 1920 r. plebiscytu w szerokiej, południowej strefie Prus Wschodnich, złożonej z trzech odrębnych okręgów, a mianowicie z Ziemi Malborskiej (t. zw. Powiśla wschodnio-pruskiego), z południowej Warmji, oraz z Mazur. Jak wszyscy wiemy, plebiscyt odbywał się w tragicznym momencie inwazji bolszewickiej w Polsce, — w okresie zatem, w którym państwowość polska nie mogła być czemś zbyt atrakcyjnym dla szerokich, na całym świecie kierujących się najczęściej oportunistem, mas zmęczonych wielką wojną ludności. Jak wszyscy wiemy, oprócz tego, plebiscyt odbywał się na terytorjum, przez Niemców administrowanem — drobnutkie garnizony aljanckie, rezydujące w największych miastach, oraz zaimpronizowane urzędy plebiscytowe nie były w możności tej hegemonji niemieckiej w administracji nawet w skromnej mierze osłabić — dzięki czemu głosowanie odbyło się w warunkach tak straszliwego terroru i tak nieprawdopodobnie wielkich nadużyć na korzyść Niemiec, że trudno jest właściwie o niem mówić jako o istotnem głosowaniu. Polityczny jednak skutek tego plebiscytu trwa niewzruszenie po dziś dzień: już dziesięć lat teren plebiscytowy należy do Niemiec. Więcej nawet: już dziesięć lat teren plebiscytowy jest eliminowany z życia ogólnie polskiego i przez Polskę po prostu całkiem niemal — zapomniany.

Niechże smutna rocznica nieszczęsnego plebiscytu będzie tym pretekstem, który pozwoli nasze północne, utracone dzielnice szerszemu ogółowi przypomnieć.

Przedewszystkiem — jak jest z ich polskością? Aby odpowiedzieć sobie na to pytanie — zapoznajmy się z wynikami cyfrowymi niemieckich spisów ludności. Źródło to niezbyt wprawdzie zasługuje na zaufanie — poucza jednak mimo wszystko.

Oto dane statystyki językowej z terenu Warmji i Mazur:

Rok	język niemiec.	język polski	dwujęz. polsko-niemiec.	język mazur.	dwujęz. mazur.-niem.	Razem lud. mów. po polsku
1890	219.871	199.673	15.158	95.036	4.611	314.478
1900	245.644	142.054	14.414	124.973	7.509	288.950
1905	259.732	58.436	3.695	215.169	10.262	287.562
1910	292.418	71.648	12.494	172.080	7.666	263.888
1925	481.168	13.932	18.209	41.375	23.913	97.429

A oto analogiczne dane z terenu Powiśla:

Rok	język niemiec.	język polski	dwujęz. polsko-niemiec.	język mazur.	dwujęz. mazur.-niem.	Razem lud. mów. po polsku
1890	122.569	21.293	3.221	72	8	24.594
1900	127.797	19.869	2.325	50	15	22.259
1905	132.758	20.154	1.349	79	8	21.584
1910	135.224	22.194	1.581	34	9	23.815
1925	157.052	6.337	6.048	100	44	12.529

Razem więc na całym obszarze plebiscytowym było ludności niewątpliwie polskiej z pochodzenia (mówiącej po polsku, po „mazursku“, oraz dwujęzycznej, t. j. po polsku wzgl. mazursku i po niemiecku) — według statystyki niemieckiej:

w roku	1890	—	339.072
"	1900	—	311.209
"	1905	—	309.165
"	1910	—	287.703
"	1925	—	109.958

Rozpatrując te cyfry, musimy wziąć pod uwagę okoliczności następujące:

1) Grupa „dwujęzycznych“ (której wyodrębnienie umotywowane jest istnieniem dzieci z małżeństw mieszanych i tym podobnych jednostek, narodowo nieokreślonych) w rzeczywistości należy w całości do rubryki polskiej. Fakt półtora raza większej liczebności dwujęzycznych, niż samych

Polaków (np. w r. 1925 na Warmji) jest już *à priori* nieprawdopodobny. Zapoznanie się ze stosunkami na miejscu potwierdza jego fałszywość.

2) Odrębny język mazurski, a nawet wyraźnie odgraniczona gwara mazurska nie istnieje. Mazurzy mówią po polsku.

3) Jak widać ze spisów przedwojennych — ludność polska omawianego obszaru bynajmniej nie zdradza przed wojną zarysowanej zbyt wyraźnie tendencji do kurczenia się. Na Powiślu liczba Polaków (zwłaszcza jednojęzycznych) powiększała się wówczas. Również i na Warmji, po ustaleniu się — chwiejnej początkowo — granicy między Polakami (katolickimi warmjakami), a ewangelickimi Mazurami — liczba Polaków szybko przed wojną wzrastała. Jedynie Mazurów spisy przedwojenne oznaczały jako żywioł topniejący. W tych stosunkach nagły, nieoczekiwany spadek liczby Polaków w ciągu piętnastu lat od r. 1910 do r. 1925 na Powiślu do połowy (z 23.815 na 12.529), a na Warmji i Mazurach do jednej trzeciej (z 263.888 na 97.429) wygląda zupełnie nieprawdopodobnie.

4) Spisy przedwojenne dalekie były od bezstronności. Tendencyjność ich wykazał dostatecznie dobitnie przy pomocy innych danych statystycznych — takich jak statystyka dzieci szkolnych i in. — prof. Eug. Romer w swej kapitalnej pracy „Polacy na kresach Pomorskich i Pojeziernych“ (Lwów 1919).

5) Spis z r. 1925 — przeprowadzony z tendencją znalezienia w nim potwierdzenia wyników plebiscytu z r. 1920 — obudził tyle zastrzeżeń (vide np. rozprawę Mieczysława Przyskiego „Mniejszości językowe w Prusach w świetle spisu 1925 r.“ w czasopiśmie „Sprawy Narodowościowe“, — 1928, Nr. 5) — że za jako tako ścisłe źródło informacji służyć nie może.

6) Emigracja z omawianego terenu w ostatnim piętnastoletnim okresie nie osiągnęła cyfr zbyt poważnych. Powierzchnowa choćby obserwacja stosunków na miejscu stwierdza nadto, że i wynarodowienie nie poczyniło tam w tym czasie postępów zbyt znacznych. Oba rodzaje strat skompensowane są z pewnością przez przyrost naturalny.

Można więc przyjąć jako pewnik, że liczba Polaków na omawianym terenie wynosi co najmniej tyle, ile ich wykazał ostatni spis przedwojenny, to znaczy około trzystu tysięcy. Stanowi to blisko połowę ogółu ludności tego terenu. Jeśli odrzucić obszary czysto niemieckie Powiśla (powiaty Suski, Malborski i większa część Kwidzyńskiego; polski — poza północnym skrawkiem Kwidzyńskiego — jest tam tylko powiat Sztumski), północny, niemiecki pas Warmji i Mazur, oraz zniemczone większe miasta — otrzymamy rozległy obszar o przytłaczającej przewadze Polaków. Każdy, kto obszar ten zna, kto słyszał mowę polską, huczącą tam zwycięsko w dni targowe po miasteczkach, kto przysłuchiwał się dzieciom po wsiach, aż do chwili pójścia do szkoły języka niemieckiego wogóle nie znającym — albo i ludziom dorosłym, między którymi — zwłaszcza w starszej generacji — osób, nie rozmawiających po niemiecku nie brak jest również — ten nie może nie przyznać, że istnienie w obrębie Prus Wschodnich dużej, rdzennie polskiej dzielnicy jest faktem.

Jaką jest przeszłość tej dzielnicy? Jak całe dzisiejsze Prusy Wschodnie, wyłoniła się ona z pomroki dziejowej jako kraj, zamieszkały przez spokrewnioną z Litwinami ludność pogańskich prusa-

ków. Tylko zachodnia jej część, zwana Pomezanią, posiadała — zdaje się — zaludnienie słowiańskie (polskie), nad którym panowali jedynie pruscy książęta — najeźdźcy. Rozległe, omawiane tutaj terytoria stały się z czasem terenem ekspansji Zakonu Krzyżackiego, który wezwany został do Polski w r. 1226 przez Konrada, księcia Mazowieckiego dla walki z Prusakami, lecz już wkrótce potem stał się samoistną, wrogą Polsce, groźniejszą znacznie od samych Prusaków potęgą. Krzyżacy przeprowadzili w swym słabo zaludnionem państwie (o ludności przerzedzonej nadto przez bezwzględne tępienie tubylców) wielką akcję kolonizacyjną — posługując się materiałem osadniczym, zarówno sprowadzanym z Niemiec jak i z sąsiednich ziem polskich (oraz z etnograficznie i historycznie polskiego, należącego jednak do Krzyżaków, podbitego przez nich na lat sto kilkadziesiąt Pomorza) — a nawet i z innych krajów, jak np. z Czech¹⁾. Polacy osiadali oczywiście przede wszystkim na pograniczu ziem polskich, z których kolonizacja polska łąwą się w ziemię krzyżackie wdzierała, — podczas gdy osadnictwo niemieckie koncentrowało się głównie na północy, t. j. u wybrzeży Bałtyku. Dzięki temu, podbite przez Krzyżaków ziemie pruskie podzieliły się etnograficznie na dwie odrębne dzielnice, — obie młode i pochodzące z kolonizacji, — niemieckie na północy i polskie (znacznie rozleglejsze, niż dzisiaj, zredukowane później przez proces germanizacji) — na południu. Ludność tubylecza, której resztki przetrwały aż do XVII wieku, rozplynęła się w masie kolonistów.

Drugi pokój Toruński w r. 1466, który zwrócił Polsce zagrabione przez Krzyżaków Pomorze, nie kierował się przy wytyczaniu granic zasadą etnograficzną. Rozległa dzielnica, zaludniona przez osadników mazurskich, pozostała przy Zakonie. Do Polski przyłączono z ziem, stanowiących dzisiaj Prusy Wschodnie, jedynie ziemię Malborską, oraz Warmję. Niektóre części tych ziem (na Warmji część północna) posiadały ludność niemiecką, — reszta była polska. Odtąd losy dzielnicy polskiej w Prusach Wschodnich potoczyły się dwoma różnymi torami. Polska Warmja i ziemia Malborska brały udział w życiu ogólnopolskim, — obszar pozostały, zwany dziś ziemią Mazurów Wschodnio-pruskich, trwał — tak jak Śląsk — w narodowym odosobnieniu. Sekularyzacja Zakonu w r. 1525, przynosząc z sobą przejście całej ludności państwa Krzyżackiego, a więc i Mazurów na ewangelicyzm, pogłębiła przedział między nimi, a katolicką Polską, — wprowadzając w czasie samej Reformacji, gdy „nowinki“ religijne krzewiły się bujnie i w Polsce i gdy nawet protestantyzm pruski znajdował nieraz w Polsce częściowo natchnienie — ale później.

Etnograficznie polskie części ziemi Malborskiej są duchowo i kulturalnie polskie od góry do dołu — i nie różnią się pod tym względem w niczem od sąsiedniego Pomorza.

Czynniakiem, który szczególnie silnie spaja kulturalnie tamte strony z resztą Polski, jest polskość tamtejszej szlachty, związanej węzłami pokrewieństwa i stosunków ze szlachtą na Pomorzu i w pozostałych dzielnicach Rzeczypospolitej. Mimo ciągów, zadanych polskiej wielkiej własności

¹⁾ O historii kolonizacji Prus Wschodnich, patrz cenne prace prof. Wojciecha Kętrzyńskiego (który sam z Prus Wsch. pochodził): „O ludności polskiej w Prusach niegdyś krzyżackich“. Lwów, Ossolineum, 1882.

rolnej przez zaborców w Prusiech Królewskich (do których należało zarówno Pomorze, jak ziemia Malborska) — stare polskie rody hr. Sierakowskich, Donimirskich, Janta-Polczyńskich i innych po dziś dzień włodarzą w dworach i pałacach w Sztumskim.

Na południowej Warmji brak było tego czynnika łączności z resztą Polski, jakim pod Malborkiem była szlachta. W dziedzinie biskupiej, jaką była Warmja, zbyt silny stan szlachecki naogół się nie wytworzył, — Warmja jest krainą chłopską. Ale i tam związki historyczne z Polską były zbyt mocne, by się mogły zerwać zbyt łatwo, — mimo, że polskość przestała tam znajdować zdecydowaną ostoję w katolicyzmie, odkąd biskupstwo Warmińskie — ongiś rezydencja kardynała Hozjusza, Marcina Kromera, Ignacego Krasickiego — stało się po rozbiorach ośrodkiem promieniowania niemieczyny. Nawiasowo mówiąc, północna, etnograficznie niemiecka część Warmji — dzięki swej dawnej przynależności do Polski — pozostała również katolicką, dzięki czemu granice rozsiedlenia katolików i ewangelików w Prusiech Wsch. pokrywają się z przedrozbiorowymi granicami politycznymi.

Związki dziejowe Warmji z Polską okazały się w każdym razie dość mocne, by życie ludu polskiego na Warmji (w powiecie Olsztyńskim i południowej części Reszelskiego), — życie ludu, prowadzonego przez księży i garstkę inteligencji świeckiej, — szło równoległym torem z życiem reszty naszego narodu.

Mazowsze Pruskie — dopóki związki Prus książęcych z Polską były ścisłe — również żyło życiem wspólnym z resztą naszego narodu. Wtedy to upowszechnił się tam polski język literacki. Gdy Prusy uwolniły się od zależności lennej od Polski, gdy połączyły się z Brandenburgją, całemu państwu Hohenzollernów dając nazwę — osłabła łączność Mazur pruskich z Polską. Zaczął się proces germanizacji, przez władze pruskie energicznie popieranej. Zniemczyły się północne okręgi. Znikł język polski z urzędów i ze szkół, zniemczyło się następnie duchowieństwo protestanckie. W czasach dzisiejszych zaczęto rugować język polski ze zborów i nabożeństw. Rozluźniały się stopniowo węzły duchowe z Polską, — krajem katolickim. Zaczęto bezpośrednio przed wojną nawet nazwę „Polak“ i „polski“ z powierzchni Mazowsza rugować, zastępując ją nazwą dzielnicową Mazurów. Widoczna jest ta dążność do przemianowania Polaków wschodnio-pruskich na osobną narodowość mazurską między innymi i w wyżej zacytowani statystyce (spadek liczby Polaków i wzrost liczby Niemców w latach 1890 — 1900 — 1905). Jednak związków opartych na węzłach krwi i na wspólności języka — zniszczyć się całkiem nie dało. Bezpośrednio przed wojną zaczęło na Mazurach kiełkować odrodzenie narodowe w duchu polskim, — analogiczne do śląskiego. Katakлизм plebisytu brutalnie przerwał jego rozwój

J.

O KULTURĘ POLITYCZNĄ „ZŁOTEGO WIEKU”

NA ZJEŹDZIE naukowym ku czci Kochanowskiego nie zbrakło — wśród tylu innych pięknych referatów, interesującego wykładu dyrektora Józefa Siemieńskiego na temat obyczajów i form politycznych zygmunto-wskie epoki. Słuchało się pogodnych wywodów mówcy z tem większą przyjemnością, że snuł je badacz, który z dozą Kochanowskiego zżył się dobrze, umiał się w niej rozsmakować i innym jej smaku udzielić. A jednak ludziom, skąpanym w dzisiejszości, a mającym w uszach klątwę: „O nierządne królestwo i zginienia bliskie...“, trudno było nie stawać duchem w rządzie tych wyborców, co razem z panem Janem głosowali na Henryka, czy też Austriaka, czy też Moskwicina, i nie przejmować się jego apelem do tych, co Pospolitą Rzeczą władali. Wówczas rodziło się pytanie, kto ma właściwie rację: czy prelegent wysławiający tamtą kulturę polityczną — czy poeta świadek, bliską zgubę przeczuwający?... Historykowi, co zwykł badać dzieje polityczne, niełatwo patrzeć na sprawy państwa przez okulary historii kultury. Nawet Burckhardt, gdy pisał o obyczajach i kształtach politycznych Renesansu, niezawsze umiał pohamować w sobie odruchy sądu nad ówczesnymi ludźmi, choć miał po temu dobre „nastawienie“, jako badacz pewnego gatunku ludzkiej przyrody. Kto inny na jego miejscu folgowałby jeszcze częściej swej skłonności do oceny czynów bądź ze stanowiska dobra narodu i państwa, bądź nawet pod kątem widzenia ideałów osobistych. A tu właśnie trzeba sobie powiedzieć, że kultura bywa wykwinna, bogata, rozwojowo - wysoka a zarazem niezupełnie zdrowa. Kto pyta o zdrowie, ten nie spojrzy czy-

stem okiem na kulturę Aten Peryklesa albo Florencji Macchiavellego. Gdzież takiemu „politykowi“ rozprawiać o kulturze?

Przypuśćmy, że jest tak. Ale jeżeli o poziomie kultury artystycznej stanowią walory artystyczne, o gospodarczej — gospodarcze, jeżeli nie chwalimy fabryk za malowniczość ich kominów, to i dla charakterystyki, a tembardziej dla oceny kultury politycznej miarodajne będą walory polityczne a nie żadne inne.

Musimy się zresztą porozumieć co do znaczenia wyrazów. Przymiotnik polityczny albo oznacza związek z państwem („prawo polityczne“), albo dotyczy umiejętności zwanej polityką. Tak samo przez kulturę polityczną można rozumieć albo wszystkie dobra potrzebne do działania w państwie, a więc prawo, obyczaj, środki gospodarcze, wychowanie obywatelskie, organizacje etc., albo specjalną umiejętność, t. j. celowość i siłę politycznego działania. Referent zjazdowy wyszedł z szerszego pojęcia, przez co dyskusję wyprowadził na pełne wody. W innym sensie zato przyjął dobrowolnie pewne ograniczenie: wszak przez kulturę rozumiemy zawsze zdolności i wytwory, tymczasem dyr. Siemieński niemal wyłącznie interesował się wytworami polskiego szlachcica Złotego Wieku, a nie próbował dać przekroju jego umysłu i serca.

Referat — znany setkom uczestników Zjazdu, a przeznaczony do druku na użytek powszechny — nadaje się już dziś, zdaniem naszym, do publicznej dyskusji. Został on zbudowany według schematu: źródło, oceny, fakty, skutki.

Badanie źródła czy też przyczyn ograniczyło się stwierdzeniem, że kultura polityczna

czasów Kochanowskiego miała za sobą dwa wieki rozwoju, że była rodzima, stempla królewskiego, potem możnowładczego, wreszcie szlacheckiego, a tylko część pokostu zawdzięczała antycznemu światu. Sądźmy, że można było przy tej sposobności wniknąć w krzyżowanie wpływów Zachodu i Wschodu, zbadać wpływ wychowawczy katolicyzmu, humanizmu i reformacji, zanotować przełotne wpływy Italii, Niemiec, Węgier, może i Czech.

Ocena kultury politycznej wypadła dla pokolenia Zamoyskich chwalebnie: ze wszystkich przedmiotów („mierników”), które autor uwzględnił, z wyjątkiem jednego (równość przed prawem) dostała Polska stopień bardzo dobry lub dobry. Okazaliśmy się za czasów Kochanowskiego narodem postępowym, przynajmniej z punktu widzenia ideałów XIX wieku; czy był to także postęp ze stanowiska wieku XVI lub XX, i czy wogóle egzamin był wszechstronny, o to wolno się pospierać.

Dopiero po rozdaniu świadectw nastąpiło przedstawienie faktów: najistotniejsza i najcenniejsza część referatu. Po faktach wnioski, dotyczące następstw, jakie zawdzięczamy zygmunto-wskiej kulturze politycznej w czasach najnowszych i dzisiejszych; o skutkach bliższych w XVII i XVIII wieku referent nie miał czasu mówić.

Bądź co bądź skoro wykład p. Siemieńskiego znany jest setkom uczestników Zjazdu i skoro wnet zostanie udostępniony najszerszym kołom, godzi się już dziś nawiązać doń pewne uwagi krytyczne.

*

Ktokolwiek z nas przeniesie się myślą do sali sejmowej za Zygmunta Augusta albo za Batorego, dozna podniosłego wrażenia wysokiej kultury: jakież poczet myślących obywateli, jakże żywe dyskusje! jaka samowiedza historyczna w tej izbie, jakie wycucie powagi chwili. Przytem co za ton szlachetny nawet wśród sporów! Jak bardzo uprzejmie przemawia do stanów, z uchyleniem czapki, ostatni potomem świetnej dynastji! Jak dostojnie, majestatycznie apostrofuje posłów, nawet gdy z nimi walczy, prawdziwy Stefan Batory! Te odgłosy brzmią przy dzisiejszych — jak symfonia obok jazz-band'u. Bo też epoka była w dobrem znaczeniu arystokratyczna: dół zapożyczał tonu u góry, a nie góra dostrajała się do dołu. Ale powyższe dokumenty wysokiej kultury świadczą właściwie o obyczajach, a nie o polityce, podobnie jak podziw Francuzów dla poselstwa Zamoyskiego i towarzyszy należał się naszym strojom i znajomości języków, a nie naszej sztuce dyplomatycznej. Sprobujmy — z pomocą dra Siemieńskiego — zbliżyć się do jądra sprawy.

1^o. Dominującym zjawiskiem w dziedzinie, o której mowa, jest szybkie wystąpienia z bezmiennej szlacheckiej *communitas* mnóstwa politycznych indywidualności. Wiedza, talent, doświadczenie, stają się udziałem setek, może tysięcy. To prawda: ale do gospodarki w państwie dochodzą w ciągu paru pokoleń — setki tysięcy. Mniejsza o to, czy nasz procent uprawnionych do udziału we władzy i zakres tego udziału góruje w XVI wieku nad całą Europą (możnaby podyskutować o Szwecji, Holandji, Węgrzech). W tem sęk, że między szczytami i niżem wytworzył się pod pozorami równości dystans ogromny. Szczyty pokierowały — w pewnej mierze, do pewnego punktu, a resztę zdały na los.

2. Zagranicy przyglądano się bacznie, ale uczyć się od niej nie chciano:

„Dziwna rzecz — mówi Górnicki — strojów cudzych, włoskich, hiszpańskich, tureckich używacie, a co dobrego w ziemiach tych jest, naśladować nie chcecie. Turcy, jako Mahomet kazał, wodę piją, z którego wodopicia siła dobrego Turkom wyrosła. Ci, którzy u was po tureku chodzą, wino niż wodę wolą. U nas we Włoszech jest wielka sprawiedliwość, a wždy tym, którzy po włosku chodzą, rząd się nasz i prawo nie podoba... Ślecie młódz do Włoch dla tańców na lutnie: nie przynoszą oni stamtąd tego, coby koronie było zdrowo, a to, czego nie umieć zdrowiej by było. Bo przez miłego Boga, jeśli wy nie macie na to rozumu, jako złemu zabiegać, więc posłajcie do cudzej ziemi radzić się około tego“.

A przecież było czego się uczyć i z angielskiego parlamentu i z francuskich Stanów Generalnych i z hiszpańskich *consejos* i z włoskich Signoryj. Znaleźliśmy się w Europie, a jakby poza Europą, przepaszam ponad Europą, jeżeli mamy wierzyć pewnym ideologom złotej wolności, pewnym publicystom porozbiorowym (Buszezyński, Chołoniewski), a bodaj i dyr. Siemieńskiemu. Trzebaż raz wreszcie rozstrzygnąć pytanie, przenikające całą naszą dawną kulturę, włącznie z kulturą polityczną. Czy byliśmy cywilizacyjnie młodszy, jak chciał Szujski, czy wyprzedzaliśmy Europę? Przyjmując, na podstawie różnych porównań z dziedziny gospodarczej, konstytucyjnej, literackiej, artystycznej, tezę Szujskiego, gotów jestem przyznać głosicielom „wyprzedzania“ jedno ustępstwo: naród polski, jak młody i nieokiełznany taternik, spróbował wyprzedzić inne wędrujące narody, zrobił „trawers“, potknął się w skoku, zjechał w przepaść. Na szczęście bez śmiertelnego skutku, poczem wrócił na wydeptany szlak, by wziąć udział w dalszych zawodach nie bez nadziei zwycięstwa. Na przyszłość dobrze robi, jeżeli ani we „własnej opinji“ ani w cudzych komplementach nie uzna poważnego „miernika“ doskonałości.

3. Nie kwestionując bowiem asymilacyjnego wpływu naszej kultury politycznej na Litwę i Ruś, widząc w niej owszem mocny czynnik zespolenia, trudno nie dostrzec, że ekspansja postępowała kosztem wewnętrznego pogłębienia: właśnie po unji lubelskiej równomiernie z wysiłkiem asymilacyjnym na wschodzie, słabnie rozmach myśli politycznej w rdzennej Polsce.

4. Twierdzenia o zupełnej praworządności między organami państwa tudzież między władzami i narodem, ba, nawet o praworządności nienadwreżonej między obywatelami słuchaliśmy nie bez zdumienia. Że w zasadzie król był poddany prawom, że prawo było najwyższym władcą, to wiadomo. Że władza nie mogła bezprawnie gnębić obywateli, także zgoda: ale jak traktował obywatel władzę? Jeżeli Olbracht mógł pokarać konfiskatami nieposłusznych pospolitaków, to czemu Zygmunt nie uczynił tego samego po Wojnie Kokoszej? Czy Modrzewski żartuje, gdy mówi o mnożących się bezkarnie mężobójstwach? Czy tuziny morderstw w dobie elekcji Zygmunta III świadczą o praworządności między obywatelami? I jeszcze jedno: jeżeli prawodawca w Toruniu oznaczył (1520) jako miarę pańszczyzny jeden dzień z chłopskiego łanu na tydzień, jeżeli potem sędzia i to niebylejaki, bo kanclerz w asesorsji normę tę podwaja i potraja, a przytem w żywe oczy cytuje statut toruński, to zapewne można w tem widzieć osobliwy rodzaj „kultury prawniczej“ ale niepodobna mówić o nienadwreżonej praworządności. A jeżeli rząd i sejm takie kłam-

stwo sądowe widzą, i nie próbują przeredagować przestarzałej normy, to nie świadczy nawet o kulturze prawniczej.

5. Dowód karność obywatelskiej znalazł p. S. w tem, że mniejszość w XVI w. ustępowała, a zasada jednomyślności doprowadzała do zgody. Pomijając już bałamutne skutki takiego sposobu załatwiania sporów (przesąd jednomyślności — i *ve-to*) widzimy na zjazdach XVI wieku raczej solidarność niż karność — bo ta ostatnia każe domniemywać autorytet, w danym razie autorytet liczby. Nie widać zresztą karność w sporadycznych za Zygmunta I (od 1512 r.) protestach sejmików przeciw sejmom walnym, ani w rękoszu lwowskim, ani w rozłamie na dwa koła elekcyjne 1581 r., ani we frondzie wielkopolskiej Karnkowskiego (1590). Solidarność obowiązywała w okresie walk izby poselskiej z senatem (1540 — 73), nie dłużej.

6. Niemniejszą wątpliwość budzi sąd referenta o postępkach świadomości prawnej. Że ustaw pisać nie umiano, to rzecz znana; że umiejętna kodyfikacja zostawała w sferze projektów, a nie przechodziła przez sejmy, również. „Postęp w wyrazie prawno-politycznym” np. w kwestji artykułu o wypowiedzeniu posłuszeństwa, był dziełem królów (formuła Batorego 1576 r., formuły Zygmunta III 1607 i 1609), ale się załamał pod parciem szerokich rzesz. Tu znów Górnicki służy nam świadectwem obciążającym: „Wasze zaś prawo zamiast wszystko porządnie opatrzyć, formowało się bezładnie, a w miarę jak co u króla uproszono, i w przwilej włożono, tak zasię na papier i w druk to weszło”. Prawo polskie „tak jest zawikłane, iż go ludzie nawet umieć nie mogą i naprawdę nie umieją”.

7. Aby wykazać niezgorszą sprawność naszego administracyjnego ustroju, wypadło sięgnąć po porównanie do Rzeszy Niemieckiej, że Niemcy ówczesni ani Turkom nie dawali rady, ani obronić Inflant nie mogli. Ależ ta Rzesza, to było nieszcześliwe *monstrum politicum* i owo *monstrum* ani tureckiej ani inflanckiej bolączki nie czuło tak mocno, tak blisko, jak my czuliśmy najazdy tatarskie, inwazje moskiewskie, prowokacje wołoskie, knowania pruskie, — a czyż można mówić o sprawności ogromnego państwa, które musiało uruchomić kilkadziesiąt skrzypiących sejmików, aby postawić kilkanaście tysięcy wojska. Czy wojna pruska 1520 r., wojna siewierska 1535 r., mobilizacja radoszowska 1567 r. były popisami sprawności?

8. Nie dziw, że wobec tego zagranica, mimo częstych objawów sympatji dla naszych idei wolnościowych, wolała nam zazdrościć swobód, niż stosować je u siebie. Chlubimy się chętnie sukcesem Żółkiewskiego na Kremlu; próbujemy dowodzić, że obce ludy chciały naśladować nasz ustrój, ale im w tem przeszkodziły despotyczne rządy, lecz cóż to za wola, która nawet nie usiłuje na swoim postawić? Przecież inaczej wyglądały rzeczywiste recepty rządzeń włoskich, francuskich czy angielskich.

9. Bo też do kultury politycznej, poza wytwarzaniem szczytnych idei, należy w jeszcze wyższym stopniu umiejętność ich wcielania w czyn, — należy rozum stanu. Nie ten spryt gracza, co wyyskuje konjunktury i wygrywa z dnia na dzień — zdaniem naszym od Filipów Macedońskich do Filipów francuskich, i od Fryderyków Szttaufów do Fryderyków Hohenzollernów sztuka gry politycznej nie zrobiła żadnych postępów, więc nie stworzyła

osobnej „kultury”. Ale kulturę znamionuje rozum państwowo-twórczy, co przewiduje daleko i steruje celowo. My w urządzeniach społeczno-politycznych XVI wieku okazaliśmy niezwykle rozum stanu, ale stanu szlacheckiego, nie narodowego. Urzeczywistnianie idei państwowych szło jak po grudzie. Wspomnieć tylko, jak ciężko przez dwa pokolenia rozbił się trybunał koronny, jak niedołącznie obwarowano — za pomocą przybocznego senatu — zgodność polityki królewskiej z wolą narodu, i jak daleko zostały w tyle owe instytucje (trybunał oraz senat) poza swoimi wzorami w literaturze politycznej.

10. Bo też owa literatura jest najsłuszniejszym tytułem naszej chluby: Goślickiego roztrząsano w Anglii, Modrzewskiego w całej Europie zachodniej. Ale jeżeli o pierwszym pokoleniu pisarzy, wśród którego wzrastał obywatel Kochanowski, o Modrzewskim, Orzechowskim, Przyłuskim, można powiedzieć, że 10 — 20% ich idei oblekło się w czyn, to pisarze drugiej generacji: Solikowski, Warszewicki, P. Grabowski, Górnicki, Petrycy, Skarga, unoszą się jak gołębnice nad arką państwową, którą potop szlachetczyzny znosi na niebezpieczne rafy.

Dr. Siemieński stwierdził, bodaj nie bez satysfakcji, że w owych czasach nie mieliśmy stronnictw i że Polską rządziła umysłowa elita. Pewno że stronnictw w dzisiejszym znaczeniu nie było, chociaż zwolennicy egzekucji za Zygmunta Augusta zasługiwali na tę kwalifikację, i dzięki temu odnieśli częściowe zwycięstwo. Przedtem i potem bywały falkje, nie dorastające do poziomu stronnictw, dążące do przelotnych celów, a nie zdolne do budowania państwa. Lecz cóż po takiej elicie, gdzie każdy pisarz inne głosi słowo, gdzie czynni politycy nietuzinkowej miary, jak Zamoyski, Karnkowski, Myszkowski, Herbut, Sienicki, stoją w różnych obozach i ciągną jeden w prawo, drugi w lewo? Elita wyjąłowieje, literatura porośnie kurzem bibjoteczny, a kłótnie zostaną, reformy zaś z całą kulturą polityczną rozniesie — *tempestas*. Czy nie wynikałoby stąd, że dla pielęgnowania kultury politycznej przyda się polityczna organizacja?

11. Zmierzamy do wniosków niewesołych, a w każdym razie dalekich od jubileuszowej radości. Jeżeli żądać od kultury politycznej czegoś więcej, niż błyskotliwych idei oraz interesującej elity, to nam w dobie Kochanowskiego, sporo brakowało do doskonałości. Całe szczęście, że owa doba pozostanie epoką duchowego postępu i rozkwitu, choćbyśmy stwierdzili, że jej kultura polityczna stała niżej, niż literacka i artystyczna; to samo można powiedzieć o czasach Mickiewicza. Ale w obydwu tych okresach ratował nas czynnik, który można zaliczyć, jak kto chce, do dziedziny polityki lub moralności, czynnik zwany *l'esprit publique*. Nikomu wówczas nie przechodziło przez głowę — chwalić apolityczność i apatię. Obywatel był czujny, odporny i odpowiedzialny. Jeżeliśmy przetrwali po Jagiellonach wśród ciężkich zmagani wewnątrznych cztery lata sieroctwa, jeżeli później Polska żyła wieki w najniemożliwszym ustroju konstytucyjnym, to zawdzięczać należało tę trwałość nie urządzeniom, ani zwyczajom, ani pojęciom, ani nie kulturze polityczno-intelektualnej, odziedziczonej po Złotym Wieku, tylko czujności i patriotyzmowi szerokich rzesz.

SPOŁECZNO-POLITYCZNE IDEJE SŁOWACKIEGO W DOBIE MISTYCYZMU

I.

PISMA GENEZYJSKIE: „KOPERNIKOWY SYSTEM
DUCHOWEGO ŚWIATA“ JAKO PRZEDMIOT MISJI
MESJANICZNEJ POLSKI

PRADY mistyczne, przepływające okres roman-
tyczny, mają charakter mesjaniczny; zwiastu-
jąc nową, wyższą epokę ludzkości, przez
to samo musiały dotyczyć spraw społeczno-po-
litycznych. Duch religijny romantyzmu kojarzy
się tu z duchem społeczno-reformatorskim, prze-
kazanym przez schyłek 18-go wieku. Wielka Re-
wolucja francuska, obalając jednym zamachem wie-
kowy porządek rzeczy, zarówno jak „cud“ napoleoń-
ski, budzą wiarę w możliwość i bliskość nagłego prze-
mienienia świata, rys adwentyzmu wyciska piętno
na całej epoce¹⁾. Tęsknota adwentystyczna wyglą-
da parakleta, mesjanizm potrzebuje mesjaszów²⁾.

Toruje im drogę powszechna w tej epoce
wiara w szczególną rolę wielkich ludzi, kult
genjusza na model napoleoński. Powstaje ich —
zwłaszcza we Francji ówczesnej — cały szereg.
Co prawda, los — wielki ironista, zadrwił nieraz
okrutnie z owego utęsknienia ludzkości, wydoby-
wając na powierzchnię mesjaszów dziwnego na-
bożeństwa: paranoików, półobłąkańców lub obłą-
kanych pychą urojonego posłannictwa, oszustów
i półoszustów specjalnego mistycznego typu, „wi-
cebogów“, „Chrystusów drugiego przyjścia“, „wiel-
kich kapłanów“, druidów, „wielkich ojców“, pro-
roków i t. p.³⁾. Z drugiej strony zaszczerpione
przez Wielką Rewolucję pojęcie suwerenności lu-
du, również jak rozwijający się nacjonalizm, two-
rząc jakoby osobowość zbiorowisk ludzkich, nie
bez wpływu zresztą tradycji biblijnych o „ludzie
wybranym“,⁴⁾ rodzą „mesjanizm zbiorowy“, w któ-

rym rolę parakleta obejmują narody lub klasy
społeczne⁵⁾. U nas kombinują się oba typy: obok
„meżów epoki“ — jak Wroński i Towiański —
rolę mesjaniczną „ludu wybranego“ przyjmuje na-
ród polski. Polska staje się „Chrystusem naro-
dów“, Chrystusem pojętym nie tylko w sensie re-
ligijno-moralnym, ale i w charakterze reformatora po-
rządku społecznego i politycznego. Chrześcijań-
stwo stworzyło dotąd moralność indywidualną, no-
wa jego faza ma tę moralność rozszerzyć na sto-
sunki między narodami. W ten sens mówił Mic-
kiewicz w swych wykładach. Polska przez samo
swoje męczeństwo wskazana jest na głoszenie tego
hasła. W tym też sensie pisał Krasiński (do Sło-
wackiego, 26 stycznia 1843 r.) że w dobie obecnej
„Polak“ znaczy więcej niż „katolik“, bo przy Pol-
sce jest podniesienie praktyki Chrześcijaństwa o je-
den stopień, poddanie mu nowych obszarów życia
moralnego, zrealizowanie przeto „powszechności“
Chrystusowego Kościoła. Ta słuszna i żywotna
forma mesjanizmu polskiego nie ma w sobie nic
mistycznego, — cech mistycznych nabiera dopiero
wtedy, gdy rozbiór Polski pojęty jest nie jako
wynik faktów historycznych, ale jako szczególne,
wołą (i łaską) Bożą nałożone na lud wybrany krzy-
żmo posłannictwa. Skąd niedaleko już do skrajnie
mistycznej i zgoła irracjonalnej a dekadenckiej
koncepcji ofiary niewinnej i biernej, potrzebnej
dla sprowadzenia królestwa Bożego, w duchu mi-
styki krwawych ofiar St. Martina, Ballanche'a
i de Maistre'a.

Mesjanizm narodowy Słowackiego wchodzi
już w dziedzinę mistyki, ale nie przybiera cech
dekadencyjnych. Odrzuca on wyraźnie ideę biernej
ofiary. „Biada wam, którzy sobie wmawiacie, że
krzyżem podobni jesteście do Chrystusa, niepomni
na to, że Chrystus niewinnie, owszem wolę swoją
zgodziwszy z wolą Ojca, na krzyżu cierpiał za na-
rody... Owszem podobni jesteście do sług, którzy
rozkazu Bożego nie wykonali, kościołów, w któ-
rychby świętość ducha ludzkiego mieszkać mogła —
nie postawili, pracy się wyrzekli, oczekiwanie serc
ludzkich zawiedli... („Do emigracji o potrzebie
idei“). Polska ma do spełnienia misję pewną,
przez Boga sobie przeznaczoną, a nieszczęścia jej
są dociskiem Bożym, który z niej ma wydobyć si-
łę duchową potrzebną do apostołstwa. „Gdyby
albowiem nie ukrzyżował, nigdy byście ogromnego
głosu nie usłyszeli w duszach waszych“ („Ewan-
gelja prawdy“⁶⁾).

⁵⁾ W mej „Mistyce Słow.“ rozdział trzeci, XI, rozwiną-
łem pojęcie mesjanizmu zbiorowego i podałem jego przykła-
dy. Polski mesjanizm narodowy nie był wcale unikatem jak
sądzono dawniej, ale ma liczne analogie.

⁶⁾ Utwór ten, któremu daję tytuł „Ewangelja prawdy
dla braci naszych“ znany był dotąd pod niewłaściwym (przez
Tretiaka nadanym mu) tytułem „List apostołski“ (lwowskie
wyd. zbiorowe pism J. Słow., przez Gubrynowicza i Hahna,
Lwów 1909, tom X opracowany przez Gubrynowicza str. 147 i n.).
Tytuł ten uzasadnię w przygotowanym przeze mnie „dla
Biblioteki Narodowej“ wydaniu pism genezyjskich J. Słow.
I co do innych utworów genezyjskich Słow. podawać je tu
będę, pod właściwymi tytułami, nie chcąc utrzymywać błędów
dotychczasowych wydań — cytować je będę podług wydania
lwowskiego, Gubrynowicza i Hahna (skrót: Gubr.).

¹⁾ Zob. moją „Mistykę Słowackiego“ (Lwów 1909)
rozdz. trzeci, XI. Przypomnę tu słowa de Maistre'a, że „nie-
ma zapewne w Europie jednego człowieka... któryby nie wy-
czekiwał w tej chwili czegoś nadzwyczajnego“. „Czy można
bagatelizować taki fakt powszechnej zgody? Jestże niczem
to wołanie powszechne, zwiastujące wielkie wypadki?“. W
listach Z. Krasińskiego powtarza się nieustannie ten sam
motyw. Oczywiście tem głośniejszy jest on u mistyków.

²⁾ Poetycka wizja przyjścia parakleta u Słowackiego
w liście do Stättlera, (Listy III str. 299).

³⁾ Zob. „Mistykę Słowackiego“ rozdz. trzeci, II, XI,
gdzie wymieniono cały szereg tych mesjaszów; — późniejsze
przyczynki do tego inwentarza w dziełach Kleina i Gra-
bowskiego o Julj. Słowackim, — u Kallenbacha: „Towianizm
na tle historycznym“ (Kraków 1926) str. 3 — 25, a zwłaszcza
u J. Ujejskiego, w artykule szczególnie ważnym ze względu
na stosunek do towianizmu: „Naendorf, Vintras i Towiańsz-
czyzna“ (Pam. lit. 1928, zeszyt III). Co do kultu genjusza
w owej epoce zob. „Mist. Słow.“ rozdz. trzeci, II; zupełną
doktrynę o genialności i kulty genjusza wypracował roman-
tyzm niemiecki; Mickiewicz wielkie duchy policza do świę-
tych, mówiąc w lekcji z 23 stycznia 1844 r. o litanii do
wszystkich świętych, — Słow. podobnież w „Kazaniu na dzień
Wniebowstąpienia Pańskiego“; — zob. też Emersona „Repre-
zentanci ludzkości“ i Carlyla „Bohaterowie“. — Jak chętnie
modelowali się „meżowie epoki“ na Napoleonie, ciekawym
przykładem *allury* napoleońskiej Towiańskiego i Wrońskiego!

⁴⁾ „Ludem wybranym“ Starego Zakonu wedle pojęć
chrześcijańskich był ten, z którego miał wyjść Zbawiciel
świata. Tak samo mesjanizm romantyczny za lud wybrany
uważał ten, który miał misję mesjaniczną wobec ludzkości.
W pojęciu judaistycznym ludem wybranym był lud cieszący
się — dla szczególniejszego gustu Jehowy — jego specjalnemi
względami. Jest to różnica zasadnicza.

Ale jaka jest treść tej misji?

Dla towianizmu, z którego wywodzi się mistyka Słowackiego, podstawowym zagadnieniem było udoskonalenie wewnętrzne jednostki. Sama treść doktryny stoi jakoby na dalszym planie. Dwa pisma, które ją rozwijają: „Biesiada” i „Wielki per-jod”, zdają się być usunięte w cień ezoteryki — może nawet nie każdemu z braci wiadomej. Adepta w każdym razie nie pouczało się o tem, przyjmowało się go nie przez akces jego do przedstawionej mu doktryny, ale na podstawie obudzenia w nim, względnie odnalezienia, wspólności „tonu” duchowego; — „kto na ton nie odpowiada, słów temu nie dawać...” (Mick.). Inicjacja odbywała się przez „zapalenie iskrzy świętej bez doktryny”, mówi wyraźnie sam Towiański. Naczelnym zaś dogmatem jest związek człowieka ze światem duchów bezcielesnych, od których pochodzą wszelkie natchnienia i pobudki. Drugi z rzędu dogmat jest ten, że rozpasanie rozumu i rozpasanie brzucha jest to jedno i to samo; miejsce rozumu ma zająć „organ chrześcijański — czucie”, które sprowadza się ostatecznie do natchnień, odbieranych z zaświata⁷⁾. Z tego widać, że istota towianizmu krystalizuje się właściwie w metodzie odbierania natchnień, podobnie jak „Yoga” braminów indyjskich. Kto ma otwartą drogę do samego źródła wszelkiej wiedzy, czyż potrzebuje jakiejś nauki?... „Jeśli zaś rzeczesz jeszcze: uczcie mnie Upaniszadów, toć odpowiemy: nauczony jesteś Upaniszadów”, — mówi Kena — upaniszad — Sama Wedy... Trzeba jednak dodać, że tego rodzaju inicjacja, wzbudzając wiarę w nieomyślność tego rodzaju poznania a zarazem cześć dla inicjującego jako wyższego narzędzia duchowego świata, czyni adepta pośrednim do przyjęcia wszystkiego, co mu przez pośrednictwo tego wyższego narzędzia, „urzędu Sprawy Bożej”, z onej górnej sfery podane zostanie. Najwyższe objawienia prawdy zostają w ten sposób jakoby zetatywowane...

Trzeci wreszcie dogmat — to doskonalenie się duchów w szeregu żywotów; i tu chodzi o doskonalenie się indywidualne. Społeczny pierwiastek stoi w cieniu a przynajmniej doktryna nie mieści w sobie żadnego społecznego czy politycznego programu. To też widzimy towianizm lawirujący między carem Mikołajem, Chrystusem a Pan-kracym z „Nieboskiej”⁸⁾.

U Słowackiego te podstawowe dogmaty towianizmu pozostają w mocy, z tą różnicą, że odpada owa praktyka yogi⁹⁾ a zależność od świata duchów — nadająca towianizmowi rys fatalizmu¹⁰⁾,

⁷⁾ Zob. u Szpotańskiego „Adam Mickiewicz i jego epoka”, w Aneksach, nr. IV, zapiski Wolskiego i braci.

⁸⁾ Wstrząsający obraz zmagania się wewnętrznych Mickiewicza daje Krasiński w listach do p. Delfiny u Kallenbacha l. c.

⁹⁾ W piśmie do Koła, usprawiedliwiającem swoje z niego wystąpienie, zarzuca Śl. praktykom Koła, że wywołują nieprawdziwe natchnienia, sztuczną egzaltację (Gubr. X str. 314 i n.), — gdzieindziej (Raptularz: Gubr. X str. 337—338) mówi o „knucie ducha” wciąż tę egzaltację podniecającym, przyprowadzającym duchy do stanu helotyzmu, pozbawiającego je wszelkiej godności ludzkiej i wszelkiego podobieństwa z wizerunkiem Chrystusa Pana; — w wierszu „Matcznik” (Gubr. I str. 14) maluje krwawymi barwami historję sekiarską towianizmu.

¹⁰⁾ Fatalizm zarzuca Śl. towianizmowi w uwadze zapisaney w Raptularzu (Gubr. X str. 373 — 374) a zwróconey przeciw Mickiewiczowi. Pogląd Śl. na stosunek do świata duchów ulega zresztą ewolucji; porównaj wcześniejsze pismo ge-

ulega redukcji. To nie narusza jednak zasady każdej mistyki, że wszelkie poznanie prawdziwe płynie z góry, a rozum jest tylko narzędziem do rozstrzygania spraw ziemskich. Te dwa rodzaje poznania noszą u Słowackiego — jeden — rozumowy — zapożyczoną od Russa nazwę „opinji”, drugi „wiary widzącej”. Tę wiarę widzącą określa Słowacki w ten sposób — że nie dlatego wie, że wierzy, ale dlatego wierzy, że wie; moment poznania wysunięty jest przytem na czoło¹¹⁾. Podczas gdy towianizm w pracy wewnętrznej szukał natchnień dla postępowania, Słowacki — oderwany od realnego życia samotnik i marzyciel — cofa się jeszcze głębiej w życie czysto wewnętrzne, sprawę mistycznego poznania czyniąc punktem centralnym swych zainteresowań. Tak jak w towianizmie, i u niego związek przygotowującej się w duszach wybranych Sprawy Bożej ze sprawą polską, jako sprawą polityczną, jest pośredni i wyraża się najlepiej w sensie przypowieści, zamykającej pismo „Do Emigracji o potrzebie idei”: trzeba się doskonalić, aby być gotowym¹²⁾. U podstaw sprawy narodowej leży poprawa dusz, przyczem jednak — jak to wyraźnie z powołanej przypowieści wynika — rolę szczególną w tej poprawie przypisuje Słowacki momentowi poznawczemu, poznaniu prawd złożonych w nauce genezyjskiej. Na indywidualne doskonalenie się kładzie on tak wielki nacisk, że w piśmie do Koła, usprawiedliwiającem swoje z niego wystąpienie, między innemi zarzutami podaje i ten, że w Kole „grać zaczyna struna polityczna”... Kiedy i jak wypadnie sprawę niepodległości podnieść — to Bóg jeden tylko raczy wiedzieć; o jakimś programie działania mowy niema. W liście do matki z dn. 18 marca 1843 czytamy o „braciach”: „...oni według myśli Pańskiej tworzący w sercach swoich nową ojczyznę, gotowi na wszystko. ...Lecz Bóg pokazuje im tylko pracę dnia każdego a na każde jutro zarzuca zasłonę. Kto więc pyta się tych ludzi: cóż wy zrobicie? nie otrzyma żadnej zaspokajającej rozum jego odpowiedzi”.

Nacisk na stronę poznania w sprawie poprawy dusz, wyróżniający — jak powiedziałem — Słowackiego od towianizmu, stoi w związku z tem, że strona doktrynalna, treściowa, jest u niego daleko silniej, szerzej i jaśniej rozwinięta, niż u Towiańskiego. „Trzeci dogmat” Towiańskiego, doskonalenie się dusz w łańcuchu metempsychozy,

nezyjskie „Rozmowę pierwszą z Helionem i Helois” w jej pierwszej redakcji (w czasopiśmie „Lamus” III, rok 1911/12 str. 224 i n.) ogłoszone pod tytułem „Urywek z Wykładu Nauki”) z „Listem do Rembowskiiego” (Gubr. X str. 249), gdzie powiedziano tylko: „zostawmy sumieniom ludzkim, by one w sobie tajemnice związku z duchowym światem odkryły...”

¹¹⁾ „Nie rozum — ale potęgą ducha, która rozsądzone (t. j. przez rozsadek przyjęte) rzeczy czuje — uczute rozsądza. Teraz rozum jest to myśl nauczona pewnych prawideł”. (Dziennik z lat 1847 — 1848). Śl. ambicjonuje, że wszelkie prawdy poznane drogą „czucia” wytrzymują próbę ścisłej logiki. Natchnień odbieranych z góry nie odnosi przytem Śl. wyłącznie do świata duchów jako koniecznych pośredników między Bóstwem a człowiekiem — jak to czyni towianizm, ale przyjmuje je jako niezależne od tego pośrednictwa, jakkolwiek go nie wyklucza. O „rozpasaniu rozumu” u niego niema mowy, ale tylko o niedostateczności tego organu.

¹²⁾ O tej przypowieści zob. niżej pod koniec tego rozdziału. Porównaj też zapiski w Raptularzu: „Nie abstrakcyjna kwestja ludzkości, ale kwestja człowieka, — ta rozwiązana rozwiąże drugą”. „Polacy dziwią się, że tego zadania: co to jest Polak, rozwiązać nie mogą; nie dziw — bo jest to lud przeznaczony wprzód rozwiązać zadanie człowieka”.

wypracowany tu został w system „nauki genezyjskiej”, stanowiącej doskonale rozwinięty światopogląd. Ten światopogląd ma charakter kosmogoniczny. Sama nazwa nauki od tego rysu pochodzi — a za pismo podstawowe — „najważniejsze ze wszystkich”, jakie kiedykolwiek Słowacki napisał — podana jest „Genezis z Ducha”, której treścią są dzieje stworzenia, kończące się stworzeniem człowieka. Jeśli więc szukalibyśmy tu jakiegoś programu społeczno-politycznego, to zaiste dość głęboko, bo aż w samym zarodzie globu tkwią jego korzenie!

A jednak... w rzeczy samej tkwią one tam, a korzeniem społeczno-politycznej koncepcji nauki genezyjskiej jest powszechne prawo postępu.

Duchy, zamknięte w materji, własnym pragnieniem, wolą i ofiarą obmyślają i wysługują sobie kształt nowy, w którymby duch sposobniejszy dla siebie znalazł narzędzie a przez to samo mógł się wyżej rozwijać. Ta ewolucja kształtów, to niestanna „genezis” — dokonywana przez ducha i dla ducha. Poczyna się ona w naturze nieorganicznej i dochodzi do człowieka (o tem uczy pismo „Genezis z Ducha”). Kształt ludzki jest tak doskonały, że na długo wystarczy duchowi przy podnoszeniu się wyżej. Ta dalsza ewolucja ducha odbywa się tedy w historii ludzkości i polega na coraz to wyższych rewelacjach prawd religijnych i moralnych (o tem uczy „Trzecia Rozmowa z Helionem i Helois”). Ustroje społeczne są z jednej strony owocem tego duchowego postępu, z drugiej jego narzędziem, stwarzają bowiem dla ducha warunki dalszego rozwoju. Epoki i narody podejmują na tej drodze „genezyjskiej” właściwe sobie zadania. Takie zadania ma więc także i Polska. Dziwna rzecz jednak, że w pismach, składających system nauki, tam gdzie właśnie przychodzi do tego punktu (a sposobność nadarza się kilkakrotnie), tekst się urywa... Tak jest w Rozmowach z Helionem i Helois (redakcja 1-sza) trzykrotnie: w Rozmowie pierwszej, gdzie zaczyna się rzecz o celach finalnych, do których „przez Polskę droga prowadzi”, — w Rozmowie drugiej, gdzie Helion wyraźnie pyta mistrza o ustroje społeczne, — w Rozmowie trzeciej, gdzie ma nastąpić rewelacja żywota Heliona w Polsce... Tak samo w późniejszych pismach genezyjskich, w drugiej redakcji Rozmów i w Liście do Rembowskiemu¹³⁾. Czy są

to naprawdę tylko zadziwiające, bo zawsze w tem samem właśnie miejscu występujące defekty, czy coś więcej? — Podobnie ma się rzecz w „Królu Duchu”. Tu spodziewalibyśmy się zgóry jakiegoś określenia idei narodowej, którą rozwija i spełnia „Król Duch” w szeregu żywotów. Nie podobnego! W Rapsodzie IV objawione zostają Mieczysławowi w „snach anhelicznych” prawdy genezyjskie, kosmogoniczne (pieśń III, strofa 7–11). A potem przesuwają się przed nim w widzeniu proroczym „aniołowie ludów” każdy z odpowiadającym mu symbolem (tamże, strofa 25–34). Jedenasty — po którym przechodzi tylko jeszcze jeden, „nieznany” — jest anioł Polski, ubrany „w pokorę i mądrość” — „w ręku nic, tylko trzymał złote zboże — karmił, wiatrem ku ziemi przywiany”... Przygięty jest więc ku ziemi wiatrem nieszczęść, a ma być karmicielem ludów — niosąc im pokarm ducha. Pokarmem tym są niezawodnie prawdy genezyjskie, o czym świadczy i słowo „mądrość”. — W starszej redakcji Rapsodu III, w „Księdze Legend”, mowa jest o przedwiekowych przeczuciach powstania narodu polskiego:

Lud taki wstanie — mówili prorocy
Co wszystkie ludów napelni skowrody
Miodów słodyczą... którego duchowi
Dano — że słońce złote zastanowi..

Znaczy to, że lud ten prawdy Kopernikowe odkryje... Ale przez te prawdy Kopernikowe rozumie się nie tylko „zatrzymanie słońca”, to jest stworzenie heliocentrycznej syntezy świata fizycznego, ale i stworzenie syntezy psychocentrycznej w panpsychicznej nauce genezyjskiej, że „wszystko przez ducha i dla ducha stworzone jest, a nie dla cielesnego celu nie istnieje”.

O tem podwójnem „dziele Kopernikowem” mowa jest wyraźnie kilkakrotnie. I tak w jednym z projektów przedmowy do „Genezis z Ducha” czytamy: „...albowiem poraz drugi to, co między gwiazdami było jednością — dziś w świecie duchowym objawia się zarodem wiedzy nowej i porządku nowego”. A znaczenie tego drugiego kopernikowskiego odkrycia wyższe jest od pierwszego. Oto dedykacja jakiegoś utworu, prawdopodobnie „Genezis Ducha”¹⁴⁾ Towiańskiemu, któremu zrazu przypisywał zasługę tego odkrycia, póki nie zawiódłszy się na nim, nie przeniósł tej zasługi na siebie: „narodu mego proszę o uwagę dla człowieka, który słowa, że wszystko przez ducha i dla ducha stworzone jest wyrzekłszy — podobnie jak Kopernik, a więcej jeszcze, bo nie świat

¹³⁾ „Rozmowy z Helionem i Helois” — (redakcja pierwsza): Pierwsza Rozmowa: „Lamus” III str. 224 i n. pod tytułem „Urywek z Wykładu Nauki”; — Druga Rozmowa: Gubr. X str. 159 i n. pod tytułem „Wykład Nauki I”; — Trzecia rozmowa: Gubr. X str. 194 i n. pod tytułem „Wykład Nauki II”. Redakcja druga „Rozmów” (odpowiadająca tylko Pierwszej Rozmowie pierwszej redakcji) u Gubr. X str. 529 jako „pierwsza redakcja Listu do Rembowskiemu”; „List do Rembowskiemu” Gubr. X str. 225 i n. Ustęp, o których mowa w tekście, znajdują się na końcu każdego z tych utworów. Wyjątek od tej reguły, o której w tekście mowa, stanowi poniekąd fragment, wydany przez Gubr. w „Lamusi” (III str. 248 i n.) n. t. „Urywek o Ojczyźnie”. Fragment ten jest niewątpliwie końcową częścią Rozmowy I, tak jak ją znamy z redakcji pierwszej, jakkolwiek być może w opracowaniu innem od tego, którego początkowe części posiadamy. Z pomiędzy ustępów pism genezyjskich, które mówią o mesjanicznym posłannictwie Polski, jest to ustęp najważniejszy. Jeśli jednak idzie o treść tego posłannictwa, to zamyka się ona w tem tylko zdaniu: „Któryż naród po Chrystusie spróbował być wyobrazicielem Słowa Bożego na ziemi?... Zaprawdę, Helionie, my, w przodkach naszych jużśmy tego próbowali i zostawiliśmy wielkie formy duchowej Rzeczypospolitej, w której jeden duch najświętszy mógł jednym zaprzeczeniem

cofnąć całe Jordany toczącego się materializmu”... Chodzi oczywiście o *liberum veto*, ale rozwinięcia bliższego tej myśli niema.

¹⁴⁾ O tem w rozprawie mojej „Chronologia pism genezyjskich” (Pam. lit. 1927), gdzie w przypisku podałem w całości tę dedykację, przypuszczając przytem mylnie, że dotąd ogłoszoną ona nie była; faktycznie była ogłoszoną po raz pierwszy jeszcze przez Małeckiego. Że to przeoczyłem lub zapomniałem, pochodzi stąd, że i Małecki i późniejsi łączyli ją zawsze z innym utworem — a to z wierszem „Góry się ozłociły”. Ostatnio Pigoń („Z epoki Mickiewicza” 1922, str. 361 i n.) powtórzył to samo, poświęcając temu wierszowi szczegółowe studjum. Prostując to przeoczenie, niemniej uważam w dalszym ciągu za daleko prawdopodobniejsze moje przypuszczenie, że dedykacja odnosi się do „Genezis z Ducha”. Dla rozprawy niniejszej jest to obojętne, przeto rozwoździć się tu nad tem nie będę, stwierdzę tylko (co już zaznaczył i Gubrynowicz przy wydaniu z autografu pomienionego wiersza w „Pam. lit.” z r. 1909), że autograf dedykacji, znajdujący się w Biblij. Ossol., napisany jest na luźnej kartce i nie zawiera żadnej wskazówki, do czego dedykacja się odnosi.

fizyczny ale świat wiedzy syntetycznie zatrzymał i postawił". A przyprowadzenie tej filozofii ducha do jedności, "to jest do formuły jednej, a tak prostej jak owo w systemacie gwiazdziarskim: słońce stoi, a świat się obraca, — będzie ogromnym krokiem w sprawie rewolucyjnej świata nowego".

Tak samo ważne to jest dla sprawy polskiej. W jednym z dialogów zapisanych w Raptularzu mowa jest o tem, jak przyszli do mistrza „ludzie dobrej woli cielesnie, ale w duchu leniwi i rzekli mu: Słyszeliśmy, że idziesz z braćmi wojować za ojczyznę słowy i czynem — weź nas, pójdziemy z tobą... A on odpowiadając im zapytał: A wiecież wy, kto świat stworzył? — Roześmiali się i powiedzieli: Bóg z niczego świat stworzył i wszystko, co na nim jest. — A on przeżegnawszy je krzyżem rzekł: Idźcież teraz do domu — a czekajcie, aż kto was tego nauczy... Bo gdybym wziął was, to oto w największej godzinie czynu i pośpiechu rzucilibyście broń — a zapytali — przez kogo Bóg stworzył świat, jak i dlaczego? — Jeszcze was czeka na drodze godzina rozwagi i godzina zwątpienia... Zwątpienie o celu i sensie świata odbiera wolę do czynu, tak samo jak pozostawia bez steru życie moralne. Jest to ta sama myśl, która w innym ujęciu przenika także Rapsod I „Króla Ducha“.

W ten sposób teza, że „wszystko przez ducha i dla ducha stworzone jest, a nic dla cielesnego celu nie istnieje“, teza, na której opiera się kosmogonia genezyjskiej nauki, związana zostaje ze sprawą polską... A także i druga teza nauki genezyjskiej, metempsychoza, oddana zostaje w służbę tej sprawy. Bo tylko poczucie nieśmiertelności, jakie daje wiara w metempsychozę, stwarza bohaterów. Tak odwaga Achillesa, ukąpanego dzieckiem w wodzie Styksu, pochodziła z poczucia nieranności:

„Nieranność Achillesa, a stąd jego dzielność
Jest to uczuta w duchu wielkim nieśmiertelność“.

A jeśli apostołstwo nauki genezyjskiej stanowi misję mesjaniczną Polski a zarazem o jej własnym istnieniu rozstrzyga, to dlatego, że ta nauka jest rodzimą polską, z ducha polskiego wysnutą. „Głosząc ideę jedności duchowej — czytamy w jednym z projektów przedmowy do „Genezis z Ducha“ — przekonany jestem, że obudzoną w duchu moim nagle wiedzę i wiarę przodków moich tłumaczę, — wiarę, która w duchu na kształt przeczuć instynktowych leżała¹⁵⁾ — w czynach się wielkich i poświęconych Bogu objawiała, — wiedzę, która stare Polaki przed Europą zdziwioną ubierała niby w poważną filozofów szatę... a korony Zygmunta dziwnie podobnemi do Salomonowych z liljami i perłami koron czyniła... Świat głuchy jest jeszcze na to, o czem już wiedzą w głębokich pokładach swej duszy dzieciątka polskie...

Pewne poczucie paradoksalności tych pomysłów nie było obce Słowackiemu. Z jednej strony cały ów zamęt i rozgwar sporów emigracyjnych,

zabiegów dyplomatycznych, konspiracji rewolucyjnych, które otaczały sprawę polską — z drugiej teoria kosmogoniczna, zaczepiająca o ostateczne, najwyższe zagadnienia bytu, świecąca z nieskończonej jakoby przestrzeni światłem spokojnem gwiazd dalekich, chłodnych i tajemniczych. A w tej to strefie, wbrew hałasom i rozgwarom, miała rozwiązanie swoje mieć sprawa polska!.. Zaiste „dziwem świata“ stać się musi „ten naród, który pozbawiony ojczyzny aż do niebios poszedł po żywot i ojcostwo Boże nad narodami, a natchnienie jako z ręki Boga otrzymał“¹⁶⁾. — Ta paradoksalność jednak dodawała tylko idei tej w oczach poety uroku. Pewne tendencje barokowe, ujawniające się w paradoksalnych kojarzeniach, nie obce były zdawna Słowackiemu. Wystarczy przypomnieć „Piasta Dantyszka“ lub „Balladynę“. Tendencje te wystąpiły wyraźniej i nabrały właściwego charakteru w ostatnim okresie twórczości. Cechą ich jest zestawienie pierwiastków rubasznosci i anhelizmu w malowaniu rzeczy polskich. Kiedy w „Grobie Agamemnona“ grzmiał ponad wszelką miarę przeciw czerwonemu kontuszowi i pasowi złotemu na rzecz klasycznej nagości, kiedy w przedmowie do „Piasta Dantyszka“ uważał się, że kontusz jego nowego Danta krępuje go, nie pozwalając pogłębić wielu myśli, później — ów złoty pas przemienia mu się w oczach w tęczę, strój dawny wydaje mu się „poważną filozofów szatą“, a w „Księdzu Marku, Gruszczyńskim, Złotej Czaszce, powłoka rubaszna już go nie razi jako przeciwieństwo „duszy anielskiej“, ale staje się dla niej właściwą, dziwnie malowniczą szatą... — Ten barokowy rys kontrastowej paradoksalności znajduje swoisty wyraz w „Samuelu Zborowskim“, a zwłaszcza w scenie procesu toczącego się w niebie. Przed sędzią niebieskim stają dwaj szlachcice polscy i adwokat w stylu staropolskiego palestranta; oskarżyciel jako *corpus delicti* niesie w ręku własną uciętą głowę. A dalej mowa jest o misji Polski, która poprowadzi „sto tysięcy, milion Chrystusów“ — „na koniach, jaśniejszych od słońca“ — do szturm na Jeruzalem słoneczną — to jest na zdobycie i ściągnięcie na ziemię Królestwa Bożego. (Końcem bowiem ostatecznym postępu genezyjskiego jest dorosnięcie dusz ludzkich do wysokości Chrystusowej natury, ich „uchrystusowanie“). A tych konnych Chrystusów, którzy w szturmie mają wziąć miasto święte, wyobraża sobie bodaj poeta w skrzydłach husarskich lub może w kontuszach opasanych słuckim pasem tęczą! — Tak więc jak rubasznosc z anhelizmem — kojarzy się też w duszy Słowackiego ziemską rzeczywistość polska, a w szczególności emigracyjna, z oderwaniami koncepcjami genezyjskiej kosmogonii, eschatologii i soteriologii. Ci wąsacze i rębajły, wlokący za sobą bolesną żmudę wygnania i nieutuloną tęsknotę za ojczyzną, ale zarazem harmider polskiego sejmikowania, przefrancuziony republikańsko-rewolucyjną frazeologią, ukazywali się wewnętrznemu wzrokowi poety jako „Anioł *veto*“, protestujący wobec świata przeciw ciemnościom wolności i noszący w duszach podświadomie prawdy genezyjskie o wszechwładztwie ducha, rewelację nowej ery ludzkości!

(D. c. n.) JAN GWALBERT PAWLIKOWSKI

¹⁵⁾ Należy zwrócić szczególną uwagę na to, że chodzi tu o instynktowe poczucie prawd, które jakoby spoczywają uśpione w podświadomej sferze ducha, a jednak ujawniają się już jakby jakimś refleksem świadomości na zewnątrz. To podświadome poczucie wywiera też wpływ na sferę woli, więc i czyny. Rewelator nie czyni nic innego, jak tylko uświadamia prawdy w podświadomości narodu leżące; aby mógł to uczynić, musi korzeniami duszy tkwić w duszy swego narodu, być krwią z jego krwi i kością z kości.

¹⁶⁾ Z przedmowy do „Genezis z Ducha“; Gubr. X, 161

NA WIDOWNI

Epidemia głupoty i kłamstwa. — Kto ją szerzy i po co? — Eros międzynarodowy i handel żywym towarem narodu. — Rola literatów polskich. — Foch i Ford. — Rozmowy poległych od kuli i od samochodów. — Jakie oferty można już Polsce składać. — Dlaczego „sanacja” chce mieć wolną rękę?

JAKIEŚ tajemnicze siły pracują w Polsce nad tem, aby w tym kraju człowiek pozbawiony był zmysłu samozachowawczego i rozsądku. Nigdy i nigdzie uśmiechnięta głupkowatość nie paradowała publicznie z taką bezczelnością.

Weźmy pierwszy lepszy przykład z brzegu: Zjazd P.E.N-klubów. Odbывается on w Warszawie z wielką paradą dzięki nieprzebranej na takie cele szczodrości polskiego skarbu. Kilka dni na koszt obywateli, składających — przy energicznej pomocy komorników — podatki, trwa bankiet, na którym raczy się od rana do nocy jakąś setkę bliżej nikomu nieznanych literatów z zagranicy i drugą podobną polskich miłośników literatury międzynarodowej. W przerwach między jedną zastawą a drugą członkowie kongresu „obradują” nad tem, jakiby temat wymyśleć do dyskusji, ale nikt nie wymyśleć nie może. Więc jeden w kółko toast: Kochajmy się!

Istotnie zadanie trudne: p. Kaden-Bandrowski, specjalista od wynajdywania „żywotnych” zagadnień literatury, rozwiązywanych zapomocą nagród, subsydjów i pensyj, był zapewne autorem wniosku, aby uprosić Ligę Narodów o 100.000 franków szwajc. na nagrodę doroczną za najlepszy romans pacyfistyczny. Tłem psychologicznym powieści ma być miłość między narodami, doprowadzona do perwersji.

Eros międzynarodowy uprawiają z upodobaniem żydzi, którzy na kongresie P.E.N-klubów reprezentowali prawie wszystkie kraje świata, a poza tem swój własny naród w dwu grupach. „Wiadomości Literackie” w numerze „*Pologne Littéraire*” (propaganda), poświęconym zjazdowi, wystąpiły z artykułami powitalnymi w języku hebrajskim i w żargonie, co nawet w naszych stosunkach wywołać musiało pewną sensację. Daremnie wczytywaliśmy się w sprawozdania z kongresu, chcąc wyłowić jakikolwiek motywy, któryby usprawiedliwił potrzebę kongresu, fatygi ciała dyplomatycznego i rządu polskiego, a nadewszystko wydatku skarbowego, który wyniósł co najmniej ćwierć miliona złotych. Pan Kaden Bandrowski w dzienniku urzędowym z naciskiem utrzymywał, że chodziło o coś więcej, niż o „propagandę” (to znaczy reklamę dla Polski), chodziło mianowicie o miłość. Cudzoziemcy zapewniali przy kieliszku, że bardzo Polskę pokochali. Sprawozdawca podniósł zwłaszcza dwie atrakcje: bardzo się podobały dorożki konne w Warszawie, a powtóre — radość życia w Polsce, nieznana już nigdzie indziej na świecie. Ja osobiście bardzo się ucieszyłem, byłem bowiem pewien, że mi smutno. Tak nie jest. W Polsce jest wesoło, nawet zabawnie. Nieustający mamy bankiet: talerz krąży z rąk do rąk. Nie z obrzydzenia wołamy: be-bel! Tak chwalimy sobie radosną twórczość...

Żart na stronę: kto z kogo chce kpić, wma-
wiając, że kongresy beletrystom są potrzebne? Przecież na kongres taki przybyć mogą albo naiwni literaci, albo udający naiwnych. I w jednym i w drugim wypadku — nie walczy zachodu. Bo

przecież nawet analfabecie wiadomo, że ze wszystkich zawodów, jakie istnieją, jedynie artyści nie mają żadnego interesu porozumiewania się co do swej działalności. Cała ich siła polega na tem, że są indywidualnościami, a druga ich siła — to miłość dla swego środowiska. Być może penklubista polski, gdy obcy zalecać się zaczął do Polski, sam się do niej przekona. Może, ale narazie rezultatem kongresu jest zmarnowana bez sensu energia moralna i materialna, a w dodatku: strata człowieka.

Jeden z gospodarzy kongresu, przedstawiciel polskiego P.E.N-klubu, nad grobem ś. p. Ejsmonda otworzył ziewając pustką wnętrze owej instytucji, gdy mówił:

„Nieznane jest w historii zrzeszeń literackich zdarzenie, aby pisarz oddał ukochanemu Związkowi nie tylko swą pracę, nie tylko swój czas, nie tylko swoje myśli, lecz aby oddał mu także swoje życie... Ejsmond umarł, pełniąc służbę pisarza dla sławy piśmiennictwa polskiego, umarł z słowem miłości do ziemi ojczystej na ustach, umarł pracując dla dobra nas wszystkich piszących...”

Mowa powyższa jest klasycznym dokumentem naszych czasów, dyszących żądzą kłamstwa. Mówcy, którego psychoza raz nastawiła na „bujanie”, nie stropił nawet mogiła, nie poczuje potrzeby zastanowienia się nad tem, że ani klub, ani kongres, ani bankiety z żydami i chińczykami, nie mają nic wspólnego z dobrem literatury i dobrem „nas wszystkich piszących”, że wypadku samochodowego na wesołej wycieczce nie można podawać za ofiarę „dla sławy piśmiennictwa”, że uderzając głową o skałę, nie można mieć na ustach „słów miłości” i t. d. Dawniej uchroniłby słuchaczzy od takich wywodów dobry smak literacki mówcy; dzisiaj przed potrzebą kłamstwa ustępują wszystkie względy.

Literatura pełni rolę wychowawczą. Gdyby nie to, masoneria nie zabiegałaby o literatów i nie organizowałaby ich dla celów sprzecznych z interesami życia narodowego. W poprzednim zeszycie „Myśli Narodowej” słyszeliśmy głos z za grobu ś. p. Maryli Wolskiej, zwrócony do literatek, których te same czynniki używają do propagandy nowych zasad wychowania. Oczywiście marzyć teraz one będą o nagrodzie międzynarodowej Ligi Narodów za powieść pacyfistyczną.

„Panienkom z dancingu”, ogarniętym miłością bliźniego, podsunąłbym śliczny temat powieściowy. Można by powieści dać tytuł: „Foch i Ford”. Pierwszy z nich: wcielenie barbarzyństwa czasów minionych bezpowrotnie, duch wojny, duch reakcyjnego nacjonalizmu, bezsensownego patriotyzmu, duch przesady, że trzeba bronić swojej cywilizacji i praw do ziemi. Tutaj przedstawić okropności minionej wojny światowej i wątpliwej wartości zysk z niej dla Polski.

Część druga poświęcona będzie Fordowi, który w przeciwieństwie do Focha wycobraża ducha miłości bliźniego, pokoju i postępu. Jakże nam daleko do ideału życia amerykańskiego; tam dzięki Fordowi co piąty człowiek ma swój samochód, który pokonywając przestrzeń, daje ludziom masę czasu, a więc i pieniędzy. Cudzoziemcy na kongresie w Warszawie śmieli się w duszy z naszego konia w dorożce. Bo jakież porównanie: w Polsce ruch samochodowy jest tak mały, że statystyka notuje rocznie zaledwie 2.500 wypadków z ludźmi, podczas gdy w Ameryce na 1 minutę wypadków takich, jak z Ejsmondem, zdarza się 17. W ciągu godziny $17 \times 60 = 1020$, w ciągu dnia i t. d.

Cóż łatwiejszego, jak obrócić te cyfry przeciwko genjuszowi przemysłu i postępu i powie-

dzieć, że samochód morduje w ciągu roku więcej kochanej ludzkości, niż ciężka wojna. Ale czyż śmierć śmierci równa, czyż można porównać haniebną śmierć od kuli z ofiarą, złożoną w służbie postępowi dla sławy kapitału, dla dobra nas wszystkich pracujących i śpieszących się! Dzięki Fordowi zwiększa się z roku na rok suma szczęśliwości ludzkiej, a ileż łez spowodował Foch! A przytem na wojnie giną ludzie w sile wieku; skorzy do zbrodni — to prawda, ale w warunkach pokoju mogliby stać się dzielnymi pracownikami; tymczasem samochód wygniała niedołęgów (z owych w Ameryce czterech na pięciu), niezdolnych do zapewnienia sobie samochodu, przeważnie zresztą kobiety i dzieci. Więc jak można te rzeczy porównywać!

Trzeba jednym słowem tak napisać powieść, żeby czytelnik przeciętny potrochu dogłupił się do poziomu autora. A w następstwie, gdy upatrzone społeczeństwo gotowe będzie na rzeź, jak stado baranów, wtedy ogłosi się znowu „aktywizm“ na rzecz bierności i ugody z losem.

Dziwna rzecz, jak kochanej „ludzkości“ się śpieszy, żeby Polska istotnie była krajem idiotów i do jak pięknych dochodzi w tym kierunku rezultatów w dziedzinie reprezentacji tego kraju. Cóż to za kwiat taka „sanacja“! Nie sposób przecież sądzić, żeby tam wszyscy udawać umieli paranoję: napewno większość jest tam istotnie durnych. Najistotniejszą rzecz chowa się tam pod korcem — to jest ową Ukrainę. Walka z Sejmem jest zdaje się pozorowana obawą kontroli funduszków. Nikt się tam nie wstydzi złego użycia funduszków, chodzi raczej o to, żeby nie dopuścić do dyskusji w sprawach wojska i polityki zagranicznej.

Oto np., jak wyglądają plany, na które „nabierają“ marzycielskich polityków „sanacji“. W jednym z pism berlińskich ks. Koczubej puścił dla oswojenia opinii światło na przyszłość Europy wschodniej. W streszczeniu tak to przedstawiają telegramy:

„Autor stara się wytłumaczyć, że dla Polski korzystniejszy będzie dostęp do morza Czarnego, o ileby uzyskała przyłączenie Ukrainy, cierpiącej i tak niesłychanie pod jarzmem sowieckiem. Autor żałuje, że aljanci nie uczynili tego wówczas, gdy to było łatwiejszem, kiedy istniało wojsko ukraińskie. Dziś mogłoby się to dokonać tylko przy pomocy Niemców. Polska winna zawrzeć z Niemcami następującą ugodę:

Polska oddaje Niemcom t. zw. korytarz, Gdańsk powraca do Niemiec, Polska uzyskuje wolną strefę portową na morzu Bałtyckiem, Niemcy zaś pomagają Polsce do uzyskania Ukrainy i przyłączenia jej do Polski drogą federacji, terytorja zaś dawniej niemieckie a zabrane dziś przez Polskę wrócić muszą w całości do „macierzy niemieckiej“. Rumunja byłaby w realizowaniu tych planów pomocną niewątpliwie, a sfederowana z Ukrainą Polska stanowiłaby potężny, 90-miljonowy blok na wschodzie Europy, gwarantujący pokój Europie“.

Ks. Koczubej straszy, że Niemcy tak czy owak odbiorą Polsce Pomorze, jeżeli nie ugodą, to siłą. Więc czyż nie lepiej ugodzić się dobrowolnie: blok 90-miljonowy! Nie mówi się nic o wojnie z Rosją i o tem, że owa Ukraina, to darowane Niderlandy. Niemcy je dają! Ale my w każdym razie ze swego gniazda się usuniemy.

„Sanacja“ rozmarzona: Polska od Karpat do morza Kaspijskiego. Stamtąd, to już posiadając, moglibyśmy pomyśleć, dla zaokrąglenia, o Persji, potem o Indjach. I pomyśleć, że to wszystko możemy zdobyć w drodze pokojowej, jedynie przez ugodę z Niemcami, przez uległość dla nich!

ZYGMUNT WASILEWSKI

G Ł O S Y

O CENTRUM DUCHOWE POLSKI

(Na marginesie Kongresu Eucharystycznego w Poznaniu)

PRZEŻYLIŚMY podniosłe dni Kongresu Eucharystycznego w Poznaniu. Zaiste — największa to chyba manifestacja religijna, jaką Polska kiedykolwiek widziała. Znalazła w niej wyraz myśl katolicka, ujawniona w obradach zjazdowych, — w licznych, na wysokim poziomie stojących referatach i w ożywionej nad nimi dyskusji, wykazującej nurtowanie w szeregach katolickiej części społeczeństwa, a zwłaszcza młodej inteligencji katolickiej intensywnych i pogłębionych prądów myśli religijnej. Znalazło uczucie, — głęboka, szczerą, prostą wiarą, — która opromieniała mroczne, rozjarzone blaskiem świec nawy kościołów, przepełnione rozmodlonemi tłumami w czasie nocnych adoracji Przenajświętszego Sakramentu i Mszy Świętych, odprowadzanych o północy, — prowadziła nie kończące się kolumny wiernych, całemi tysiącami przystępujących codziennie do Komunii świętej, — szeregowała długie kolejki przy konfesjonalach. Znalazła twórczą wolę i czyn organizacyjny, uwidocznił się w świetnej organizacji zjazdu, w jego nadzwyczajnie licznej obecności, we wzorowym porządku na wielotysięcznej procesji i — co trudniejsze — na nabożeństwie polowem na stadionie o nielicznych wyjściach, gdzie brak karności, ładu i sprawnej ręki kierowniczej — takich, jakieśmy widzieli, — byłby mógł z łatwością spowodować ścisk, mogący mieć skutki wprost groźne.

Warszawiakowi, obecnemu na zjeździe, ciśnie się nieodparcie do głowy zapytanie — jaki byłby przebieg podobnego kongresu, gdyby go urządzono w stolicy? I nasuwa się nieodparta odpowiedź: nie udało się — przynajmniej nie udało się w tym stopniu. Utonąłby w mieście, tak jak tonie w niem procesja Bożego Ciała, hamując conajwyżej normalny przebieg ruchu tramwajów, — lecz samby miastem nie owdadnął. W Poznaniu całe miasto żyło kongresem. Wszystkie kamienice od dachów aż do ziemi udekorowane były flagami i girlandami zieleni, — we wszystkich oknach paliły się świece, — cała ulica przyłączała swoje głosy do śpiewów procesji, — cała ludność interesowała się przebiegiem obrad. W Warszawie wywieszonoby flagi w bramach domów — gdyby dzielnicowy nakazał. Śpiewów — naiwnych, starodawnych pieśni Bożego Ciała — nie podtrzymałby nikt na chodniku, choć wielu z tych, którzy tam stoją, umie się modlić żarliwie — w kościele. Nie mieliby śmiałości śpiewać głośno, nie stojąc w procesyjnym orszaku, — skrępowanie obecnością przygodnie zgromadzonych, obojętnych gapiów, obawa przed ich zdziwionym, albo drwiącym wzrokiem — zamknąłby im usta. Atmosfera kongresu, — atmosfera wielkiej i podniosłej uroczystości religijnej, — nie przepełniłaby miasta.

Dlaczego?

Jakież to proste! Nie jesteśmy w Warszawie u siebie. W Poznaniu czujemy się, jak we własnym mieszkaniu, — w środowisku zgromadzonej i kochającej się wzajemnie rodziny. W Warszawie — jesteśmy trochę jak pasażerowie w tramwaju. Atmosfera domowego ogniska w tramwaju

się nie wytworzy. W Warszawie tylko czasem i tylko w niektórych dzielnicach miasta czujemy się — tak jak w Poznaniu — u siebie. Oczywiście — w domu własnym lub przyjaciół. Oczywiście — w kościele (bośmy tam sami swoi, — nikt obcy tam wszak nie przychodzi). Również — na ulicy w dzielnicy staromiejskiej, gdzie stare, pełne tradycji, patryjotyczne warszawskie mieszczaństwo nie dało się jeszcze zepchnąć w cień i nadaje ton całemu życiu. Czasami, — rzadko, — w teatrze na jakiejś rasowo polskiej sztuce, na którą sami tylko swoi, rozmilowani w polszczyźnie widzowie przychodzą, choćby ostatnio na Miłaszewskiego „Balu w obłokach”. Oczywiście — na posiedzeniach polskich, „endeckich”, katolickich organizacji. Poza to — wszędzie czujemy się przemierzani — jak w tramwaju — z ludźmi, którzy nam są obcy. Przedewszystkiem — z żydami. Poza to z żywiołami polskimi wprowadzającymi z rasy i z języka, — jednak bezbarwnymi i beznarodowymi z ducha, — zbieraniną ludzką zżydziałą, odpolszczoną, skosmopolityzowaną, zubożoną narodowo i religijnie.

Dla powstawania wielkich dzieł potrzebna jest odpowiednia atmosfera. Dzieła wysiłku indywidualnego, — genialne dzieła sztuki czy myśli ludzkiej — mogą powstawać i powstają nieraz na peryferiach świata danej cywilizacji, — bo atmosfera walki, atmosfera ścierania się z żywiołami obcymi, nie osłabia jednostki, — owszem hartuje ją i życie jej wzbogaca i uintensywnia. Ale twórczość zbiorowa — a życie narodowe polega przedewszystkiem na twórczości zbiorowej, — na głębi i sile ogólnego nurtu życia cywilizacyjnego, — twórczość zbiorowa nie osiąga pełni, gdy ma się odbywać w atmosferze, skłóconej przez obecność pierwiastków obcych. I dlatego wielkie dzieła w życiu polskim, — dzieła wymagające zbiorowego entuzjazmu, zbiorowej woli, zbiorowej, zgodnej pracy — nie w Warszawie dokonywają się po wojnie. Warszawa jest siedzibą władz. Ale centrum duchowe życia polskiego musiało się narazie ustalić gdzie indziej, bo w Warszawie miejsca dlań niema. Kongres Eucharystyczny nie mógł się w tak podniosłym nastroju odbyć w stolicy — odbył się w Poznaniu. Powszechnej Wystawy Krajowej nie zbudowano w Warszawie, — zbudowano ją w Poznaniu. Niezliczone zjazdy i manifestacje, odbyte w zeszłym roku w związku z wystawą — tylko w Poznaniu mogły się udać. Obóz Wielkiej Polski — założono w Poznaniu. Centrum życia religijnego w Polsce stała się rezydencja Prymasowska — Poznań. Twierdzą i ostoją obozu narodowego jest — Poznań. Nie przypadkiem zapewne pod murami tego miasta leży Chludów, gdzie zamieszkał sternik myśli politycznej polskiej — Warszawiak rodowity — Roman Dmowski. Hegemonię duchową w życiu polskim sprawuje dziś Poznań, — największe zresztą po Warszawie miasto polskie, — górujące liczebnie bardzo znacznie nad Krakowem, Lwowem czy Wilnem, jeśli od ludności miast tych odliczymy żydów.

A my, mieszkańcy oficjalnej stolicy, możemy się tylko radować z tego, że jest w Polsce miasto, które zdolne jest nas w wykonywaniu przerastających nasze siły zadań wyręczyć. I możemy pracować nad tem — by w Warszawie intensywne ognisko życia polskiego wytworzyć. Dawniej bywało lepiej w Warszawie, — da Bóg, że będzie lepiej i w przyszłości. Był czas, gdy żydzi siedzieli na Nalewkach — a Krakowskie Przedmieście

było polskie. Dziś niema granicy — ani terytorjalnej ani duchowej — między polską Warszawą, a ghettem. Ta generacja inteligencji polskiej, która wyłoniła z siebie inteligentną część obozu „sanacji” — nie zdaje sobie wogóle sprawy z konieczności odgródzenia się od żydów i dbania o czystość cywilizacyjną życia polskiego. Nie dziwne, że życie polskie w Warszawie — w okresie, gdy generacja ta jest u steru — utraciło oblicze polskie, — wyjałowilo się, wyblakło, zwiedło. Warszawa w 1920 roku potrafiła jeszcze zedrzyć z siebie pokost obojętności narodowej, ukazać oblicze rasowo-polskie, pełne tyżyzny, entuzjazmu i ofiarności. W maju roku 1926 — w kulminacyjnym punkcie władania nad duszami tego wszystkiego, co się streszcza w wyrazie: „sanacja” — istny paraliż oświadczył Warszawę. Przypatrywała się wypadkom obojętnie, — jak efektownemu widowisku, — nie wkładała w ustosunkowaniu się do nich ani iskry moralnej oceny. Grupa paragwajskich turystów nie mogłaby się mniej po polsku odnieść do wydarzeń majowych, niż ogół ludności stolicy.

Ale duch Warszawy się zmienia. Idzie nowa generacja inteligencji warszawskiej — polska w każdym calu. Na ławach wyższych uczelni warszawskich Polacy i żydzi siedzą fizycznie z sobą przemierzani, — lecz duchowo oddzieleni są od siebie, jak oliwa od wody. W nowej generacji kształtuje się na nowo — duch polski.

Głowy do góry! Być może długo jeszcze Warszawa pozostanie zażydzona fizycznie, — duchowo jednak odżydza się szybko i niedługo będzie tak polska, jak Poznań. A wtedy — będzie mogła się stać jednym z centralnych ognisk życia polskiego.

WIEL.

NAUKA I LITERATURA

ZE ŚWIATA NAUKOWEGO I LITERACKIEGO

W niniejszym numerze „Myśli Narodowej” rozpoczynamy drukować bardzo interesujące studjum Jana Gwałberta Pawlikowskiego z dziejów mesjanizmu polskiego: „Społeczno-polityczne idee Słowackiego w dobie mistycyzmu”. Przypominamy, że w roczn. 1929 „Myśli Narodowej” ogłosiliśmy pracę literacką Z. Wasilewskiego o autorze tego studjum. Studjum jego nad Słowackim zyskały mu wysokie stanowisko w świecie naukowym.

*

Nowy tom, tom III-ci, wydawnictwa Towarzystwa Nauk. Warsz., Wydział I Językoznawstwa i Literatury, pod tytułem „Z dziejów literatury polskiej wieku XIX” odznacza się rzeczową i interesującą treścią. Rozprawa Gabriela Korbuta „Pogrom obokurantów z przed stu laty” ukazuje przedświt polskiej analitycznej i porównawczej krytyki, a tegoż autora „Bohdan Zaleski i Stanisław Worcell w roku 1832” wspomina, dziś niemal nie do wiary, entuzjazm Niemców dla polskich w r. 1831 bojowników niepodległości. Lucjusz Komarnicki w rozprawie „Z historii pocucia piękna przyrody w polskiej literaturze romantycznej” rozpatruje twórczość poety Tymona Zaborowskiego. A. Drogoszewski w rozprawie „Kilka dat do życiorysu i działalności pisarskiej Woronicza” ustala chronologię prac autora „Sybilli”. Obok tych, rozprawy Zofji Szmydtowej „Norwid jako tłumacz Homera”, R. M. Blütha „Chrześcijański Prometeusz”, „Wpływ Boehme na koncepcje III części „Dziadów”, Andrzeja Boleskiego „Sen Srebrny Salomei”, i z przedmową Zofji Szmydtowej szkice powieści Narczyży Żmichowskiej „Dwoiste życie” ukazują w świetnym blasku wartości literackie epoki romantycznej.

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

Europa wykazuje w ostatnich latach szczególne zainteresowanie Ameryką. Ogromny rozmach twórczy, śmiałość i przedsiębiorczość Yankesów zaimponowały starej Europie, to też wędrówki i podróże do kraju wszelkich możliwości stają się coraz częstsze. Przewodzą pod tym względem Francuzi. Ostatnie miesiące przyniosły nam dwa tomy niezwykle ciekawych impresyj z podróży po „Kraju przyszłości”. Są to Duhamel'a: „Scènes de la vie future” i Morand'a: „New-York”.

Duhamel, który dużo podróżował, nie kryje wcale rozczarowania, jakiego doznał. Owa przechwalona „wolność amerykańska”, z bliska oglądana, nie przedstawia się bynajmniej tak ponętnie, jakby się wydawać mogło. Rząd Stanów Zjednoczonych w swej troskliwości o higienę i zdrowie ludności okazuje się prawdziwym tyranem w stosunku do przyjezdnych. Próbkę tej troskliwości doświadczył Duhamel na sobie. Rozczarowanie autora rośnie w miarę, jak zwiedza Stany Zjednoczone. Prawdziwy okrzyk podziwu wyrwa mu Chicago. Z czym się Europejczykowi trudno pogodzić, to z powszechnym zmechanizowaniem: mechaniczna muzyka miast prawdziwej, konserwy miast świeżych potraw. Zmechanizowanie życia Ameryki wydaje się Duhamelowi gorszą niewolą, niż t. zw. niewola europejska. Pośpiech, gorączkowość, wieczny brak czasu, zupełny brak życia rodzinnego, kompletna nieobecność wszystkiego tego, co w Europie się uważa za podstawę znośnego życia. Jeżeli Ameryce czego brak, to przede wszystkim głęboko wstrząsających doświadczeń, przez które dojrzewają narody. Jeżeli życie przyszłości tak się ma przedstawiać, woli Duhamel starą, pocziwiałą Europę. Książkę Duhamela czyta się z niesłabnącą satysfakcją, bo jest żywa, oryginalna i ze wszechmiar ciekawa.

Książka Morand'a jest poświęcona wyłącznie New-York'owi. „Co New-York ma naprawdę pięknego, jedyne, to jego gwałtowność. Ona go uszlachetnia, usprawiedliwia, pozwala zapomnieć o jego wulgarności. Bo New-York jest wulgarny”. Morand dochodzi, mimo ogromnego entuzjazmu dla Ameryki, do podobnych konkluzji, co i Duhamel. Niedawno wydane „Uwagi i refleksje z podróży po Stanach Zjednoczonych” Dyboskiego potwierdzają w dużej mierze obserwacje francuskich autorów.

„*Irène, femme inconnue*” (Fascelle édit) jest ciekawą powieścią, odmalowującą nam teraźniejsze obyczaje, snobizm naszej epoki, potrzebę sensacji. Bohaterką jej jest właśnie owa Irena, kobieta nieznaną, awanturnicą, zaś bohaterem wielki przemysłowiec, zonglujący interesami i milionami. Oprócz tych protagonistów, autor, p. Albéric Cahuet zapoznaje nas z całym szeregiem niemniej interesujących typów międzynarodowych, które Paryż przyjmuje z otwartymi rękami, nie wiedząc skąd pochodzą, kim są: wystarcza mu tylko, że swoją odmiennością wprowadzają w życie stolicy nową, nieznaną nutę. Bohater tej książki, Frank Gérald jest właśnie jednym z tych potentatów, jednym z tych królów bez korony, ale o którego łaski ubiegają się wszyscy, gdyż potęgą dolara jest między-kontynentalna. Frank Gérald nie jest zwykłym amerykańczykiem. Za swoich bowiem częstych pobytów w Paryżu, opuszcza progi przepysznych hoteli i znika tajemniczo. Dokąd się wówczas udaje? Do skromnego mieszkania, gdzie przy fotografii swej zmarłej, a ukochanej siostry spędza chwile, które są poniekąd dla tego potentata na jego sposób robionym rachunkiem sumienia. W tem swem rodzinnem otoczeniu młodych lat przeżywa on dawne wspomnienia, kiedy jeszcze zwał się poprostu François Gérard i był oczywiście Francuzem.

„*La Passion de Nadaline*” (Albin Michel). Powieść bardzo subtelna, gdyż temat jej specjalnie był trudny do ujęcia i delikatny. Akcja jej rozgrywa się w przepięknej krainie pirennej. Proboszcz Déodat Barcus dowiaduje się od umierającego, że ongiś inny człowiek został na jego miejsce oskarżony niewinnie o zabójstwo. Umierający, wyznając swoją winę, pozostawia również swój majątek do wynagrodzenia rodziny. Książd Déodat odnajduje córkę niesłusznie oskarżonego, Nadaline i zabiera ją do siebie. Zrazu niemal dzikie dziewczę prędko się cywilizuje. Nadaline wdzięczna mu jest za wszystko, co dla niej czyni, z uwielbieniem jest dla księdza, ale powoli budzi się w jej sercu i inne uczucie. Ludzie, wieś zaczynają plotkować: książd Déodat, o duszy prostej i czystej nie widzi zła. Powoli jednak zdaje sobie sprawę, że jest kuszony. Wówczas straszna walka powstaje w jego sercu, której etapy autor, p. Jean Rameau przeprowadził z równą finezją i siłą. Nękania wreszcie niepokojem książd opuści probostwo, by dostać się do swej wsi rodzinnej. Tam, na górze, znajduje się jednak droga krzyżowa. Ku niej to zmierza książd Déodat, złamany na duszy, złamany

na ciele. Straszna zawierucha śnieżna zasypie go. Umrze tuląc do piersi kamienny krzyż i błagając o przebaczenie. Przy nim skona również Nadaline, która jak pies wiernie za nim postępowwała.

ZMARLI

Ś. P. LESZEK KONOPACKI

PRZEZ nasz świat literacki przesunął się, jak cień, i zeszedł do grobu ze słowami przeprosin na ustach, że mógł mimowoli przeszkodzić komuś w zajęciach pilniejszych, niż badanie zagadnień ducha. Szedł brzegiem, ustępując, cichy, nieosobisty, jakby z musu w ciało ubrany duch: Leszek Konopacki.

Komuż zrobił kłopot swoją osobą? Komu kazał się podziwiać, choćby tylko poznać bliżej? Zamiast ręki podawał ludziom ideę, ale nie nastawał na niczyją wolność myślenia; nie miał dość energii, aby narzucać ideę, ani warunków zewnętrznych po temu — zawiadamiał krótko w swych pracach o możliwościach myślenia w takim a w takim kierunku. Płonęły w nim widzenia wielkiego życia duchowego tem jaśniejszem światłem, im słabsze było jego własne życie fizyczne. Gasł sam w marzeniach o jasności. Z zajętego przez się skrawka świata usuwał się w cień ze swą nieśmiałością, ubogi nawet w pretensje do świata, bo świadomy swojej niemocy i tego, że mu nikt nic nie winien.

Nikommu serca do dna nie otwierał, mało kto znał jego żywot, a chyba nikt się nie domyślał, że urodzenie przeznaczało mu daleko bujniejszą linię życia. Ś. p. Leszek Konopacki urodził się w r. 1884 na Ukrainie w majątku Ulanikach nad Dnieprem niedaleko Kijowa, w majątku rodowym Konopackich. Rodzicami jego byli Przemysław Konopacki i Marja z Jacynów Konopacka. Ojciec umarł przed wojną i Leszek pozostał jedynym dziedzicem pięknych włości. Ci, co pamiętają te czasy, a teraz w Otwocku, gdzie Leszek zmarł na gruźlicę, szli za jednokonnym wozem chłopskim, wiozącym trumnę drogą piaszczystą, mimowoli wspominali, ście, przed którym czekał na Leszka pojazd z hajdukami, zaprzężony w czwórce karych koni z ogonami do ziemi. Najmniej pewno myślała o tem odprowadzająca syna matka, dla której niczem już wszystkie straty.

Rodzice w obawie o zdrowie jedynaka kształcili go w Teodozji. Ukończył tam szkołę średnią ze złotym medalem. Leszek zamierzał ukończyć politechnikę w Kijowie. Stąd jednak przeniósł się wkrótce do Lwowa, ale zniechęcony do nauk technicznych, przerzucił się na wydział przyrodniczy i ten ukończył chlubnie w Kijowie. Do pracy na roli nie mając żadnego pociągu, osiadł przed wojną w Warszawie, gdzie chciał znaleźć ognisko życia umysłowego. Po utracie majątku, zabranego przez Sowiety, oddał się pracy pedagogicznej. Wykładał przyrodoznawstwo, był dyrektorem naukowym w szkole p. Stiche, nie ustając w pracy naukowej. Niestety choroba płucna wciąż przerywała pracę zawodową i w końcu ją uniemożliwiła. W ostatnich latach, licząc na poprawę zdrowia, wrócił do służby i jakiś czas był kierownikiem Seminarjum Nauczycielskiego w Łucku. Wkrótce jednak musiał to stanowisko porzucić i pozostał — bez chleba. Dosłownie. Usiłował ratować siebie i ukochaną matkę zarobkami literackimi. Jakże były owcze tych wysiłków, możemy mieć pojęcie, znając warunki pracy w Warszawie i usposobienie ś. p. Konopackiego, o którym na początku mówiłem. Kończył życie w nędzy, kilka ostatnich miesięcy obojętny choroba, już bez żadnego zarobku.

Czytelnicy „Myśli Narodowej” go znają i wiedzą, jak wielkiej wartości były jego prace. Przypomnę ważniejsze tutaj ogłoszone: w r. 1925: Usprawnienie sił narodowych s. 12; 1926: Tradycja kamieni 71; 1927: Świadomość rodu i ziemi 93, Ironja faktów 315; 1929: Szkice mistyki naukowej 149, Nowa książka o literaturze angielskiej 198, Regionalizm

w sztuce 470; 1930: Z filozofii sztuki 28, Ziemia i poeci 118, Z dziejów natury w kulturze 165. Widzimy z tego spisu, jak szerokie były zainteresowania tego pisarza, jak głęboka wiedza, a wreszcie, że nad przyrodnikiem i wychowawcą górował w Konopackim filozof.

Począł w młodości od poezji. Wydał w Krakowie dwa zbiory: „Poezje” 1907 i „Na Krymskim wybrzeżu” (Pamiętnik poetycki) 1910. Ostatni tom opatrzył przedmową, w której wyłożył swój własny na poezję pogląd. Studja i szkice filozoficzne drukował w wielu czasopismach: w Przeglądzie Filozoficznym, Tygodniku Ilustrowanym, w Gazecie Warszawskiej (tutaj w latach 1919—1925 większe prace, bardzo cenne). Z prac wydanych osobno wiem o trzech: 1) Królestwo Ziemi, Studja bio-psychologiczne Kraków 1910. 2) Kupała, Wykład o rozkoszach przyrodzenia. Warszawa 1914 i 3) Kultura uczucia w stosunku do dziejów i życia. Warsz. 1921.

Wszystkie te rzeczy sam wydawał z zarobków nauczycielskich, do księgarzy nie umiał się zbliżyć. Dopiero w ostatnich latach, słysząc, że powieść popłaca, jął się tego sposobu zarobkowania. Wydał pod pseudonimem A. Kaëll w Warsz. 1926 w Bibliotece Domu Polskiego tomik p. t. „Tauris słoneczna, Powieści krymskie”; w r. 1929 — 30 napisał drugą powieść, ale tej rękopis któraś redakcja zagubiła...

W jednym z ostatnich listów (1929) pisał mi ś. p. Konopacki o swojej biedzie: „Znalazłem się w sytuacji katastrofalnej. Mówiono mi, że na wiosnę wydobyję, tymczasem nastąpiło nagłe pogorszenie mego stanu i znów jaki rok kuracji w perspektywie. Środki już się wyczerpały i pozostaje kołatanie do różnych instytucyj, albo — wolę nie kończyć”. Następuje szereg pomysłów gdzie szukać ratunku, jakby tonący powietrza się chwycił, a wreszcie: „Wydanie paru książek, więc np. Umysłowość współczesna — filozofia, sztuka, człowiek — zbiór rozrzuconych artykułów z Tygodnika Ilustr., Gazety Warsz. i t. d.; powieści dosyć ekscentrycznej; poezji — rzeczy dawniejszych — w dobrej formie p. t. Psalterz aryjski — liryki antyczne i t. d.”

Ktoby się zajął spuścizną ś. p. Konopackiego, a fundusz na ten cel znalazł, mógłby wydać wartościowy tom studjów, włączając mało znane prace, wyżej wymienione. Byłoby to piękne uczczenie pamięci iście aryjskiego myśliciela i bardzo oryginalnego.

W pracy swojej o kulturze uczuć ś. p. Konopacki ujawnił całą głębię poglądu na człowieka i zadania kultury. Żeby przezwyciężyć materialistyczną teorię dualizmu, płynącego z psycho-fizjologicznego podziału człowieka na rozum i popędy, oparł syntezę na życiu uczuć. I tu jest myślicielem polskim, pogłębiającym poprzedników, którzy tę syntezę widzieli w woli. Jego teoria potencjału psychicznego jest wielką zdobyczą psychologii nowoczesnej, rozszerzającą człowieka na środowisko, które przedstawia dla niego wartości uczuciowe. Człowiekowi według Konopackiego tylko się zdaje, że mu chodzi o rzeczy poza nim będące, jemu chodzi o uczucia z temi rzeczami zespolone. Świat dla niego jest systemem wartości uczuciowych. Wszystkie jego prace zmierzają do tego, aby wykryć potencjał uczuciowy dla danego typu ludzkiego i zanalizować, jakie otoczenie wpływa na człowieka twórczo i krzepiąco. Stąd płyną piękne jego analizy stosunku uczuciowego do środowiska społecznego, a zwłaszcza do przyrody.

W ostatnim roku nosił się z myślą dania inicjatywy, aby stworzyć w Warszawie towarzystwo, propagujące potrzebę pogłębiania wiedzy filozoficznej i badania tak płodnych dla kultury narodu zagadnień.

Wyobraźmy sobie co by było, gdyby ś. p. Konopacki był Francuzem dajmy na to, pisarzem, mającym oparcie w wielkim aparacie cywilizacji, pewnym siebie, to znaczy pewnym tego, że jego wysiłek pozostanie w prostym stosunku do rezultatów, człowiekiem nie obarczonym schedą psychiczną niewoli, mającym warunki odpowiednie pracy. Czy tak skromnie wyglądałyby jego prace? Nie. Każda jego roz-

prawka pęczniałaby w piękny tom, niekrepowany ani kosztami wydawnictwa, ani poczuciem nieśmiałości. Idee wstydliwie wypowiedane rozwijałyby się rozdziałami kunsztownie stylowo opracowanymi, książki znaczone byłyby numerem porządkowym edycji, autor byłby głośnym człowiekiem. A w chwili jego śmierci pełno byłoby w prasie portretów jego i nekrologów.

Czy mamy zazdrościć innym, że u nas tak nie jest? Że ś. p. Konopacki, głębszy, świętszy i większy erudyta od wielu sławnych myślicieli i wychowawców, umiera nikomu nieznany, a biedny wóz wiezie jego zwłoki do samotnej mogiły na mazowieckich wydmach?

Nie, nie trzeba zazdrościć, lecz modlić się na takiej mogile, aby pracą w normalnych warunkach i nasz naród doszedł corychlej do cywilizacji, gdzieby znalazło się miejsce dla ludzi myślących i ludzi serca.

Z. W.

ŚP. KAZIMIERZ NOISZEWSKI

W DNIU 5 lipca zmarł w Warszawie prof. uniwersyteckiego na katedrze okulistyki, śp. Kazimierz Noiszewski. Był jednocześnie dyrektorem kliniki ocznej uniwersyteckiej i prezesem Tow. Okulistycznego. Cieszył się sławą, jako okulista, jeszcze przed r. 1900, gdy ordynował w Dyneburgu. Ur. 1859 w Wilnie, szkoły kończył w Orle, uniwersytet w Moskwie 1883. Od r. 1900 był docentem w Moskwie, a od r. 1908 w akademii med. w Petersburgu. Po wojnie osiadł w Warszawie, gdzie w r. 1920 objął katedrę. Bibliografia naukowa liczy 180 jego prac. W r. 1922 założył i redagował kwartalnik p. t. „Klinika oczna”. Zostawił po sobie dobrą pamięć jako prawy człowiek i obywatel.

NOWE KSIĄŻKI

Pawlikowski Michał. Harfa Eola (Paryż). Medyka 1930. Biblioteka Medyczna. Op. 7.

Słoneczyńska Anna. Barwy i dźwięki (Poezje). Poznań 1930. Księg. św. Wojciecha.

Krański Zygmunt. Listy do Delfiny Potockiej 1839—1843. Przystosował do druku Adam Żółtowski. Poznań 1930. Nakł. Pozn. Tow. Przyj. Nauk. Str. XVII i 582 (portrety i autogr.).

Morawski Stanisław. Szlachta-bracia. Wspomnienia, gawędy, dialogi (1802—1850). Wydali Adam Czarkowski i Henryk Mościcki. Poznań (1930). Wegner. Str. XIV i 258. (ilustracje).

Nowa muzyka. Monografie zbiorowe pod redakcją Mateusza Glińskiego. Warsz. 1930. „Muzyka”.

Skarbek Anna. Co mówią wieki o wiekach. Warsz. (1930). Skład u Gebethner i W. Str. 240.

Piekarski Stanisław. Prawdy i herezje. Encyklopedia wierzeń wszystkich ludów i czasów. Warszawa 1930. Zesz. 1 i 2.

Lorentowicz Jan. Dwadzieścia lat teatru. Tom II. Warsz. 1930. F. Hoesick. S. 580.

Karpiński Stanisław. Z przeżyć i wrażeń wieśniaka (1855 — 1911). Warsz. 1930. Skład u Gebethner i W. S. 424.

Talko-Hryniewicz Julian. Z przeżytych dni. (1850 — 1908). Warsz. 1930. Dom książ. polskiej. S. 335.

Treliak Andrzej. Lord Byron. Poznań 1930. Wydaw. Polskie (L. Wegner) S. 397.

Bandrowski Jerzy. Wściekłe psy. Powieść. Wyd. II. Poznań. L. Wegner.

Kipling Rudyard. Kapitanowie zuchy. Powieść. Przekład J. Birkenmajer. Poznań. L. Wegner.

Smoleński Jerzy. Wielkopolska. Wyd. pol. L. Wegner. Str. 150 (z wielk. ilustr.).

Wasilutynski Bohdan. Ludność żydowska w Polsce w w. XIX i XX. Studium Statystyczne. Warsz. 1930. Wyd. Kasy im. Młaczowskiego. S. 227.

Grzegorzczak Piotr. Bibliografia mniejszości narodowych w Polsce za r. 1929. Warsz. 1930. Odbitka ze „Spraw narodowościowych” w 100 egz. S. 16 (pozycji 371).

Chwalibóg Feliks. Aforyzmy i refleksje. Serja IV (i ostatnia). Kraków 1930. Gebethner S. 32.

Sprawozdanie Zarządu gł. Polskiej Macierzy Szkolnej z dział. Tow. w r. 1929. Warsz. 1930. S. 136.

OFENSYWA

CZUJ DUCH!

W PAŹDZIERNIKU zeszłego roku p. wiceminister spraw wojskowych generał Daniel Konarzewski wystosował do generała broni Józefa D. Muśnickiego następujący list, który tu podajemy w skrócie:

Wielce Szanowny Panie Generale!

Z wielką radością dowiedziałem się o stanowisku Pana Generała i Jego ewentualnej zgody, (*sic!*) danej Stowarzyszeniu Dowborczyków, aby takowe jako „Dowborczycy” i pod hasłem swego Dostojnego Dowódcy nadal współpracowali (*sic!*) z Rządem dla dobra i „Ku Chwale Ojczyzny”. Pan Prezydent Rzeczypospolitej byłby bardzo rad widzieć i poznać Pana Generała (zasługi którego dla Ojczyzny są mu dobrze znane). Pan Prezydent przyjąłby Pana Generała 5 lub 6 listopada.

W przekonaniu, że Pan Generał ku naszej ogólnej radości nie zmieni swego postanowienia, łączę wyrazy głębokiego szacunku i poważania.

(—) D. Konarzewski.

30. 10. 1929 r.

Jak widzimy z tego, jest list ten pisany w tonie europejskim, kurtuazyjnym, godnym adresata i adresanta... Pan Prezydent Rzeczypospolitej gotów przyjąć generała Dowborę... Zasługi p. Muśnickiego „znane są dobrze” p. prof. Mościckiemu... Rozchodziło się tylko o drobnostkę...

Generał Muśnicki odmówił.

List odpisał bardzo twardy.

I na Zamku się nie pojawił. Ale nie w tem rzecz i nie o to chodzi. Rzecz w tem, aby zestawieć ton, w jakim pisze wiceminister do generała, kiedy zależy na tem, aby go pozyskać dla pewnych celów... zestawieć ten ton z tym stylem, jakim o tym samym generale Dowborze pisywała sobie stała liberja komendanka i wynajęte prasowe łobuzy. Trzeba to sobie tylko przypomnieć. Nie było takich insynuacji, takich przeinaczeń prawdy, kłamstw, oszustw i szyderstw, na jakichby nie pozwalali sobie w stosunku do generała („którego zasługi dla Ojczyzny dobrze są znane Panu Prezydentowi”) piszący *valets de chambre*. Jak na generałów Hallera, Sikorskiego, Szeptyckiego, s.p. Rozwadowskiego, s.p. Zagórskiego, tak i na generała Dowborę sypały się latami całe lawiny ehrenberguana jako na wielokrotnego „zdrajcę” „co sprzedał Niemcom”... „pod Bobrujskiem”... etc. przyczem świadomie fałszowano prawdę, wiedząc doskonale, jaką w tem wszystkim rolę odegrała sławetna „Rada Regencyjna”. Teraz dopiero, kiedy chciało wymusić od niego zaprzeczenie Dowborczyków, przypominano też sobie o jego „zasługach dla ojczyzny”.

Manewr się nie udał.

Rzuciła to atoli pełne światło na moralność i maniery tych panów w stosunkowaniu się do wszystkich głośniejszych ludzi epoki. Kto przechodzi do ich obozu, tamsamem z najczarniejszego staje się „nad śnieg bielszym”. I *vice versa*. Kto od nich odchodzi, *stante pede* staje się „wrogiem ojczyzny”, sprzedawczykiem, „Targowiczanie”, „mordercą s.p. Narutowicza” i t. p. W ostatnich czasach doświadczyli tego losu liczni członkowie dawnej maffii. Na Daszyńskim, byłym panegirystą J. Piłsudskiego, autorze zabawnej dworskiej o naczelniku broszury, poprostu suchej nitki nie zostawili. Biedny Czechowicz też nazywał się o sobie bolesnych inwektyw. Najbezlitośniej atoli obeszła się Bandar-Log-banda z tym nieszczęsnym Strugiem. Żeby mu już doszczętnie obrzydzić życie zaczęto przedewszystkiem na gwałt windować w górę tego spryciarza *faux-bonhomme* Sieroszewskiego. Celem zatuzowania przykrych dłań rewelacji o bezceremonjalnem plagjatorstwie, zrobiono zeń znakomitość narodową na eksport. Sieroszewski opływa w popularności i profiatach jak „pączek” w masle, a nieszczęsny Strug chudnie i w oczach niknie. Sieroszewski ma wille nad morzem, zaszczyty, order, wszędzie prezyduje, rezyduje, obwożą go i honorują jako *celebritas*, synkom powyłkali synekury, wnet będą paradowali we własnych autach „nowi panowie”, arystokracja Bonapartista, elita... bo potrafią iść i pchać się górą... A Strug siwiuteńki jak gołąbeczek, chudy jak szczapa wciąż sobie idzie doliną, idzie doliną... Oni, zakwitną różą, zakwitną różą, a on „były”... kalina, ledwie kalina. Ani orderów, ani zaszczytów, ani wili nad morzem, ani krewniaków po ministerstwach, ani prezydowania, ani Legji Honorowej, nic. Byłby popełnił plagjaty literackie ale pozostał w liberji Komendanta, byłby dziś u góry w chwale i w sławie. A tak co? Gorzki chleb opozycji, no i do tego zamiast masła czarna maź inwektyw, rewelacji, wyszydzań i kpin.

W „Niedyskrecjach” „Gazety Polskiej” z dnia 17 czerwca zamieścił o nim niepodpisany autor surową, bezlitosną wprost charakterystykę. Był „bohater” legionowy potraktowany w tem jest i zatytułowany jako „Były Łazik”. Całe lata czytaliśmy o nim jako o bohaterze, wojaku, polskim Petőfim, co to w jednej ręce pióro, w drugiej szabla, a tu czytamy dzisiaj:

„Bo trzeba wiedzieć, że znakomity obywatel Tygrys zajmował skromne stanowisko podoficera prowiantowego jednej z kompanij piechoty i cieszył się słuszną opinią skończonego i niepoprawnego łazika”.

Sieroszewski był też tylko łazikiem w olbrzymim ułańskim „czaku” papierowem na głowie, Kaden-Bandurski także ani uncji prochu nie powąchał, biskup połowy Legionów Bandurski całą kampanję w Wiedniu przemieszczał a setka literatów i malarzy małopolskich też cacanie się w Legionach dekowała przed austriacką ciężką służbą; ale tylko Strugowi jednemu wypominają dziś, że był „skończonym łazikiem”, że ani w P. O. W., ani w Związku Walki Czynnej, ani w 1-szej Brygadzie żadnej wybitnej roli nie odegrał. Ale to mało jeszcze. Pisz dalej:

„Były” czuje też najwidoczniej całą groteskowość swojej postaci i dlatego od czasu do czasu mniej lub więcej ostrożnie podsuwa swym czytelnikom mniemanie, że jakowemś znanym, a ważkiem imionami może się żywić. Sięga w tym celu z nieokiełznanym tupetem typowego łazika zarówno do żywych, jak i do umarłych. Liczy snąc na to, wspominając nazwisko generała Kazimierza Sosnkowskiego, że ten nie oderwie się od swych doniosłych prac w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych, dla powiedzenia p. Byłemu, żeby zaś sobie jego imieniem i jego rolą w Pierwszej Brygadzie gęby w podejranych celach nie wycierał. Pomyśli sobie conajwyżej, machnąwszy ręką: „a szlagby go trafił” — a może i usmieje się nad jego łazikowską hucpą...

Z imionami Zmarłych poczynają sobie p. Były jeszcze łatwiej, choć już zgola bezwstydnie. Jest wszakże pewne, że z grobów nie powstaną — Oni, którzy polegli z imieniem Komendanta na ustach — aby mu w twarz plunąć. Skoro jednak p. Były przechwala się rzekomymi swymi bliskimi stosunkami z t. zw. linjowcami, niechże uważa, aby kiedyś w ich obecności nie pobluźnił... I niech ich nie sadza pobok Liebermanów i Pragierów, bo łatwo go może poważniejszy szwank spotkać”.

Niechże tedy p. Strug-Gałecki uważa na siebie. Już pewnie lokietkom i swendom rozdano jego fotografie. Już go pewnie szpicgują, że wieczorami se bidaczyna do kinów załazi (podczas gdy Sierosz na Zamkach trufelki zajada). Niechże pan Strug wieczorami sam na bocznych ulicach nie chadza. Z domu niech bez browinga lub gazowego straszaka nie wyłazi! Niech patrzy zawsze, do jakiego samochodu wsiada i numer pamięta! Już Czerezwyczałka z niego oka spuszczać nie będzie.

Niechże więc, powtarzam, pan Strug na siebie uważa i w okolicy tych „Barów” gdzie te „Konfederaty barskie” na umor piją za kazonne pieniądze się nie zapuszcza. Djabel nie śpi a strzyżonego Pan Bóg strzeże. Pisał on o Endekach w swej „Fortunie Śpiewankiewicza”, że to „błazny i tchórze”, teraz tymi samymi obelgami „błazen i tchórz” obsypuje go w swoim wisielczem, kajdaniarskim, ryszotkowym „Przedświcie” ten z plugawców najplugawszy paszkwilant i kalumniator Jędrzej Moraczewski. A jak ten Moraczewski zaczyna na ludzi i szczuć, to już zły znak. To znaczy, że inne rzeźmiechy już ostrzą „majchry” i ładują „spluwy”.

Choć tam tedy „Gliniarki” już symbolicznie zasypali, panie Jędrzej! ale bryganci i mordercy chodzą sobie na wolności całkiem bezkarnie. Zaczem ostrożność nie zawadzi!

ADOLF NOWACZYŃSKI

NA MARGINESIE

W ostatnich czasach obóz „sanacyjny” puścił w świat cały szereg fałszywych odezw, depesz, okólników z fałszowanymi podpisami władz Obozu Wielkiej Polski, jak również przywódców ugrupowań centrowych i lewicowych. Twórcy fałszywych załączników i fałszywych wielkości, czują się już, jak widać, moralnie i technicznie przygotowanymi do fałszowania — podpisów...

Ale i jedno i drugie udaje się coraz gorzej. Poznano się już i na fałszywych podpisach i na fałszywej — legendzie...

Dwa bardzo znamienne fakty, rzucające nowe światło na taktykę obozu „sanacyjnego” w chwili obecnej, zasługują na szczególniejszą uwagę: pojawienie się odezw i okólników ze sfalszowanymi podpisami przywódców grup opozycyjnych i... nominacja ks. Żongolłowicza na wiceministra oświaty.

CZYTAJCIE i PRENUMERUJCIE
AWANGARDE
 MIESIĘCZNIK MŁODYCH



**Niewysłowioną przyjemność
 daje
 podróż powietrzna
 pozostawiając
 niezatarte wrażenie.**

BIURO ADMINISTRACJI
 CUKROWNI
KRASINIEC

WARSZAWA

ULICA BODUENA 1

telefon 18-06 i 61.

NAKŁADEM TOW. WYD.

„PATRIA“

SPÓŁDZ. Z OGR. ODP.

WYSZŁY KSIĄŻKI:

Joachim Bartoszewicz
ZAGADNIENIA POLITYKI POLSKIEJ

Wstęp. — Państwo narodowe. — Ustrój federacyjny
 — Republika-monarchja. — Ustrój władz. — Sprawa
 mniejszości. — Terytorjum i granice. — Polski patriotyzm.

CENA 3 ZŁ.

Zygmunt Wasilewski
PIEŚŃ W GÓRACH

Przedmowa. — Do słońca. — U źródeł. — Tragedja mu-
 zyka. — Poeści w Tatrach. — Na wyżynach kultury.

CENA 5 ZŁ.

Skład główny w księgarni Ossolineum
 w Warszawie Nowy-Świat Nr. 69.



RZECZ O STOLICY APOSTOLSKIEJ I OJCZYŹNIE NASZEJ

NAPISANA PRZEZ

ST. SZCZUTOWSKIEGO

I Drukowana w „Zorzy“ w ciągu ubieg-
 łego roku, następnie uzupełniona, wyszła
 z druku jako oddzielna książka ozdobna,
 z portretem ojca św. i rycinami pod tytułem

OPOKA PIOTROWA

CENA EGZEMPLARZA — 3 ZŁ.
 NA PAPIERZE WELINOWYM — 4 ZŁ.

PRENUMERATOROWIE NASI PO WPLACENIU
 NALEŻNOŚCI NA KONTO CZEKOWE P.K.O. 501
 KOSZTÓW PRZESYŁKI NIE PONOSZĄ.

TREŚĆ: Zapomniana dzielnica J. — O kulturę polityczną „Złotego Wieku“ Wł. Konopczyńskiego. — Społeczno-po-
 lityczne idee Słowackiego w dobie mistycyzmu J. G. Pawlikowskiego. — Na widowni Z. Wasilewskiego. —
 Głosy: („O centrum duchowe Polski“ Wiel.). — Nauka i literatura. — Zmarli. — Nowe książki. — Ofensywa A. Nowaczyń-
 skiego. — Na marginesie.

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17, 2-gie piętro. Tel 12-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
 Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. Koop. Prac. Drukarskich. Tel. 19-57. Zielna 47.

PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY
KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK X. Nr. 29.

WARSZAWA, 20 LIPCA 1930 R.

CENA NUMERU 80 GR.

ZA PÓŁNOCNĄ GRANICĄ

PLEBISCYT przeszedł po życiu polskim w Prusiech Wschodnich jak łamiąca wszystko zawierucha¹⁾. Mnóstwo osób — skompromitowanych wobec Niemców udziałem w akcji plebiscytowej na rzecz Polski, albo poprostu żytych już z myślą, że będą należeć do Polski i nie chcących powracać pod panowanie niemieckie — opuściło teren plebiscytowy i przeniosło się do Polski na stałe. Liczba tych uchodźców sięga w tysiące. W całej Polsce spotykamy dziś ludzi, których kolebki stały w zapomnianych dzielnicach Warmji, Mazur i ziemi Malborskiej. W Poznaniu osiadł wybitny kompozytor, autor melodii „Roty” rodowity warmjak, p. Feliks Nowowiejski. Śród polskiego duchowieństwa działa szereg wybitnych jednostek, pochodzących z Warmji. Zwłaszcza w najbliższej terytorjalnie i duchowo Prusom Wschodnim polskiej dzielnicy w województwie pomorskiem spotkać można wielu rodaków, przybyłych z Warmji, Mazur i ziemi Malborskiej na wszystkich stanowiskach społecznych, poczynając od dziennikarzy, urzędników, ziemian, kończąc na licznych przedstawicielach rzemiosła, robotników, drobnych funkcjonariuszy wszelkiego rodzaju i nawet właściciastwa.

Na samym terenie plebiscytowym pierwsze lata po katastrofie plebiscytu zaznaczyły się odrętwieniem całego życia polskiego. Szeregi przywódców społeczeństwa polskiego, przerzedzone przez emigrację do Polski, zgnębione, zrozpaczone, — sterroryzowane przytem przez Niemców, których bojówki w czasie samej akcji plebiscytowej nie cofały się przed rozlewem krwi polskiej, a i później hulały naogół bezkarnie — szeregi przywódców

opuściły ręce bezradnie, zaś szara masa ludowa, przytłoczona zwycięską na tym terenie potęgą niemieczyny, zrezygnowała z górniejszych aspiracji i pograżyła się całkowicie w przyziemnej krzątaninie około ciasnych spraw prywatnych, następczących zresztą — w trudnym, powojennym okresie — trosk niemało.

Nadeszły później jeszcze nowe klęski. Inflacja niemiecka zniweczyła kapitały, nagromadzone przez polską spółdzielczość, — stanowiące — w niektórych przynajmniej powiatach — wcale poważny czynnik niezależności ludności polskiej. Chroniczny kryzys gospodarczy, w jakim tkwią po wojnie Prusy Wschodnie, szczególnie dotkliwie odbija się na stanie gospodarczym ludności polskiej — bo nie korzysta ona w praktyce z kredytów rządowych, udzielanych ludności wschodnio-pruskiej, — z sum, uruchomionych w ramach „Sofortprogramm” czy „Ostpreussenhilfe”, — a zły stan gospodarczy ludności wpływa, rzecz prosta, paraliżując również i na jej poczynania zbiorowe we wszelkich dziedzinach takich, jak dziedzina pracy narodowej.

Ale żywa i jędrna zbiorowość etniczna nie może tkwić w bezruchu trwale. Społeczeństwo żywotne — a żywotna jest niezaprzeczalnie zwłaszcza katolicka część ludności polskiej w Prusiech Wschodnich — budzi się do nowego rozwoju nawet po załamaniach najcięższych. Obudziło się też po wojnie nowe życie polskie w ziemi Malborskiej, na Warmji i na Mazurach.

Godząc się z wytworzoną przez plebiscyt sytuacją polityczną i stojąc na stanowisku lojalności wobec państwa, którego są obywatelami, — nie zamierzając jednak rezygnować ze swej odwiecznej tradycji narodowej, ani z łączności duchowej z polskością, — zaczęli Polacy wschodnio-pruscy już wkrótce po plebiscycie nawiązywać porwane nici swych organizacyj społecznych, budzić uspięne instytucje i mozolnie odbudowywać całokształt swego życia zbiorowego. Wraz z podrośnięciem nowej generacji młodzieży zjawiały się w szeregach polskich nowe zasoby optymizmu i zapału, — wle-

¹⁾ Patrz artykuł p. t. „Zapomniana dzielnica” w poprzednim numerze „Myśli Narodowej”. Korzystamy ze sposobności przypomnienia tu tego artykułu, by sprostować dwa ważniejsze błędy zecerskie, które się doń wkradły, zmieniając gruntownie treść odnośnych zdań: na str. 430 pierwsza kolumna, wiersz 8 od dołu „osób, nie rozmawiających po niemiecku” — winno być: „nie rozumiejących”, oraz na str. 431, druga kolumna, wiersz 7 od dołu — „wzrost liczby Niemców” — winno być „wzrost liczby Mazurów”.

wając świeżą energję w żyły pokolenia starszego. Istna nowa ruń zazieleniła się na niwie polskiej w Prusiech Wschodnich.

Jakże się przedstawia dziś to życie polskie za północnym kordonem? Omówimy wszystkie jego dziedziny po kolei.

W dziedzinie życia politycznego, ludność polska w Prusiech Wschodnich — tak jak cała zresztą ludność polska w Niemczech — zorganizowana jest na zasadzie jedności narodowej polskiej i wyodrębnienia od stronnictw politycznych niemieckich. Do wszelkich wyborów parlamentarnych czy samorządowych stają zwykle w Prusiech Wsch. dwie zblokowane i ściśle z sobą współdziałające polskie listy wyborcze, — katolicka na Warmji i Powiślu i mazursko-ewangelicka na Mazowszu. Przy wyborach do ciał parlamentarnych nie starcza głosów polskich w samych tylko Prusiech Wschodnich, by uzyskać mandat — kumulując jednak, zgodnie z obowiązującą w Niemczech ordynacją wyborczą, głosy wschodnio-pruskie z głosami z pozostałych okręgów, ludność polska uzyskiwała dotychczas w latach powojennych po dwa mandaty w sejmie pruskim (w parlamencie Rzeszy żadnego). Dopiero w ostatnich wyborach z r. 1928, dzięki nieuzyskaniu „kluczowego” mandatu na Śląsku Opolskim, mandatów tych nie otrzymała, co jednak jest niewątpliwie jedynie zjawiskiem przejściowym. Pierwsza powojenna reprezentacja polska w sejmie pruskim składała się z pp. Jana Baczewskiego z Olsztyna na Warmji i hrabiego Stan. Sierakowskiego z Waplewa pod Malborkiem. Później Polaków z Prus Wsch. reprezentował jedynie p. Baczewski, podczas gdy drugi mandat polski piastował przedstawiciel Śląska.

Życie gospodarcze ludności polskiej w Prusiech Wschodnich, jak już wspomniano wyżej, nie doszło jeszcze do zupełnej normy. Najważniejszym problemem gospodarczym Polaków w Prusiech Wsch. jest zagadnienie utrzymania w swoim ręku ziemi. Czynniki niemieckie zdają sobie dobrze sprawę z tego, że dopóki ludność polska składa się z niezależnych gospodarzy, tkwiących mocno korzeniami w roli — nie jej z kraju nie zdoła usunąć. To też nie szczędzą wysiłków, by tę ludność z ziemi wyzuć, — zmienić ją na proletarijat, uzależniony całkowicie od koniunktur na rynku pracy i dlatego podatny do szukania chleba na wychodźstwie.

Każdy polski rolnik w Prusiech Wschodnich zmuszony jest do szczególnej czujności, by nie dać się zawiąknąć w trudności pieniężne, bo będą one niewątpliwie wyzyskane przez Niemców do urządzenia nań szerokiej naganki, zmierzającej do doprowadzenia go do ruiny. Mimo to — zarówno wielka (ziemiańska) jak średnia i drobna (gburska i włościańska) własność polska w Prusiech Wschodnich trzyma się naogół dość dzielnie i nie zdradza zbyt wyraźnej dążności do kureczenia się. Coprawda, rok bieżący przyniósł pod tym względem jedną dużą klęskę: dwa duże majątki polskie w pow. Sztumskim, od czasów przedrozbiorowych będące w ręku polskim, a od lat stutrzydziestu w ręku tej samej polskiej rodziny, Buchwałd i Telkwice, o łącznym obszarze kilku tysięcy morgów magdeburskich, poszły z licytacji w ręce niemieckie. Nietylko właściciele, lecz i polscy robotnicy rolni znikną z tych dwóch polskich osiedli — bo rozpoczęto już ze strony nowonabywców prace pomiarowe, związane z parcelacją zdobytej ziemi pomiędzy niemieckich kolonistów.

Ale jest to wypadek naogół odosobniony. Gdyby nie sztuczne popieranie rolników-Niemców i sztuczne zwalczanie Polaków — kto wie, czy nie mielibyśmy nawet do czynienia, zwłaszcza wśród własności drobniejszej, z pewną ekspansją żywiołu polskiego, bo Polak lubi pracę na roli i odczuwa głód ziemi — a Niemiec, zwłaszcza z generacji najmłodszej, nie lubi życia na wsi i żywiołowo ciągnie do miast — niejednokrotnie na daleki zachód Niemiec, to też chętnie się ziemi wyrzbywa. Dzisiaj o podobnym zjawisku niema oczywiście mowy, niema jednak również mowy o szerszem powodzeniu niemieckich wysiłków, zmierzających do wyrzucia Polaków z ziemi.

Objawem odrodzenia się życia gospodarczego ludności polskiej w Prusiech Wsch. jest też ponowny, nieefektywny jeszcze, lecz zdrowy rozwój polskiej spółdzielczości. Drobne, chłopskie oszczędności w polskich Bankach Ludowych wzrastają powoli, lecz stale — a i inne typy spółdzielni rozwijają się naogół pomyślnie.

W dziedzinie życia kulturalnego ludności polskiej w Prusiech Wsch. ważny etap stanowi zapoczątkowanie polskiego szkolnictwa prywatnego. Zbyt już niezręczna sytuacja Niemców, uskarżających się na rzekomy ucisk mniejszości narodowej niemieckiej w innych państwach, a nie dających własnym mniejszościom najskromniejszych nawet uprawnień, sprawiła, że Niemcy czuły się zmuszone wydać (w dniu 31 grudnia 1928 r.) ustawę, zezwalającą na zakładanie w Prusiech szkół prywatnych z językiem wykładowym polskim (co poprzednio było niedozwolone prawem i co jest po dziś dzień niedozwolone np. w Hamburgu, czy w Saksonji, gdzie są spore skupienia polskich wychodźców). Stworzenie szkolnictwa prywatnego nie jest rzeczą łatwą, — wymaga znacznego wysiłku organizacyjnego i znacznych środków pieniężnych, to też może się dokonywać jedynie stopniowo. Jednak, mimo że od wydania ustawy szkolnej minęło zaledwie półtora roku, pewnymi rezultatami polska akcja szkolna może się już poszczycić: w powiecie Olsztyńskim na Warmji założono już szkoły we wsiach Chabrowo, Gietrzwałd, Leszno, Nowa Kaletka, Pluski, Szafałd i Woryty, a w powiecie Sztumskim, w ziemi Malborskiej, we wsiach Nowa Wieś, Podstolin, Pruska Dąbrówka, Stary Targ, Trzciana i Waplewo. W innych powiatach, w szczególności na Mazowszu pruskim, jeszcze dotąd szkół nie założono²⁾. Obok szkół ważny czynnik kulturalny stanowią dość liczne polskie ochronki, — a pozatem liczne organizacje polskie, wśród których szczególną żywotnością odznaczają się związki młodzieży, prowadzące pracę kulturalną, polegającą na samokształceniu, na polskim śpiewie, deklamacji, przedstawieniach amatorskich etc. — a pozatem uprawiające sport i t. d. Związki te ożywione są wysokim idealizmem, wynikającym z zasad patriotyzmu i religijności. Śród organizacji polskich dużą powagą cieszy się Związek Polaków w Niemczech — wielka, obejmująca najszerze masy organizacja, działająca na całym terenie Niemiec, lecz wyodrębniona na terenie

²⁾ Znacznie szybciej rozwinęła się akcja szkolna na pograniczu zachodnim: w okręgu regencyjnym Pileńskim (t. zw. *Grenzmark Posen-Westpreussen*) założono dotąd 24 szkoły polskie (z czego w pomorskim powiecie Żółtowskim 19, a w wielkopolskich powiatach Międzyrzeckim 1 i Babimojskim 4). Ponadto 4 szkoły założono na sąsiednim terytorium kaszubskim: w pow. Bytowskim, w okr. regenc. Koszalińskim (Pomerania).

Prus Wsch. w osobną „dzielnicę“, posiadająca swój zarząd w Olsztynie. Z pośród innych, dość licznych, organizacyj i stowarzyszeń warto jeszcze wymienić Towarzystwo Szkolne — analogiczne, co do celów, do działającej w Kongresówce Macierzy Szkolnej, czy do małopolskiego T. S. L.

Ważnym czynnikiem kulturalnym — a zarazem czynnikiem łączności duchowej z Polską i polskością — jest polska prasa w Prusiech Wschodnich. Dzieli się ona na dwa odłamy: katolicki i mazursko-ewangelicki. Katolicy posiadają w Olsztynie na Warmii własny, stary dziennik „Gazeta Olsztyńska“, a pozatem miesięcznik „Życie Młodzieży“, będący organem wyżej wymienionych związków młodzieży. Mazurzy, używający dotąd alfabetu gotyckiego, posiadają pismo, wychodzące w Szczytnie „Mazur“, oraz organ ruchu religijnego t. zw. „gromadkarzy“, stojących w pewnej opozycji do oficjalnego kościoła ewangelicko-unijnego „Głos Ewangelijny“. Pozatem wychodzi jeszcze wydawany przez Niemców po polsku (alfabetem gotyckim) „Mazurski Przyjaciel Ludu“, który był przedtem organem polskim, lecz przed dwoma laty dzięki pewnym machinacjom został opanowany przez Niemców (tracąc zresztą na rzecz „Mazura“ prawie wszystkich swoich abonentów).

Przy tej sposobności warto rozprawić się z szeroko przez Niemców kolportowaną legendą o rzekomej odrębności językowej Mazurów. Każdy szczep w każdym narodzie zdradza pewne odrębności gwarowe — zdradzają je oczywiście i Mazurzy (zarówno Pruscy, jak i Płocko-Warszawscy). Ale rzeczą decydującą jest język, używany w piśmie i druku — i on decyduje o przynależności języko-

wej danego szczepu. Otóż wydawnictwa mazurskie — nie tylko wyżej wymienione czasopisma o zabarwieniu polskim, albo drukowane „szwabachą“ kalendarze, broszury i książki o tendencji polskiej, lecz i germanofilski „Mazurski Przyjaciel Ludu“, a także niewychodzący już, przedwojenny „Pruski Przyjaciel Ludu“, oraz mające już dość starą tradycję królewieckie kalendarze ewangelickie posługują się poprawną literacką polszczyzną, zrzadka tylko zaprawioną prowincjonalizmami lub biblijnymi archaizmami, a jeśli idzie o wydawnictwa germanofilskie, również i — nielicznymi zresztą — germanizmami.

Cóż jeszcze powiedzieć o rodakach z za północnego kordonu? Wiele by się jeszcze wspomnieć dało — brak miejsca zmusza do zwięzłości. Wystarczy stwierdzić — reasumując to, co powiedziano wyżej — że istnieje poza północnym kordonem cała, zamieszkała przez Polaków dzielnica — dzielnica piękna i pełna starych, polskich wspomnień, mimo, że uboga — i smutna smętkiem cichych jezior, ciemnych lasów i rozlewnych błot. Dzielnica ta może nawet wieki całe trwać w odcięciu od Polski, a mimo to żyć życiem polskim — tak, jak żyje życiem francuskim odcięta od wieków od Francji wschodnia Kanada.

Gdyby jednak porządek, ustalony dzięki pokojowi w Wersalu, wbrew nam obalono, gdyby mapa Europy musiała być układana na nowo, nie nie będzie stało na przeszkodzie, żeby się Polska o zabrane sobie ziemie: Malborską, Warmijską i Mazurską — upomniała.

J.

ZAGADNIENIE TŁUMU

SWIAT nowożytny wchodzi w niebezpieczny okres życia tłumnego. Gwałtowny rozwój techniki i przemysłu, handlu i wszelkich środków łączności spowodował zgęszczenie się ludności krajów i miast w tempie niebywałem. Wygaśnięcie wielkich wędrówek ludów koczowniczych, stanowcze ustalanie osiadłości narodów, opanowanie przez medycynę i higienę chorób epidemicznych, ograniczenie emigracji — te i tamte przyczyny postawiły niektóre narody Europy już bezpośrednio w obliczu zagadnienia żywiołowego rozrostu tłumów, które pomimo wojen niszczących, w miastach i ośrodkach przemysłowych wzbierają, jak powódź, zmywają brzegi i tamy obyczaju, moralności, kultury, a w razie, gdyby je na łasce tego rozpędu pozostawiono, w niedługim czasie zagrozić mogą ostateczną katastrofą rozsiedlenia gmachów cywilizacji, co w pierwszym rzędzie w przepaść pociągnie narody, jak Polska naprzykład, młode i niedoświadczone.

Groza tej możliwości zwiększa się, gdy zważymy, że wiecznie na tłumność łasy i czyhający, przebiegły wróg ludzkości — żydzi, wczasy dostrzegł zjawisko i rzucił się na tłumy, aby z nich motłoch zrobić i uczynić go ślepem narzędziem polityki żydowskiej, do opanowania świata i poniżenia „gojów“ zdążającej. Z doświadczenia Rzymu starożytnego wiemy, że podobne oszustwo może udać się, a tem samem kulturę dzisiejszą w odmęt chaosu pograżyć. Oszukiwanie ciemnych, najszerzych warstw ludności przy pomocy hasel

i nauk demagogicznych i rzucanie ich przeciw warstwom oświeconym stanowi od wieków wypróbowaną podstawę taktyki „narodu osobliwego“. Ale nigdy jeszcze żydzi nie natrafili na warunki, tak ich polityce sprzyjające, jak w czasach nowożytnych. Do roboty swej zaprzęgli, jak wiadomo, masonerję, socjalizm i komunizm, oraz inne pokrewne a pomniejsze organizacje, czasem przygodne, do okoliczności czasu i miejsca dostosowane.

Niebezpieczeństwo od tłumów na kulturę narodów idące, otrzymało, nadto, jeszcze jedno ostrze złośliwe w postaci sojuszu z żydowstwem finansjery międzynarodowej. Rekiny zwąchały się z rekinami i wspólnie uznały resztę świata za naturalną pastwę swojej żarłoczności. Rekiny banków i wielkiego przemysłu, równie, jak magnaterja, wyzute z poczucia przynależności narodowej, idą ręką w rękę z żydami, którzy dziś głównymi się stali panami złotych i kapitałów. Ta atoli zachodzi między nimi różnica zasadnicza, że finansjera żydowska działa planowo i celowo w imieniu i dla korzyści narodu żydowskiego, podczas gdy finansisci innych narodów, zapatrzeni tylko w siebie, tworzą mafię międzynarodową, dla której brzuch Mamona jedyną jest godną poświęceń ojczyzną. Łatwo przewidzieć, kto kim w takim związku kieruje, a kto komu podlega. Są i tu wyjątki, jak wszędzie i zawsze, a wyjątek na wielką skalę, gromadny, stanowią Niemcy, których zaborczość gospodarcza ściśle pokrywa się z ich zaborczością polityczną i narodową.

Niemcy w swoim odwiecznym naporze na Słowiańszczyznę nie ograniczają się do wystąpień zbrojnych, ale korzystają z każdej sposobności, aby narody, na żerującą swoją upatrzone, w nich samych, od wewnątrz rozbrajać, rozkładać i osłabiać. Ta ich robota, ze względu na sąsiedztwo, szczególnie dla Polski jest niebezpieczna, a przytem na Polskę główny ich napór zawsze jest wymierzony. Otóż Niemcy na swoją rękę wykorzystują zagadnienie tłumy, które w Polsce po wojnie światowej z niezwykłą objawiło się siłą. Mają w tem dzielną pomoc żydów, na Polsce siedzących, którzy zawsze idą z silniejszym przeciw słabszemu. Ostatnie lata jawnie wykazały, że masoneria i socjalizm w Polsce pracują dla Niemiec, nietylko pośrednio przez rozpuszczanie i rozbastwianie tłumów, ale i bezpośrednio—przez liczne w polityce na korzyść wroga ustępstwa, przez zaprzędawanie mu kraju gospodarcze i przez osłabianie wojskowe naszej granicy zachodniej. Masoneria polska jest pro prostu prowokatorską agenturą niemiecką, socjalizm i komunizm—jej armją zorganizowaną, a żydzi—sztabem, na miejscu, głównym. Dwa końce tej pętli trzymają: rząd niemiecki i międzynarodowy Sanhendryn żydowski.

Uwzględniając w zagadnieniu tu poruszone tylko Polskę, trzeba jeszcze zwrócić uwagę na drugiego naszego sąsiada—na Rosję. Pod panowaniem komunizmu trwa ona obecnie w obłądnie wzniecania rewolucyj na świecie, a pierwszym krajem krwawego jej apostołstwa żydowskiego jest graniczna Polska. Jak Niemcy, tak i Rosja bolszewicka ma tu swoich naturalnych sprzymierzeńców w czteromilionowej ludności żydowskiej, oraz w jej rządzie międzynarodowym. Idą z Rosji znaczne sumy na polski komunizm, idą zastępy agitatorów, a wszystko to żeruje na tłumach i motłochu. Masoneria polska udaje, że zwalcza komunizm, ale czyni to tylko zarządzeniami policyjnymi i więzieniami, dla zamydlenia oczu społeczeństwu polskiemu, przyczem i te zarządzenia wzmagają komunizm moralnie, krępując go tylko do czasu nazewnątrz, a hodując pod kluczem, pozatem jednak popiera go i sama szerzy w dziesiątkach odmian ubocznych, niemniej groźnych i zjadliwych.

Tym oto sposobem samo przez się trudne i ciężkie zagadnienie tłumy przybiera w Polsce postać zdradzieckiego niewodu, na naród polski pod dozorem i kierunkiem wielu naraz sił wrogich a potężnych czyhającego. Tem pilniejsza przeto staje się konieczność rozwiązania zagadki, którą ten nowy, potworny Sfinks na drodze Polski odrodzonej postawił.

Zorganizowana i mająca poczucie organizacji gromada ludzka nie jest tłumem. Jest społeczeństwem. Tłumem jest gromada ludzka, złączona ze sobą tylko liczebnością. Nie należy wyobrażać sobie tłumy wyłącznie pod postacią gromady w danej chwili i na danym miejscu skupionej, po ulicach się snującej, fizycznie widzialnej. Do tłumy należy człowiek samotnie w mieszkaniu swym przebywający, w biurze, lub w warsztacie pracy, o ile nie go ze społeczeństwem nie łączy. Im bardziej dokoła jednostki ludzkiej zrywają się nici łączności ze społeczeństwem, narodem, jego tradycją, kulturą, duchem, przyszłością, tem głębiej ona zapada w ciemną otchłań tłumy. Dlatego wrogowie narodu z równą pilnością szerzą komunizm i socjalizm, jak i skrajny, odpowiednio i ordynarnie pojęty indywidualizm. Teorie czy ideje tak

napozór wzajem sobie sprzeczne zbiegają się w zgodnym wyniku ostatecznym—w powiększaniu tłumy. Zresztą, i socjalizm i komunizm odwołują się do najgrubszego egoizmu człowieka ciemnego, do zwierzęcych podstaw jego indywidualizmu, nie cąc w nim stale nienawiść, zemstę, żądę niszczenia i wszelkie rzeczywiste i urojone urazy osobiste. Tłum złośliwą ręką poruszony, wzburzony, do działań prowadzony, nazywam motłochem.

Takiego oto surowego materiału ludzkiego, czyli tłumy i motłochu z dużą szybkością przysparzają społeczeństwu warunki życia współczesnego. Szybkości tej dotychczas nie zdołała dorównać organizacyjna sprawność społeczna i państwowa, owszem—daleko pozostała w tyle. Wszelkiego rodzaju ramy współżycia kulturalnego, a w pierwszym rzędzie—szkolnictwo, stały się o wiele za szczupłe, a siły warstw oświeconych—o wiele za słabe na przyjęcie i ujęcie w karby cywilizacji coraz liczniejszych zastępów tłumy. Dlatego rozlewa się on i żyje poza ramami społeczeństwa, jakkolwiek fizycznie i pozornie w jego wnętrzu się porusza. Dlatego też oprócz wymienionych powyżej sił, świadomie i programowo tłum oplatających, zaopiekował się nim inny, szczuplejszy tłum wszelkiego rodzaju oszustów, karierowiczów i ptaków niebieskich. Ci, albo w roli najmitów masonerii i żydowstwa, albo jako wolontariusze—tak czy owak w pogoni swej za groszem współdziałają z wrogami narodu i społeczeństwa. Tu leży główne źródło prasy rynsztokowej, literatury niemoralnej, wyuzdania kinoteatrów, teatrów, kabeletów i tym podobnych przedsięwzięć. I tu, jak w każdym plugastwie, żydzi rej wiodą.

Gwałtowny rozrost tłumów sam przez się jest dla społeczeństwa niebezpieczny. W Polsce przybiera on rozmiary grozy z powodu obecności w kraju czterech milionów żydów, oraz masonerii, socjalizmu i komunizmu. Może zaś w każdej chwili przeobrazić się w katastrofę ze względu na geograficzne położenie Polski i obecną jej politykę zagraniczną. W takim oto stanie rzeczy w odyskanem tak niedawno i jeszcze nie dość umocowanym państwie polskiem, rozgrywa się wielki i śmiertelny wyścig pomiędzy mafią judomasonską a kierowniczymi sferami społeczeństwa polskiego. Metą wyścigu jest tłum. Kto pierwszy go tak opanuje, aby go sobie całkowicie uczynić posłusznym? Kto pierwszy porwie go za sobą i do swoich celów użyje? A nie jest bynajmniej pociechą dla społeczeństwa polskiego, że ono wielokrotnie liczbą przewyższa tłum. W działaniach gwałtownych, gdy, na przykład, idzie o pochwylenie władzy, mała garść nad tłumem panująca z reguły wygrywa. Mała liczebność organizacji kierowniczej jest nawet głównym warunkiem wygranej. Społeczeństwo jest tylko tłem i boiskiem zapasów, jego wola poczyna sobie bardzo wolno, jego czyn jawia się dopiero u końca długotrwałego biegu historii, a tu wszystko ma się rozegrać na torze bardzo krótkim. Tym sposobem stajemy przed Sfinksem, któremu natychmiast mamy dać odpowiedź.

Dał ją w Italji Mussolini. Przed wystąpieniem jego Italja pod rządami masonów i socjalistów była już na progu bolszewizmu. Faszizm zdobył tłum i wygrał wyścig na ostatnim wielkim biegu kilometrze. Pominąwszy całość faszyzmu, jako w przeważnej ilości cech tworu czysto włoskiego, którego tu bynajmniej za wzór nie podaję, tkwi w jego

podstawie, powiedzmy raczej — w jego pierwszym rzucie pewien rys ogólnoludzki, rys taktyczny, w każdym kraju, przez tłum zagrożonym, nieunikniony, niejako—obowiązujący, mianowicie—Musso-
lini porwał za sobą tłum i jednym rozmachem wcielił go w społeczeństwo, w naród italski. Praca metodyczna, któraby w innych warunkach (w nieobecności wroga) mogła być wykonana w ciągu jednego lub dwóch pokoleń, praca włączenia tłumów rosnących w organizację społeczną i kulturalną, musiała tu być (w obliczu wroga) wykonana jednym rzutem. Oto tajemnica wygranej, oto zasadnicza treść natychmiastowej, Sfinksowi danej, odpowiedzi.

Cokolwiek w najbliższym czasie stanie się w Polsce, pozostaną w niej jeszcze żydzi, masoni i socjaliści, czyli że w dalszym ciągu będzie trwał

wyścig i walka o tłum. Może warunki zewnętrzne i wewnętrzne tak się ułożą, że sprawa będzie się przewlekała — a bierność i połowiczność Polaków lubi wszystko przewlekać — lecz prędzej, czy później musi dojść do rozstrzygnięcia. Postarają się o to żydzi, masoni i socjaliści, którzy muszą się śpieszyć, bo czas spokojny pracuje przeciwko nim. Postara się o to samo życie, bo tłum nie przestanie szybko rosnąć, szybciej, niż zdoła rozpowszechnić się oświata i kultura. Nadejdzie przeto czas, że polskie warstwy oświecone staną oko w oko przed Sfinksem w kamienistym o stromych zboczach wąwozie. Odpowiedź, którą dadzą, może być tylko jedna: muszą porwać za sobą tłum i wcielić go w społeczeństwo i w naród. Brak odpowiedzi będzie śmiertelnym dla obojga wyrokiem.

STANISŁAW PIENKOWSKI

SPOŁECZNO-POLITYCZNE IDEJE SŁOWACKIEGO W DOBIE MISTYCYZMU

(Ciąg dalszy)

ZE kosmogonicznej nauce genezyjskiej przypisywał Słowacki w zmartwychwstaniu Polski — i zarazem w sprowadzeniu na ziemię nowej ery — taką praktyczną ważność, wynikało to przede wszystkim z własnego wewnętrznego doswiadczenia. Ten nowo zdobyty pogląd na świat odrodził go wewnętrznie i był mu źródłem natchnień. Dawał mu on poczucie solidarności z przyrodą i wytłumaczenie wzruszeń od niej odbieranych, ukojenie rozdźwięku między tem, co jest, a co być powinno — wszystko bowiem jest tylko etapem przejściowym na drodze ku doskonałości, — pewność celu ostatecznego i niezłomną wiarę w sprawiedliwość Bożą, — pogardę dla ziemskich boleści i dla śmierci, która jest tylko marą bez znaczenia, „królową masek i powłok”. A nade wszystko była mu ta nauka nieprzebranym źródłem piękna. Niegdyś — w przypisach do „Mindowego” — pisał, że sądził, iż samo otwarcie ludziom oczu na piękno zdolne jest podnieść ich i uszlachetnić. Russowy ideał „*belle âme*”, w gruncie rzeczy wartość etyczną oceniający stopniem podniesienia się nad codzienność przez „poetyckie na świat spojrzenie”, ideał przenikający duszę romantyczną, znajduje w tem swój wyraz. Teraz koncepcję genezyjską odczuwał Słowacki jako owo poetyckie na świat spojrzenie o wartości etycznej; ale o ileż wyższe było to stanowisko od onego naiwnego marzenia młodości! Tam chodziło w gruncie rzeczy tylko o piękno formalne, o kolorowanie świata po wierzchu, — tu o piękno duchowe całego światopoglądu, w którym wartości estetyczne kojarzą się nierozdzielnie z etycznymi. Ale w obu wypadkach element piękna jest rozstrzygającym. Pod sztandarem piękna staje nowa epoka — i misja mesjaniczna Polski. Bo tak epokę nową jak i Polskę trzeba najpierw w duszach wewnętrznie zrealizować, zanim się w ciało obłoką. Punktem wyjścia jest — jak w towarzyszmie — udoskonalenie jednostki. A na jednostkę patrzy Słowacki oczyma poety. Bez poetyckiego wzlotu jest ona dla niego poziomą i przyziemną. Dla genezyjskiego postępu — dla wzlotu w górę — potrzeba skrzydeł. Jest to rys romantyczny; romantyzm widział w poecie najwyższy typ człowieka. Wedle tego typu tedy trzeba doskonalić dusze,

które mają być nasieniem nowej epoki. Na takiej też religii duchowego piękna stanąć ma ta epoka. Polska do niej prowadzi, gdyż ta wiara spoczywa w duszach polskich podświadomie. Trzeba ją tylko uświadomić — i to jest rewelatorskie zadanie nauki genezyjskiej. Istota polskości leży w tej idei, — Polakiem jest ten, w kim ona żyje. Przez uświadomienie trzeba nią zjednoczyć dusze; trzeba naprzód stworzyć Polaków, aby stworzyć Polskę. Bo „narody to gromady ducha jednego”.

A więc Polska stanąć musi naprzód, — względnie uświadomić się w duszach jako idea, nim się w kształcie realnym ziści. Z czysto spirytualistycznym charakterem nauki genezyjskiej — z zasadą, że wszystko przez ducha i dla ducha stworzone jest a nie dla cielesnego celu nie istnieje — jest w zgodzie, że „Polską” nie jest jej kształt zewnętrzny, ale jej treść duchowa, jej idea. Kształt zewnętrzny jest tylko tej idei dopełnieniem, ale Polska może istnieć i bez niego, a nie ma jej, gdzie nie ma idei, choćby nawet istniał kształt Polską nazwany. „Podobnie jak przed światem stworzone było Słowo czyli Duch, mający się formami objawić widzialnemi — notuje Słowacki na marginesie „Króla Ducha” — podobnie poczęcie każdego narodu poprzedziło stworzenie idei, dla której następnie ludzie w formę pewną, tej idei właściwą skryształizowani pracowali — a z tej to idei powstawała forma pewna organizacyjna; ta stanowiła narodowość”.

Dlatego na drodze ku odbudowaniu Polski pierwszym krokiem jest odpowiedź na pytanie: „jaka Polska”.

„Szli, krzyżując: „Polska! Polska!” — Wtem, jednego razu, Chcąc krzyżować, zapomnieli na ustach wyrazu; Pewni jednak, że Pan Bóg do synów się przyzna, Szli dalej, krzyżując: „Boże! Ojczyzna! Ojczyzna!” W tem Bóg z Mojżeszowego pokazał się krzaka — Spojrzał na te krzyżujące i zapytał: „Jaka?”

To samo pytanie: „jaka Polska” zadaje Słowacki Krasińskiemu¹⁷⁾ „...Ty — jak drudzy — nie możesz powiedzieć „Polski chcę” — a pomyśleć wprzód, jakiej Polski i komu potrzebnej... Żaden

¹⁷⁾ List bez daty. Listy III, str. 236.

Anglik nie mówi sobie: wynajdę machinę lepszą od wszystkich machin wynalezionych — i nie kupuje materiałów wprzód, nim się jaką nową ruch wymyśli, bo każdy wie, iż samo przystosowanie do siebie drewnianych — żelaz — sprężyn i sznurów nie nie utworzy. Choćbyś miliony wydał na materiały — a w duchu nie widział już, ku czemu służyć mają różne członki zebrane, nie nie uczynisz... Poczucie winno poprzedzić urodzenie... (To przykładowanie na Anglika ma stwierdzać, że takie tylko myślenie jest myśleniem realnem — na co ambicjonuje Słowacki, odzegnując się niejednokrotnie w listach od zarzutu mrzonek mistycznych; — Anglik przecież jest wzorem człowieka realnego!).

Z punktu widzenia mesjanicznego, że narody nie są celem same w sobie ale są narzędziami ku spełnieniu celów przeznaczonych im na drodze Bożej, jest to rozumowanie ściśle logiczne. To też w niezachwianym optymizmie, charakteryzującym ten okres jego życia, i w poczuciu ważności odsłonięcia przez siebie idei polskiej, pisze Słowacki do ks. Czartoryskiego (List II): „Jestem i jesteście już... bo zaprawdę w tonie listu mego czujesz zapewne W. Ks. Mość że już jest Polska... Duch Polaka zdolny się odróżnić nie ubiorem, nie językiem, ale we wnętrzościach swoich wołającą polską naturą“! Alboż zresztą w tych słowach — niezależnie od pojmowania istoty ducha polskiego — nie kryje się ziarno głębokiej prawdy?

To wysuwanie na czoło strony duchowej, z usunięciem niejako na plan drugi odbudowania Polski w kształcie ziemskim, czyni wrażenie jakoby pewnej obojętności dla tych usiłowań, które przecież zaprzętały umysły całego narodu a w szczególności całej emigracji. Temu wrażeniu dało wyraz pismo Aleksandra Niewiarowskiego, drukowane w lutym 1848 r. w „Trzecim Maju“, w którym wyznaje, że ujęty zrazu pięknymi ideami i świętobliwym życiem Słowackiego, odstąpił się od niego, widząc, że sprawę odbudowania Polski odsuwa on na plan dalszy, wysuwając na czoło oderwane od życia idee. Ze stanowiska życia realnego sąd ten jest zapewne słuszny, nie jest jednak słusznym, jeśli chodzi o ocenę stopnia miłości Słowackiego dla Polski. Mamy tu bowiem do czynienia tylko z odmienną formą miłości, odpowiadającą psychice marzyciela, z jej prymatem świata wewnętrznego. Jeśli miłość ubiera przedmiot ukończenia w barwy najpiękniejsze, we wszystkie przymioty doskonałości, jeśli mierzyć się może wprost zaślepieniem — to zaiste nikt nigdy nie odział Polski — czy może jej wyobraźniowego widma — w szatę wspanialszą, szatę utkaną z przędzy genezyjskiej światów.

Na drodze genezyjskiej, poczynającej się z chwilą, kiedy Bóg dał duchowi „atom, czyli moc objawienia się kształtem“, przez wszystkie formy, które duch w swym pochodzie postępowym wypracowuje, aż do ostatecznego celu, do „Jerozolimy słonecznej“, stworzenie całe przewiewa westchnienie za podniesieniem się wyżej, boleść genezyjska w ucisku formy niedoskonałej, miłość ideału świecącego z oddali. A oto ten cel ostateczny, ta Jerozolima słoneczna, którą Jan Światy widział w objawieniach, usymbolizowaną w niewieście ze słońcem na głowie i księżycem pod stopami — transfiguruje się w Słowackiego interpretacji tego symbolu w „Córke Słowa“, „Panią jednego z ludów na pół-

nocy, którą judejscy widzieli prorocy“, w Polskę¹⁸⁾. Ta jest formą ostateczną, czy przedostatnią, przez którą wszystkie duchy przejść muszą, — ku czemuż więc, jeśli nie ku niej, biegną westchnienia globu od zarania wieków?! „...Na drodze do celów finalnych niebieskich, a jako cel i szczyt świętości ziemskiej stoi święta Ojczyzna nasza — a wszystkie duchy przez nią przejść muszą, gdy zbliżone ku doskonałości Chrystusowej ukażą się po raz ostatni na ziemi. Nie fenomen to więc jest owa miłość Ojczyzny, którą my w duszach naszych czujemy, ale prawdziwe przywiązanie przeczuciowe ducha do rzeczy zbawiającej, do sakramentu świętości ziemskiej“. (Z Rozm. I; „Lamus“ III str. 249). Czułość i miłość dziecięca ku matce, charakteryzująca kult religijny Najświętszej Panny, przenosi się przez to jej utożsamianie z Polską — na Polskę. A gdy najwyższe nawet, oderwane od ziemi wloty, wypowiadać się muszą ziemskim językiem, zapożyczać słów i barw z ziemskich doświadczeń¹⁹⁾, toż i w kult religijny przechodzi język wzruszeń na ziemi najsilniejszych, język erotycznych ekstaz. Zjawisko to w mistyce religijnej powszechnie się powtarzające. Wraz z onem utożsamieniem symbolu niewiasty na sierpie księżyca przenosi się ten rys erotyzmu religijnego z kultu Panny Naj-

¹⁸⁾ „Król Duch“ rp. I, p. 1 st. 16 — 18, i potem wielokrotnie; zob. też „Poeta i Natchnienie“, „Góry się ozłociły“ i „Do autora trzech Psalmów“. — Utożsamianie niewiasty z Apokalipsy z Polską nie jest wyłączną własnością Słowackiego. Tretiak przypisuje Krasieńskiemu (w „Przedświcie“) pierwszeństwo. Niewątpliwie wizja „Królowej Polskiej“ w „Przedświcie“ genetycznie poprzedza pomysł utożsamienia Polski z niewiastą Apokalipsy, ale to jeszcze nie to samo. Dopiero później, w liście do Cieszkowskiego z 27 września 1842 r. Krasieński komentuje w tym sensie Apokalipsę. Słowacki o tym wykładzie dowiedział się z (zaginione go dziś) listu Krasieńskiego, na który znamy tylko jego odpowiedź z daty 17 stycznia 1843 r. Píše on: „Twój list Apokaliptyczny świecił mi jak lampa w gotyckim kościele, — jak różycą różnokolorowa, przez którą patrzy słońce — ale rozświetlone, niepewne... Zgadłeś kilka kształtów — i z wzroku, który Adam rzucił na jednego ze swoich uczniów, kiedyś mu o liście Twoim mówił, widziałem że Mistrz tak samo tłómaczy niewiastę w słońcu na włosach, z księżycem pod nogami“. Mamy więc w przybliżeniu określony czas powstania tej mistycznej koncepcji i stwierdzenie jej zgodności u Krasieńskiego i Mickiewicza, względnie u Towiańskiego, chociaż w szczegółach nie musiała ona być identyczna. Co do Słowackiego, to być może, że przejął ją z owego listu Krasieńskiego. (Zob. o tej sprawie wywody Pigońa l. c.). U Krasieńskiego, jak i w utworze „Góry się ozłociły“, niewiasta trzyma na ręku dziecko — (zgodnie z Apokalipsą). Symbolizuje ono ideę nowej epoki, nianęzoną przez Polskę. W innych utworach Słowackiego niewiasta nie ma na ręku dziecięcia. — Później pojawia się u Słowackiego inny jeszcze pomysł: utożsamienie apokaliptycznej niewiasty z „Panią miesięczną“ czyli „Matką Miesięcznicą“. Jest to w duchu gnostycznym pojęty demiurg niewieści, współtwórczyni globu. Pojawia się ten pomysł w Liście do Rembowski (rozdz. „Jak powstał z ducha atom ziemski“), a rozwinięty zostaje szczególnie w jednej z odmian Rapsodu II „Króla Ducha“ (w moim wydaniu Odm. 10; zob. tamże komentarz). Szczegółowy wykład zob. w mej „Mistycie Słowackiego“ (rozdz. trzeci VIII, pod koniec), gdzie też wskazuję na niewątpliwą zależność od Boehme. Ta wielorakość znaczeń apokaliptycznej niewiasty, (jako Najświętszej Panny, Pani lub „córki“ Słowa cz. Polski, Jerozolimy słonecznej i Matki Miesięcznicy) czyni ten symbol tak zawiłym, że traci swoje (symboliczne czy poetyckie) prawdopodobieństwo. Jednakże pomysł o Miesięcznicy jest chronologicznie późniejszy i niewiadomo, czy należy go łączyć z poprzednim, czy traktować jako osobny, z tamtymi nie związany. Ze w genezyjskiej nauce miała miejsce ewolucja i zachodziły różnorakie przeobrażenia, wskazałem w rozprawie mojej p. t. „Chronologia pism genezyjskich i rozwój genezyjskich pomysłów Słowackiego“ („Pam. Lit.“ 1927).

¹⁹⁾ „Biedne my duchy! zawsze z jednej schedy Brać musim nasze co piękniejsze szaty“! („Król Duch.“ Rp. p. 1. sf. 61).

świętszej, Królowej Polskiej, i na Polskę samą. Piękność jej jawi się poecie w wizji religijnie uświęconej piękności kobiecej:

Idźcie...
Aż wam przejasna zastąpi dziewica, —
Ta złote słońce Pańskie ma na głowie
A pod nogami obrączkę księżycą.
Raz na obłokach promiennych widziana
Przez sługę Chrystusa, przez Świętego Jana,
Przyszłego świata święta monarchini,
Teraz ukryta z dzieckiem na pustyni,
Piękna jak zorza... Długie jej warkocze
Ciemne — ku światłu w złoto się zmieniły,
W oczach szafiru światła i przezrocze,
W głosie anielskie nieskończone siły;
Porywać serca ludzkie umiejąca,
A moc miłosnych dreszczów miała w dłoni
Gdyś odszedł od niej — a pomyślał o niej!..

W jednym z warjantów Rapsodu „Króla Du-cha“, duch Hera Armeńczyka, po przebyciu żywota w ciele Popiela, powraca do Erebu między starożytnych bohaterów i opowiada im o Polsce. A oni

Stanęli wszyscy... ręce wzniesli w górę,
Hełmy zrzucili z czół, zatlili oczy...

Nad tymi pogany zjawia się Pani Słoneczna, a wtedy Homer

Patrzac rzekł: „Piękność ta nie jest kobietą,
Nawet ta, którą widzieli poganie
Z piany mórz srebrnej jak róża rozwita,
Niechaj tu przyjdzie i na muszli stanie
A o koral ust walczy z Amfitrytą, —
Niech Tetys w perłach — a wszystkie trzy zgina
Przed tą świecącą na niebie dziewczyną!“

Gwiazdy Hellady gasną tedy przy tem nowem słońcu... Słońce to jest oczywiście natury duchowej, piękność jego jest pięknością idei. Czyż dziw, że Polskę, rozebraną z tych blasków miałby być poeta raczej za trupa?...

Dla człowieka żyjącego życiem realnem, wrośłego w ziemię, o niespaczonych naturalnych instynktach, stosunek do ojczyzny jest stosunkiem biologicznym, — poprostu czuje on swoją z nią jedność. Nienawidzić może nawet jej wad, tak jak własnej choroby, ale chore członki są dlań przecież własne, nie cudze. Inaczej dla człowieka wyrwanego z rodzimej gleby, jeśli zwłaszcza z natury jest marzycielem; nie obejdzie się tu bez pewnego wypaczenia owego prostego biologicznego instynktu. Słowacki zarzucał emigracji, że pod wpływem cudzoziemskiego otoczenia zatraciła cechy rodzime, ale na nim samym we właściwy sposób odbiło się to oderwanie od rodzimego podłoża... Ale gdy pod wpływem silnego wstrząsu marzyciel budził się ze snu, wtedy wybuchał niespodzianie ów instynkt nieomylny; takim wybuchem była gwałtowna reakcja przeciw sławetnemu listowi Chodźki do cara Mikołaja. Zresztą stosunek Polski w idei do Polski w ciele przedstawia się u niego wprawdzie tak, że jeśliby Polska w ciele nie odpowiadała idei, to niechby raczej nie była — bo to, coby się nazywało Polską, nie byłoby nią naprawdę. Ale nie znaczy to z drugiej strony, że byle była w idei, to obojętne jest, czy istnieje w ciele; że tak nie myślał, dał zresztą dowód, popierając osobiście powstanie poznańskie. Wiara jednak jego było, że jeśli ugruntuje się w idei, to przez to samo nieodzownie powstanie cieleśnie. „Zapały te — mowa o zapaleniu się ideą genezyjską — kraj ci jakby we śnie stworzą, a ty go ugruntujesz, skoro ci już w ręce nie myśl sama, ale kamień się formy dostanie“ — czytamy

w piśmie „Do emigracji o potrzebie idei“. Idea bowiem stworzy zapał do czynu, który zmiecie wszystkie przeszkody. Idea stworzy jedność duchową, bez której rozpręga się samo pojęcie narodu; narody bowiem są to „gromady ducha jednego“. — A w oczach Bożych narody są narzędziami wielkiej „operacji Bożej“ na drodze genezyjskich celów; mają one spełnić przeznaczoną sobie misję, która w ich idei leży. Jeśli wraz z ideą to wyznaczone im zadanie porzucą, stają się niepotrzebnymi, — Bóg je opuszcza. Wreszcie opuszcza je wtedy i pomoc innych narodów. Bo niepotrzebnym wpośród ludzkości jest naród, który nie własnego do niej nie wnosi, który upodobniwszy się do innych, pomnaża tylko liczbę, a wyzbył się własnej twarzy; narodowi, który niema twarzy własnej, nie potrzebna jest własna osobowość państwowa. Trzeba coś przynieść ze swego, aby być przy wspólnym stole ludów szanowanym i potrzebnym. Któż pomoże ludziom niepotrzebnym, którzy oświadczają wyraźnie, że chcą dom swój na to tylko odebrać, aby w nim używali dostatku i czasów, albo czynili rzeczy pracom innych narodów podobne? Twarz swoją duchową wymaluj przed narodami, a żaden lud nie zaśnie, ale westchnie, aby się twarz ta ciałem zjawiała... Przytomną się uczujesz w każdej godzinie między narodami, już nie żebraczką narodów, już nie próżno płody ziemi jedzącą! (l. c.)

Ale prócz tych przytoczonych przez Słowackiego motywów gra w duszy jego rolę zasadniczą jeszcze jeden, związany ściśle z całym kompleksem jego wierzeń mistycznych. W kosmogonji „Genezis z Ducha“, duch stwarza kształt w sobie, zatem w idei, wyobraźni i pragnieniem, — kształt stworzony wewnętrznie przez ducha realizuje Bóg w ciele. To prawo twórczości kosmogonicznej ma zastosowanie i tutaj, w odniesieniu do Polski. Korzeni się ten pogląd w jednym z odwiecznych pierwiastków mistyki, określanym jako „idealizm magiczny“. Dusza w mistycznej ekstazie łącząc się z Bogiem, odbiera od Niego wiedzę: mistyka jest przede wszystkim formą poznania. Ale przez tę komunikację z Bogiem może się dusza stać także uczestniczką Jego mocy: na tem polega teurgia i biała magja. „Czyn wewnętrzny“ w nauce Towiańskiego ma te same korzenie; — tylko że Towiański nie przypuszcza bezpośredniej komunikacji z Bóstwem, ale tylko ze światem duchów bezcielesnych; w rezultacie wychodzi to na jedno. Słowacki, modyfikując bardzo znacznie na rzecz duchowej autonomii jednostki naukę Towiańskiego o przemożnym wpływie świata duchów, rozwija z drugiej strony jeszcze silniej pierwiastki idealizmu magicznego. Sprawa ta interesowała go, od pierwszej chwili przystąpienia do towianizmu, najżywiej. Jeszcze w początku roku 1843 (17 stycznia), pisze do Krasińskiego: „Co do mnie, najmocniej mnie zajmuje twórczość ducha, który podług słów św. Pawła, jeżeli z Duchem Bożym łączy się, jedno jest“.

Bóg wedle jego nauki — zawierając z Noem przymierze — rzekł się czynienia cudów, bo naruszenie praw rządzących materją zniosłoby wszelką odpowiedzialność człowieka. Natomiast prawa te zmienić może sam człowiek. „Więc jeśli cud jest, to do nas należy“ — mówi w „Zborowskim“. A kto by mógł wzbudzić w sobie wiarę tak mocną — i powiedziałby tej górze „rzucić się w morze“ — rzuciłaby się w morze; tę naukę Ewangelji rozu-

mie dosłownie, rozumiejąc przy tem wiarę jako wyobraźnię twórczą, to jest popartą przez twórcze pragnienie, „tęsknotę genezyjską“. Tylko że człowiek dzisiejszy do twórczości takiej nie dorósł,—zachowane to jest dla człowieka przyszłego. Na drodze genezyjskiego postępu z czasem do potęgi „w ruszaniu ziemią i morzem dorośnięm“.

„Napełń się przenajświętszym ducha sakramentem,
A w duchu będziesz rządził globem, jak okrętem“.

Wymowną jest w tym względzie zapisana w „Raptularzu“ przypowieść o baletnikach i świętym człowieku. Baletnicy chcieli osiąść sztukę utrzymania się w powietrzu i robili długie a daremne ćwiczenia. A razu pewnego zobaczyli świętego pustelnika, który zatopiony w żarliwej modlitwie, podniesiony był z ciałem w powietrze... Wedle relacyj Hoesicka, Klaczko, świadek ówczesnych przygotowań powstańczych w Poznańskim, opowiadał, że Słowacki na naradach występował przeciw bojaźliwej ostrożności, chcące odwlec ruch, póki by nie przygotowano należyte bronie i organizacji; — liczył na samą siłę duchową jako na czynnik rozstrzygający²⁰⁾.

Temu to poczuciu bezwzględnej prymatu ducha daje wyraz ustęp z Księgi Legend „Króla Ducha“, w którym mowa jest o przedwiekowych przeczuciach pojawienia się na ziemi polskiego narodu:

Lud taki wstanie — mówili prorocy —
Że wszystkie ludów napełni skowrody
Miodów słodyczą... którego duchowi
Dano, że słońce złote zastanowi.
Gdy zechce, ciało do mogiły wrzuci,
Lud taki święty, anioł tak ogromny,
Że ani płaczek śmiercią swą zasmuci,
Bo duchem będzie na ziemi przytomny,
A kiedy zechce, po ciało powróci
I włoży na się jak pastuszek skromny
Swe dawne, w grobie porzucone kości,
Świejące, pełne cudownej wonności.

„Wrzucenie ciała do mogiły“ nie będzie przeto śmiercią dla tego ludu, — który duchem żyje, a zmartwychwstanie cielesne będzie rzeczą jakoby podrzędną, od woli własnej ducha zawisłą, będzie tylko skromnem odzianiem się w szatę świętą, lecz ubogą, królewskości tego ducha nie współmierną...

Takie jednak związanie sprawy polskiej w sensie mesjanicznym z ideą genezyjską niepokoiło niekiedy sumienie narodowe Słowackiego; instynkt życia budził się i przeciwstawiał marzycielskiej doktrynie. W lutym (19-go) 1846 napisał list do Krasińskiego²¹⁾ bierze jeszcze raz pismo do ręki i taki oto daje wyraz niepokojącym go myślom: „...jeszcze biorę tę ćwiartkę papieru — aby dłużej z tobą pomówić... Powiedz mi święcie i sumiennie — czy Polska zdolna jest wyprzeć się tego słowa „chcę umieć“, a zacząć od „wiedzieć chcę...“ to jest umiejętność analityczną wymienić na mądrość wewnętrzną widzącą? Znasz terazniejszych Polaków — powiedz więc, czy te natury młode nie będą mocniejsze i skorsze do czynu, działając

tylko instynktownie — od tychże samych natur, gdybyśmy je dziś od a do z zaczęli odbudowywać z wiedzy dawnej... Jam takie budownictwo odbył w przeciągu lat czterech — a oni dziś zaczęwszy wielu by lat potrzebowali? — Niebyłoby to grzechem czasu²²⁾ zaczynać?... Dzieckiem jest Hamletowe wahanie się — w porównaniu z tem, jakie ogarnie duchy, czujące w sobie ojcostwo narodu, — Usta się im pozamykają — błyskawic nawet z oczu rzuconych lękać się będą — otoczą się kołem wieków — i cichością czasów przyszłych obalsamują się — trupami je nazwą terazniejsi — w nich wszakże będzie żywot prawdziwy... Powiedz — nie lepiej młodzież zostawić pod Quinetowemi i Micheletowemi retorykami? Nic w tych ludziach niema karmiącego — ale jest spirytusowy pierwiastek — niech więc exaltuje krew... Trzeba nam Narodu — trzeba mass jakkolwiek stworzonych... Niech Russo przeciwko Rossjanom walczy... niech wyznanie wiary Wikarego Walfildzkiego jezuitów wali, — niech jezuita wali cerkiew, — dla nas nieśmiertelnych czas przyjdzie... teraz może milczeć wypada?“

A więc: „...trzeba nam Narodu, trzeba mass jakkolwiek stworzonych...“ Dylemat: Polska w idei — a Polska w ciele, rozstrzygnięty pierwotnie na rzecz idei, zostaje odwrócony: naprzód Polska — a potem pytanie „jaka Polska!“ Zasada: naprzód przebudowa dusz — a potem sięgnięcie po niepodległość, zachwiała się...

...A jednak... w jakieś półtora roku później, pismo „Do emigracji o potrzebie idei“, kończy przypowieść następującej treści:

Co roku, gdy Wisła wezbrała, stojące nad nią tłumy słyszały skądś, jakoby z drugiego brzegu, głos wołającej Ojczyzny. Radzono tedy i przysposabiano się, budowano mosty i łodzie, brano naukę pływania od nauczycieli, aby gdy zjawisko się powtórzy — można było matkę wołającą sprowadzić. Ale wszystko daremnie. Był zaś jeden człowiek, który rzucając się w toń czasu spokoju ćwiczył się w pływaniu, i nietylko na powierzchni, ale i pod wodą, gdzie w końcu mógł całe godziny przebywać. Kiedy więc powtórzyło się zjawisko, śledził za głosem wołającym, który zdał się wychodzić z pod wody. I rzucił się na ratunek. A wtedy, gdy już zda się zginąć w topieli, wyszła z niej Ojczyzna, niosąc go omdlałego na rękach... Nie odwrotnie. Nie czyn przeto ostatecznie rozstrzygnął — ale ofiara... Ofiara uczyniła cud... A Ojczyzna niosąc na rękach omdlałego mówiła: „...Oto przez wolę i miłość jednego człowieka, który się domyślał drogi, po której pójdę, wyratowaną jestem i żyć będę na wieki. — Uczcie się! iż potrzeba jest zgłębić dno globu a obaczyć tajemnicę żywota i nauczyć ducha waszego, aby przez całe godziny mógł żyć w głębinach wiedzy Bożej jako duch widzący świat ducha!... W środku aż bowiem ziemi może się pokazać anioł ów ze słońcem na głowie i miesiącem strątanym pod nogami, o którym mowa jest w Jana św. widzeniach.“

(D. c. n.)

JAN GWALBERT PAWLIKOWSKI

²⁰⁾ Porównaj też wiersz „Wiwat Poznańskie!“ (Gubr. I. str. 272). „Półgłówek“, o którym mowa w dwóch ostatnich strofach, to oczywiście sam Słowacki; z tych strof jednak bądź co bądź wynika, że Klaczko nieco przesolił.

²¹⁾ Jest coś tragicznego w tem, że data tego listu jest datą rzezi galicyjskiej! Tam w kraju straszliwa tragedia, tu na emigracji marzyciel roztrząsa swoje sumienie, czy wolno mu sprawę polską wiązać ze sprawą genezyjskiej kosmogonii...

²²⁾ „Niebyłoby to grzechem czasu zaczynać?“ Sł. niejednokrotnie krytykując towianizm Mickiewicza mówi, że bywają prawdy „absolutne“, które „do czasu“ zastosowane, są szkodliwe. I tutaj ma to samo na myśli.

NA WIDOWNI

Daty jubileuszowe i fakty bieżące. — Zbieżność czy związek? — Niegościnna gościnność. — Drzewo czy pudło? — Seans medjumiczny z Guzikiem. — Wiedza sąsiedzi, za co kto siedzi. — Najlepszy kompas. — Testament ojców z lat 1410 — 1456 — 1807. — Myśl polska nie może stać niżej poziomu morza.

WYPADKI dziejowe, które wspominamy w tym roku, jako że ścielą się za nami w systemie dziesiętnym czasu, są takie: Grunwald 1410, plebiscyt na Mazurach 1920, wyprawa kijowska 1920. Jednak nasz obecny rok 1930 jest nie tylko jubileuszowym, jest on również historycznym: w tym roku zbiegły się fakty, które kiedyś dzieci nasze znowu w datach dziesiętnych wspominać będą. Mianowicie: 1) Niemcy, biorąc za punkt wyjścia owe ziemie mazurskie, dziesięć lat temu przy pomocy Anglii podstępny plebiscytem nam wydarte, zgłosiły pretensję do reszty polskiego Pomorza, 2) dzieje się to jednocześnie z ustaniem gwarancji pokojowej, jaką były wojska francuskie nad Renem, 3) wyszły na jaw plany nowej ekspansji na Wschód, która znowu będzie dywersją dla robót niemieckich na naszej granicy zachodniej, 4) rozstrój polityczny w Polsce doprowadzony na tę datę do krańca, grożącego kryzysem.

Dziwna, jak mówią dyplomaci, „koincydencja”. I dobrze się stało, że fakty te zbiegają się z dziesiętnymi jubileuszami, umysłowość bowiem polska budzi się przez uczucia, płynące ze wspomnień, a budząc się widzi z przerażeniem, że wspomnienia nie są snem, lecz jawą, w dziejach tkwiącą, z którą przecież trzeba się załatwić — czynem. Gdybyż rachunki dziejowe zamykać można było *ad acta* jubileuszami!

Koincydencja! A cóż powiecie, jeżeli te fakty ściśle z sobą są związane?

Nie jesteśmy i nie powinniśmy być w dziejach martwym przedmiotem, który fala znosi. Nie jesteśmy też koczownikami, aby nas losy pędziły na wędrówki. Wkorzenione w ziemię drzewo rośniemy, jak za Bolesława Chrobrego, mając swoje przyrodzone miejsce od morza. Skądże więc te pretensje Niemców, abyśmy się dla nich usuwali z ziemi, skądże to ustawiczne *iunctim* między Pomorzem a Ukrainą, ale najważniejsze pytanie: skąd biorą się w Polsce ludzie, którzy wiedząc, że tworzenie Ukrainy jest marotą polityki niemieckiej, zawsze powracają do tego tematu właśnie wtedy, gdy Niemcy chcą osłabić nas na granicy zachodniej?

Zanim dojdzie do rozprawy z Niemcami, musimy rozprawić się ostatecznie wewnątrz kraju z amatorami polityki federacyjnej „ukraińskiej”. To się nie może powtarzać tak automatycznie, żeby akcja niemiecka na Zachodzie zbiegała się w dacie z naszymi rodzimymi jakoby zachciankami na Wschód. Bo w końcu nikt nie będzie wierzył w przypadek, bo to już będzie system. Niemcy do nas w gościnę, a my drugimi drzwiami — na Wschód. Tak wygląda, jakby nam zależało, żeby się z gościem nie spotkać: niech się sam zagospodaruje.

Bo to już nie pierwszy raz. W r. 1914 Niemcy na Wschód, a nam jeszcze tam pilniej. Już nie Pomorze, ale całą Polskę im ustąpiliśmy z całym zaufaniem. W r. 1920, kiedy plebiscyt groził naszym granicom zachodnim, ci sami ludzie znaleźli pilny interes w Kijowie. A teraz w 1930, kiedy cały

świat patrzy z trwogą na manewry polityczne Niemiec, przygotowujących atak na naszą granicę zachodnią, znowu jakieś pilne interesy na Ukrainie.

Wytwarza się zjawisko bardzo interesujące oddziaływania medjumicznego. Tendencje niemieckie, znane w historii pod nazwą *Drang nach Osten*, udzieliły się ich sąsiadom wschodnim. Jakby z drzewa żywego Polska była przerobiona na jakieś pudło, które można posuwać. Prąd niemiecki, udzielając się biernemu pudłu, wywołuje lewitację, która się nazywa dążeniem federacyjnym.

Składa się na to parę okoliczności i właściwości, jak zwykle przy seansach. W pokoju musi być ciemno. Najlepiej tedy, żeby nie było wolnej prasy ani sejmu. To, że wyekspirował dekret prasowy, już jest wielką przeszkodą w seansie. Musi być potem odpowiednie *medium*, jakiś Guzik, dobrze nahypnotyzowany, potem towarzystwo ślepo mu wierzące, w każdym razie, jeśli się przyplączą oszuści, to niech pomagają, ale gdy będą kraść pugilaresy, zjawisku sprzyjać to nie będzie.

Każda zbiorowość, wchodząca w grę polityczną na prawach udzielnego państwa, musi mieć swoją własną politykę. Tę myśl polityczną dać może tylko naród historyczny, którego dane państwo jest dorobkiem. Gdy jakaś grupa, która zawładnie sterem politycznym, ulega doktrynie, że myśl narodu jest zbyt egoistyczna i wyłączność jej praw zakwestionuje, wtedy automatycznie wkracza na ten teren myśl sąsiada, który się swojej polityki nie żenuje. Wtedy owo państwo staje się wasalem siłą faktu psychicznego, bardzo bliskiego oddziaływaniu hypnotycznemu. Dlatego byle kto steru imać się nie może; musi to być z kultury pan dziedziczny myśli historycznej narodu, która sięga poza czasy zaboru i walki z caratem, która np. ma w pamięci Grunwald tak, jakby to było zdarzenie z onegdaj.

Niemasz dla sternika lepszego kompasu, jak myśl historyczna narodu. Kto nie ma wiary w ten kompas, a bierze się do polityki, ten daje dowód niepoczytalności. Stwarza przytem sytuację groźną dla siebie, bo jego dobrą wiarę, jeśli ją ma, przeorośnie zawsze zła wola ludzi, którzy się koło niego zgromadzą, obcej sprawie oddanych. A po czemże ją w skutkach odróżnić od niepoczytalności politycznej? Ci źle robocie nie pozwolą zatrzymać się w porę i ci w końcu stają się główną siłą owej „lewitacji”.

Bo czyż sąsiad, mający program obracania wszystkiego dokoła na swoje narzędzie, zaniedba kupić ludzi słabego charakteru, których przytem rozgrzesza autorytet panującej doktryny? Ci najgłośniej będą krzyczeć, że jedynym wrogiem państwa jest obóz narodowy, który chce jakoby skierować politykę na mieliznę.

Powróćmy szczerze na linję historyczną przodków, a nie będzie sporów w kraju i tego straszne-go stanu, jaki się rodzi z braku ufności narodu do sterników i z nienawiści do ducha narodu, która tę nieufność zdwaja. Polska nie może odejść od ujścia Wisły dzisiaj z tych samych powodów, dla których szła w bój z Krzyżakami 520 lat temu. Wtedy rozumiała tę konieczność cała Polska, bo i ziemie jej litewskie, a dzisiaj mamy pilniejsze zadania? Zwycięstwo grunwaldzkie nie było gruntownie wykonane. Po Marnie znowu nie pozwolono zwycięscóm zabezpieczyć całkowicie praw naszych do morza; w dodatku skrzywdzono nas haniebnym plebiscytem w Prusiech Wschodnich. Na Warmji, Powiślu

i Mazurach pozostaje w niewoli pół miliona naszych rodaków. Protest nasz przeciwko plebiscytowi, wniesiony do Ligi Narodów, trwa w swej sile, nie załatwiony jest dotąd. Sami sobie sprawiedliwość wymierzyć musimy. Jak zwycięstwo grunwaldzkie poprawił potem Kazimierz Jagiellończyk, który wiedział dlaczego 13 lat wojował o Pomorze, tak i my teraz swego celu z oczu nie tracimy. Nie powtórzymy błędów późniejszych królów, którzy szli w kierunku wówczas łatwiejszym na Wschód.

Zapominamy o innej dacie: o pierwszej wojnie rodzącego się Księstwa Warszawskiego, o naszym wkroczeniu do Gdańska i zajęciu Pomorza w r. 1807. Interesy Napoleona, walczącego z naszymi zaborcami, zbiegły się tutaj doskonale z polskim interesem. Ale wtedy myśl polską reprezentował pomorzanin Wybicki i poznańczyk Jan Henryk Dąbrowski, żołnierz i mąż stanu. Dla nich i dla Napoleona było aksjomatem, że jakiegokolwiek istnienie Polski jest nie do pomyślenia bez Pomorza. Pod samym Gdańskiem, nie licząc innych bitw na Pomorzu, padło 2.000 Polaków. Na jednym z pogrzebów sztabowiec Sapieha tak przemawiał do wojska:

„Polacy, bohaterskie plemię! Niedoleżność ojców nie potrafiła zatrzeć win przodków naszych. Prowadźcie wzrokiem z tego wzgórka na ów Gdańsk, którego teraz powroćniem ojczyźnie zatrudniacie się... Rzućcie okiem z drugiej strony na te nieprzejrzane Pomorza niwy nam wyludzone, wiarołomstwem wydarte... Kilka wieków bezpiecznieśmy ten kraj piaszowali. Widzicie ten niestały element, te niezmierzone okiem przestrzenie Bałtyku; i to było naszą własnością za Zygmunów, Polskie nawy pruły jego powierzchnię i obfitość kwitnącym handlem w kraj nasz wprowadzały. To wszystko sławne przodki nasze w straż ojców oddali i to wszystko ich niedbałością stracone, waszemu odzyskaniu jest powierzone... Może kiedyś losy przestaną nas nękać, Polak powrócony do dawnego bytu, obciążony swoją rodziną, wskazywać jej będzie ten grobowiec, jako ślad zasług naszych i jako naukę, jak wiele kosztuje odrodzenie się upadłego Narodu“...

Tak jest. Miara upadku polskiej myśli politycznej był i będzie zawsze stopień jej spadania poniżej poziomu morza. Komu z Warszawy morze nie widne, ten nie ma prawa brać się do steru Polski. Dopokąd w Polsce nie będzie to aksjomatem, dopokąd trzeba będzie klócić się o morze z rodakami ze wschodu, dopóty będziemy tylko przedmiotem dziejów, ulegającym lewitacji politycznej. Choćbyśmy tysiąc pomników postawili swemu Guzikowi, mocarstwem nie będziemy. Naród, te rzeczy rozumiejący, nie nadaje się do eksperymentów medjumicznych, a społeczeństwo polskie — trzeba to stwierdzić — pojęło o co chodzi. Położenie dyktatury, tajacej przed narodem swoje plany, staje się w takiej chwili nieznośne. Obecny kryzys psychiczny w Polsce na tem właśnie polega. Seans się psuje. Tajemnicze siły przestają robić efekt. Polska, którą traktowano jako przedmiot martwy, otworzyła oczy i patrzy na ręce spirytystów.

Opinia zaczyna się dopytywać o przeszłość polityków, o ich sympatie i naloż, zaczyna domagać się wyznań, choćby w gronie zaufanym ludzi rozumnych, jakie jest położenie Polski w polityce zagranicznej, co robi się w dziedzinie spraw, związanych z obroną kraju. Czy tam także światło przyćmione?

Na zabawy, na ryzyka i niespodzianki Polska nie ma nic do stracenia.

ZYGMUNT WASILEWSKI

WYCHOWANIE NARODOWE

O LITERATURĘ DLA MŁODZIEŻY

DOSKONAŁY artykuł ś. p. Maryli Wolskiej, ogłoszony w n-rze 27 „Myśli Narodowej“, oświecił jaskrawo aberrację „pacyfiksacji“, głoszonej u nas przez pewne sfery z gorliwością godną lepszej sprawy¹⁾. Rzecz znamienna, że u nas obok socjalistów i komunistów zajmują się gorliwie propagandą pacyfizmu te same sfery, które organizują równocześnie — przysposobienie wojskowe, t. j. sfery „sanacyjne“. Przykładem jest choćby wspomniana w artykułach p. Hajewicza p. Pohoska, która jest jedną z czołowych postaci wojującej „sanacji“, przykładem są artykuły „Gazety Polskiej“, podkreślające z lubością wpływy masonerii w harcerstwie angielskim, przykładem wreszcie jest cała działalność „sanacyjnego“ dziś Związku nauczycielstwa szkół powszechnych, który bezkrytycznie w rozmaitych enuncjacjach deklamuje o pojednaniu narodów i zachwycą się niemieckim pacyfizmem. Naprawdę, godzi się zapytać, jeśli istotnie prąd pacyfistyczny jest taki silny i zwycięski, to pociągnie te miliony, obrócone na przysposobienie wojskowe młodzieży? Czy to wszystko ma być tylko przygotowaniem defilad imiennowych? I czy dziecko, karmione od maleńkości odrazą do „szabelki“ i „blaszanych żołnierzyków“, nie będzie w latach młodzieńczych entuzjazmować się tuwimowskimi: „Rznij karabinem w bruk ulicy?“

Na szczęście ten cały wzniosły pacyfizm, ten „kwiatuśzek“, to „piskłę“, „źródełko“, „narzędzie rzemieślnicze“, ta cała literatura, wielce zdaniem niektórych pań, pedagogiczna — ma jedną zasadniczą cechę: jest nudna jak flaki z olejem. Może sobie pani Szelburg-Ostrowska wydać jeszcze dziesięć książeczek o „Rzemieślniczkach-wędrowniczkach“, może sobie p. Janusz Korczak propagować sympatię dla żydka-spółdzielcy w „Bankructwie Dżeka“, a jednak dzieci nasze — będą się bawiły ołowianami żołnierzykami i będą rozczytywały się w starym Cooperze, czy w „Duchu puszczy“, potępionym ongi przez ś. p. Szycównę, czy nawet w rozbójniczych „Skarbach na wyspie“ Stevensona. Książkę Józef Poniatowski w lichych powieściach Przyborskiego, czy bohaterski Stach Tarkowski Sienkiewicza będzie im bliższy, niż zbankrutowany Dżek, albo „Król Maciuś I“ Korczaka. Bo egzotyzm, pierwiastek walki, kult bohaterów — są potrzebą fantazji dziecięcej i młodego uczucia, a wykrywanie wielkich rzeczy w szarości dnia codziennego — jest dla dziecka czemś strasznym i nienaturalnym.

Artykuł ś. p. Wolskiej nasuwa jednak smutne refleksje, jeśli uprzytomnimy sobie, w jakim kierunku idzie nasza literatura dla młodzieży. „Szlachetny“ semita, p. Janusz Korczak — to postać najpopularniejsza z pośród współczesnych pisarzy dla młodzieży. Janusz Korczak, to człowiek, który potrafi równocześnie prowadzić żydowski Dom sierot na Krochmalnej i równocześnie dla polskich dzieci „Nasz Dom“ na Bielanych pod protektorem p.

¹⁾ Temat podobny poruszał już p. J. Hajewicz w doskonałych artykułach p. t. „Propaganda pacyfizmu w wychowaniu“, drukowanych w numerach 10—13 „Myśli Narodowej“ oraz p. Z. P. w artykule o „Agitacji antypolskiej w geografii niemieckiej“ („Myśl Narodowa“ str. 299 i 314).

Aleksandry Piłsudskiej. Janusz Korczak—to istny geniusz pisarski, który potrafi co piątek na swojej koszernej kuchni wysmażyć syjonistyczny „Nasz Mały Przegląd”, pełen uwielbienia dla tradycji żydowskich i zwyczajów religijnych, pełen tęsknoty do Palestyny, a ponadto co rok wydać u Mortkowicza nową książkę dla młodzieży—także polskiej, tym razem chemicznie wypraną z wszelkich nacjonalizmów, z ducha religijnego i t. p. pierwiastków, które w duszach młodzieży aryjskiej mogłyby się stać niebezpieczne dla czytelników „Małego Przeglądu”. Janusz Korczak nie lubi pisać o wojnach chyba *pro foro interno* w „Małym Przeglądzie” o Machabeuszach, albo o walkach Żydów z Arabami w Palestynie.

Kult tradycji, kult wielkiej przeszłości, kult bohaterów dziwnie obcy jest współczesnej naszej literaturze dla młodzieży, o ile nie chodzi o kult dla legionów i Piłsudskiego. O tych współczesnych wielkościach wychodzą coraz to nowe mniej lub więcej subwencjonowane utwory, ale dalej w przeszłość autorowie nasi dziwnie niechętnie sięgają. Może dlatego, że w tych nieznanych regionach zbyt łatwo skompromitować się—ignorancją, jak to ostatnio zdarzyło się paru autorom? Dobra współczesna powieść historyczna dla młodzieży jest rzadkością; mało jest u nas nawet literatury popularno-naukowej historycznej dla młodzieży. Na szczęście karmimy młodzież zawsze nieporównanym Sienkiewiczem, no i ciągle jeszcze zacnym Kraszewskim, który zresztą już trochę zanadto myszką traci. Parę dobrych powieści historycznych Powalskiego i Domańskiej i odgrzewany w coraz to nowych wydaniach Przyborowski, wreszcie poczciwa Teresa-Jadwiga—ratują jak mogą sytuację, ale to wszystko mało.

Młodym prądom pacyfistycznym i masonskiemu nudziarstwu musi literatura nasza przeciwstawić książki, przepojone kultem dla tradycji polskiej, dla polskiej dawności i potęgi, dla jej niezniszczalności w walkach z żywiołem niemieckim na zachodzie i dla jej roli cywilizacyjnej na wschodzie, kultem dla polskiego morza, czcią dla wielkich królów i wojowników. Do suchej nauki historii w naszych szkołach musi wejść prąd ożywczy od strony beletrystyki historycznej. Młodzież musi nie tylko wiedzieć, ale i odczuwać głęboko, że Polska, jak jest dziś, tak i przed wiekami była—wielką rzeczą, za którą warto było umierać w boju. Młodzież polska musi znać i rozumieć przeszłość, jeśli ma pracować dla przyszłości.

Dobra książka dla młodzieży jest doniosłym postulatem chwili bieżącej!

T. JÓZEFOWICZ

NAUKA I LITERATURA

POD LIPĄ CZARNOLESKĄ

PÓŁTORA roku temu zaczęła w Poznaniu wychodzić pod egidą Księgarni św. Wojciecha biblioteka poetycka, która dotychczas objęła zbiorki utworów Rukawiczówny, Zagadłowicza, Ligoekiej i Kozikowskiego. Otrzymała ona piękne miano „Czarnolas”—podobno nadane z inicjatywy Emila Zagadłowicza. Niewiadomo, czy nazwa ta miała jakiś świadomy związek ze zbliżającym się jubileuszem czarnoleskiego poety, czy tylko poprostu zaznaczała łączność owego poetyckiego ognia z dawnymi zasadami rodzimej poezji polskiej: przyrodą, ziemią rodzinną i religią, którym wspak stanęły dzisiejsze hasła urbanistyczne i kosmopolityczne.

W każdym razie dobrą myśl miała redakcja wspomnianej biblioteki, że w roku zeszłym, na wieść o wyczerpaniu się pierwszego wydania „Przekładu łacińskich utworów Jana Kochanowskiego” pośpieszyła do tłumacza, śp. Juliana Ejsmonda, z propozycją nowego wydania. Wydanie to istotnie doszło do skutku w stosunkowo prędkim czasie i ukazało się w najstosowniejszej chwili, jaka być może, a mianowicie w przeddzień 400-nej rocznicy urodzin Jana z Czarnolasu, opatrzone tytułem tak harmonizującym z godłem biblioteki—mianowicie „Pod lipą czarnoleską”¹⁾.

Tytuł jest bardzo piękny i swojsko brzmiący—jednakże trochę nieścisły. Nie wszystkie bowiem łacińskie utwory Kochanowskiego powstały w Czarnolesie—owszem znaczna ich część należy do czasów padewskich i krakowskich. Sam tytuł jednego ze zbiorów *Foricenia*—świadczy, że utwory w nim zawarte powstały na królewskim dworze. Wiedział o tem i Ejsmond, który—jak z przypisów widać—doskonale zapoznał się z biografią czarnoleskiego poety; to też tytułowi wspomnianemu ponoś inne należy nadać znaczenie. W pięknej swej książce „Żywoty drzew” zwierzał się nam Ejsmond, że te przekłady poczęły powstawać w cieniu lipy, rosnącej na podwórzu jego rodzinnego domu, która wprowadziła go żywem niejako w czarnoleską atmosferę. Pozatem stwierdzić należy, że w drugim wydaniu Ejsmond istotnie dał pierwszeństwo tym utworom łacińskim Kochanowskiego, które miały związek z Czarnolasem, a przynajmniej, wsią polską.

Obecne bowiem wydanie—w przeciwieństwie do pierwszego—nie obejmuje wszystkich utworów łacińskich Kochanowskiego, ale tylko antologię; tu i ówdzie uległy skróceniu nawet niektóre dłuższe utwory. Drugą różnicę między oboma wydaniem stanowi układ zbioru; tym razem Ejsmond nie trzymał się kolejności utworów, podanej w pomnikowym wydaniu pism poety (r. 1884, tom 3-ci), ale dobierał utwory według ich treści, łącząc je w pewne cykle lub grupy. Czynił to z gustem i zamiłowaniem ogrodnika lub zbieracza pięknych kwiatów, układającego bukiet w ten sposób, by barwy tworzyły zespół jaknajpiękniejszy.

Wspomniane „wydanie pomnikowe” dzieł Kochanowskiego służyło Ejsmondowi za podstawę przekładu. Szkoda tylko, że miejscami nazbyt zawierał dołączonemu tamże prozaicznemu tłumaczeniu polskiemu, gdyż zawiera ono nieco błędów rzeczowych²⁾. Pociągnęło to za sobą drobne nieścisłości i w przekładzie Ejsmonda. Zamiast je wytykać—co byłoby rzeczą zgoła jałową i nieciekawą—powitajmy z radością wielkie zalety przekładu: wysoki artyzm języka i formy wierszowej, melodyjność tak pokrewną polskim własnym utworom Jana z Czarnolasu, wreszcie trafne oddanie ducha utworów wielkiego polskiego humanisty. Przekład Ejsmonda jest godzien poezji Kochanowskiego i jest najlepší z wszystkich przekładów tej poezji, jakie dotąd przedsięwzięto. A miał Ejsmond na tem polu dwóch wybitnych poprzedników i niejako rywali: Brodzińskiego i Syrokomlę. Obu pozostawił daleko poza sobą.

Że Kochanowski, władający biegle kilkoma językami, („jest coś umieć alfę z betą”—sam wyznaje), pisał nie tylko po polsku ale i po łacinie, za to gniewać się niema powodu, owszem, mogło to, dla zagranicy zwłaszcza, mieć znaczenie wielkie, gdyż łacina była wówczas językiem międzynarodowym i można było z jej pomocą szerzyć w świecie sławę polskiego imienia. Że jednak pod szatą kosmopolityczną było

¹⁾ Julian Ejsmond „Pod lipą czarnoleską”. Przekład najpiękniejszych wierszy łacińskich Jana Kochanowskiego z Czarnolasu w 400-tą rocznicę urodzin wielkiego poety 1530-1930. Nakład księg. św. Wojciecha.

²⁾ Dla przykładu cytuję: *Villa Pramnicana* przełożono tam „wioska Promnik”, gdy tymczasem jest to słynny Dwór (pałac) prądnicki „włoskim kształtem zmurowany” (Górnicki, „Dworzanin”), równający się wielkością niemal z zamkiem krakowskim (*celsis aemula turribus*).

w tej poezji serce polskie, można się przekonać zarówno z oryginału jak i z przekładu.

Na uwagę zasługuje i piękna przedmowa Ejsmonda, która stałym czytelnikom „Myśli Narodowej” jest już prawie że znana, gdyż w skład jej wchodzi dwa artykuły. („Nieśmiertelność poezji staropolskiej” i „Radość życia i młodość poezji staropolskiej”), zamieszczone w pierwszym roczniku pisma. Wywodząc poezję staropolską z gleby i przyrody ojczystej autor bierze w obronę jej „dobrą myśl”, którą za filisterstwo chciano poczytać.

Pełna tej „dobrej myśli” — tak mogącej nas pokrzepić w dzisiejszych smutnych czasach — jest ta piękna książka, w której zmarły tragicznie wybitny poeta i tęgi zarazem znawca klasycznych języków współpracował z ojcem poezji naszej i pierwszym świetnym klasykiem polskim. Na lipie czarnoleskiej, co „jabłek wprawdzie nie rodziła”, ale była „jako szczep najpłodniejszy w Hesperyskim sadzie”, zaszczepiona gałązka ze słonecznego południa już po raz drugi ozłociła się plonem słodkim i pożywnym. Warto w cień tej lipy pośpieszyć, cieniem jej się ochłodzić i wonnem jej tchnieniem odświeżyć płuca, zaległe dymem, kurzem i śwędem urbanistycznym.

JÓZEF BIRKENMAJER

RUCH WYDAWNICZY

Nakładem wydawnictwa Polskiego w Poznaniu ukazało się zdawna oczekiwane drugie wydanie „Hetmanów” Józefa Weyssenhoffa (Biblioteki Autorów Polskich t. 8). Powieść to w dorobku wielkiego pisarza jedna z najlepszych, zdumiewająca nie tylko doskonałą strukturą, fabułą, ale i głęboką charakterystyką postaci. Dwie z tych postaci szczególnie wrażliwe są w pamięć: z jednej strony przebiegła Żydówka Helena Łatka, uwodząca głównego bohatera powieści, z drugiej zaś posagowy Wojciech Piast, wyraziciel sumienia i narodowego poczucia. Wiadomo, że za tę powieść rzucili krytycy żydowskiej *chejrem* na Weyssenhoffa i starali się wszelkimi sposobami rozszerzaniu się jej przeciwdziałać. Machinacje te wszystkie opisał dokładnie sam Weyssenhoff na kartach swego ciekawego „Pamiętnika literackiego”, któryby należało odświeżyć sobie w pamięci po przeczytaniu „Hetmanów”.

G. Hauptmann należał u nas przez pewien czas do pisarzy modnych i tłumaczonych. Najwięcej tłumaczył go Kasprowicz — z pod jego pióra wyszedł przedewszystkiem przepiękny przekład „Dzwonu zatopionego”, piękniejszy od samego oryginału, to też słuszną ciesząc się wziętością. Z czasem zaczęto u nas zapominać o Hauptmannie i nie tak sobie go cenić. Przyczyna była może i w tem, że sama twórczość Hauptmanna z czasem wyczerpała się i zmalała. Tęgi dramaturg przerzucił się do powieści — i na tem polu mniej okazał talentu. Są wśród tych powieści rzeczy nudne i ciężkie, najlepsze są jeszcze te, które powstały w latach młodszych pisarza („Budnik Tiel” etc.). Obecnie wyszła w polskim przekładzie (Nakł. Wydawnictwa Polskiego) jedna z tych powieści, nosząca tytuł „Wyspa wielkiej matki” (Bibl. laureatów Nobla). Jest to częsty u Hauptmanna konglomerat naturalizmu z fantastycznością, której podłożem są robinsonowskie przygody gromady kobiet i jednego młodzieńszka, wyrzuconych na bezludną wyspę. Esencją fabuły jest kwestja dziewczęcego macierzyństwa owych właśnie niewiast, przeobrażającego całą wyspę w dwa od siebie rozdzielone światy — mężczyzn i kobiet. Kwestja przeprowadzona jest umyślnie zawiłe, zresztą może i nie umyślnie, tylko wskutek wrodzonej Niemcom nielotności myślenia i wystawienia. Podziwiać należy zręczność tłumacza, S. Wasylewskiego, który przełamał się z najcięższymi trudnościami oryginału.

Wyszły świeżo miesięczniki: „Pamiętnik Warszawski” (lipiec — sierpień). Treść literacka. O Kochanowskim pisze Paradowski; szkice prozą Maryli Wolskiej, wiele poezji. — „Przegląd współczesny” (lipiec) Tutaj Borowego „Kochanowski żywy”. — „Przegląd Powszechny” (lipiec — sierpień). — „Niepodległość” tom. 2 zes. 2. — „Sprawy Narodowościowe”, maj 1930. — „Kwartalnik Pedagogiczny” (lipiec): B. Sucho-

dolskiego „Uwagi krytyczne o systemie Daltońskim i w. in. — „Prąd” mies. Związku pol. intelig. kat. (lipiec — sierpień). — „La Pologne” (Paryż, lipiec): Anna Leo „Niewydane pamiątki po H. Sienkiewiczu”. — „Educazione Fascista” (Rzym, czerwiec). — „Przegląd Polityczny” (Warsz., maj) — „Literaturno-Naukowy Wistnik” (Lwów, lipiec — sierp.).

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

Nie wielu jest pisarzy francuskich, u których by się rasowość galijska tak wyraziście uwydatniała, jak u Leona Daudeta. Wiecznie młody, pełen werwy i temperamentu, to pogodny i uśmiechnięty, to bezwzględny i nieustępliwy, gdy wpada w wir polemiki. Czasu swego na wygnaniu nie zmarnował, „29 mois d'exil” (tytuł najnowszej jego książki) były niezwykle płodne dla niego i wzbogaciły literaturę francuską o kilka cennych utworów. Wyróżnia się z pośród nich tom p. t. „*Flammes*”. Jest to cykl wykładów, wygłoszonych w Belgii na temat polemistów francuskich ostatniej doby. Daudet zaznajamia najpierw z Proudhon'em, wielkim teoretykiem rewolucji francuskiej, z Victorem Hugo, autorem „*Châtiments*”, z Vallès'em, pierwszym rewolucjonistą rodzaju sentymentalnego. Pezsem kreśli wyraźną sylwetkę arystokraty-demagoga Rocherfot'a, by nareszcie zająć się talentem polemicznym Clémenceau i Leona Bloy, polemisty mistyczno-religijnego. Bardzo ciekawy jest rozdział następny p. t. Polemika i polemici. Dowiadujemy się, w jaki sposób Daudet stał się polemistą (woli on ten wyraz od pamflicisty). Kreśląc krótką historję literatury polemicznej francuskiej, korzysta z okazji, by wypowiedzieć swoje poglądy na cele i zadania pisarza-polemisty. Oto kilka ciekawych wyjątków: — Od chwili wynalazku druku nikt nie jest w stanie stłumić wolnej myśli. Wszelkiego rodzaju rządy starały się o to, ale żadnemu się to nie udało. Właściwością myśli ludzkiej jest, że nie da się skrepić. — Polemika jest alkoholem prozy. — Niema nie fałszowszego nad twierdzenie, że w polemice nie powinno się poruszać spraw osobistych. — Można uderzać silnie i potęgować ciosy, ale należy je wymierzać sprawiedliwie. — Walczyć trzeba z wiarą w słuszną sprawę, jak również i przyznać się do popełnionego błędu. Przez to umacnia się autorytet polemisty. — Polemista wyrzec się musi wszelkich nadziei na zaszczyty, godności, stosunki towarzyskie. Nie powinien znać litości ale mieć też równocześnie wysokie poczucie sprawiedliwości. — Krótko, wstęp do „*Flammes*” to jakby przepis, jakim być powinien dobry i skuteczny polemista. Trud przeczytania książki opłaci się sowicie.

Po serii najrozmaitszych rosyjskich typów, klóremi są przepełnione powieści francuskie, rozpoczyna się obecnie seria amerykańska. Coraz więcej tutejszych pisarzy udaje się na nowy kontynent, chcąc bliżej poznać życie i psychologję tych młodych pokoleń, idących na podbój kuli ziemskiej. Do rzędu autorów, którzy już kilkakrotnie przepłynęli Atlantyk należy Paweł Morand. Jego ostatnia książka „*Champions du Monde*” (Grasset édit.) jest prawdziwą galerją międzynarodowych portretów. Z najrozmaitszych stron Ameryki ściągnęto na Uniwersytet Columbia szereg studentów, pomiędzy nimi znajduje się Francuz, który te zdarzenia opowiada, Brodsky, żyd oczywiście, Webb, syn senatora, Van Norden artysta i Rahm atleta. Przychodzi okres wojny. Francuz dopiero w 1919 r. powraca ponownie do Ameryki i znajduje Webba już w roli dyplomaty i ożenionego z kobietą o równie jak on purytańskich uczuciach; Ram zbiera naturalnie laury jako bokser i żyje z niejaką Rhoda; Van Norden jest kapitanem awjacji, a żyd Brodsky, ożeniony z Nadine, stara się robić oczywiście jak najlepsze interesy, o ile nie idzie do więzienia.

W trzeciej części swej powieści, Paweł Morand przenosi niektórych z tych amerykańskich szampionów do Paryża. Tam to Nadine po rozwodzie z Brodskym udaje wielką pania; kocha się zaś w niej Webb, który także przybył do Paryża jako delegat na konferencję międzynarodową, ale odkrywa, że niebezpieczna zmysłowo Nadine jest jeszcze bardziej niebezpiecznym szpiegiem bolszewickim. Webb zresztą jest niezmiernie ciekawie nakreślonym typem amerykańskiego idealisty o nieprzejednanych i surowych uczuciach. W powieści tej spotkamy niemiernie interesujące i nadzwyczajnie żywe charaktery kobiet, dominujące otaczających ich mężczyzn i narzucające im swą wolę. Styl Moranda jak zawsze barwny, pełen nieoczekiwanych asocjacji myśli; atmosfera właściwa przyczynia się również niepomale do uwydatniania tego ciekawego ścierania się ras młodego i starożytności.

SZTUKI PLASTYCZNE

TANDETA

NAJWIĘKSZYM grzechem przeciw pracy jest tandeta. Z pewnością za ten przed innymi grzech los poniewiera golusem żydowskim, tym urodzonym tandeciarzem świata. Z powodu żydowskiego pochodzenia swego, socjalizm i jako idea jest tandetą i jako pracownik — w osobach socjalistów — bezczelnym tandeciarzem, czego ostatnie dziesięciolecie jego bajecznej kariery w różnych krajach jaskrawymi faktami dowiodło. Dlatego nie mam wątpliwości, że od dziesięciu lat trwająca tandeta w gospodarce magistratu Warszawy stąd przede wszystkim pochodzi, że poważną część radnych stanowią żydzi i socjaliści, a przy tej sześć i pięćroziej gwieździe trudno coś twórczego przeprowadzić. Chyba urządzić efekty dla zabawy tłumów, ale i ta sprawa pozostaje w zaniedbaniu, bo pominąwszy *panem*, którego brak, gdzie w Warszawie dla ludu doszukać się można *circenses*?.. Na bielanaach? Proszę sporobować tam pojechać i wrócić!

Nie radzę czytelnikowi próbować tak ryzykownej wycieczki, a w zamian proszę go o bezpieczniejszą wycieczkę w bok od poruszanej tu sprawy głównej. Zapewne niejednemu z nas z powodu powszechnej katastrofy mieszkaniowej przyszło do głowy pytanie, dlaczego w barakach, pod miasmami i w norach ziemnych mieszka obecnie tysiące Polaków, lecz niema tam ani jednego żyda? Co to za dziwne zjawisko, że żydzi w Polsce, a w szczególności — w Warszawie nie cierpią na brak mieszkań? Dwie są potemu przyczyny. Po pierwsze — żydzi są daleko bogatsi od polskiej ludności miejskiej i w ich władaniu pozostaje większość kamienic. A powtóre — im żydom ciasniej, tem im lepiej. Żydzi lepią się nawzajem ze sobą, a gdy ich dwudziestu w jednej izbie mieszka, czują przedsmak raj. Gdzie Polak się dusi, tam żyd zaczyna dopiero z rozkoszą oddychać. Jest to cecha rasowa, zwana plazmatyzmem, cecha wyłącznie żydowska. Żyd samotny — to *contradictio in adiecto*. *Ein Jud ist kein Jud, viel Jud — ist Jud!* — jak mówi żydowskie przysłowie. Jak pełnili się gromadnie, jeden na drugim, ci troglodoci w jaskiniach Arabii lat temu siedem tysięcy, tak pełnią się dotychczas w jaskiniach Genszegassu — „od piwnic aż do poddaszy”. Jaskiniowy tryb życia tkwi we krwi i tradycji „ludu osobliwego”. Dlatego to brak mieszkań mógłby u żydów powstać dopiero wtedy, gdyby już do żadnej ich izby nie można było wepchnąć żyda tak chudego, jak Aszkenazy, — nawet przy pomocy tłoka elektrycznego.

Wracając z wycieczki tej, nie jak z Bielana z połamaniami żebami, ale przeciwnie — w dość dobrym, jak na te czasy, humorze, wracając do magistratu, omińmy go już zdaleka. I tak już, zresztą, nadużywam cierpliwości niniejszego działu, sztukom plastycznym przynależnego. Trzeba zająć się czemś, co ma niejaki z niemi związek logiczny, a nie tłuc się tak niezmiernie daleko — po żydach i magistratach. Skoro zatem o Bielana tak nieszkodliwie dla zdrowia swego zawadziliśmy, spójrzmy z jakiego punktu wysokiego na całe powieście warszawskie. Oto hojnie przez przyrodę Warszawie udzielony dar położenia nad Wisłą! Przynajmniej pięć kilometrów płaskowzgórza, zboczami ku brzegom pięknej rzeki spadającego. Zbocza wiją się linją falistą — to bliżej, to dalej od brzegów, tu wyższe, tam nieco niższe. I sama rzeka wiję się, jak pas, królewskim gestem na ziemię rzucony. Jeszcze stolica nie ogarnęła sobą całego zwoja węzowego rzeki, ale go wkrótce ogarnie, jak ogarnął Paryż skrzyty swojej Sekwany. Ale Wisła w Warszawie o wiele większa od swej paryskiej siostrzyczki. Co z tego daru Bożego można sztuką plastyki i planistyki uczynić, o tem mogliby śnić najwięksi twórcy parków i rezydencji starożytności Wschodu południowego. A co myśmy uczynili?

Ten wielki śmietnik fabryk, magazynów, kamienic, rud i ulic brudnych — to powieście Warszawy, to jej białwary

nadbrzeżne, to jej ogrody wiszące, to płuca miasta z Wisłą, jako główną tętnicą, to *corso* stolicy, to radość jej oczu, to zdrowie jej dzieci, to duma całego kraju, że takie ma leże w grodzie głównym wspaniałe i dla wszystkich dostępne. To już nawet nie tandeta. To wogóle do niczego uroszczeń mieć nie może, nie ruina i nie rudera, ale śmietnik cuchnący! Zapewne, że winę ponosi tu przeszłość, niewola polityczna i tak dalej. Nie będziemy się z przeszłością procesowali. Nie tu, nie w przeszłości leży ów punkt wysoki, z którego w tej chwili patrzymy na całe powieście warszawskie. Patrzymy na nie z punktu widzenia przyszłości, a więc z tego punktu, który obowiązuje twórców planu tak zwanej Wielkiej Warszawy. Jeżeli tam, na papierze tego planu linjami i barwami wyznaczono to, co istotnie w ciągu lat stu należy i co można uczynić ze stołecznego powieścia, to wszystko w porządku. Możemy wtedy spokojnie patrzeć na całą tę nędzę „przeszłościową”, ciesząc się, że z roku na rok będzie z niej wykwitał czar arcyzmu ludzkiego, godny ram, które tu dała przyroda. A jeśli w planie jest inaczej...

Niestety, nie mamy potrzeby nawet planu rozwijać. Wystarczy fakt, że powieście w granicach obecnej Warszawy najspokojniej zabudowuje się kamienicami i różnemi gmachami, co świadczy jasno, że w planie skazane jest na tę samą, co i śródmieście, plagę kamiennie-asfaltową mieszkań i biur — bez śladu idei o tem, co tu być powinno. A powinno tu być na całej długości powieścia, a wszędy do najwyższych krawędzi zbocza jedno olbrzymie wielokrotne *corso* parkowe, usiane alejami wzdłuż i wskos, parkami, boiskami, a z gmachów — tylko nieodzownymi tu i ówdzie budynkami sportów i zabaw, teatrów i kawiarni. Z tych, które są na tym terenie, należy pozostawić tylko kościoły, gmachy monumentalne i zabytkowe. Pozatem wszystko inne powinno być skazane na stopniowe i kolejne burzenie. Gdyby plan Wielkiej Warszawy przewidywał takie rozwiązanie powieścia, już dziś powinien istnieć zakaz wznoszenia tu kamienic i budowli, z których każda o rok odsuwa w dal przyszłości wykonanie planu. Zakazu takiego niema, bo niema idei w planie, jedynej możliwej dla danego położenia idei, którą tu w suchym zarysie podałem.

Jak we wszystkich sprawach drobniejszych i drobnych, dotyczących dnia dzisiejszego, o których na tem miejscu nieraz już mówiłem, tak i w tej wielkiej sprawie planu na przyszłość w zakresie wyzyskania naturalnych piękności powieścia, magistrat wykazuje jeden przedewszystkiem zmyśl i jedną wolę — tandety. Nad brzegiem tak dobrej rzeki, w stolicy, której rozrost olbrzymi i szybki żadnej wątpliwości nie ulega, magistrat wytknął sobie ubożuchne „Wybrzeże Kościuszkowskie”, rozmiarami godne Matołkowa, ale nazwał je dumnie, wysoko. Kiedy tu jeszcze nic ani wytykać, ani nazywać nie można, tylko trzeba prowizorycznie brukować, a wszystko, gdzie tylko się da zadrzewiać, zadrzewiać i zadrzewiać. Z kamienic zaś i fabryk wszystko, co tylko się da, burzyć, burzyć i burzyć, a miejsca uwolnione znowu natychmiast zadrzewiać — i tak od Bielana do Wilanowa wzdłuż Wisły, a od brzegów, aż do krawędzi zboczy — wszędy i wżwyż. Poczem niedaleka już przyszłość mogłaby większe odsłonięte połacie ziemi zadrzewionej urządzać ostatecznie według planu, który od pierwszej chwili powinien i zadrzewianiem i wszelkimi innymi tu robotami kierować.

Wyobraźmy sobie to wszystko i pomyśmy, jak strojnym cudem stałoby się to miasto ze swoim Zamkiem, Katedrą, Starem Miastem, kościołami i pałacami, wznoszące się na płaskowzgórzu ponad kobiercami drzew, łąk, muraw, boisk, alej i wiaduktów, i ponad wstęgą Wisły, przepasanej wszędy wieloma mostami, głębokiej (po regulacji) i ożywionej ruchem parostatków, łodzi i barki! Czy to cud z bajki niedosiężnej? Ależ to wszystko jest w ręku naszych możliwości, przez wieki cywilizacji nam dane i tylko jednym warunkiem opatrzone — warunkiem pracy. Pracy, to znaczy — przewidywania, umiłowania, twórczości, woli, chęci doskonalenia

życia, kroczenia naprzód, wdał, wgóre! Tymczasem naokół w rzeczach małych i wielkich zarówno szerzy się i dusze pustoszys tandeta, żydowska tandeta — z Gogiem, Magogiem i Demagogiem, z Bezpracym, Pankracym i Demokracym, z Pustakiem, Wesołkiem i Matołkiem, z całą pospolitością obecnej rzeczy wspólnej, niepomnej, że była kiedyś i może być — Najjaśniejsza.

STANISŁAW PIENKOWSKI

TEATR

MIŁOŚĆ CZY PIĘŚĆ?

PANOWIE K. Markiewicz i M. Fijałkowski napisali do spółki krotchwile w 3 aktach „Miłość czy pięść” i wystawili w teatrze Małym. Rzecz dzieje się na naszych ziemiach litewskich, dajmy na to w Święciańskim. Do dworu osierconego po śmierci właściciela — zjeżdża jednocześnie dwoje spadkobierców z dalszych linii pokrewieństwa, a każde z nich działa na podstawie testamentu, który w dodatku nosi tę samą datę. Oboje młodzi i wolni a z pociągami ku sobie.

Zawiłość komedjowa pierwszej klasy. Komplikowana przytem przez dwu adwokatów. I ci wyszli najgorzej — padli ofiarą komedji. Bo cóż prawo i kruczki prawne wobec prawa miłości? Młodzi pogodzili się, a zawiłości prawno-gospodarcze pomógł rozwikłać kapitał obcy w osobie Anglika przemysłowca, który właśnie czyhał na las w tym majątku i kupił go, pewno potem zobowiązując się zasadzić trzy drzewa za każde ścięte.

Bogatym wujaszkiem z dawnych komedj okazał się w zmodernizowanych stosunkach obcy kapitał (ostrożnie użyty). Tło społeczno-gospodarcze zdarzeń oplakane: resztki dawnej kultury i zamożności w postaci antyków w umeblowaniu, ale dosłowny brak grosza i zupełna niepoczytalność gospodarza ludzi. Wszyscy u góry społecznej wykształceni, oddają się naukom, literaturze, sportom, ale jak dzieci nieporadni. Według autorów inteligent polski, obejmujący w posiadanie ziemię, na pytanie, ile może być warta krowa, za podstawę obliczenia bierze cenę szklanki mleka w kawiarni albo befsztyka w restauracji i wypada mu cena krowy 30.000 zł. Nawet komornikiem jest znakomity historyk i literat, w dodatku hrabia; został poborcą, bo bez tej posady umarłby z głodu. Adwokaci w tym dziwnym kraju pomagają sobie w zawodzie oszustwem i łupiestwem, jak wśród barbarzyńców.

Materiał przebogaty. Ale czy nie za bogaty na „krotchwile”?

W odpowiedzi na to pytanie można napisać całą komedję. Stan duchowy naszych ognisk, przedewszystkiem Warszawy, jest taki, że pisanie komedji (cóż dopiero dramatu!) jest rzeczą ryzykowną. Są to czasy dawnych interludjów cyrkowych, wyodrębnionych w osobne widowiska w t. zw. kabarety czy „rewiutty”, które już obecnie noszą nazwę teatrów. Dawna sztuka dramatyczna, rywalizując z niemi, zmuszona się czuje przerabiać komedje na krotchwile. Ulica musi się bawić i to w sposób niewyszukany.

Wyobrażam sobie historję spółki: Markiewicz-Fijałkowski. Pierwszy z nich jest modernistą teatralnym, mającym humor groteskowy, potrzebny do komiki sytuacyjnej i wszystko dla tej komiki poświęcający; Fijałkowski zaś, ile go znamy z dzieł poprzednich, jest spadkobiercą Fredry, mającym raczej pociąg do charakterologii i rozwiązywania zagadnień społecznych według potrzeb serca. Są to dwa typy różne i nie kongenjalne. Nie mogą stworzyć spółki Flersa i Caillaveta; bo nie stoją na wspólnym poziomie kultury. Jeden z nich jest typem wiejskim, drugi miejskim; jednemu „wszystko jedno”, co jest w rzeczywistości i co z nią ma być, drugi — ma serce społeczne, które „krwawi”.

Więc na rzut oka widać, że jeden z tej spółki dał materiał na komedję, a drugi — p. Markiewicz — zrobił z tego

krotchwile. Oto przykład: żeby sztuka szła dobrze według dzisiejszego kursu, trzeba było choćby na jeden akt bohaterkę rozebrać (publiczność się przyzwyczaiła); mieliśmy więc w staroświeckim dworze litewskim dwoje nagusów w biały dzień swawolących, jak na plaży, choć to w życiu byłoby niemożliwe w tamtym środowisku. Z materiału narzucali się same do podkreślenia rzeczy charakterystyczne zupełnie inne, niż te, które wysuwa jako „szlagiery” drugi współnik.

Mojem zdaniem, spółka zawiązana lekkomyślnie, nie mogła dać dzieła dobrego artystycznie. Spólnicy bowiem nie doszli z sobą do porozumienia. W takich warunkach dzieło musiało wypaść zyzowate.

Grano, jak zawsze w tym teatrze, bardzo starannie, na czoło wysuwając p. Modzelewską. A była to rola też do spółki skomponowana w rysunku: do połowy ze sztuki Shaw'a (panna Szczepanowska ze „Związku niedobranego”), do połowy panienka fredrowska.

Z. W.

SZWEJK NA SCENIE

TEATR Polski wystawił przerobioną na scenę (przez kabarecistę Hemara) powieść czeską Haszeka o przygodach ordynansa Szwejka. Postać bohatera jest arcydziełem literackim, a że przygody są śmieszne, choć trywjalne najczęściej, publiczność doskonale się bawi. A to było celem teatru w sezonie ogórkowym. Jak powiada andrus warszawski: „za jedne 20 groszy można się uśmieć, cały dom zabawić... I to 16 aktów!”

Pomysłowość reżyserji i dekoratora bardzo duża i dowcipna. Całej wagi przedstawieniu, jako zjawisku artystycznemu, nadaje to, że rolę Szwejka gra znakomity Jaracz. Czesi powinni przysłać delegację, któraby tę kreację zobaczyła.

Z. W.

ZMARLI

Ś. P. WŁADYSŁAW LEOPOLD JAWORSKI

DNIA 13 b. m. zmarł w Milanówku profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, ś. p. Władysław Leopold Jaworski.

Znakomity prawnik, o niezwyklej wszechstronności zainteresowań, zadziwiającej pracowitości i nieznużonej energii umysłowej, pozostawił po sobie szereg dzieł, rozpraw, komentarzy, projektów ustaw z zakresu prawa cywilnego konstytucyjnego, administracyjnego, agrarnego i t. d. W ostatnich czasach wiele zajmował się również filozofją prawa, a także ogólnemi rozważaniami z zakresu filozofji, religji, estetyki, których wyniki ujmował w starannych pod względem formy, a zawsze pełnych treści artykułach i aforyzmach.

Ś. p. Władysław Leopold Jaworski brał nader czynny udział w życiu politycznym. Jeszcze przed wojną światową wysunął się jako jeden z przywódców galicyjskiego stronnictwa konserwatystów i razem z prof. Michałem Bobrzyńskim należał do tych polityków, którzy stronnictwo to kierowali ku wiązaniu się z ugrupowaniami radykalnemi dla wspólnej walki przeciwko polskiemu „nacionalizmowi”.

Jako polityk, miał ś. p. Władysław Leopold Jaworski tę właściwość, iż przewidywał fałszywie. W okresie wojny światowej dążył usilnie do zespolenia losów Polski z losami mocarstw centralnych, stając na czele t. zw. Naczelnego Komitetu Narodowego w Krakowie, organizującego współdziałanie polityczne i militarne (legjony) z Austro-Węgrami i Niemcami. Po zamachu majowym w r. 1926 uległ złudzeniu, iż obóz przewrotu zdolny będzie do przeprowadzenia naprawy ustroju Państwa, wystąpił nawet z własnym projektem nowej Konstytucji (r. 1928).

Żył lat 65.

OFENSYWA

PO BANDROWSKIM BANDURSKI

POLITYKA jest grą fałszywą. Znaczący się: grą fałszowanymi kartami. *Autos efa*. W przeciwstawieniu do angielskiej maksy: *fair play*, doktryna, zasada *unfair play*. I taka też jest w praktyce. Od samego początku: kłamstwa, oszustwa, fałsze, całkiem świadomie, programowo, z najbezczelniejszym cynizmem komponowane, od napadu i ostrzeliwania cichego „dworku” w nocy z 11 na 12 maja, aż po dzień dzisiejszy.

Teraz wzięli się na całej linii do fałszywej gry, do zasachowania i zasachowania wysokiego kleru i dostojników kościelnych.

Bezbożniki, agnostyki, materialści, antropozofowie, hedoniści, wierzący tylko w pieśń, w złoto, w karierę, we władzę, poganie moralni w każdym calu, w każdej fibrze, gardzący wszystkim, co transcendentalne, co metafizyczne, co z Ducha, całe lata wyszydający godło „Bóg i Ojczyzna”, całe lata nienawidzący Kościoła Katolickiego i jego instytucji, teraz ni stąd ni zowąd zaczynają się mizdrzyć i podlizywać klerowi, ostentacyjnie i kabotyńsko biorą udział w procesjach, fotografują się i filmują tuż przy biskupach *in pontificalibus*, demonstracyjnie biorą do gabinetu księdza i chowają za parawany na gwałt swoich zbyt prononowanych wolnomyślicieli i krzykaczy antyklerykalnych. Te „wszy uskrzydłone” gotowe są do wszystkiego. Żadna metamorfoza nie sprawia im najmniejszego kłopotu ni skrępow. Już... już cztery lata temu przechylali się ku swoiste-mu, amarantowemu w kolorze komunizmowi... już się zapędzali w etatyzm, socjalizację, syndykalizację, bezbożnictwo, już apostołowali spędzanie płodu, już protegowali Hodurowców, Marjawitów, już coś wybredzali o Kościele Narodowym i zerwaniu konkordatu z Rzymem, już całowali po rękach rabinów (*sic*) a masowo żenili się z żydóweczkami (oczywiście, gdzie zwęszyli forszę większą), już zapowiadali nowy *kulturkampf* (Moraczewski w „Przedświcie”)... kiedy od pół roku nagle zwrot, na całej linii. Maski bezwyznaniowe precz. Z urzędowego organu pousuwano podpisujących się semitów, a poukrywano ich w agencjach (w „Paciu” i w „Iskrze”). Już niema na froncie „liberałów” Wassercukra, Sokołowa, Breitera, Orynga, Brodzkiego, Rozenberga i trzydziestu innych a „polemiki” z obozem narodowym i z Polakami w Polsce prowadziły zwykle parobasy intelektualne i były sierżantami od saperów. Papa Ehrenberg zakazał biednemu Boyowi wygłupiać się w jego „wolterowskiej” akcji z dziewczynami konsystorskimi a „Kanał Poranny”, naczelną organ półświatka warszawskiego, kokot i mechesów jest tak przepełniony obrazkami świętymi i ilustracjami z ceremonij religijnych, że ze względu na Ehrenberga nazywają go już w Warszawie „Kurjerem Częstochowskim”. Generałowie i pułkownicy o podwójnych nazwiskach dostali rozkaz przehallerzyć samego Hallera i o ile się da, wpisywać się do Sodalicii Maryjańskiej. Damy z „Rodziny Wojskowej” mają instrukcję nawiązania stosunków z Bractwem Świętej Zyty i Kanoniczkami. Atamanom ze „Strzelca” nakazano asystować przy nabożeństwach majowych, a niektóre wojewody i komisary nawet spowiadali się, byle *coram populo* przed Wielkanocą, aby lud widział naocznie, jaki to ten rząd pobożny i arcychrześcijański. Na Poznańskim Kongresie Eucharystycznym mieli „sanatorzy” z I-szej Brykady nakazane pchać się ciągle na front, zegnać się co chwilę Krzyżem Świętym, całować prałatów w ramiona i zdejmować kapelusze przed kościołem a to wszystko tak, żeby to te „cholery” poznaniaki widziały. Słowem zwrot na całej linii.

Byłoby to „nawrócenie Judasza” motywem bardzo wzruszającym i dodatnim, gdyby nie było sobie poprostu wyuzdanie cyniczną komedią i spekulacją, tartufferją i meskinerją, oszustwem i fałszem. Maffja okupantów kolejno nabiera, naciąga i oszukuje wszystkich. Naciągnęła i oszukała ziemian i arystokrację. Naciągnęła i oszukała Lewiatana. Złupiła i oszukała Polonję amerykańską. Naciągnęła i oszukała *Lodermensch*ów i górnośląskich *Kohlenbaron*ów. Rastakueryzm tym „Bohaterom” (z komedii Shawa i operetki O. Straussa) leży we krwi i jest ich cechą prymordjalną, dominantą.

Teraz wzięli się do kleru. Już są bardziej katolicycy od katolików i bardziej papiescy od *Congregatio de propaganda fide*. Ponieważ od wielkiego przemysłu żadnej forszy „na wybory” spodziewać się nie mogą, przeto imaginują sobie, że teraz da się spryciarzom złupić wysoki kler i duchowieństwo. Rozpoczęło się tedy polowanie z nagonką na księży. Tylko patrzeć jak cały komplet i komplot odbędzie pielgrzymkę na Jasną Górę. Tylko patrzeć, jak wymyślą sobie jakiegoś „katolika” o lżejszym światopoglądzie i zamówią u niego monografię pana P. jako najwzorzowszego syna Kościoła, „przyjaciela Ojca Świętego” itp., poczem któryś z historyków dworskich za dwa tysiące złotych do łapy, wynajdzie jakiegoś przodka z 18-go wieku, który o mało co nie został... kanonizowany.

Byłoby rzeczą bardzo groźną i w następstwach swych wprost katastrofalną, gdyby wyższe duchowieństwo na moment choćby uwierzyło w odrodzenie religijne tej Dostojewszczyzny i choćby na moment związało się z gnijącym i gangrenującym atmosferę stugłowym smokiem tandetnego nefaryzmu polskiego.

Na scenie literackiej także już można obserwować ten nowy *bluff*, nową fazę, nową partję i grę fałszywymi kartami. Na miejsce Bandrowskiego wysuwają teraz reżyserzy wielkiej szmiry historycznej dla cdmiany Bandurskiego. Pierwsze dwa lata paradowali z tym Kadenem-Bandrowskim. Trzeciorzędny ale jaskrawego i napastniczego w ideach beletrystę, sobowtórnego Ehrenbergowi, wrzaskliwa reklama Piłsudczyzny starała się wywindować beczelnie na jakiegoś następcę Żeremiasza czy Reymonta! Ale Kaden w ostatnich powieściach zbyt poszedł na lewo w zachłannem kokietowaniu ideowego komunizmu (Duś). Tym razem kombinator „przespekulował” i nie wyczuł, nie wywahał *kuda wietier dujet*. Dzisiejszej Piłsudczyźnie taki „poeta laureatus” jest już z kretesem niewygodny. To też wyraźnie stawiają go za parawan i każą cicho siedzieć i nie wyłazić w światło kinkietów. Bandrowski na strych czy za kulisy! a Bandurski na scenę! woła inspicjent Republiki Babińskiej. I rzeczywiście, co wziąć teraz „sanacyjną” bibułę, wszędzie coś o dawnym wiedeńskim a teraz „wileńskim” biskupie. Zrobili sobie z duchownej osoby jakiegoś poprostu komiwojzera „dychtatury”. Wysyłają go to tu, to tam, na otwarcie tego, na zamknięcie tamtego, fotografują, filmują, każą mówić, „grzmieć”, rozkładać ręce... Ci, co widzieli naocznie te spektakle z biskupem, nie mają dość słów oburzenia i odrazy, że wysoki dostojnik kościelny daje się wciągać do takiej frymarki... Ostatnio znowu w Poznaniu podczas Kongresu Eucharystycznego zaaranżowano wysoce niesmaczną, wobec poważnych dostojników Kościoła wyzywającą komedię. Wedle ukazu warszawskiego ks. Bandurski mieszkał na Zamku i tam mu urządzono jakąś trzydziestą z rzędu teatralną owację z „hołdem” w sali Tronowej, bankietem, toastami. Owacjonowany biskup, jak zawsze „do łez wzruszony”, powtarzał po raz setny: nie mnie! nie mnie! tylko we mnie składacie hołd tej Rzeczypospolitej... ja jestem pionkiem... niech żyje Poznań!

Szkoda, że tego pięknego toastu: „niech żyje Poznań” ks. Bandurski nie wygłosił lat temu 15, kiedy to we Wiedniu tak bronił Niemców i Austriaków... Jest w tem coś bezdennie haniebnego, wstrętnego, do ostatnich głębi oburzającego. Paderewski, żyjący jako banna poza Polską, zapomniany, poniekany, przemierzany, wyobcowany, ten, którego sam przyjazd zelektryzował powstańczo Wielkopolskę! A w Zamku ex-Wilhelmowskim owacje dla tego człowieka, który podczas wojny przez cztery lata Wilhelmowskie zdobycie Polski moralnie protegował, dzisiaj zaś jest obiektem nienastających hołdów, demonstracji, owacji i kabotyńskich spektakli.

Nie jest możliwe, żeby takie zakłamanie moralne naszej „elity” rządzącej w przyszłości nie przyniosło nam ciężkiego pokarania.

Czytajcie powieść G. Frensena „Sługa Boży” (Staff tłumaczył). Jest tam pastor Barfold, który w rozmyślnych swoich klęskach, pogrom i hańbę Niemiec z r. 1918 tłumaczy jasno i wyraźnie tem właśnie zakłamaniem, załganiem się, tą gangreną moralną, idącą od kultu Wilhelma, despoty militarystycznego (siła przed prawem), który, dodajmy tu jeszcze, jako człowiek prywatny był jednak bądź co bądź uczciwym człowiekiem i gentlemanem.

ADOLF NOWACZYŃSKI

NA MARGINESIE

„Kurjer Poznański” ogłasza rozkaz wojewódzkiej komendy Policji Państwowej, zarządzający śledzenie Obozu Wielkiej Polski, w szczególności „dystrykacji” jego sił, „uzbrojenia” i t. d.

Na „sanacji” czapka gore...

Prasa „sanacyjna” zarzuca „endecji”, jakoby stronnictwo to dziś jeszcze „tęskniło do cara...” Pp. „sanatorzy” są w błędzie: Car — to dla dzisiejszej Polski symbol bezprawia, bezkarnych zbrodni, prześladowania myśli państwowej, łamania konstytucyjnych uprawnień narodu... Komuż mogłyby podobać się takie stosunki?

CZYTAJCIE i PRENUMERUJCIE

AWANGARDE

MIESIĘCZNIK MŁODYCH

CZYTAJCIE i PRENUMERUJCIE

SZCZERBIEC

DWUTYGODNIK

WARSZAWA: ul. Lwowska 15, m. 3.

NAKŁADEM TOW. WYD.

„PATRIA“

SPÓŁDZ. Z OGR. ODP.

WYSZŁY KSIĄŻKI:

Joachim Bartoszewicz
ZAGADNIENIA POLITYKI POLSKIEJ

Wstęp. — Państwo narodowe. — Ustrój federacyjny
— Republika-monarchja. — Ustrój władz. — Sprawa
mniejszości. — Terytorjum i granice. — Polski patriotyzm.

CENA 3 ZŁ.

Zygmunt Wasilewski
PIEŚŃ W GÓRACH

Przedmowa. — Do słońca. — U źródeł. — Tragedja mu-
zyka. — Poeci w Tatrach. — Na wyżynach kultury.

CENA 5 ZŁ.

Skład główny w księgarni Ossolineum
w Warszawie Nowy-Świat Nr. 69.

TOW. AKC.

„J. FRANASZEK”

WARSZAWA

KRAK.-PRZEDM. 15, TEL. 1-72

OBICIA PAPIEROWE

OSTATNIE NOWOŚCI — BOGATY WYBÓR

NAJWIĘKSZA FABRYKA MYDŁA W POLSCE

PRZEMYSŁ TŁUSZCZOWY

SCHICHT S.A.

WARSZAWA, Nowy Zjazd Nr. 1.

FABRYKI:

WARSZAWA-PRAGA, Szwedzka Nr. 26/28
oraz TRZEBINIA.

SKRZYŃKA POCZTOWA 149.

Wyrabia marki światowej sławy:

Mydło JELEŃ SCHICHT — — — —
RADJON — idealny środek samopiorący —
CERES — tłuszcz jadalny. — — — —

Inne artykuły:

MYDŁA: 'Terpentynowe, „Merkur”, „Ptak”,
„Soap”, Suche Tekstylowe, Szare.

Oleje jadalne:

Gliceryna chem., czysta, techniczna, dynamitowa.

TREŚĆ: Za północną granicą *J.* — Zagadnienie tłumy *St. Pieńkowskiego*. — Społeczno-polityczne idee Słowackiego
w dobie mistycyzmu *J. G. Pawlikowskiego*. — Na widowni *Z. Wasilewskiego*. — Wychowanie narodowe
T. Józefowicza — Nauka i literatura („Pod lipą czarnołoską” *J. Birkenmajera* i t. d.). — Sztuki plastyczne *St. Pieńkowskie-
go*. — Teatr *Z. W.* — Zmarli. — Ofensywa *A. Nowaczyńskiego*. — Na marginesie.

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17, 2-gie piętro. Tel 12-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. Koop. Prac. Drukarskich. Tel. 19-57. Zielna 47.

PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

MYSŁ NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY
KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK X. Nr. 31.

WARSZAWA, 3 SIERPNIA 1930 R.

CENA NUMERU 80 GR.

POLSKA, ROSJA A KWESTJA UKRAIŃSKA

JEDNYM z donioślejszych skutków niedawnego cyklu artykułów Romana Dmowskiego o sprawach rosyjskich jest niewątpliwie ożywienie zainteresowań, przynajmniej u bardziej myślącej i politycznie wyrobionej części inteligencji polskiej dziedziną stosunków polsko-rosyjskich oraz zagadnieniami, które się z tem wiążą.

Dziedzinę tę charakteryzuje naogół doskonale porównanie do „mętnej wody”; rzeczywiście bowiem trudno o większy brak skryształizowanej myśli i linii politycznej, zwłaszcza u obecnych czynników oficjalnych. To też syntezę Romana Dmowskiego, odsłaniającą wielkie przeobrażenia w położeniu zewnętrznym Rosji, wskazując na praktyczne konsekwencje, jakie to winno za sobą pociągnąć, uznać należy za prawdziwy czyn polityczny. Życzyć też trzeba, by owe proste i niezłomne logiczne wywody wielkiego polityka i znakomitego znawcy Rosji stały się podstawą rozległej pracy myślowej, któraby wreszcie doprowadziła do stworzenia jasnej i konsekwentnej linii politycznej Polski względem Rosji, linii opierającej się na gruntownej analizie sytuacji i zarysowujących się tendencji rozwojowych. Ustalenie tego jest jednym z głównych warunków mocarstwowego stanowiska Polski w Europie.

W artykule niniejszym zamierzamy rozważyć jedno tylko zagadnienie o charakterze akcesoryjnym, tem niemniej wielkiej dla nas doniosłości, a mianowicie sprawę stosunków polsko-rosyjskich na tle t. zw. kwestji ukraińskiej.

Co do ogólnych założeń problemu polsko-rosyjskiego, wystarczy nam tutaj stwierdzić, że nastawianie się Rosji „frontem” do Azji, Polski zaś „frontem” do Niemiec, stwarza dla obu państw konieczność pokojowego współżycia sąsiedzkiego,

co uzasadnione jest tembardziej, że żadne istotne interesy nie pchają Rosji do ekspansji na zachód, a Polski do ekspansji na wschód, przynajmniej pod względem politycznym i w najbliższym okresie.

Pewne komplikacje wynikają niewątpliwie z faktu, iż Rosja sowiecka jest równocześnie ośrodkiem światowej akcji wywrotowej. Niewolno nam jednak zapominać, że Rosja jest zjawiskiem trwałym, natomiast rządy bolszewickie z natury rzeczy są czemś przejściowym. Zresztą nawet przy obowiązującym obecnie systemie komunistycznym, logika położenia zewnętrznego Rosji nakazuje jej pokojowy kurs polityczny względem Polski. Z każdym dziesiątkiem lat postulat ten stawać się będzie prawdopodobnie coraz bardziej oczywisty. To samo powiedzieć można i o Polsce, bodaj w wyższym jeszcze stopniu.

Wracając do tematu stawiamy tezę, że niezależnie od zasadniczego faktu, iż dla Rosji, zaabsorbowanej na wschodzie, jest rzeczą bardzo wygodną sąsiedzowanie z Polską, a dla Polski, zajętej na zachodzie — sąsiedzowanie z Rosją, sprawą, która łączyć może politykę polską i rosyjską jest ponadto kwestja ukraińska. Postaramy się to bliżej wyjaśnić.

Nie ulega wątpliwości, że Rosja, ten szczególny twór państwowy na pograniczu dwóch światów, ten bufor między Europą a Azją, swoją rolę historyczną spełnić może jedynie wówczas, jeśli utrzyma swą jedność polityczną i gospodarczą. I tu wysuwa się odrazu olbrzymie znaczenie, jakie posiadają dla Rosji jej ziemie południowe, zamieszkałe przez ludność małoską. Ukraina jako składowa część Rosji, stanowi nietylko prowincję najludniejszą ale najbogatszą, zarówno w dziedzinie produkcji rolnej, jak i przemysłowej. Bogactwa na-

turalne Ukrainy predystynują ją na kolebkę przyszłego wielkiego przemysłu rosyjskiego, rola bowiem gospodarcza Syberji jest jeszcze dzisiaj czemś bardzo dalekiem. Wszystko to razem stwarza sytuację, w której rozwój i byt Rosji, jako całość, wiążą się integralnie z rozwojem i bytem Ukrainy.

To też nie dziwnego, że kwestja ukraińska, pojęta jako problem separatyzmu z tendencjami do odrębnej państwowości, spędza sen z oczu obecnych władców Rosji sowieckiej, tak samo zresztą jakby nie dawała spokoju i rządcom Rosji jutrzejszej. Stworzenie oddzielnego państwa ukraińskiego byłoby dla Rosji największą klęską, przed którą każdorazowi sternicy państwa, zmuszeni z konieczności do reprezentowania syntetycznej myśli państwowej, będą się bronić ze wszystkich sił. Pod tym względem rosyjski komunista porozumie się niechybnie z monarchistą-emigrantem.

Wysiłki rządu moskiewskiego, zmierzające do tłumienia objawów narodowościowego separatyzmu na Ukrainie sowieckiej, tłumaczą się nie tylko względami kosmopolitycznej doktryny komunizmu, ale przede wszystkim względami racji stanu, z jej zasadniczym postulatem utrzymania jedności państwowej. Pomimo przeciwnych pozorów, Związek Sowiecki jest jak dotąd tworem politycznie scentralizowanym, a rządy „Moskwy”, są symbolem całego państwa—niewątpliwie. Podobną centralizację ułatwia sama logika systemu dyktatury partii komunistycznej, tak, jak dawniej tworzyła ją logika systemu autokracji.

Z naturalnego, wyraźnie negatywnego stosunku Rosji do kwestji ukraińskiej, wynikają dla Polski nader ważne konsekwencje.

Przed Polską stoi w dobie obecnej poważne zagadnienie unifikacji etnicznej terytorjum państwowego, przede wszystkim jeśli chodzi o mniejszości słowiańskie, o ziemie kresów wschodnich.

Sprawa dokończenia na wschodzie dziejowego procesu unifikacji, przerwanego tak fatalnie przez klęskę rozbiorów—jest zadaniem niewątpliwie ciężkim i wymagającym wytrwałych wysiłków, zwłaszcza w odniesieniu do Małopolski Wschodniej, gdzie świadomość narodowa ukraińska, dzięki istnieniu szerokich kadr inteligencji, poczyniła bardzo znaczne postępy. Tem niemniej daleko do uznania sprawy za przegraną.

Atutów mamy w ręku cały szereg. Możliwość operowania aparatem państwowym, pozytywna działalność administracji, wpływ służby wojskowej, szkoły, systemu gospodarczego—są to wszystko rzeczy dużego znaczenia. Brak własnych ruskich tradycji państwowych, wyższość kulturalną polskości odegrać mogą także, jakkolwiek w mniejszym stopniu niż się to niejednokrotnie wydaje, swoją rolę. Niepodobna również nie wziąć pod uwagę, faktu ogromnej doniosłości, który polega na tem, że w miarę upływu czasu, na skutek zupełnej odrębności ustroju społeczno-gospodarczego i politycznego, jaki obowiązuje w Polsce i Rosji, niepostrzeżenie ale też i nieuchronnie coraz głębsze różnice powstawać będą między niepolską ludnością naszych kresów wschodnich a ludnością zamieszkłą po tamtej stronie granicy. Proces taki może posiadać wpływ zbawienny w dziele moralnego związania „mniejszości” słowiańskich z państwem polskim, a w dalszych konsekwencjach i z narodem polskim.

To też widzimy, że mądra polityka „mniejszościowa”, ostrożna w metodach, ale świadoma swego celu, ma, naogół biorąc, duże widoki powodzenia. Należy jednak zaznaczyć, że rozwiązanie kwestji ukraińskiej wiąże się z bardzo poważnymi trudnościami i pod tym względem porównać się nawet nie da z kwestją białoruską, stosunkowo całkiem łatwą.

Najpoważniejszym atoli atutem Polski w kwestji ukraińskiej jest sytuacja zewnętrzna, będąca tłem omawianej sprawy.

Rusini z Małopolski Wschodniej, nawet w połączeniu z rusinami z Wołynia, w żadnym wypadku nie są w stanie stworzyć własnego państwa, choćbyśmy nawet przyjęli teoretycznie założenie o całkowitem zwycięstwie w społeczeństwie ruskim też nacjonalizmu ukraińskiego.

O utracie tychże ziem możnaby mówić realnie tylko w związku z powstaniem niezależnej Ukrainy, do której jako do owego polityczno-kulturalnego ośrodka coraz silniej poczęłyby ciężać ruskie „mniejszości” w Polsce. Bez podobnej perspektywy postulaty najskrajniejszych separtystów ukraińskich w Polsce z konieczności wyczerpywać się muszą w dążeniu do autonomji terytorjalnej i do niczego więcej.

Niezależna Ukraina, o której wspomnieliśmy, musiałaby być ponadto nie tylko niepodległa, ale i demokratyczna. Pod tym względem charakterystyczne jest zakłopotane stanowisko UNDO, decydującego dla ruchu ukraińskiego ugrupowania (52% głosów ruskich przy ostatnich wyborach sejmowych padło na tę listę), któremu względy polityki socjalnej i gospodarczej nie pozwalają na propagandę przyłączenia Małopolski Wschodniej i Wołynia do Związku Sowieckiego, jako etapu na drodze narodowego zjednoczenia.

Na tle powyższem staje się jasną lekko-myślność haseł federacyjnych, według których Polska własnymi rękami miałaby dobrowolnie przygotowywać grunt pod przyszłe konflikty, a w dalszych skutkach przyczyniać się do parcelacji swego i tak szczupłego terytorjum.

Wynika stąd, że Polska nie ma najmniejszego interesu w rozbiorze Rosji, że przeciwnie całość państwa rosyjskiego w jego obecnych granicach, gwarantuje Polsce zachowanie tych pomyślnych warunków zewnętrznych, które są najlepszym naszym sojusznikiem w pracy nad rozwiązaniem kwestji ukraińskiej. Że zaś sprawa ta równocześnie stanowi i stanowić będzie niewątpliwie jedną z najważniejszych trosk, dla każdorazowego rządu moskiewskiego — wyłaniają się przeto w następstwie poważne możliwości ścisłego porozumienia Polski i Rosji w kwestji ukraińskiej.

Antyniemieckie z konieczności nastawienie Polski i brak istotnego jej interesu w ekspansji na wschód, oraz antyazjatyckie nastawienie Rosji tworzą podstawy pokojowych i najbardziej poprawnych stosunków sąsiedzkich, jakich domaga się położenie zewnętrzne obu państw, i jakich domagać się będzie coraz silniej, zwłaszcza dla Polski, stojącej przed wzrastającą falą odwetu niemieckiego.

Do wszystkich tych względów, przed którymi ustąpić muszą dotychczasowe nienawistne tradycje ucisku i walk oraz uzasadnione niechęci, wynikające z działalności wywrotowej Sowietów, dołą

cza się ponadto naszym zdaniem względ na kwestję ukraińską.

Myśl taka musi być oczywiście w pewnych kołach niepopularna, zwłaszcza wśród ludzi, którzy ekspansję Polski budować usiłują na nienowoczesnych lub wręcz anachronistycznych założeniach państwa federacyjnego, i to w czasach, kiedy nawet Stany Zjednoczone Ameryki przybierają coraz wy-

rażniej swoiście narodowe, protestanckie i anglosaskie oblicze. Na nieuctwo historyczne i socjologiczne niema rady, ale nie powinno to stanowić przeszkody dla tych, którzy głębokie wewnętrzne przekonanie i poczucie odpowiedzialności za przyszłość Polski stawiają wyżej od pokłasku gawiedzi politycznej.

ST. L-SKI

SPOŁECZNO-POLITYCZNE IDEJE SŁOWACKIEGO W DOBIE MISTYCYZMU

(Ciąg dalszy)

III

PISMA POLITYCZNE: „ZŁOTA WOLNOŚĆ” JAKO IDEA MESJANICZNA

NA TORY realniejszego myślenia politycznego sprowadziły Słowackiego okoliczności zewnętrzne: ruch wśród emigracji przygotowującej powstanie roku 1846. Już wiersz „Do autora Trzech Psalmów” jest owocem tego momentu. Odbijają się w nim też wyraźnie nastroje panujące ówczesnie w obozie demokratycznym, — pomysłów oryginalnych tu niema. Postawa duchowa Słowackiego wobec zagadnień społeczno-politycznych zmienia się i określa wyraźniej po upadku powstania. Około połowy roku 1846 rozpoczyna się okres właściwych pism politycznych. Pierwsze z nich, powstałe jeszcze przed połową tego roku, p. t. „Głos z wygnania do braci w kraju”, — jeżeli jest wogóle utworem Słowackiego, gdyż znamy je tylko z odpisu¹⁾ — nie zawiera myśli oryginalnych: jest to głos pocieszenia i głos napomnienia dla szlachty, której dawne grzechy spowodowały rzeź galicyjską. Można powiedzieć, że wynika ztąd ten sam program, tylko że ujęty z przeciwnego końca, który mieścił się w hasle Krasińskiego: „z szlachtą polską, polski lud”. — Myśli oryginalne, nad którymi bliżej zatrzymać się nam przyjdzie, mieszczą dopiero pisma następne: dwa „Listy do ks. Adama Czartoryskiego”, pismo „Do Emigracji o potrzebie idei” i „Głos brata Juliusza Słowackiego do zgromadzonych i w klub związać się chcących Polaków, przedstawiający potrzebę przyjęcia nowej formy konfederacyjnej”.

Po chybionem powstaniu 1846 roku wrzenie wśród emigracji nie ustawało: z jednej strony czyniono sobie wzajemne rekryminacje, z drugiej zabiegano o koncentrację stronnictw, wobec przewidywanych dalszych wypadków. Ten stan napięcia podsycany był nastrojem rewolucyjnym środowiska francuskiego, spowodowanym reakcyjnym zwrotem w rządach Ludwika Filipa. Już sama ta atmosfera musiała oddziaływać na Słowackiego. Zupełne odosobnienie w jakim żył, onieśmieliłoby go było przecież do wkroczenia na arenę życia politycznego. Stało się jednak, że właśnie wtedy to odosob-

nienie zostało przełamane. Jak to Szczęsny Feliński w „Pamiętnikach” swoich opowiada²⁾, przybyły wtenczas do Paryża niedobitki nieszcześliwego ruchu rewolucyjnego, przeważnie ludzie młodzi, z wyższym wykształceniem, którzy, — zrazu skupiwszy się pod skrzydłami Centralizacji demokratycznej, którą jeszcze z kraju przywykli za swą naczelną władzę uważać, — „zetknawszy się teraz bezpośrednio z tymi starymi doktrynerami, co naśladując przez lat kilkanaście cudze obyczaje i karmiąc się obcemi zasadami, wyluzowali z duszy wszystkie niemal, narodowego charakteru znamiona, przekonali się niewątpliwie, że Demokraci pod względem pojęć nie już wspólnego z ludem polskim nie mieli, w stosunku zaś do religii stanęli nie już na stopie obojętności lub lekceważenia, lecz zawziętej nienawiści”... Ta tedy młodzież emigracyjna, wystąpiwszy z Tow. Demokratycznego założyła osobne stronnictwo pod nazwą „Związku Narodowego”. Do tej to grupy, za pośrednictwem Felińskiego, zbliżył się Słowacki — i w ten sposób zetknawszy się z życiem, zabrał głos, aby wszczepić w to życie swoje marzenia.

Podczas kiedy właściwe pisma genezyjskie pozostały niewydane, pisma polityczne albo były drukowane, albo bezpośrednio do ogłoszenia przygotowane. Już ten rys zewnętrzny odróżnia je od tamtych. Przeznaczone dla powszechności mówiły też do niej jej językiem, jakkolwiek genezyjskie motywy odstawiają się tu i ówdzie mimowoli, a motyw mesjanicznego posłannictwa Polski, jest zawsze wyraźny; ten motyw był już zresztą chlebem powszednim emigracyjnej i nieemigracyjnej literatury. Ale mesjaniczne posłannictwo Polski polegało u Słowackiego nie już na przewodniczeniu ludom w walce o wolność, ale na nadaniu im nowego hasła, nowej formuły tej wolności, formuły polskiej. Zarzuty, które wedle Felińskiego — młoda emigracja stawiała Demokratom, powtarzają się we wszystkich pismach politycznych Słowackiego, tylko że zwracają się nie przeciwko jednemu, lewicowemu, ale tak samo i przeciw prawicowemu kierunkowi: emigracja zatraciła związek z duchem narodowym, brak jej przeto idei własnej, idei polskiej. Potrzeba wydobywania i zrealizowania tej idei jest w tych pismach motywem naczelnym.

¹⁾ Utwór ten znamy tylko z odpisie Teofila Januszewskiego. Nosi on słabe cechy stylu Słowackiego, tak że mógłby być tylko naśladowaniem; myśli nie odbiegają od poglądów Słowackiego. Jako odezwa ogłoszony zapewne nigdy nie był, zadania swego przeto nie spełnił.

²⁾ Pamiętniki ks. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, arcybiskupa warszawskiego. Wyd. 2. Lwów 1912. Część I. Str. 266—267 i 306.

Pod względem treści, są one zresztą tak do siebie podobne, że można mówić o powtarzaniu na różny sposób tego samego. Różnią się tylko stylem, sposobem argumentacji i pobocznymi szczegółami. Będziemy je przeto traktować jako jedną całość. Najpierw jednak rozejrzyjmy się w ich chronologii, okolicznościach w jakich powstały i charakteryzujących je cechach formalnych³⁾.

Pierwszym z rzędu jest utwór, wydany anonimowo p. t. „Do księcia A. C.”, (List I, do ks. Adama Czartoryskiego). Wyszedł on zapewne z początku lata 1846 r.; Krasiński pisze w połowie czerwca do Gaszyńskiego, że właśnie go dostał do rąk. Wydaje się napozór dziwnem, że Słowacki, zbliżony zawsze do kierunku demokratycznego, zwraca się z tym jakoby programem ustroju przyszłej polski do ks. Adama, głowy obozu konserwatywnego i w opinii tego obozu, kandydata na tron polski. Zwrócenie się do niego właśnie z tego rodzaju listem otwartym, przedstawiać się musi jako przyznanie mu, przed innymi, czynnika najważniejszego z pośród pracujących nad sprawą Polską. Czem się to tłumaczy? — Sprzeciwienia się zasadom demokratycznym, w żadnym razie, w tem nie było: demokratyzmu nie można utożsamić z przynależnością do Tow. Demokratycznego. Obóz konserwatywny przyznawał się również do haseł demokratycznych, a różnicę z Tow. Demokratycznym upatrywał tylko w metodach działania. Metody zaś praktykowane przez Centralizację (organ kierowniczy Tow. Dem.), skompromitowały się właśnie fatalnie: lekkomyślnie podjęciem powstaniem, tragikomedją rewolucji krakowskiej i — pozostającą z temi ruchami, w związku przyczynowym — rzezią galicyjską. Po tych to wypadkach zaczęła napływać do Francji owa fala „młodej emigracji”, złożona z ludzi nieskostniałych jeszcze w żadnej doktrynie, a wynikami działań Centralizacji wcale nie zbudowanych; do nich, jak powiedziano, i do założonego przez nich Związku Narodowego, zbliżył się Słowacki. Już to przełamało w pewnej mierze zapórę, dzielącą go od stronnictwa konserwatywnego, ile, że dystans dzielący go od niego i od Tow. Demokratycznego był niemal ten sam⁴⁾. Zwroty o „czerwonych demokracjach”, o „cielesnej równości”, o polityce klubowej, zawarte w „Liście” i późniejszych pismach, zwrócone są wyraźnie przeciw Centralizacji. Tretiak przypuszcza, że „List” wywołany był odczytem St. L. Gajewskiego, wygłoszonym na publicznym zebraniu, w rocznicę Trzeciego Maja, a omawiającym w duchu stronnictwa konserwatywnego w sposób ujemny ustrój republikański dawnej Rzplitej, w którym prelegent dopatrywał się przyczyn jej zguby. Jeśli tak — co jest bardzo prawdopodobnem — to „List” sprowokowany był przez obóz

konserwatywny i stąd, rzecz prosta, do głowy tego obozu się zwraca. Za żadnym zresztą z obozów się nie oświadcza, bierze bowiem w obronę ustrój republikański dawnej Polski, zarówno przeciw monarchicznemu konserwatystom jak i przeciw demokracji współczesnej, na modłę francuską przykrojonej. Monarchizm obozu konserwatywnego sam przez się Słowackiego nie zraża; toć ustrój dawnej Polski, z królem na czele, miał za ustrój republikański. Pod „Listem” podpisał się też „Republikanin z ducha”, to znaczy nie z ciała, czyli z formy. Wysuwanie programu monarchicznego uważał on wprawdzie, w danej chwili, ze względów taktycznych za niewłaściwe i ostrzegał przed tem księcia w jednej notatce „Raptularza”, która jest niewątpliwie jakimś poniechanym warjantem „Listu”⁵⁾. Ale zasadniczo spór o samą formę rządu uważał on zdawna za jałowy i wyśmiewał go jeszcze w „Kordjanie”. nadając ton głupkowatości pytaniu: „czy lepiej kiedy jest król, czy kiedy go niema?” — Przytem Słowackiego, wrażliwego zawsze na indywidualność ludzką, zawsze poszukującego pełnego człowieka, musiała pociągać postać księcia Adama, górująca niewątpliwie nad innemi osobistościami emigracji. Także i daleko bardziej ustepliwe i ofiarne stanowisko obozu konserwatywnego przy zabiegach o koncentrację stronnictw, w przeciwstawieniu do nieustępliwości demokratycznej Centralizacji, ujmowało go. Toż i później, w roku 1848, kiedy znowu chodziło o koncentrację, Słowacki nie przyłączył się do negatywnego stanowiska Centralizacji, ale wraz z sobie bliskim Związkiem Narodowym, stanął po stronie stronnictw zjednoczonych, a zalecając temu zjednoczeniu formę konfederacji, na czele jej chciał widzieć jako „trójęć konfederacką” — Czartoryskiego, Różyckiego i Mickiewicza.

Z tem wszystkiem jednakowoż Słowacki, przewidując możliwość odegrania decydującej roli przy odbudowaniu Polski przez księcia Adama, i z tego powodu pragnąc wszczepić mu swoje poglądy na charakter przyszłego ustroju, nie chciał jednak, i nie mógł oświadczyć się za zwolennika obozu monarchiczno - konserwatywnego. I ztąd właśnie wynika cały ton „Listu”. Nie mówi on do księcia: jesteś tym, który obejmie ster rządu, a zatem zwracam się do ciebie z programem przyszłego ustroju — ale chce dać tylko do poznania, że książę, jako działacz publiczny, powinien przejąć się takimi to ideami, które wprowadzi w życie w wypadku, jeżeli będzie miał do tego sposobność. W tych warunkach ton „Listu” nie może być zdecydowany i stanowczy, ale raczej zawarunkowany, problematyczny, konwersacyjny tylko niejako i nie-

³⁾ Strona faktyczna — chronologia i okoliczności zewnętrzne — przedstawiona jest najdokładniej u Tretiaka: „Juliusz Słowacki” tom 2, rozdz. 23. Idę też za tem przedstawieniem, poprawiając oczywiście hipotezy (zwłaszcza co do chronologii), które uważam za mylne.

⁴⁾ Ponadto sama już towianistyczna doktryna oddalała Słowackiego od wszystkich stronnictw, — pozostał sam — z duchami zaświatnemi. W wierszu „Do autora Trzech Psalmów” mówi o tem:

„I przybiegli aniołowie,
Aniołowie betlejemscy,
A odbiegli ludzie ziemscy
I drzwi moje pożegnali
I przekleli me domowe
Duchy — serce — moją głowę,
Każy włos poprzeklinali”.

⁵⁾ Gubr. X 345: „...powstawać o królestwo W. Ks. Mości byłoby szaleństwem ostatniem, — byłoby to ruszyć kaskady wszystkie — a zły i słaby młyn, zwyczajnych potoków wytrzymać zaledwie mogący, przenieść i na spuście wód szalonych postawić”. — Przypomnieć tu trzeba wiersz „Do autora Trzech Psalmów”, w którym Słowacki z jednej strony wyraża się z wielką czcią o Księciu, z drugiej jednak uważa, że monarchiczne tendencje jego obozu zdyskwalifikowały go, jako czynnik polityczny; („poszedł gnąć między królami, — już go niema i was niema”, t. j. szlachty, której Książę był jakoby ostatnim reprezentantem). — Świeżo ogłoszone przez L. Płoszewskiego zapiski Niedźwiedzkiego o Słowackim (Pam. lit. 1929, zeszyt 4), dowodzą, że uprzednio już stosunki Słowackiego z Czartoryskim i jego sferą były wcale bliskie i przyjazne; z listów jego wiedziliśmy dotąd tylko o żywych sympatiach łączących go z ks. Witoldem Czartoryskim (1842). Zdaje się, że te stosunki rozluźniły się właśnie później dopiero, skutkiem przystąpienia Słowackiego do towianizmu.

obowiązujący. Dodajmy do tego jeszcze nieco pierwiastka dworskości, a złoży się na to styl, któremu Krasiński, nie zaprzeczając zalet, zarzucał jednak pewną nienaturalność. Że zresztą Słowacki świadomie i celowo stylu takiego użył, zdaje się świadczyć taka notatka w „Raptularzu”: „Środek między mównicą a krzesłem wizyt... wielką mieć będą wartość literacką, a będą żywe.—Co do treści zasadniczej, to „List” zarzuca księciu, że chce wprowadzić do Polski, obce duchowi jej, formy konstytucjonalizmu francuskiego, podczas, gdy tylko formy rodzime, z ducha narodu powstałe, mogą mu przynieść zbawienie.

Już taka sama forma konwersacyjna, na pół poważna, na pół żartobliwa, świadczy o chronologicznej bliskości „Listu”, drugiego z pierwszym; formy stylowe mają tendencję opanowywania umysłu, podobnie jak to bywa z nutami, które natrętnie czas jakiś dzwonią w uchu, — raz pozbyte nie wracają więcej. Myli się Tretiak — za nim i Kleiner — przesuwając datę tego drugiego „Listu” na czas późniejszy, przypadający rzekomo aż po powstaniu pisma „Do Emigracji o potrzebie idei”. Zresztą po ogłoszeniu tego pisma „List II” byłby niepotrzebny. List ten nie tylko formalnie, ale i treściwie tak jest do pierwszego zbliżony, że gdyby nie wyraźne powoływanie się na „List” pierwszy, można by go mieć za jego warjant. Chodzi tu o to samo, podawane są tylko nowe argumenty, nowe koncepty konwersacyjne i nowe ustępy o znaczeniu ubocznym. „Obsesja” pochodziła nie tylko ze strony formy, ale i ze strony treści; — jest to dla Słowackiego, w owej przynajmniej epoce, charakterystyczne: opanowany jakimś tematem niemoże się z nim rozstać, powtarza go wielokrotnie, — warjanty „Króla Ducha” są klasycznym tego przykładem. — „List II” za życia Słowackiego wydany nie był, a jest to całkiem zrozumiałe, gdyż produkt tego rodzaju obsesji w myśl zasady „*non bis in idem*” do publikacji się nie nadawał; same tylko nowe dodatki nie mogłyby jej usprawiedliwić⁶⁾. Natomiast idee „Listów do Czar-

⁶⁾ W związku z omówieniem „Listów” utrzymuje J. Kleiner (Jul. Słow. tom IV, część 2, str. 189 i n.), że do Czartoryskiego zwrócone są także dwa wiersze: „Ty głos cierpiący podnieś” (Gubr. I. 171) i: „Biada wam gdy się budzi duch” (tamże 121). Na jakiej podstawie Kl. wiersze te do Czartoryskiego odnosi, pojąć trudno. Pierwszy z nich wpisany jest wprawdzie w rękopis Listu II, kto jednak zna obyczaj Słowackiego, zapisywania wszystkich wolnych miejsc w rękopisach, żadnej wagi do tego przywiązywać nie może; inaczej doszlibyśmy do niesłychanych wprost rezultatów. Niedalej szukając, na odwrocie tej samej karty znajdujemy warjanty „Księgi Legend Króla Ducha”; czy może i Król Duch ma jakiś związek z Czartoryskim? — Sam początek tego wiersza: „Ty głos cierpiący podnieś — i niech w tobie Krzyknienie i naraz poważnie zaśpiewa” — wskazuje, że zwrócony on jest do poety, być może do Krasińskiego. Zakończenie — („Biada tym, którzy... o dar ducha do nieba kołają, Jak ty, nie wzięwszy go czyniem i pracą”) — łatwo też odnieść do Krasińskiego, porównując je z listem do niego z 17 stycznia 1845 r., gdzie powiedziano, że nie dość jest odgadnąć pewne prawdy, ale trzeba przystąpić do pracy i czynu, a za przykład postawieni są „bracia”, którzy podjęli taką pracę herkulesową nad duszami swymi. Nie śmiem zresztą twierdzić, że wiersz ten rzeczywiście do Krasińskiego jest zwrócony, gdyż całkiem szczególne światło rzucają nań jego kreślenia (Gubr. I c. 387); na ich podstawie możnaby przypuszczać jakiś związek z Królem Duchem, a osobą do której zwrócona jest mowa, byłby Mieczysław.

Co do drugiego wiersza, to Kleiner cytując go, opuszcza zakończenie: „A tył wam szpikowali ołowiem Prusacy”, co znacznie osłabia hipotezę. Co gorzej jednak, z brzmienia tekstu Kleinera, (niewiem czy z jego świadomością), czytelnik nabiera wrażenia, że słowa: „niechaj żyje z cudzej pra-

toryskiego” miały zostać podane w odmiennej zupełnie formie całej emigracji pismem „Do Emigracji i o potrzebie idei”.

W r. 1847-ym istniejące w Paryżu Tow. Historyczno-Literackie obradowało nad tem, w jaki by sposób działalność swoją ożywić; zamierzano w szczególności urządzać posiedzenia publiczne. W dniu 25-ego marca przy dyskusji nad tą sprawą zabrał głos Słowacki i wyraził opinię, że rzeczą najważniejszą dla Towarzystwa i jego obowiązkiem jest wystawianie jakiejś myśli naczelnej, jakiejś idei. I prawdopodobnie dla poparcia tej inicjatywy napisał wkrótce potem broszurę p. t.: „Do Emigracji o potrzebie idei”, wydaną bezimiennie w tymże roku. Tretiak, a za nim Kleiner sądzą, że broszura wyszła przed owym posiedzeniem, a Sł. zabierając głos za potrzebą wystawienia jakiejś idei przez Towarzystwo, miał na celu zwrócenie na nią uwagi... W takim przedstawieniu rzeczy widna aż nadto wyraźnie idiosynkrazja Tretiaka w stosunku do Słowackiego; dziwna rzecz, że dał się na to ułować Kleiner. Jest zresztą jasnym, że gdyby tak było, to dyskusja nad tą sprawą zaczęłaby się zaraz na najbliższych posiedzeniach toczyć w Towarzystwie, tymczasem zaczęła się ona dopiero w jesieni. Dnia 7 października, młody jeszcze wtedy literat Edmund Chojecki, wygłosił referat p. t. „Rzecz o potrzebie idei”, w którym, jak można wnosić ze sprawozdania w „Trzecim Maju”, stanął na stanowisku Słowackiego. Stanowisko przeciwnie zajął 4 listopada Karol Hofman (mąż Klementyny z Tańskich, wybitny prawnik i znawca historii prawa polskiego); wystąpiwszy przeciwko liberum veto dowodził przytem, że rzekoma rodzimość tej instytucji, wbrew twierdzeniom Słowackiego, jest złudą, gdyż istniała i u innych narodów. O referacie i dyskusji nad nim zdaje sprawę „Trzeci Maj”. Z jego sprawozdania zdawałoby się wynikać, że Sł. ironizując wywody Hofmana, dla wykazania, że poszukiwania historyczne odległych początków jakichś instytucyj doprowadzić mogą do absurdu — wywodził, że formę konstytucyjnej monarchji odnieść można do homerowego przedstawienia rządu bogów na Olimpie. „Trzeci Maj”, stojąc zresztą na stanowisku Hofmana, chwalił dowcip tej polemiki i uważał posiedzenie za bardzo interesujące. Jednakowoż ten pomysł olimpijskiego pochodzenia monarchji konstytucyjnej, znajdujemy traktowany całkiem serjo już w „Liście II. do ks. Czartoryskiego”⁷⁾, a później także w „Głosie Brata Jul. Słow. o konfederacji”. Wedle tego Homer poetycką intuicją miał ujrzeć narodową formę rządu, właściwą Hellenizmowi, a spoczywającą nieświadomie w duszy narodu. Sam jednak Homer nie wiedział o właściwym znaczeniu tej formy, a ujrzawszy ją w duchu mniemał, że jest to forma, którą rządzą się bogowie. Gdyby Hellenowie zrozumieli byli właściwe znaczenie widzeń Homera i tę formę rządu, jako naturze na-

cy” — dotyczą Czartoryskiego, podczas gdy rzeczywiście dotyczą Polski, jak to zresztą niewątpliwie potwierdzają kreślenia („Krzyżąc niech żyje Polska” i t. d.), a odnoszą się do przenoszenia cudzych idei do Polski, lub do prób wskrzeszenia jej drogą dyplomatycznych zabiegów. — Jest natomiast rzeczą prawdopodobną, że Czartoryskiego ma na myśli wyborna przypowieść, którą ogłosił z rękopisu Pini w Ruchu Literackim r. 1926, nr. 9, a do której wróć jeszcze niżej w tekście.

⁷⁾ Jeszcze wcześniej, bo w Rozm. I, red. 1 (Lamus III str. 249), można znaleźć ślad tego pomysłu; karta konstytucyjna przyrównana tu jest do starożytnego fatum.

rodu właściwą, u siebie byli zastosowali, nie byłiby ulegli Rzymowi.

Tego rodzaju pomysł znaczy ni mniej ni więcej jak tylko to, że za ideę narodową uznać należy ideę zrodzoną w natchnieniu poety, który jest wyrazicielem, „Słowem“, „Królem duchem“ narodu. Idea taka mogła nigdy nie istnieć realnie w historii, mogła nie być nawet przez naród uświadomioną, a jednak jest ona z głębi podświadomości ducha narodowego przez poetę rzekomo wydobyta... Jest to niezmiernie charakterystyczne dla tej epoki, która wszelkimi sposobami szukała istoty narodowego ducha, przeciwstawiała się w tej intencji pseudo-klasycyzmowi w poezji, prawu rzymskiemu w ustawodawstwie, latynizacji w ogóle, szukała czystych niczem jeszcze nie skażonych pierwiastków rodzimości w pierwotnych dziejach słowiańszczyzny, aż wreszcie tutaj u Słowackiego, pod wpływem mistycyzmu chciała ją wydobyć przez intuicję z głębin podświadomości... Jeszcze dziwniejszym jest paradoksalny pomysł, który Słowacki w związku z tem dalej rozwija. Oto duchy starożytnych Greków — i Rzymian, (bo z hellenizmu na całą już starożytność klasyczną znaczenie wizji homerowej rozciąga), drogą metempsychozy wcielają się we Francję; w demagogach Rewolucji widzi Sł. dawnych Syllów i Mariuszów. I dopiero w tem nowym wcieleniu, zapóźno już, a przeto cofając się wstecz na drodze duchowego postępu, realizują wizję homerową w postaci monarchji konstytucyjnej Ludwika Filipa. Nienaruszalne prawa konstytucji wydają się Słowackiemu analogją „Księgi losu“, której sam Jowisz, konstytucyjny król ulega. W sposobie określenia wolności konstytucyjnych widzi Słowacki pogaństwo. Jest to ta sama idea, którą poznaliśmy już w „Zborowskim“, idea wroga wszelkiej skostniałości prawa pisanego.

Pismo „Do emigracji o potrzebie idei“ zawiera najprzód bardzo piękny wywód, jak to naród niemający łączącej go idei jest tylko luźnem zbiorowiskiem jednostek, — potem przechodzi do omówienia podstaw idei polskiej, tkwiącej w dawnej „złotej wolności“, którą to ideę własną trzeba wydobyć, odrzucając naśladownictwo wzorów obcych i niższych; kończy przypowieścią mającą ukazać jak przez postawienie idei wskrześnie Polska. Ale o tej idei mówiąc już nie o „złotej wolności“ mówi, ale ma oczywiście na myśli — choć pod zasłoną — naukę genezyjską. W ten sposób pismo to jednoczy w sobie wszystkie elementy mesjaniczne, gdzieindziej tylko w rozproszeniu się jawiące. Ale przypowieść końcowa zrozumiała jest tylko dla wtajemniczonych — czytelnik nieuświadomiony — a więc i ogół emigracji, do którego pismo było zwrócone — przeczuwa tu tylko jakieś mistyczne ogniwo, którego sens jest mu nieznanym. W ten sposób — jako propagandowe pismo polityczne — broszura ta przy wszystkich swych zaletach stylu i piękności wielu myśli zostać musiała bez znaczenia i wpływu.

Ostatniem z pism politycznych Słowackiego jest: „Głos Brata Juliusza Słowackiego do zgromadzonych i w klub zawiązać się chcących Polaków, przedstawiający potrzebę przyjęcia nowej formy konfederacyjnej; (19 marca 1848 r.)“.

Gdy po rewolucji lutowej (1848), która obaliła tron Ludwika Filipa, rozpoczęły się za przykładem Francji i w innych krajach Europy ruchy rewolucyjne i zdawało się, że nadeszła pora wy-

swobodzenia Polski, emigracja zaczęła się przygotowywać do tego dzieła. Za pierwszą potrzebę uznano zespolenie stronnictw, i do tej „koncentracji“ przystąpiły wszystkie stronnictwa z wyjątkiem Centralizacji demokratycznej. Dla obmyślenia organizacji tego zespołu wybrano komisję pod przewodnictwem gen. Dwernickiego. Dwernicki prosił, aby każdy, kto będzie miał jakiś pomysł, zechciał go przedstawić Komisji. „Wskutek tej zachęty — pisze Szczęsny Feliński — Słowacki, który przyjmował czynny udział w ówczesnych działaniach emigracji, powziął myśl podania swego projektu tymczasowego rządu, i wnet w bliższym kółku pogląd swój w tej materji rozwinął“. Ten to pogląd ogłosił w broszurze pod wyżej podanym tytułem. Na końcu tego pisma powiedziano, że na skutek przemówienia J. S. niektórzy bracia zaraz do podpisania aktu konfederacji przystąpili. Akt ten dochował się⁵⁾ i nosi również jak broszura datę 19 marca. Z brzmienia jego wynika, że zawiązana konfederacja miała być nie jakąś tylko wewnętrzną organizacją stowarzyszonych, ale że miał to być zowiązek skonfederowania się całej emigracji a w dalszem następstwie kraju. Tylko wybór wodzów odłożono do chwili, w której konfederacja „stanie w liczbie dostatecznej“, t. j. gdy będzie miała znacznie większą liczbę członków; (na razie było ich tylko siedmiu). Feliński opowiada, że zaraz po tem zebraniu wydelegowany został wraz z Andrzejem Fredrą do gen. Dwernickiego, celem przedstawienia mu projektu konfederacji, i że generał ten projekt życzliwie przyjął i obiecał go w Komisji poprzeć. To się jednakże nie stało, na co użalają się skonfederowani, i na skutek czego, nie czekając aż konfederacja „stanie w liczbie dostatecznej“, sami przystąpili do wyboru wodzów dnia 29 marca. Byli nimi: Karol Różycki (jako „brat żołnierz, czyli regimentarz“), Adam Mickiewicz (oczywiście jako „brat kierujący duchem“), i na miejsce pierwotnie proponowanego ks. Czartoryskiego, który wyjechał, Władysław Dzwonkowski (jako „brat administrator, czyli marszałek“). Gdy jednakowoż „dwaj z obranych obowiązku i służby przyjąć nie chcieli“, a wobec tego do zorganizowania konfederacji przyjść nie mogło, została ona aktem z dnia 30 marca zawieszona. Akty konfederacji, których jest pięć, noszą niewątpliwie cechy stylu i myśli Słowackiego i łącznie z „Głosem Jul. Słow.“, który stanowi pierwszy z aktów konfederacji, jako jego dzieło traktowane być winny⁶⁾.

⁵⁾ Akta konfederacji znajdują się w Muzeum Mickiewicza w Paryżu. Wraz z „Głosem brata“ J. Sł. jest ich pięć. Wład. Mickiewicz ogłosił dwa z nich — zawiązania i zawieszenia konfederacji — w tomie IV „Żywotu A. M.“ (aneksy). — W Korespondencji A. M. podano akt wyboru wodzów.

⁶⁾ W całej tej sprawie konfederacji jest kilka punktów niejasnych. Feliński pisze, że zaraz po zawiązaniu konfederacji, dnia 19 marca, udał się z Fredrą do gen. Dwernickiego a z jego odpowiedzią, powróciwszy do skonfederowanych, dowiedział się, że Mickiewicz znajduje się w Paryżu i otrzymał polecenie udania się niezwłocznie w towarzystwie Fredry do niego, dla zjednania go dla sprawy. Feliński bardzo szczegółowo opisuje tę wizytę, która na nim bardzo silnie wywarła wrażenie, po raz pierwszy bowiem, ujrzał Mickiewicza. Ten aprobował formę organizacji, oświadczył jednak, że forma sama nie nie zdziała, i że tylko wspólna idea może jej nadać treść, — tej zaś idei nie widzi. Dlatego udziału swego w konfederacji odmówił — Otóż z jednej strony dokładne *itinerarium* Adama Mickiewicza we Włoszech, które podaje Wład. Mickiewicz w „Żywocie“, wyklucza obecność jego w tym czasie w Paryżu, — z drugiej strony niepodobna również, aby dnia 25 marca obrano Mickiewicza

Wkrótce potem, w początku kwietnia, Słowacki wyjechał do Poznania i brał udział w pracach komitetu organizującego powstanie. Jak tam zajmował stanowisko, nie wiemy; — pewne światło rzuca na to relacja Klaczki i wiersz „Wiwat Poznańczanie“, o którym wspominałem już wyżej.

jednym z wodzów konfederacji, jeśli już 19-go udziału odmówił. Wład. Mickiewicz, objaśnia to omyłką pamięci Felińskiego, wizyta u Mickiewicza odbyła się zapewne dopiero później, już po zlikwidowaniu rewolucji, gdyż wtedy jeszcze rzekomo sprawa koncentracji stronnictw, a więc i formy konfederacyjnej, była traktowaną. Zagadkowem jest również, dlaczego nieobecność Mickiewicza nie przeszkodziła obraniu go wodzem, a nieobecność Czartoryskiego uznana była za przeszkodę obioru. — Sprawa jakoby niełojalności gen. Dwernickiego, który przyrzekł przedstawić na Komisji

W listach do Matki, nie wypowiadając się bliżej, przypisuje jednak Sł. wpływowi swemu duże znaczenie. Bardzo być może zresztą, że łudził się w tym względzie.

(c. d. n.)

JAN GWALBERT PAWLIKOWSKI

projekt konfederacji, a tego nie uczynił, być może da się wyjaśnić w ten sposób, że z relacji Felińskiego Dwernicki wcale nie powziął wiadomości, iż konfederacja została już zawiązana, ale sądził, że jest to tylko projekt, którego realizacja zawisła od uchwały Komisji. Powzięcie takiej uchwały przedstawiałoby się w danym stanie rzeczy jako przystąpienie do konfederacji poza Komisją powstałą! Konfederaci popełnili oczywiście błąd taktyczny, co dowodzi braku zmysłu taktycznego u Słowackiego, gdyż niewątpliwie on tutaj decydował.

PUSZCZA LUDZKA

ZAGADNIENIE tłumu, które w poprzednim szkicu postawiłem (M. N. zeszyt 29), wymaga rozwinięcia. Odpowiedź, którą podałem, jest krótka: trzeba tłum wcielić w społeczeństwo i w naród. Ale teraz dopiero — w ramach tej odpowiedzi rozpościera się osnowa, na której ma być utkany czynami kilim życia, stanowiący nie myślowy zarys odpowiedzi, ale jej treść istotną, dotykającą. Znamy cel — to już jest dużo, nie znamy jeszcze dróg, do celu prowadzących. Tu jednak zgóry musimy sobie powiedzieć, że dróg niema gotowych. Znajdujemy się w puszczy ludzkiej w położeniu pionierów, którzy sami przed sobą muszą drogę wyrąbywać. W każdym narodzie rośnie gwałtownie jego własna puszcza ludzka. Każda przeto inne posiada właściwości i każda innej oczekuje treści w jednakim, zresztą, sposobie opanowania. Mussolini wprowadził w Europie modę marszów na stolicę. Jednak nie w marszu na Rzym tkwiła tajemnica jego odpowiedzi. Kto tylko marsz naśladowe, może, co najwyżej, zostać marszałkiem, jeśli mu los oszczędzi roli wesołka na zabawie żydowskiej, zwanego „marszelikiem“.

Nie mając dróg, zaopatrzeni tylko w świadomość kierunku, busolę wiedzy i topór woli, musimy przede wszystkim zapoznać się z życiem puszczy w jej cechach głównych. Wyspiański genialną sceną rozpoczął swój dramat „Wyzwolenie“. Szary tłum robotników, drzemający pod ścianami, rozchodzą się do domów. Scena krótka i jakby nie związana z całością, rzucona niby odniechcenia jedną plamą malarską, a z godną podziwu celnością utrafia w sam rdzeń sprawy, o którą tak przelotem, jednym piórem potężnego skrzydła, musnęła. Zniechęcenie, poddanie się losom, bierność, wszystkojedność, szarość, nuda — oto dusza tłumu. Budują, ciągle budują, nie wiedzą co, ani poco budują, nie widzą tego, co budują, ani ich to ciekawi — oto otchłań szarości. Taki jest tłum, gdziekolwiek się porusza, jakkolwiek jest ubrany i jakimkolwiek stylem się wypowiada. Nie dziw, że w tej otchłani szarości, jak w swoim żywiole, nurkują i żerują wszyscy diabli, których piekło na ziemię przysyła. Umieją oni w niej i dla niej zapalać ognie sztuczne i nimi znaki czarnoksiężskie na szarem niebie nudy pisać, co wabi tłum — to tu, to tam rozkołysany. A gdy się zdarzy taki dzień — nazwany przez nich „dniem zapłaty“ — i szara otchłań mgieł wyschnie na ko-

palnianą kurzawkę, pierwsza lepsza zapałka powoduje wybuch otchłani. Takim wybuchem rozszalała Rosję.

Dziesięciolecie po wojnie światowej bogate jest w doświadczenia na tym polu dokonane. Rosja, Węgry, Niemcy, Italia. Jest co studiować, jest na czym się uczyć. Wykład przedmiotu wielostronny, zależnie od środowiska w rozmaitych przebiegach różnemi uwieńczony skutkami, w Rosji — niemal całkowicie, ale to jest widoczne, że wszędzie jedna ręka jedną działa metodą — ta sama ręka tą samą metodą — i wszędzie jeden jej cel przyświeca. W krajach, gdzie otchłań tłumów zanadto przesycona jest roślinnemi, życiodawczemi prądami narodu, tradycji, kultury, do wybuchu nie doszło jeszcze, a może nie dojdzie, lecz łatwo sprawdzić, że diabła robota w nich wciąż temi samymi posługuje się sposobami, tym samym materiałem, temi samymi typami ludzkimi, tą samą psychologią i w celu zawsze tym samym. Anglia i Francja, Ameryka i Chiny, Finlandja i Polska — oto różnorodne tereny jednej i tej samej roboty przygotowanej. Tak wielka różnorodność środowisk znakomicie ułatwia wydzielenie z nich podobieństwa, raczej — tożsamości w pracy rozkładowej, a następnie — ręki, do której wszystkie nici nieodmiennie zdążają. Odkrycie metod tego kłębaka, tego kłębu syjońskiego, świat oplatającego, daje wskazówkę do znalezienia kontrmetod. Tak i w ciągu wojny światowej wrogowie wzajem od siebie uczyli się, a niejedna metoda zmuszała stronę przeciwną do stosowania kontrmetody analogicznej.

Wrogowie ludzkości — żydzi — z niemięjszą od Wyspiańskiego trafnością podpatrzyli zasadniczy rys duszy tłumu — nudę pożerającą, w nizinach — bezwiedną i naiwną, w górniejszych sferach — świadomą i cyniczną, lecz tu i tam zarówno do niszczących działań przydatną. Trzeba tylko odpowiednią ilość jej nagromadzić, zamknąć szczelnie, wielkiemu poddać ciśnieniu, i w odpowiedniej chwili zapalić. Na tych czterech działaniach wspiera się, jak wiadomo, cała mądrość sług żydowskich — masonerii, socjalizmu i komunizmu. Nuda jest zła, zaczajona i mściwa, samolubna i krwiożercza, jak zwierzę drapieżne w czasie głodu. Żydowskie przewódce tłumu karmią ją umiejętnie stałymi dawkami uraz i nienawiści (niedarmo sztandar ich jest czerwonym sztandarem) i podsycają czarnymi nieboskłonami materializmu, na których

zapalają, niby zorze polarne, migotliwe miraże złota, władzy i użycia. Jednocześnie zaś niszczą dokoła wszystkie więzie społeczne i wszystkie pola rodzajne ducha ludzkiego, gdzie tłum mógłby odnaleźć wyższe sfery swej duszy i stać się społeczeństwem. Więc w pierwszym rzędzie znienawidzonym przedmiotem ich niszczycielstwa stają się — religia, naród, rodzina, tradycja, kultura, praca, prawo, hierarchia, moralność i sztuka, w nich bowiem mieszczą się najczulsze nerwy dostojności ludzkiego.

Obok tej roboty powiększania tłumy i gromadzenia wielkich zapasów nudy, odbywa się niemniej ważna czynność szczelnego zamykania tłumy, aby go z jednej strony zupełnie od społeczeństwa oddzielić, a z drugiej strony — skupić i ścięsnąć, jako materiał wybuchowy. Do tego służą odpowiednie nauki i organizacje, wszystkie jedną pieczęcią fanatyzmu znaczone i niby pozytywne, lecz w gruncie rzeczy tem znamienne, że do celów nieosiągalnych zdążające. Przyrodzona owych nauk i celów organizacyjnych nieosiągalność stanowi rękojmię wiecznego wrzenia tłumy, co samo w sobie jest celem kierującego tem wszystkim rządu żydowskiego. Pozatem wiadomo, że fantastyczność celów i leków działa na tłum czarująco, co zawsze jest podstawą sztuki wszelkich znachorów i magików. Żydzi oddawna znają hypnotyzerską dla tłumy siłę głupiego kazania, obdarzonego cudownym sposobem zbawienia świata. A niepodobna już chyba wynaleść nic głupszego, niż nauki socjalizmu i komunizmu. Masoni, jako pokojowcy i hajduki żydostwa, bardziej są wtajemniczeni, ale najwyższym stopniem ich mądrości jest cynizm materializmu.

Tak nagromadzony i zamknięty tłum należy poddać wielkiemu ciśnieniu warunków i wypadków życia bieżącego. To robi się przedewszystkiem przy pomocy kryzysów gospodarczych, biedy w kraju, oraz zamętu politycznego, społecznego i moralnego. Mamy obecnie w Polsce doskonałą sposobność przestudjowania tej fazy i tej strony działań judomasonskich, a że rozwija się w tej chwili jawnie i łatwo pod oczy podpada, niema potrzeby nad nią się tu szerzej rozwodzić. Jesteśmy zatem w przededniu takiego rozgoryczenia, schao-tyzowania i rozpętania tłumy, że można już tylko oczekiwać chwili sposobnej do podpalenia go czy to odewwnątr w kształcie żagwi rewolucyjnej, czy zewnątr przy pomocy wojny wschodniej albo zachodniej, przyczem weszłyby w grę czynniki o tyle diabła robotę ułatwiające, że bezpośrednio i z drugą-ącą potęgą zagrażające Polsce zmiążdżeniem. Owo „przedednie” wspomniane może, oczywiście, rozciągnąć się i na całe lata, czego w kategoriach czasu ściśle oznaczyć niepodobna, ale treść zmagania się obu wrogich sobie światów żadnej nie ulegnie zmianie.

W poprzednim szkicu swoim („Zagadnienie tłumy”) zaznaczyłem, jako rzecz główną, że pomiędzy dwoma w kraju obozami walczącymi — narodowym i międzynarodowym trwa wyścig na krótką metę na torze opanowania tłumy. Obóz narodowy w Polsce pracuje niemal wyłącznie na terenie społeczeństwa w kierunku dalszej jego organizacji, co samo przez się stanowi długą metę w sprawie włączenia tłumy w kadry społeczne. Obóz międzynarodowy „pracuje” na terenie tłumy samego, a na społeczeństwo działa, jak taran — burząco

i rozkładowo, co samo przez się stanowi metę krótką. Ponieważ warunki życia tak się układają, że rozstrzygnięcie wyścigu musi na krótkiej metce nastąpić, więc już to jedno wskazuje obozowi narodowemu na konieczność zwrócenia odpowiedniej ilości swoich sił na teren tłumy. Nie przerywając bynajmniej, ani nie zmniejszając pracy organizacyjnej w społeczeństwie, trzeba nam bezpośrednio wejść w tłum, w puszcę ludzką, aby go opanować i porwać za sobą. Italia miała na to pięćdziesiąt lat czasu, w ciągu którego jej obóz narodowy na tyle okrzepł w ideologii swej i organizacji, że przygotował lawinę, którą Mussoli dźwignął faszyzmu z miejsca poruszył. Polska w gorszym jest położeniu, lecz nie w beznadziejnym. Obok stronnictwa politycznego istnieją w obozie narodowym siły młode, których zapal i świeżość w tym należy obrócić kierunku.

Tłum, puszcę ludzką można wstępny zdobyć bojem pod warunkiem, że przebojem, szarżą brawurową pod proporcjami hasel efektownych przeleci ją z krańca w kraniec jaki oddział z porywającą odwagą i fantazją. Poczem dopiero można tłum odpowiednio nastawić i zorganizować. O ile działa na tłum, owszem, rozstrzygająco logika armat, o tyle żadnej dlań wymowy nie posiadają armaty logiki. One jeszcze zwiększają nudę tłumy i napędzają go ku stronie przeciwnej. Tę naukę powinniśmy wyciągnąć dla siebie z metod przeciwnika, że logikę trzeba mieć tylko dla siebie, a dla tłumy — gotowe, głęboko przemyślane, ale w efektowną i lekką szatę hasel przybrane, popularne maksymy i zawołania. Tam włóczy się nuda, nieprzebrane obłoki, smugi i węże nudy, jak mgły nad moczarami. Zanim przystąpimy do osuszenia i użyznienia samych moczarów, co uczynić można tylko długotrwałą pracą społeczną, na co, z kolei, w obliczu wroga nie mamy czasu, przedtem należy zwać i precz odegnąć zjadliwe, nieprzeniknione dla słońca mgły nudy, która w puszczy ludzkiej wszelką grzybnię trucizn życiowych hoduje. Skoro naga prawda na tłum nie działa, trzeba ją przybrać w barwne gazy efektów — tych namiastek kłamstwa.

Spójrzmy pod tym, psychologiznym kątem widzenia na pracę, której dokonywa faszyzm w Italji. Uczynił on i czyni w dalszym ciągu wszystko metodami, które przejął od swoich wrogów — masonów i socjalistów, lecz tylko..... w odwrotnym kierunku. Sama przebudowa ustroju politycznego i społecznego w narodzie naszym będzie z pewnością inna, ale metody muszą być te same, o ile bowiem tłum pod względem najgłębszej treści wewnętrznej w każdym narodzie jest inny, o tyle w formie swojej i powierzchni wszędzie jest tym samym tłumem — dzieckiem naiwnem, a w części — łobuzerskim wyrostkiem. Mamy w tej sprawie najbliższy co do czasu dowód w ostatnich wypadkach finlandzkich. Co może być bardziej przeciwnego w treści, niż tłum Finlandji i tłum Italji? A jednak formy poruszeń w obu tłumach i formy oddziaływań są jednakowe. Polska nie wyłamie się z pod tego prawa psychologii tłumy. Albo zdobędziemy puszcę ludzką szarżą porywu młodzieńczego, albo biernością i powolnością własną kraj w odmetę zawikłań groźnych pogrążymy.

STANISŁAW PIENKOWSKI

NA WIDOWNI

Rzecz o upadku myśli politycznej, jako skutku niewoli.—Cios roku 1815.—O tem, jak to obok starej, budowaliśmy Polskę nową w stylu wschodnim.—Jak się idea polska zmieszała z rewolucją rosyjską?—Napoleon jako wzór, czy ks. Konstanty? — Bismarck o Polsce i Gdańsku.

CHWILA obecna dla przyszłego historyka będzie tem charakterystyczna, że coraz częściej w dyskusji publicznej pojawiać się zaczął zarzut przeniewierstwa Polsce. A że walka, toczyła się między dwoma obozami, zarzut ten odbijano wzajemnie, stąd następczą się będzie wniosek, że strony dogadały się do dna rzeczy. Gdy zatarg dochodzi do tego krańca, dalsze współistnienie jest niemożliwe. Bo jedno z dwojga: albo zła wola wchodzi w grę, albo każda ze stron ma ianą Polskę na myśli. W pierwszym przypadku—zbrodnia, w drugim—straszne nieporozumienie.

Obie te ewentualności mogą doskonale iść z sobą w parze, ale pierwsza z nich wymyka się z pod dyskusji publicystycznej i bodaj nawet mniejsze ma znaczenie historyczne. Od faktów sprzeniewierzenia ważniejsze są symptomy historyczne trwałych stanów niewiary, owe nieporozumienia o jaźń narodu.

Jeżeli, wychodząc z założenia dobrej wiary po obu stronach, uprzytomnimy sobie takie rzeczy, jak obojętność jednej strony na sprawę granic zachodnich, nienawiść do dzielnic zachodnich, wraz z przzeruceniem specjalnych sentymentów na wschód, sentymentów posuniętych do żądzy wyodrębnienia tych kresów w osobne jednostki państwowe, to mamy przed sobą kompleks uczuć, wyobrażeń i dążeń zupełnie inny od tego kompleksu, który reprezentuje historyczna świadomość Polski. Te dwie świadomości nie są koliskami koncentrycznymi, one mają na myśli dwie różne Polski, nawet geograficznie różne. Ale nie jest to sprawa tylko wyobrażeń o rzeczy; to są dwa różne światy, odmienne formacje psychiczne w stosunku do polskich tradycji niepodległości.

Gdyby obie strony myślały o tem samem, gdyby obie miały na celu tę samą Polskę, to przecież łatwo byłoby znieść nieporozumienia co do środków działania, co do ustroju i t. p. Tymczasem chodzi o rzeczy głębsze; mija szereg lat zanim walka o sprawy podrzędne, nieraz umyślnie wysuwane, dotrze do istotnego podłoża zatargu. Teraz właśnie dogadaliśmy się do tego podłoża.

Co to jest — zapytuje Polak po namyśle — że kwestje bytu Polski, już nie formy, ale bytu, tak różnie są pojmowane i odczuwane. Dla obozu sanacyjnego obojętne są zagadnienia odwieczne i zasadnicze granic zachodnich. Gdy o nich mowa, sanacja nie słyszy wołania, jakby ono nie tyczyło Polski. Pomija je z „flegmatyczną wzgardą”. W obchodzie rocznicy plebiscytu w Prusiech Wschodnich nikt z tego obozu nie czuje potrzeby wziąć udziału. Tam źle byłoby widziane, gdyby ktokolwiek interesował się Pomorzem; wyrzekną się plaży, aby nie ściągnąć podejrzenia o sympatię dla morza. Dochodzi w tym kierunku przez antagonizm do psychozy.

Mało kto zastanawia się nad tem, skąd się wzięła ta tendencja. Nieraz się mówi o skutkach niewoli, ale raczej w sposobie zwrotu retorycznego.

Gdzież są te skutki? Oto w tego rodzaju zjawiskach.

Największy cios w życie narodu polskiego wymierzył Kongres Wiedeński 1815 r., oddając Poznańskie i Pomorze Prusom. Kazano nam radować się wskrzeszeniem imienia polskiego i obszarem dość znacznym, przylegającym do ziem Wschodnich, które obiecywaliśmy sobie wcielić do Królestwa; ale rychło zapomnieliśmy o tem, że Niemcom oddano klucz do Polski. Jakby ktoś odciął piłą wielki pień od korzenia. Drzewo rozłożył się przedstawiło, ale przecież bez obiegu soków długo nie mogło się zielenić. Myśmy sami to drzewo swoje podpiłowywali, żeśmy o dzielnicę pruskiej zapominali, sądząc, że na tym zaborze rosyjskim można rozwiązać całe zagadnienie niepodległości. Odwróciliśmy się frontem ku wschodowi, a cały mózg wypełnił się jedną myślą, jakby pokonać kordon między Królestwem a ziemiami Litwy i Rusi. Cały system psychiczny tej części Polski opanowany został tendencją wschodnią, tem różną od jagiellońskiej, że nie miarkowaną względami na całość interesów państwowych Polski.

Obsunąwszy się na poziom polityki uczuciowej, co przy niskiej kulturze politycznej tej dzielnicy było do przewidzenia, podnieceni zewsząd w tych uczuciach, mogliśmy się zdobyć na uzasadnienie swego stanu i swych dążeń teoriami romantycznymi, ale nie byliśmy w stanie wznieść się myślą polityczną na tę wysokość, aby widzieć całość Polski.

Poniekąd dawnych fundamentów zachodnich, stawialiśmy od r. 1815 na gołej ziemi nową budowlę, coraz prostszej uczuciowej konstrukcji, burząc wybuchami uczuć resztki dawnych murów w postaci instytucji państwowych, aż zrównaliśmy Królestwo z terytoriami „zabranymi”, aż uczyniła się budowla zgoła w stylu wschodnim w całym zaborze, aż do granic rosyjskich. Mało nam było ruiny szerzonej przez rządy rosyjskie; dobrowolnie, acz pod wpływem organizacji międzynarodowych, wdarliśmy się w życie wewnętrzne Rosji, pod hasłami rewolucyjnymi rosyjskimi. U góry niszczyła psychikę polską ugodowość konserwatystów, u dołu — miłość ku rewolucjonistom rosyjskim.

Straciliśmy równowagę dawnej samodzielnej myśli politycznej, zatraciliśmy nawet granicę między Polską i Rosją. Ostatnie pokolenie rewolucyjne z początku tego stulecia było już tylko z nazwisk polskiem; rewolucję w Polsce robiło za „naszą i waszą” wolność w duchu czysto rosyjskim.

Otóż to pokolenie pokroju wschodniego resztę bomb, jaką mu została z tamtych działań, postanowiła spożytkować w wolnej (niespodzianie dla niego wolnej) Polsce, na zrobienie dla siebie miejsca sterniczego. I to jest istota naszego obecnego kryzysu.

Pokolenie to jest niezdolne pojąć, czego od niego chce stara Polska, od korzenia odradzająca się. Dziwi się: mamy dźwigać współczesność na fundamenty dawne? Nie może sobie przypomnieć dziejów, obudzić w sobie instynktów historycznych. Poczęło się ono bowiem na glebie międzynarodowej niedawno, upodobania ma we wschodnich przestworzach. Pieni się na Sowiety, że zamknęły Rosję kordonem; tam je ciągnie pęd.

Dla ludzi tego obozu oczywiście front polski, jak teraz się przyznają, leży na wschodzie. Nie-

zdolni są do zatrudnej dla nich koncepcji Polski historycznej. Dla nich Polska się zaczęła koło r. 1830. I tam sięgają myślą z trudem, podciągani przez historyków, pragnących związać nasze czasy z czasami Łukasieńskiego, któreby ich nobilitowały. Właściwy ich ród wiedzie się z rewolucji rosyjskiej, przez Austrię ostatnio wspomaganą, w chorągiewki ułańskie ubranej. Rewolucja teraz stała się bezprzedmiotowa, z głowy wywietrzała, ale pozostał pęd wschodni, pozostała szkoła wschodnia, aż do śmieszności kulturowana.

Dla nich przecież ideałem władztwa i jego manier—jest myślicie może: Napoleon, Kościuszko, Dąbrowski?—Nie, książę Konstanty. Dąbrowski—to rozum stanu, Kościuszko—to miłość, Napoleon—to prawo. Przeciwnieństwem tego wszystkiego razem był wschodni ks. Konstanty. Czy on się ceremonjował z prawem, z sejmem, z moralnością, godnością ludzi? Czy nie miał koło siebie Zajączka, namiestnika, który mu gorliwie pomagał. Czy nie miał całej sfory sobie oddanej?

Nie trudno w Polsce, gdy się ma siły, nawet w imię takich ideałów, zgrupować koło siebie motłoch polityczny, nie umiejący myśleć kategorjami dobra narodu. Ale dyskutować z nim — stracony zachód. Takie pokolenie musi się samo wyniszczyć pod wschodnią ścianą płaczu. W czasie wojny ci ludzie wyrażali zdziwienie, że komuś może chodzić o dostęp do morza; wyobrażali sobie, że walka o te rzekome dobra jest zachcianką, wymysłem jakiejś partji; nie umiano zrozumieć, że istnieją pewne obiektywne nieodzowności, które musi mieć na celu myśl polityczna.

Wrogowie Polski, Niemcy, wiedzą lepiej od nich, czem jest dla nas Pomorze. W r. 1894 Bismarck w przemówieniu swoim do deputacji Niemców z Prus Zachodnich, wypowiedział się w ten sposób:

„Gdańsk dla polskiego państwa, któreby się koncentrowało w Warszawie, jest jeszcze bardziej nagłą potrzebą, aniżeli Poznań. Ten bowiem — tak sobie pomyślą Polacy — im nie ucieknie, bo tam jest ich arcybiskup, ale Gdańsk to jest pierwsze miasto, które przedewszystkiem musi państwo warszawskie zająć na wybrzeżu morskiem, i nie spocznie, aż tego dokona. Jeśliby nas Niemców spotkał pogrom w Europie, to my Niemcy zachodnio-pruscy będziemy w Gdańsku jeszcze bardziej zagrożeni, aniżeli w Poznaniu”.

Bismarck, patrząc na dzielność żywiołu polskiego w zaborze pruskim, wiedział, że tak będzie. I nie mylił się. Polska prawdziwa, nie ta z przygody w latach upadku, to rozumie, zwłaszcza nowe pokolenia polskie, które zmiotą cuchnący pomiot złych dziejów.

Dziecinnyim szczebiotem jest gadanie o państwie, jako najwyższej racji myślenia politycznego kiedy się nie rozumie elementarnych podstaw istnienia państwa. Bismarck wiedział, czego musi domagać się naród polski, ale wieleby dał za to temu, ktoby sprawił, żeby się ów naród przy tem nie upierał. Dobrze pracował do spółki z Rosją i z Austrią nad tem, aby się myśl polska na tym punkcie obłąkała. Przez odłączenie Poznania i Pomorza od Warszawy na czas tak długi, przy odpowiednim oddziaływaniu, wiele w tym względzie wskóramo w obu zaborach.

I to jest jedna z cięższych dolegliwości, nabytych w niewoli.

ZYGMUNT WASILEWSKI

WYCHOWANIE NARODOWE

JESZCZE „ZRĘB”

MAM zamiar scharakteryzować tu krótko drugi numer „Zrębu”, kwartalnika, wydawanego przez „sanacyjne” nauczycielstwo, a raczej, powiedzmy ściślej—dla sanacyjnego nauczycielstwa. Obawiam się co prawda, czy nie za wiele zainteresowania poświęcamy temu mało poczytnemu wydawnictwu. Pierwszy numer wydany około Nowego Roku, wywołał tak małe zainteresowanie w prasie, że jako jedyne echo, redakcja Zrębu przytacza nasz artykuł (w numerze 9 „Myśli Narodowej”). Artykuł ten wywołał ogromną irytację jakiejś p. J. w „Zrębie”. Mojem zdaniem niesłusznie. Bo powodem, dla którego wogóle zajmujemy się „Zrębem” jest poprostu szczerza ciekawość, co też nowego mają do powiedzenia nauczycielstwu „półoficjalni” ludzie, zgrupowani w Zrębie? Krótka odpowiedź na to pytanie musi brzmieć: „Niewiele”.

Trzeba przyznać, że drugi numer jest mniej napuszony, niż był numer pierwszy; może jest to odpowiednikiem mniejszej pewności siebie dzisiejszej sanacji. W każdym razie ze względu na tendencje półoficjalne nowego kwartalnika warto tu omówić niektóre artykuły, jako charakterystyczne.

Takim jest np. dalszy ciąg artykułu p. Hanny Pohoskiej, p. t. „Humanitaryzm i nacjonalizm w nauczaniu w Europie powojennej”. P. Pohoska jest znaną specjalistką od gromienia nacjonalizmu w nauczaniu historii. Zabiera się do tego z pewnego rodzaju *quasi* naukową metodą. Robi się to tak: wychodzą teraz staraniem różnych kół masonskich pod protektoratem Ligi Narodów i bez jej protektoratu rozmaite wydawnictwa, mające wykazać ustawiczny postęp idei pokoju, oraz cofanie się nacjonalizmu w nauczaniu. Zwłaszcza w nauczaniu historii. Szczególnie zaś ma się to objawiać w nowych podręcznikach historii. Więc p. Pohoska streszcza różne protokoły konferencji genewskich i niegenewskich, różne ankiety pacyfistyczne, wydawane w różnych krajach, streszcza wielce obiektywnie i z całą powagą te zgoła tendencyjne książki i broszury, poczem nieuprzedzony czytelnik dochodzi do przekonania, że propaganda pacyfizmu w szkolnictwie potężnieje z roku na rok, że zwłaszcza historii uczy się na całym świecie w duchu pojednania narodów, i że tępienie nacjonalizmu należy wprost do obowiązków przyzwitości w nauczaniu. Wystarczy przeczytać te dane o postępach pacyfizmu w Niemczech, które autorka zestawia pracowicie na str. 171 — 172 przeważnie na podstawie książki Reimanna „*Gutachten ueber die deutschen Geschichtslehrbücher*” i przejrzeć potem to, co o istotnym charakterze książki Reimanna napisał Hajewicz w swym artykule p. t. „Propaganda pacyfizmu w wychowaniu” („Myśl Narodowa”, nr. 10 — 13 z r. b.), żeby zrozumieć wartość artykułu p. Pohoskiej. Wprawdzie autorka zastrzega sobie na wstępie późniejszą krytykę źródeł, ale bodaj że sam sposób streszczania przesądza w tym wypadku krytykę. Przesądza ją zresztą i tytuł artykułu, przeciwstawiający nacjonalizm — humanitaryzmowi.

Także w artykule o „Nowych prądach wychowawczo-obywatelskich w Japonji” p. Pohoska usiłuje stwierdzić, że w Japonji tendencje wychowawcze są podobniusiennie do tendencji naszej

dzisiejszej oficjalnej podagogiki: „zwrócone są jednym ostrzem przeciw propagandzie bolszewickiej, drugim—przeciw fanatyzmowi nacjonalistycznemu”.

Zabawny jest artykuł p. Władysława Sieroszewskiego, p. t. „Wczoraj i jutro polskiego harcerstwa”. Jak wiadomo, p. Sieroszewski jest od roku generalnym inspektorem harcerstwa z ramienia ministerstwa oświecenia. Otóż ów oficjalny „opiekun” harcerstwa polskiego przedstawia jego stan obecny w tak ponurych barwach, że wreszcie sam sobie stawia pytanie: „Czy należy popierać taką organizację? Czy raczej nie rozbić jej, a na jej miejsce budować od początku co innego?” Ładny opiekun, niema co mówić.

Wprawdzie na to pytanie młodociany radca ministerjalny odpowiada bohaterskimi „Jednak nie!”, ale zaraz niżej charakteryzuje poddaną swej pieczy organizację, określeniem: „harcerstwo nie jest szkodliwe, ale nie jest tak pożyteczne, jakby mogło być” (str. 236). Nie jest szkodliwe! W pół-oficjalnej enuncjacji oficjalnego nadzorca i opiekuna harcerstwa nie jest to zbyt zachęcające.

Interesujący dla koncepcji naszych sanacyjnych „państwowców” jest drobny wywód tegoż p. Sieroszewskiego w odpowiedzi na pytanie: „Czemu powinno służyć Harcerstwo?” Autor chce „śmiałej odpowiedzi” na to pytanie, ile że użyte w przyrzeczeniu harcerskim słowa: „służyć Bogu i Ojczyźnie” i t. d. nie wystarczają mu, jako podstawa programowa.

„Śmiała odpowiedź” ma więc brzmieć:

„Państwu i nie tylko Państwu, ale i według rozumienia Państwa”, a dalej:

„Oczywiście Państwo nie może być utożsamione z tym, czy innym urzędnikiem, czy nawet ministrem. Ale siłą rzeczy musi być utożsamione z panującym kierunkiem rządowym. (Str. 225).

Oto próbka „państwowości” sanacyjnej! Harcerstwo ma służyć państwu, to znaczy zdaniem p. Sieroszewskiego — ma służyć prosto każdemu rządowi.

Jeszcze parę takich mądrych artykułów, a może i radca Sieroszewski „skończy się” w harcerstwie; będzie to nawet zdaje się, w interesie „panującego kierunku rządowego”.

Interesującą nowością są wreszcie z Zrębie publiczne sprawozdania z oficjalnych zjazdów dyrektorów i wizytatorów szkół średnich, nie pozbawione kądziel na cześć „możnych tego świata”, oraz ataków przeciwko (bardzo nieśmiałym zresztą) objawom jakiejś opozycji na zjazdach. Nazywam to interesującą nowością, bo dotychczas nie było w zwyczaju omawiać krytycznie oficjalnych konferencji szkolnych na łamach prasy.

Skoro jednak Zrąb zaczął...

W. ZAWADZKI

NAUKA I LITERATURA

POCHWAŁA NIEPOPRAWNOŚCI

ZDANIE Shawa, że „Anglik nie może ust otworzyć, aby się nie naraził na nienawiść i pogardę drugiego Anglika”, można *mutatis mutandis* zastosować i do nas: Polak nie może ust otworzyć, aby się nie naraził na kpiny i śmiech drugiego Polaka. To też lwowianin, przeniesiony do Warszawy, uczy się na gwałt „języka warszawskiego”, a poznaje język, najbardziej i najmniej miłośniernie przekpiwany z racji swego języka, pragnie nabrać akcentu małopolskiego — i teraz naprawdę staje się śmieszny. „Poprawnościowcy” znów

pragnęliby zrobić z języka „eunucha w IV stopniu służbowym, z zaopatrzeniem na starość i wysługą lat”, bo tego wymaga logika.

Znalazł się jednak ktoś, który na przekór wszystkim „papugom” i „poprawnościowcom” postanowił wygłosić „pochwałę niepoprawności”, uzbrojony w solidne wiadomości językowe, a przede wszystkim szczery i zapalony miłośnik bogactwa języka polskiego. Jest nim Stanisław Wasylewski.

Z właściwym mu ciepłem i serdecznością, bezpośredniością w stosunku do czytelnika, wprowadza nas autor w świat rodzimego języka, staje w obronie tych wszystkich szkalowanych i prześmiewanych słów i powiedzonek, wyjaśnia z humorem ich pochodzenie, właściwości, prawo do bytu. T. zw. niepoprawności języka stanowią główną część nowej rozkosznej, przemiłej książki Wasylewskiego p. t. „Na końcu języka”, pięknie wydanej u Wegnera w Poznaniu.

Szeroka i bogata jest dziedzina odrębności i rozmaitych „niepoprawności” językowych. „Wielkopolska to przepyszny rezerwat językowy. Jak limby i wiązy w parku natury, jak żubry i łosie, kozice i kosodrzew, tak tutaj żyją sobie w najlepsze i kręcą się w rodzinnej mowie powiedzonka, które myśmy w centralnej Polsce odesłali dawno do lamusa literatury”, (grom, miech, kierz, skopowina i in.). Rozdział p. t. „Nieprawdaż” jest poświęcony tym rozmaitym powiedzonkom i wyrażeniom wielkopolskim, które tak do wesołości pobudzają małopolan i królewaków.

Wasylewski poucza wogóle prześmiewaczy, że cały szereg tych właśnie komicznych dla nich wyrażań, to częstokroć zabytki zygmunto-wskiej polszczyzny. Wielkopolanie więc nie mają czego się wstydić i nie tylko powinni używać owych wyrażań, ale i bronić ich przed zanikiem.

Z tym samym apelem zwraca się autor do lwowian, (którzy przecież po polsku mówią „pełną piersią, z całego serca”) w „Rozmowie z papugą” i rozdziale „Halo Łyczaków”. Niemilościernie kpi Wasylewski z lwowianki, która się w Warszawie wyparła kminkowej zupy dla warszawskiej czerniny, która swe włosy teraz kręci żelazkiem a nie rurkami, prochów już nie ściera, a miast łóżko ścielić je rozbiera. Autor poucza nieszczęsną „papugę”, że niema najmniejszego powodu wyzybywać się swego lwowskiego języka, gdyż właśnie różnorodność dialektów świadczy o wielkości Polski, a „odebrać językowi jego koloryt, to tak jak utlenić blondynkę”. „Więc trzeba języka lwowskiego mądrze bronić przed zdewaluowaniem”. Warszawy do obrony swych odrębności zachęcać nie trzeba, bo to ona przecież narzuca swój język reszcie Polski. Jest to „zemsta Warszawy” za to, że w roku 1513 żacy krakowscy prześmiewali swych kolegów z Mazowsza.

Walka o supremację językową toczy się oddawna przede wszystkim między Warszawą a Krakowem. „Kto zwycięży?” Warszawa, przyznaje autor, wobec czego zachęca czytelników do zaznajomienia się z językiem warszawskim, z warszawską „akomanią” i jej skutkami.

Książka Wasylewskiego jest niewyczerpaną kopalnią odrębności językowych, poszczególnych dzielnic. Autor wybrał najbardziej charakterystyczne przejawy tego partykularnego słownictwa, takie, które źródło swe mają albo w dawnej polszczyźnie, albo powstały niewiadomo skąd, albo są nowotworami wskutek analogji, czy też przeniesione z zaborów i przerobione na język polski, jak owe tutki i gilzy, odrębności pozostałe wskutek rozmaitego używania przymików, przedrostków, końcówek. We wszystkim tem odzwierciedla się charakter i temperament mieszkańców poszczególnych krain Polskich. Wyrażań tych nie należy tępić, bo „słów, które nas łączą, jest bardzo wiele, a takich które nas dzielą małutko, na palcach je policzyć”, a te, którymi się różnimy, nie przeszkadzają nam zupełnie, byśmy się zrozumieli.

Książka Wasylewskiego nie wyczerpuje się bynajmniej na omówieniu odrębności językowych. „Z powodu

pary spodni" dowiaduje się czytelnik, jak to moda i ubiór wpłynęły na nasze słownictwo, czemu zawdzięczają swe pochodzenie takie słowa, jak: tuzinkowy, wyniosły, tupet i in. Dzieje niektórych piosenek popularnych, oraz ciekawe rzeczy o imionach polskich są przedmiotem dwóch innych rozdziałów książki. Specjalnie serdeczną i pełną szacunku nutą odznacza się rozdział p. t. „Pigmaljon z Gontyny”, poświęcony prof. Nitschowi, który wszęsz i wzdłuż przeszedł Polskę, badając odrębności językowe naukowo, a który obecnie pracuje nad monumentalnym dziełem, polskim atlasem językowym.

Bogata i przemiała książka. Każdy znajdzie w niej coś, co mu specjalnie przypadnie do serca, rzeczy przyjemne i pożyteczne, poważne uwagi i pouczenia wypowiedziane z subtelny humorem. Przyczyni się ona też z pewnością do głębszego zainteresowania się językiem, który według słów prof. Rozwadowskiego, „jest tak niesłychanie ciekawym i podziwu godnym wytworem duszy ludzkiej i takim arcydziełem kultury, że nie przystoi człowiekowi zajmować wobec niego stanowiska czysto użytkowego. I wszyscy mają doń prawo, wszyscy są w języku twórcami, artystami i pracownikami”. Wszyscy więc powinni dokładnie poznać bodaj swój język.

Książka Wasylewskiego jest nęcącą i kuszącą zachętą do tego dla wszystkich tych, którzy sobie dotąd nie zdawali sprawy z braku swych wiadomości na tem polu — albo których odstraszały zbyt uczone wywody. Dowcipne wywody Wasylewskiego ułatwią to przejście.

Lubliniec

A. JESIONOWSKI

RUCH WYDAWNICZY

Powieść Stanisława Wyrzykowskiego „Moskiewskie gody”, trylogia, wydana nakładem Domu Książki Polskiej w Warszawie, jest rezultatem pracy erudycyjnej, historycznej, jednak pozbawionej „ducha historii”. W trzech tomach: Wilki pod Moskwą, Zwycięskie Słońce i Krwawy Zmierzch opowiada autor dzieje Dymitra Samozwańca, który wraz z swą żoną Maryną, córką magnata Mniszcha, a z pomocą rycerstwa polskiego zawładnął przygodnie tronem carów. Zdarzenie to kusiło niejednokrotnie wyobraźnię poetów. W naszej literaturze Adolf Nowaczyński w swym dramatycznym widowisku „Dymitr Samozwaniec” dał barwny, pełen teatralnej dynamiki, obraz kultury polskiej i rosyjskiej, i żywą na tle dworskiego średniowiecza postać awanturnika—Kabotyń, w niezapomnianym na scenie wykonaniu Ludwika Solskiego. Powieści p. Wyrzykowskiego, znanego dotychczas jako poprawnego tłumacza dzieł Edgara Poe i Conrada, „Moskiewskie gody”, mimo przerostu kronikarskich szczegółów, i obfitej, ruchliwej akcji, brak sugestji, która czytelnikowi mogłaby narzucić wizję rozniewanej fabuły. Psychologię osób cechuje sztuczność, marionetkowość. Również zawodzi nie zawsze szczęśliwie i potrzebnie archaizowane słownictwo utworu.

Książka Marji Grossek-Koryckiej „Supremacja zła, Synteza w społeczeństwie, Medytacje”, wydana po śmierci autorki przed kilku laty zyskała uznanie krytyki, nie mniej jak wtedy, gdy w artykułach publicystycznych, fragmentarycznie, w erze dogasającego pozytywizmu się ukazywała. Obecnie z Funduszu Kultury Narodowej, na 393 stronach, wydana została na nowo, a nie bardzo by się można upierać, czy ponowne jej wydanie było rzeczą konieczną. Pełna najwznioślejszych ideałów ogólnoludzkich walczy o te ideały rzekomo poetyckie, sentymentalną prozą. W imię wiary rozprawia się z szatanem. Mężnie polemizuje z naukami Darwina, Renana, Straussa, Nitzschego. Zna Bergsona, Jamesa i Steinera, traktując tych i tamtych mniej więcej w jednej płaszczyźnie. Tymczasem szatan zwątpienia i negacji, wieczny, ale coraz inny i coraz sprytniejszy, dawno przestał być groźny. Co było u tych pisarzy dobrego, tak z rezultatów poznaawczych, jak ich metody stało się wartością powszechnego dorobku cywilizacji, a modne w swoim czasie dzieł ich tendencje pomnożyły archiwizację i frazesów. Książka promienieje szlachetnością serca, ale z swej roli programowej

daje wrażenie mdłe, naiwne, spóźnione. Naukowość jej obfita, nawet wszechstronna, jest naukowo za mało ważką, dyletancka, pretensjonalna. Chyba ta książka zdać się może jako lektura popularna, bo ostatecznie, płynnie i mile mówi o rzeczach, o których wiedzieć nie zawadzi.

*

Pytał się profan literata, czy trudno napisać książkę. Napisać łatwo — odpowiedział — ale sprzedać trudniej. — Ale bo też cywile nie umieją sprzedaż zorganizować! Tak się robi, jak poniżej opisany fakt poucza.

Do jednego z naszych przyjaciół zjawił się źle poinformowany major W. P. (w służbie czynnej, nie emerytowany) i zaproponował, jako „swemu człowiekowi”, aby się zapisał na wydawnictwo „Pism, mów i rozkazów Józefa Piłsudskiego”. Cena 96 zł. Lista prenumeratorów wydrukowana będzie w złotej księdze. Jak zapewniał, już się zapisało 40,000 osób. Czysty zysk przelany będzie do funduszu, który ma być ofiarowany Piłsudskiemu na zwalczanie szpiegostwa. Lista jeszcze nie zamknięta; liczymy, że się wpisze hołdowników 50,000. To, co wpłaca, wyniesie 4,800,000 zł. Bagatelka, jak na społeczeństwo tak zamożne! Ale czyż nie warto za 96 zł. nabyć choćby tylko spis z adresami 50,000 wielbicieli talentu Piłsudskiego? Sam ten spis zajmie, lekko licząc, 500 stron druku, a więc gruby tom, jak księga telefoniczna. Dzieła obejmą twórczość pisarską i krasomówczą Piłsudskiego od r. 1893 do maja r. 1926. Najweselsza tedy twórczość znajdzie się w serji następnej. Między rycinami będzie ów talerz historyczny.

Można więc książkę sprzedać, tylko trzeba... wprzód zawładnąć (w maju) wielką organizacją państwową... Spółśób prosty.

„Za jedne 96 zł. można się uśmieć...”

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

Nakładem wydawnictwa „Mercure de France” wyszedł nareszcie zapowiadany od bardzo dawna szósty tom dzieł zbiorowych Juljusza Laforgue’a. Kosztuje 25 franków. Zawiera cykl artykułów o Berlinie, (Obyczaje dworu i miasta) nowelę p. t. „Une Vengeance a Berlin” i wreszcie tekst notatnika poety z czasu jego pobytu w Niemczech. Autor „Moralów Legendarnych” spędził tam, jak wiadomo pięć najważniejszych lat życia. Przybył do Koblencki 29 listopada 1881 r., jako młodzieniec dwudziestoletni, zaangażowany na dwór cesarskiej Augusty w charakterze osobistego lektora. Posadę ową opuścił 10 września 1886 r. na rok przed śmiercią. Przez te pięć lat (nie licząc urlopów wakacyjnych, podczas których odwiedzał rodzinę w Tarbes i przyjaciół w Paryżu) obowiązki zmuszały go do perijodycznego przenoszenia się razem z dworem z Berlina do Koblencki, stamtąd zaś znów do Baden, Poczdamu, Homburga, Wiesbadenu i Konstancji.

W poetyckich dziełach Laforgue’a z owej epoki („Complaintes”, „Imitation de Notre-Dame-La-Lune”, „Moralités Legendaires”) życie niemieckie nie odzwierciedliło się prawie wcale. Natomiast każda stronica tomu wydanego obecnie życiu owemu jest poświęcona. Cykl artykułów objętych wspólnym tytułem: „Berlin la cour et la ville” pisany był dla zarobku w ostatnich miesiącach życia poety. Tylko część tych artykułów zdążył Laforgue opublikować. Pomimo dorywczości z jaką zostały rzucone na papier i pomimo, że powstały w roku 1886 — czyta się je z prawdziwą rozkoszą. Nie z taką, jaką nam dają dzieła poetyckie, ale z taką, jaką sprawia lektura dobrych pamiętników. Nowela p. t. „Une vengeance a Berlin” należy do najsłabszych dzieł Laforgue’a. Napisana była, zdaje się, wyłącznie w celach zarobkowych i prawdopodobnie z tego powodu autor, ogłaszając ją drukiem, zamaskował się pseudonimem Jean Vien. Aczkolwiek jednak utwór ten ani się umywa do „Moralów legendarnych” — nie brak mu palet usprawiedliwiających pomieszczenie go w wydaniu „Dzieł kompletnych” bezpośrednio przed notatnikiem osobistym poety, nie przeznaczonym przecież wcale do druku, stanowiącym jednak dla wielbicieli Laforgue’a bardzo miłą i cenną pamiątkę. Książkę opatrzył wstępem i adnotacjami p. Jean Aubry, jeden z najbardziej zamiłowanych laforgistów.

*

Jedną z najlepszych książek dla dzieci jest niewątpliwie zbiorek powiastek dziecięcych „Veintiséis cuentos infantiles” wydany w Madrycie. Antonio Robles autor miłej książeczki w trzech tomikach włożył swą pracę tyle stara-

nia i zawarł w niej tyle piękna i zmysłu prawdziwie literackiego, tak odbiegającego od powodzi banalnych i bezwartościowych książeczek dzieciennych, że z rozkoszą przeczyta ją człowiek dorosły, czując się w chwili czytania jakby równie dzieckiem. Autor wnika w duszę młodego czytelnika, nie moralizując bynajmniej, wzbudzając do siebie i do tego co mówi tem większe zaufanie.

O przesileniu w młodej generacji poetów czeskich poczyną się już mówić i pisać z całą otwartością. Coraz liczniejsi krytycy zarzucają jej brak męstwa i pewną skłonność do kobiecej kokietyjności. Jednostronnie traktowany poetyzm się przeżył, piękna forma sama w sobie nie wystarcza a treść, idea, problem przedstawiają się wśród młodych poetów nader blade, niewyraźne. Żadna z grup literackich nie zwyciężyła tak odrazu, jak obecna, lecz żadnej nie zagrażał też tak przedwczesny upadek.

Stagnacja, zapoczątkowana na rynku wydawniczym czechosłowackim przez zawieszenie starego tygodnika ilustrowanego „*Zlata Praha*” i skasowanie dobrego tygodnika artystycznego „*Cesky Svet*”, trwa w dalszym ciągu. I innym pismom literackim zagraża ten sam los. Fakt ten napawa sfery literackie wielką troską. Dotychczasowe ankiety doszły do wniosku, że trzeba całkowite zainteresowania młodzieży skierować na inną niż ostatnio linję. Innego wyjścia niema.

SZTUKI PLASTYCZNE

CICHE BANKRUKTWO

PO wojnie światowej zjawiała się w Polsce nieliczna ale hałaśliwa gromadka artystów i teoretyków sztuki, którzy pod przewodnictwem żydów opanowali rynek artystyczny w tem przeświadczeniu, że w samej sztuce czynią rewolucję treści, i formy. Przed oczami ogółu polskimi nazwiskami swoimi zasłoniли kierowniczą gromadę żydów, ci zaś udzielili im niezawodnych sposobów opanowania rynku — reklamy, demagogii, bezczelności, poparcia ze strony międzynarodówek, oraz umiejętności zdobywania pieniędzy. Po dziesięciu latach niesłychanego w dziejach sztuki, cyrkowego widowiska, w szeregach polskich jego uczestników nastąpiło całkowite załamanie się i rozproszenie. Nerwy Polaków, nawet najmniej wybrednych, nie wytrzymały długotrwałego oszustwa. Żydzi jednak, dbając o siebie, nie mogli dopuścić do zakończenia sprawy tak hałaśliwego, jak był jej początek. Znalazła się na to rada w postaci znanego czarnej giełdzie cichego bankructwa.

Na rynku sztuki pozostali żydzi. To był dla nich od pierwszej chwili jedyny cel całego „interesu”. Zdawałoby się, że razem z upadkiem samej, przez dziesięć lat kręconej „idei” upadła również sztuka kryptożydowska. Tak jest. Ale nie upadli żydzi. Ani na duchu, ani na ciele. Najtłustsza w ich zespole masa upadłości p. Ajzyka Słonimskiego w dalszym ciągu chodzi na dwóch nogach, trzecią poprawia binokle, a czwartą pisze bez przerwy. Co się stało? Właściwie, nic się nie stało. Polaków trochę zemdlilo, więc poznikali. Najmie się innych, młodszych. Już się zgłaszają. Tych nakręci się na inny ład. Rynek sztuki udrabkuje się nowymi dekoracjami, wnętrza nowymi sprzętami się ufryczuje, ale panami rynku zostaną nadal Kwiprokwoki tułtejszego Centrogolusa. Przez samych Polaków wprowadzeni na rynek wśród takich fanfar i ryku, nie ustąpią z niego dobrowolnie. A cichym bankrutom zamknęli nawet dostęp do rynkowych megafonów.

Nie mamy potrzeby litować się nad losem cichych bankrutów. Zbankrutowali tak cicho, że sami własnego krachu nie dosłyszeli. I płaczą się dalej, gdzie kto może, z resztkami swoich artyzmów i teoryj. Żydzi w obu tych dziedzinach dobrze na nich zarobili, ale ze szczególną siłą

nabytego rozpędu procentuje im teoria sztuki, jako rzecz najbardziej gadatliwa, a w niej — idea zwalczania sztuki narodowej, jako rzecz największą dawką fanatyzmu zatruta. Puszczeni samopas cisi bankruci w rodzaju p. Chwistka, natknawszy się bezpośrednio na życie, muszą bezustannie wprowadzać do swoich teoryj poprawki, a do poprawek jeszcze nowe poprawki, z czego wytwarza się zamęt zamętów, albowiem raz otrzymanych podstaw ideologii swojej dotykać nie śmia, ale idea zwalczania sztuki narodowej pozostaje w nich nienaruszona, zawsze tak samo nieprzemysłana i dzika, zawsze w tym samym stopniu fanatyczna, w jakim ją żydzi zastrzyknęli. Niema siły, któraby mogła oderwać od duszy głupstwo, sklejone z nią fanatyzmem.

I rzecz dziwna... Tu właśnie gdzie cichy bankrut najmniej jest wypłacalny, bo rozporządza jednym tylko pomiętym i brudnym, bezwartościowym papierkiem, tu jest on najbardziej wyniosły, bezczelny i opryskliwy. Najbliższemu zagadnieniu z zakresu estetologii gotów on poświęcić niewspółmiernie wielką ilość uwagi i dobrej woli, ale gdy trafi na sprawę sztuki narodowej, zbywa ją śmiechem i nieodmiennie tym samym papierkiem z „ułanem i dziewczyną”. Nie potrudzi się nawet, żeby ten symbol wytarty własną urozmącić pomysłowością, bodaj na jakiegoś „leguna i brzanę” zamienić, nie mówiąc już o myślowem jego rozwinięciu. Nie. W jakim stanie ów paperek otrzymał od Jotesa czy Firułka — z malunkiem ułana i dziewczyny, w takim go wtyka pod nos każdemu, kto o sztuce narodowej nadmieni. I z punktu uważa siebie za zwycięzcę. Spór, który zazwyczaj jeszcze się nie zaczął, bo mu zaledwie teren tematu wytknięto, nasz cichy bankrut rozstrzyga zgóry jednym błysnięciem magicznego papierka z ułanem i dziewczyną.

Można tu podziwiać nie tylko siłę fanatyzmu w samym zaślepieniu, ale i jego czynność samozachowawczą. Gdyby nasi cisi bankruci, o sztuce piszący, tego papierka magicznego nie posiadali, musieliby przy pierwszej sposobności zagadnienie sztuki narodowej rozciągnąć na warsztatach swojego myślenia, a wtedy, jakkolwiek te warsztaty działają, okazałoby się, że sprawy lekceważyć nie można, bo ma ona za sobą dostateczną ilość argumentów naukowych, którym należałoby równie naukowe przeciwstawić. I mogłoby się zacząć niebezpieczne dla żydowskiego fałszu myślenie bankrutów. Magiczny paperek zapobiega temu stanowczo. A że jednocześnie zachowuje od trudów myślowych, mile go widzą i chętnie używają ci, którym myśli dopiero z obfitości siódmego potu się rodzą. Biedni ludzie. Trudno ich winić o magję i zabobon, skoro to im takich oszczędza męczarni. Dość już napocą się nad formą i treścią, nad przenośnią i porównaniem, nad tuzinami izmów, które namiętł czerwony młyn nowej sztuki i świat nim zapylił... Mielizby jeszcze pochylić czoł nad tak politycznym, partyjnym, endeckim, kołtuńskim zagadnieniem, jak sztuka narodowa? Tknać mu pod nos ułana i dziewczynę!

Nie choiłbym, żeby cejtelnik posądził mnie o zbytnie upraszczanie i ciasne usymbolizowanie sprawy, muszę przeto z osobna i wyraźnie zaznaczyć, że istotnie i bez reszty ludzie, o których mowa, w taki właśnie sposób, z lekka, mimochodem i z wysoka zagadnienie sztuki narodowej rozstrzygają. Dosłownie — ułanem i dziewczyną. I to każdy z nich bez wyjątku, schematycznie i odruchowo. A najciekawszą osobliwością tego pseudo-argumentu jest całkowita jego nieobecność u teoretyków strony przeciwnej. Jest on w całości wymysłem i pomysłem Firułkesów. Ślusznie przeto żydzi w cichem bankructwie utopili swoich pupilów, bo kto mógł na ślepo tak głupi argument za swój przyjąć i poważnie się nim uzbroić, ten nawet na głośny krach nie zasługuje. Takich się w worku topi, jak kocie pomioty. Tacy nie mogą być nawet szeregowcami w żydowskim legjonie spryciarzów. Paperek — papierkiem, lecz na to go dano, aby utrzymał ruchliwe i rozległe pokrycie ze strony zwojów mózgowych. Gdy zaś one są do tego stopnia bezczynne,

bankrut staje się ostatecznym i beznadziejnym bankrutem. Nie można mu nawet w charakterze luzaka dowierzać. Jest kompromitujący.

Cisi bankruci nowej sztuki w dziale jej teorii różnemi zajmują się sprawami, a że z wielkim trudem myślą, niesprawnie, chaotycznie i nielogicznie, więc w rozprawach swoich są ponad wszelką miarę gadatliwi, rozwlekli, ciemni i nudni. Gdy zaś przytem mają w sobie ołowiany ciężar aryjskiej wiary w to, co mówią i myślą, żydom na nie są nieprzydatni, owszem — dla obrotności lekkiego i czujnego oszustwa żydowskiego — szkodliwi. To rozstrzygnęło o ich cichem bankructwie. Dla strony polskiej jednak te cechy ciężaru wiary i trudu docierania do prawdy, bez względu na ich wyniki, są cechami sympatycznymi. Lecz na tem właśnie ciężkiem i pracowitem tle jeszcze jaskrawiej odbija w bankrutach ich lekkomyślne i telegraficzne rozstrzyganie sprawy sztuki narodowej. A skoro sprawę tę z każdego punktu widzenia — przyrodniczego, psychologicznego, społecznego i filozoficznego — należy umieścić w samym ognisku wszystkich zagadnień sztuki, bankructwo teoretyków nowej sztuki okaże się dwustronne i nieuleczalne. Tknięci hypnozą żydowskiego fanatyzmu mają przed sobą zamknięte wrota kultury polskiej i aryjskiej, a obciążeni ciężarem wiary i prawdy, zaryglowane mają za sobą furty fortecy anonimowej. Ciężcy i lekcy zarazem w niejakości swej idą w kurz drogi bezcelowej — na torby. I pochłonie ich tłum bezimienny.

STANISŁAW PIEŃKOWSKI

TEATR

„INTERES PRZEDWZYSTKIEM“

PAUL REBOUX rozpoczął pierwszą serję swoich kapitalnych parodij literackich (*a la Manière de...*) od noweli w stylu Oktawjusza Mirbeau p. t. „*Pour les pauvres*“.

Nowela owa jest arcytrafną karykaturą „Interesu przedwzyskiem“, sztuczdyła bardzo śmiesznego wbrew oczywistym intencjom autora już w epoce, w której powstało, dzisiaj zaś mogącego być wznawianem chyba na scenach, nie wstydzących się wystawiać „Wyprawy do bieguna“.

W parodji Reboux'a występuje kapitalista francuski, finansujący coś w rodzaju rzeźni ludzkiej. Traktuje on biedaków, jak świnię, w dosłownem tego wyrażenia znaczeniu: zarzyna ich tysiącami i przerabia na produkty przemysłowe. Skupuje nędzarzy po przytułkach dobroczynnych, płacąc po dziesięć centymów za sztukę. Z krwi, którą im upuszcza, wyrabia pigułki dla anemicznych bogaczy. Z zębów ubogich angielek fabrykuje klawiatury fortepianowe. (Uzębienie dwu cór Albionu wystarcza na kompletną klawiaturę. Zęby ze psute służą do wyrobu klawiszy bemolowych). W innym oddziale jego fabryki rozpruwa się łona kobiet... I t. d. — i t. d.

Otóż postać właściciela owej fabryki w noweli Pawła Reboux jest wyjaskrawionym portretem Izidora Lechat, bohatera naczelnego melodramidła, którem Teatr Narodowy uraczył nas w zeszły piątek.

Czy ów Izidor Lechat jest również właścicielem rzeźni ludzkiej tego się z tekstu sztuki nie dowiadujemy. W każdym razie zachowuje się względem bliźnich tak, jakby ją posiadał. Dla nędzarzy jest nieubłagany. Na ekonomia wziął sobie umyślnie zrujnowanego wicehrabiego, żeby mózgi zrzucić mu czapkę ze łba. (Co za rokosz!). Ogrodnika ruga od ostatnich, za to, że żona jego zaszła w ciążę. (Służbie jego nie wolno mieć dzieci, gdyż te, pederótszy, mogłyby deptać trawniki w jego parku). Wytepił wszystkie ptaki w okolicy. Specjalnie niecierpi słowików, gdyż są rzadkie. Płaci chłopom premje za przynoszenie mu gniazd z jajkami, które niszczy zawzięcie. (Ptactwo szkodzi rolnictwu). Ruje po kolei sąsiadów, żeby skupować ich dobra i na pszenicznych czy żytnich niegdyś łanach uprawia ryż, herbatę i bawełnę. (Jest

postępowcem.). Pastwi się nad służbą, żoną, córką a nawet nad gośćmi. W momencie gdy obgaduje jakiś interes handlowy przynoszą mu wiadomość o śmierci syna. Ma serce tak twarde, że nie przerywa konferencji przed podpisaniem kontraktu, rujnującego jego współników. (Interes przedwzyskiem!).

Patrząc na tę figurę na scenie, podejrzewamy, że zdolna jest do własnoręcznego obdzierania proletariuszy ze skóry i że hodowane przez siebie w sadzawce parkowej karpie karmi ludzkim mięsem.

Talent p. Junoszy-Stępowskiego potrafił nawet z tak niewdzięcznej roli wykręcić nieco prawdopodobieństwa. Chwilami, dzięki wybornej jego grze, ulegaliśmy sugestji, że Izidor Lechat jest postacią prawdziwą. Były to jednak momenty rzadkie. Ogórkowa gra reszty zespołu sugestję ową natychmiast niweczyła.

ZASTĘPCA

NOWE KSIĄŻKI

Chrzanowski Ignacy. Historia literatury niepodległej Polski (965 — 1495). Z wypisami. Wyd. X popr. i uzup. Warsz. 1930. Gebethner i Wolff. Str. IX i 739.

Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu w r. 1929. Dzieło zbiorowe pod kierownictwem dr. Stan. Wachowiaka. Poznań 1930. Nakładem P. W. K. Tom. I. Str. XII i 587. Tom III (Wystawa rządowa). Str. 680. Oba tomy oprawne *in folio*, bogato ilustrowane.

Ejmond Juljan *En forêt. Traduit du polonais par Schoell et Heinzel* Paris. Gebethner et Wolff.

Schroeder Arthur. *Les lionceaux* Trad. par H. Broël-Plater. Préface de P. Cazin. Illustr. de M. Bylina. Paris. Gebethner et Wolff.

Kleszczyński Zdz. Nerwy. Powieść. Warsz. 1930. Gebethner i Wolff.

Makuszyński Kornel. Najweselsze opowiadania. Warsz. Geb. i W.

Górski Artur. Glossy o ludziach i ideach. Warsz. 1930. Dom książki pol. Str. 341.

Wilder Hieronim. *Rara et curiosa XVI—XVII ss Polonica*. Katalog nr. 25. Warsz. Polski antykwariat naukowy. (Traugutta 8).

Smogorzewski Kazimierz. *L'instruction publique en Pologne*. Paryż 1930. Geb. i W. Str. 28.

Smogorzewski Kaz. Stany Zjednoczone i Wielka Brytania. Warsz. „Przegląd Polityczny“. Str. 55.

Smogorzewski Kaz. *La presse en Pologne*. Paryż 1830. Gebethner i W. S. 16.

Nauka Polska. XII. Materiały do spisu instytucyj i towarzystw naukowych w Polsce. Warsz. 1930. Kasa im Mianowskiego. S. 359.

Materiały monograficzne woj. warszawskiego. Czasopismo związków samorządowych. Tom V, marzec 1930, Warszawa.

Boy-Zeleński. Narcyssa i Wanda. Listy Narcyzy Żmichowskiej do Wandy Grabowskiej (Zeleńskiej). Warsz. 1930. Dom Książki Polskiej. Str. XXXVI i 382.

Szaniawski Jerzy. Adwokat i róża. Żeglarz. Ptak. Warsz. 1930. Dom Książki Polskiej. Str. 258.

Grossek-Korycka Marja. O supremacji zła. Synteza współczesności. Wyd. II Warsz. 1930. Z subwencji funduszu kultury narodowej. S. XIII i 404.

Bandrowski Jerzy. Czerwona rakietka. Powieść. Wyd. II. Poznań. Wydawnictwo Polskie.

Gawalewicz Marjan. Zorza. Powieść. Tamże.

Biggers Earl Derr. Kolumna westchnień. Powieść. Poznań.

Brant Ewgenij. Ritualnoje ubijstwo u Jewrejew. Kniha III. Biełgrad 1929.

Jeleńska Ludwika. Sztuka wychowania. Bibl. dzieł pedag. Warszawa. 1930. Nasza Księg. s. 229.

ERRATA. W artykule senatora W. Jabłonowskiego w nr. 30 poprawić należy: Str. 463 szp. 1 w. 6 od dołu po słowach: „w ciągu całego wieku“ opuszczono: tylko 12. W Padwie (kształciło się i t. d.); tamże wyżej w. 25 zamiast 1651 r., powinno być „1551 r.“; str. 464 szp. 2 w. 1 powinno być „Massalski“.

OFENSywa

„MOTYLEK”

CAMILLE Maclair w swej „*La force de l'art vivant*” (kwalityfikującej się na jaknajszysze przyswojenie językowi polskiemu) zwraca także i na to uwagę, jak beczceremonjalni i na wesoło beczczelni są międzynarodowi żydzi ze Wschodu, koczujący w Paryżu, w procederze fałszowania i szachrowania wszelkimi walorami artystycznymi. Giełdziarskie rojowiska tych skrzących, nerwowych i uwijających się archiszajgoców z Montmartru i Montparnassu każdej chwili gotowe są ot tak poprostu dla samej rozkoszy szachrajstwa z pierwszego lepszego pacykarza, daltonisty, kaleki lub świadomego szarlatana w przeciągu jednego sezonu zrobić autorytet i światową *celebrité*. Czasami nawet na złość krytykom i estetom Aryjczykom. Do każdego takiego geniusza *made in Semity* dorabiają zaraz... legendę. W fabrykowaniu szczegółów legendy rozciągają inwencję i pomysłowość niepospolitą. Nie cofają się wtedy przed żadnym kłamstwem i błądą. Przeważnie atoli taką legendę fabrykują impotenty i improduktywni, co kimś, co jednak coś produkował, o kimś, co na swój sposób był twórcą. Dziesięciu żydów cyganów z Montmartru robi n. p. wielkość z jakiegoś Chagalla. I to się udaje. Nie zdarza się atoli, żeby któryś żydowski knociarz sam o sobie fabrykował legendę. Do tego stopnia niepryzwoitości, szachermacherstwa i arogancji jednak jeszcze nawet te przeważnie ruskie żydy i Chazary nie doszły.

Cezary Jellenta, onże Hirschband, Napoleon *recte* Naphtali, Cezar (*sic*) Hirschband fabrykuje legendę o sobie sam, własnoręcznie i bez żenady. Czytelnicy „Myśli Narodowej” wybaczą, że tutaj już po raz trzeci zajmuje się ich tym obiektem, czy raczej subjektem, ale osobnik jest zanadto charakterystyczny dla polityczno-moralnej atmosfery, którą przeżywamy, żeby jednak nie brała ochota brać to szczypcami za uszy i od czasu do czasu wyciągać w jarzące światło „Jupiterów”. Oto i przykład jak niewybredna jest ta w stadium agonii wschodząca Piłsudczyzna w doborze ludzi swego frontu pisarskiego, jak ta nasza „wewnętrzna okkupacja” nie orjentuje się w walorach i gatunkach ludzi, z innych poza soldateską ludzi, no i jakie wiecheć, jakie wióry, jakie śmiecie, jakie destrukta i jakie zera dzięki temu wypływają na wierzech bajory, narzucają się opinii, pętają, szwendają, zanieczyszczają powietrze, no i... „reprezentują”.

W pierwszym numerze paryskiego pisma polskiego (subwencjonowanego) „Polonia” p. Wł. Budzyński (?) zamieścił „sylwetkę” tego Jellenty p. t. „C. J. człowiek i twórca renesansowy”. Na ten przymiotnik można się zgodzić, bo był w Warszawie taki *bums* nocny też zwący się „Renaissance”-m. W „Polonii” czytaliśmy:

„Charakter tak czynny i tak niestępliw, rewolucjonista i zarazem budowniczy form nowych, zawsze na czele wszelkich ruchów poważnych, muzyk, śpiewak, poeta, krytyk, mężczyzna i patriota — tyle rozmaitych objawów jednej osoby, a wszystkie pierwszorzędne... „Mężczyzna” i „patriota”, „śpiewak”, „zawsze na czele wszelkich ruchów poważnych”, „budowniczy form nowych”. Jedyny epitet z tej girlandy, który można wziąć na serio, to tylko: „mężczyzna”. Wszystko inne to bluff, błąd *talmi*.

Dość sobie pokątny adwokat, znany od procesu o odškodowanie dla s. p. Reymonta (za katastrofę kolejową i poranienie) przepędził żywot w trzech kawiarniach warszawskich, w czterech berlińskich, no i grafomańił z zaparciem się siebie, smarując jakieś romanse i jakieś dramaty, których oprócz rodziny, zecerów i cenzorów literalnie nikt nigdy nigdzie nie czytał, aczkolwiek sieczka miewała takie uwodzące tytuły jak „Kraswa” lub „Książę o turkusowych oczach” („to on! to on! to sam mecenas Kohn!”) a efemerydki pisemka, które wydawał, takie tytuły jak „Białe Pawie”, „Rydwan” i t. p. Wogóle i *summa summarum* *Kaffehaus-pflanzen*, jako twórca gdzieś poza nawiasem piśmiennictwa na peryferji, humorystyczny przez swe zabawne ambicje protagonistyczne, przez swą polszczyznę judosłowiańską, przez swe przedrzeźnianie, podstawianie się i emulację z... Miriamem, przez swoje „fontazie” zamiast krawatek, swoje „chansonierstwo” i swój don-Jouanizm, który wyrobił mu renomę tak zwanego po starowarszawsku „tygrysa na sklepówkę” i „motylka”. Tak go nazwał któryś z kolegów adwokatów Raciążko czy też Szczepreszyner: „Jellenta to on jest taki motylek, bo się ciska z kwiatka na kwiatek”. Oprócz tego mecenas Hirschband był jeszcze kohnferencierem i „essayistą”, to znaczy, że jeżeli przeczytał dwie książki o „Leonardo da Vincim” lub o Schumanie, Schubercie, Czajkowskim lub o... Kalidasie... to miał o tem i z tego trzy odczyty i jedno „studjum” czyli „essay”. Takich żydowskich adwokatów, piszących takie „essays” w każdym mieście europejskiem powyżej 100.000 mieszkańców bywało przed wojną *plus minus* trzech. Z twórczością, z literaturą, piśmiennictwem to nie a nie niema wspólnego. Żeby taki „muzykolog” czy „esteta-teleben” używał nawet stale słów: snadnie, swadźba, zreko-

kowiny, naręcze, przetoć, wszakoż, aliści, próchnica, gwoli, plon, k'temu i t. p., to mu i to też nie nie pomoże. Zostaje zawsze: talmi, quasi, pseudo, zostaje namiastkiem, oszwabkiem, falsyfikatem, *ersatzem*. I podczas, gdy nawet Feldman ma duże zasługi krytyczno-popularyzacyjne, podczas gdy Ostap-Ortwin wnosil pewne nowe solidne wartości, a St. Lack był indywidualnością pisarską całkiem serio (i właśnie przez to zapoznaną), Jellenter pozostał zawsze tylko dyletantem, amatorem, „lubownikiem”, „secesjonistą”, no i... „motylkiem”.

Taki to „motylek” na stare lata sprzedal swe pióro i swe sumienie klicie Pierwszej Brygady. Przed wojną zawsze bronił go się przed aeropagitami „Chimery”, mocno wzdargliwymi dla żydowskiego wiercipięty i podejrzywającymi, że kiedyś zrobi jednak jakieś „świństwo”. Dla „Chimerzystów” mecenas Hirschband poprostu nie egzystował. No i okazało się, że mieli rację, że przeczuli moralną siłę i wartości „motylka”. Zmęczony bidą i zirytowany pomiataniem Jellenter sprzedal się, i to do posług najpośledniejszych. Zamówili u starego żyda adwokacki wywód, że plugawy żargon własnie jest właściwą gwarą bohaterów narodowych i mężów opatrznosciowych. Mecenas „Motylek”, „esteta”, „subtelny” na dany termin towaru dostarczył. Dosyć już miał „rezygnacji z dosytu” i „dumy odosobnienia”. „Jasny Hubert” i choć tam ongiś niby „liberal” i „radikal”, dal się tanio wynajac. Za to ma splendory, honory, gratisowe bilety kolejowe, paszporty dyplomatyczne, fraki, smokingi, jeździ do Bukaresztu, do Hagi, do Berlina, „reprezentuje” i w „Pen-Klubie” się pęta na pierwszym planie. Generał Stachiewicz, pułk. Koc, Wyżel Ścieżyński Stieglitz, sierżant Maślanka i cały szereg uginających się pod orderami exenfermów uważa i poważa go jako „sławnego literata” z poprzedniej generacji. Obiecano mu, że będzie zprezentowany w Belwederze, a Jehanna ma go wprowadzić i na herbatki. Może być Ulanowski, to dlaczego nie może Jellenta? To będzie jego zenit jego tryumf, korona żywota „Motylka”. Wobec tego i w nadziei, że zostanie może ozdoba jakichś „czwartkowych obiadów” na Zamku, stary i nieco sparszywiał „tygrys na sklepówkę” stara się jeszcze jakoś wylegitymować i coś ze siebie zrobić, jakąś aureolą się otoczyć, legendę dofastrygować.

I oto w jednym z numerów „Gazety Polskiej” pisze Motylek fejleton p. t.: „Na tyłach rewolucji”. Że to niby w r. 1906... no... to on... co to tam ukrywać... także... niby... w rewolucji... coś... tegoś. Nietylko premier Ślawek!... Ale i on.

Znamy dobrze te czasy i tych ludzi. Istotnie w „Ate-neum”, porwany gorącą atmosferą „Motylek” palnął sobie artykuł, że niby sztuka i rewolucja coś tegoś to jedno. Stupajki numer skonfiskowały spokojnie, w domu rewizja jakichś tysiące bywało u nas wszystkich w tych latach, ale tylko jeden Jellenter odrazu tak się nastraszył, że zmył przepietrany gdzie pieprz rośnie, to znaczy oczywiście do Berlina.

Niepotrzebnie i beczczelnie teraz z tego tchó-zostwa a la Ehrenberg robi bohaterstwo i współdziałal w rewolucji na tyłach. Moskale byliby mu włoska z bródki nie wyrwali, bo był postacią nieszkodliwą a zabawną, bo był „impresjonistą”.

Motylek zaś... teraz... poniewczasie, jako rewolucjonista to jest szmonces i szwindel, kiepski szmonces.

ADOLF NOWACZYŃSKI

NA MARGINESIE

„Trybuna Radziecka” w Moskwie ogłasza w nr. 80 i 81 z 22 i 25 lipca korespondencję Feliksa Dzierżyńskiego (pseudonim Józef), o wypadkach styczniowych w Warszawie 1905 r., które mi kierował razem z Piłsudskim, a które mi tak szczyrą się twórcy zamachu z r. 1926. List ten i wspomnienie, które „Trybuna” o wodzu bolszewickim ogłasza, pewno będą przedrukowane w „Niepodległości”, wychodzącej w Warszawie pod redakcją b. ministra Leona Wasilewskiego. Dzierżyński przybył „na robotę” także z Krakowa i szalał z radości na widok mordu na ulicach Warszawy. List swój kończy: „Podajcie to zaraz do „Nowej Reformy” i do „Iskry”. Róży wysyłam kopję, na wszelki wypadek zaraz prześlijcie”. W przypiskach „Trybuna” objaśnia: „Nowa Reforma—organ demokratów krakowskich, Iskra—organ mienszewików rosyjskich, Róża— to R. Luksemburg, która była wtedy w Berlinie”. Oto do jakiej roboty użyci byli robotnicy przez organizację międzynarodową masonską, tak umiejętnie łączącą w jedno demokratów z Nowej Reformy z kierowniczką ruchu żydówką, Luksemburg w Berlinie. Wiedeń i Berlin „heco-wały” Warszawę przeciwko Rosji, pchając ją w rewolucję, wszczętą w Rosji. Przecież to tylko przypadek, że po wojnie jedni z rewolucjonistów zostali w Polsce, drudzy rzadzili w Bolszewji.

Może ten przykład nauczy rozróżniać między programami niepodległości. Towarzysze Dzierżyńskiego przypadkiem są w Polsce teraz i również przypadkiem dla nich ta Polska jest niepodległą.

CZYTAJCIE i PRENUMERUJCIE

AWANGARDE

MIESIĘCZNIK MŁODYCH

CZYTAJCIE i PRENUMERUJCIE

SZCZERBIEC

DWUTYGODNIK

WARSZAWA: ul. Lwowska 15, m. 3.

NAKŁADEM TOW. WYD.

„PATRIA“

SPÓŁDZ. Z OGR. ODP.

WYSZŁY KSIĄŻKI:

Joachim Bartoszewicz
ZAGADNIENIA POLITYKI POLSKIEJ

Wstęp. — Państwo narodowe. — Ustrój federacyjny
— Republika-monarchja. — Ustrój władz. — Sprawa
mniejszości. — Terytorjum i granice. — Polski patriotyzm.

CENA 3 ZŁ.

Zygmunt Wasilewski
PIEŚŃ W GÓRACH

Przedmowa. — Do słońca. — U źródeł. — Tragedja mu-
zyka. — Poeeci w Tatrach. — Na wyżynach kultury.

CENA 5 ZŁ.

Skład główny w księgarni Ossolineum
w Warszawie Nowy-Świat Nr. 69.

Hodowla i Skład Nasion

Bracia HOSER

W WARSZAWIE,

Jerozolimska Nr. 45, tel. 5-81

polecają:

NASIONA

pastewne

warzywne

kwiatowe

Rośliny

Narzędzia

i przyrządy

ogrodnicze

Firma istnieje od 1848-go roku.

Wielki złoty i dwa Małe złote Medale Powsz.
Wyst. Krajow. w Poznaniu 1929 r.

PRACOWNIA i MAGAZYN

Wyrobow Podróżno-skórzanych

JAKO TO:

KUFRY, WALIZY, NESESERY, TOREBKI
DAMSKIE, PORTEFELE, TEKI BIUROWE,
PORTMONETKI I T. P.

A. CHAJECKI

WARSZAWA,

CHMIELNA 35. TELEF. 212-15.

TREŚĆ: Polska, Rosja a kwestja ukraińska *St. L-skiego*. — Społeczno-polityczne ideje Słowackiego w dobie misty-
cyzmu *J. G. Pawlikowskiego*. — Puszcza ludzka *St. Pieńkowskiego*. — Na widowni *Z. Wasilewskiego*. — Wy-
chowanie narodowe: Jeszcze „Zrąb” *W. Zawadzkiego*. — Nauka i literatura: Pochwała niepoprawności *A. Jesionowskiego*. —
Sztuki plastyczne: Ciche bankructwo *St. Pieńkowskiego*. — Teatr *Zastępcy*. — Nowe książki. — Ofensywa *A. Nowaczyń-
skiego*. — Na marginesie.

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17, 2-gie piętro. Tel 12-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. Koop. Prac. Drukarskich. Tel. 19-57. Zielna 47.

Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

PRZESYŁKA POCZTOWA OPLACONA RYCZAŁTEM.



